

Danielle Steel
Nieodparta siła

Tytuł oryginału IRRESISTIBLE FORCES

Redakcja stylistyczna MAGDALENA STACHOWICZ

Redakcja techniczna ANNA BONISŁAWSKA

Korekta

JOANNA CHRISTIANUS URSZULA KARCZEWSKA

Ilustracja na okładce JORGE MARTINEZ

Opracowanie graficzne okładki STUDIO GRAFICZNE WYDAWNICTWA AMBER

Miejska Biblioteka Publiczna WROCŁAW

Skład WYDAWNICTWO AMBER

4000019305

20 ul. Majakowskiego34/1a

Informacje o nowościach i pozostałych książkach Wydawnictwa AMBER oraz możliwość zamówienia możecie Państwo znaleźć na stronie Internetu [http //www.amber.supermedia.pl](http://www.amber.supermedia.pl)

KSIĄŻKAZAKUPIONA UJPZE CZYTELNIKÓW

Copyright © 1999 by Danielle Steel All rights reserved

For the Polish edition © Copyright by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o. 2000

Rozdział pierwszy

Tego dnia w Nowym Jorku panował wyjątkowy upał. Słońce płonęło na bezchmurnym niebie, a do południa temperatura przekroczyła trzydzieści pięć stopni. Na rozpalonym asfalcie można było smażyć jajka. Dzieci hałasowały, dorośli siedzieli na gankach i w drzwiach domów albo kryli się w cieniu podartych markiz. Odkręcono oba hydranty na Sto Dwudziestej Piątej – woda tryskała fontanną w górę, malcy biegali z piskiem pod deszczem kropel. Ulicą płynął strumień głęboki do kostek. O czwartej po południu na dwór wyszła co najmniej połowa mieszkańców. Stali w słonecznym skwarze, rozmawiali i pilnowali swoich pociech.

Dziesięć minut później w gwarze ludzkich głosów, śmiechów i plusku wody rozległy się strzały. W tej dzielnicy nie było to nic nadzwyczajnego. Ludzie znieruchomieli, czekając na rozwój wypadków. Cofnęli się pod ściany. Dwie matki popędziły do hydrantów i wyciągnęły swoje dzieci spod gejerów wody. Nie zdążyły dobiec do bezpiecznych domów strzały rozległy się znowu, głośniejsze i znacznie bliżej. W sam środek tłumu wokół hydrantów wpadli trzej młodzi mężczyźni. Uciekali, odpychając z drogi dzieci – jakaś kobieta upadła prosto w kałużę wody. Rozległy się nowe krzyki – zza rogu wybiegli dwaj policjanci z wyciągniętą bronią. Strzelali w tłum.

Wszystko wydarzyło się tak szybko, że nikt nie zdążył uskoczyć z drogi ani ostrzec innych. W oddali już rozlegały się syreny. Przez ich wycie przebił się huk strzałów. Jeden z uciekających mężczyzn padł na ziemię. Na ramieniu miał krwawiącą ranę. Jego towarzysz odwrócił się błyskawicznie i strzelił. Kula trafiła policjanta w głowę. Jakaś dziewczynka krzyknęła i upadła, zbita z nóg gwałtowną fontanną z hydrantu, a tłum rozprysnął się na wszystkie strony. Od strony domu ku dziecku rzuciła się matka.

Po chwili było już po wszystkim. Dwaj młodzi mężczyźni leżeli twarzą do ziemi, skuci kajdankami, obok ciała zastrzelonego policjanta. Trzecim podejrzanym zajęli się

sanitariusze. O parę kroków od nich umierała mała dziewczynka. Zabłąkana kula przeszła jej pierś na wylot. Matka trzymała w ramionach krwawiące dziecko, nie zważając na deszcz wody z hydrantu i sanitariuszy usiłujących wydrzeć jej córkę. W niespełną minutę obie znalazły się w ambulansie. Wszyscy obecni widzieli już takie sceny dziesiątki, jeśli nie setki razy, ale kiedy główne role dramatu odgrywają znajomi, wszystko wygląda inaczej. Nieważne, czy są ściganymi, ścigającymi czy przypadkowymi ofiarami.

Na rogu Sto Dwudziestej Piątej zrobił się korek - ambulans usiłował się przebić, błyskając światłami i rycząc włączoną syreną. Ludzie ciągle stali na ulicy oszołomieni wydarzeniami, których niespodziewanie stali się świadkami. Drugi ambulans zabrał ранnego przestępcę. Wszędzie roilo się od radiowozów. Policjanci wiedzieli już, że jeden z ich kolegów stracił życie. Miejscowi też wiedzieli, co ich czeka. Wystarczy iskra, by dawne urazy znowu buchnęły płomieniem. W tym upiornym skwarze wszystko mogło się zdarzyć. To właśnie Harlem - słońce paliło, życie było ciężkie i zamordowano policjanta.

W pędzącymi ulicami miasta ambulansie Henrietta Washington ścisnęła kurczowo rączkę córeczki i patrzyła z niemą zgrozą na wysiłki sanitariuszy, walczących o życie jej dziecka. Mała wciąż była sina i nieruchoma. Ambulans wyglądał jak rzeźnia. Wszędzie krew, na podłodze, prześcieradłach, łóżku, na twarzy i sukience matki. Dlaczego Kolejna ofiara w odwiecznej walce policjantów i przestępców, gangsterów, handlarzy narkotyków, narkomanów. Była pionkiem w grze, o której nie miała pojęcia, malutką ofiarą wojowników, którzy przysięgli się nawzajem wymordować. Nie znali Dinelli Washington, nic dla nich nie znaczyła. Ale dla sióstr i matki była wszystkim... najstarszym z czworga dzieci, które Henrietta urodziła pomiędzy szesnastym a dwudziestym rokiem życia. Choć byli biedni, a życie ich nie oszczędzało - kochali się wzajemnie.

* Czy ona umrze - odezwała się Henrietta zdławionym głosem. Sanitariusz spojrział w jej ogromne oczy i nie znalazł słów. Nie mógł odpowiedzieć.

* Robimy wszystko, co w naszej mocy.

Henrietta Washington miała dwadzieścia jeden lat. Kobieta jak tysiące innych, cyfra w statystykach, nic więcej. Nikt. Ale nie czuła się nikim. Była kobietą, matką. Chciała dla swoich dzieci lepszego życia. Chciała zdobyć pracę i pewnego dnia wyjść za przyzwoitego mężczyznę, który będzie kochał ją i jej dzieci. Dotąd nie spotkała nikogo takiego. Na razie miała tylko swoje maleństwa i nie mogła im dać nic prócz miłości.

Owszem, miała chłopaka. Od czasu do czasu zabierał ją do restauracji. Miał jeszcze troje dzieci z własną żoną i musiał je utrzymywać. Od sześciu miesięcy był bezrobotny i za dużo pił. Nie widzieli przed sobą żadnych perspektyw. Zasiłek, od czasu do czasu dorywcza robota, życie z dnia na dzień. Nie skończyli szkoły, a w dodatku żyli w strefie wojny. Taka egzystencja była wyrokiem śmierci na ich dzieci.

Ambulans zatrzymał się z piskiem opon przed szpitalem. Sanitariusze pośpiesznie wytoczyli wózek z Dinellą. Dziewczynka była podłączona do kroplówki, miała na twarzy maskę 'tlenową'. Henrietta widziała, że oddycha, ale bardzo słabo. Pobiegnęła za nią do szpitala w zakrwawionej sukience. Nie dopuścili jej do dziecka. Pielęgniarki i lekarze otoczyli dziewczynkę i zawieźli ją na oddział urazowy. Henrietta poszła za nimi. Chciała kogoś spytać, co się dzieje, co zamierzają zrobić. Chciała wiedzieć, co się stanie z Dinellą. W głowie kłębiły się jej pytania. Ktoś po-detknął jej pod nos jakiś dokument i pióro.

* Proszę podpisać - rzuciła bezceremonialnie pielęgniarka.

* Co to - wyjąkała półprzytomnie Henrietta.

* Musimy ją operować. Szybko, podpis

Usłuchała machinalnie. Po chwili została sama na opustoszałym korytarzu. Łóżko z jej dzieckiem zniknęło, lekarze w szpitalnych uniformach spieszyli się do swoich pacjentów i sal operacyjnych. Poczula się zupełnie zagubiona i tak przerażona, że zaczęła płakać. Pielęgniarka w zielonej bluzie i spodniach podeszła i objęła ją ramieniem. Zaprowadziła ją do krzeseł pod ścianą i przykucnęła obok.

* Zrobią dla pani córeczki wszystko, co możliwe - zapewniła łagodnie. Już słyszała, że dziecko jest w krytycznym stanie i prawdopodobnie nie przeżyje.

* Co jej zrobią

* Trzeba będzie zszyć ranę i powstrzymać krwotok. Straciła mnóstwo krwi.

Nie musiała tego mówić. Wystarczyło spojrzeć na Henriettę, obryzganą krwią od stóp do głów.

* Oni ją... zastrzelili...

Nie wiedziała nawet, kto był sprawcą nieszczęścia, policjanci czy ścigani. Zresztą to nie miało znaczenia. Jeśli Dinella umrze, nic nie będzie się już liczyć.

Pielęgniarka ścisnęła mocno dłonie płaczącej cicho Henrietty. Przez interkom wzywano doktora Stevena Whitmana, zastępcę ordynatora oddziału chirurgii urazowej i jednego z najlepszych specjalistów w Nowym Jorku.

* Jeśli ktoś może jąuratować, to tylko on. Nie ma nikogo lepszego. Dobrze, że akurat miał dyżur. Ma pani szczęście.

Ale Henrietta nie czuła się pocieszona. Przez całe życie szczęście ją omijało. Wcześniej straciła ojca. Zginął w ulicznej strzelaninie - takiej samej jak dzisiejsza. Matka zabrała dzieci do Nowego Jorku, ale tutaj życie wyglądało tak samo. Po prostu przenieśli swoje nieszczęścia z jednego miasta do drugiego. Właściwie Nowy Jork był jeszcze gorszy. Przeprowadzili się, żeby matka mogła znaleźć lepszą pracę, ale tak się nie stało. Czekali tylko ciężkie życie w Harlemie, bieda i brak nadziei na lepsze jutro.

Pielęgniarka zaproponowała Henriecie kawę albo wodę, ale kobieta tylko pokręciła głową i dalej siedziała żałośnie skulona. Nie przestawała płakać. Była tak przerażona, że nie mogła wykrztusić ani słowa. Wielki zegar na ścianie odmierzał minuty. Do piątej zostało ich pięć. Dokładnie z wybiciem piątej doktor Steven Whitman wpadł do sali operacyjnej. Stażysta pospiesznie wprowadził go w szczegóły. Steve Whitman, wysoki, silny i energiczny, miał krótkie ciemne włosy i oczy jak dwa czarne kamienie w gniewnej twarzy. Była to już druga ofiara strzelaniny tego popołudnia - pierwsza zmarła trzy godziny temu - piętnastolatek, który zdołał zastrzelić trzech członków rywalizującego gangu, zanim sam został trafiony. Steve zrobił wszystko, żeby go uratować, ale było już za późno. Dinella Washington miała przynajmniej szansę... Ale z tego, co usłyszał, wynikało, że szansa jest bardzo niewielka. Dziewczynka miała przedziurawione płuco, a pocisk uszkodził jej serce i spowodował inne rozległe obrażenia. Jednak te ponure szczegóły nie odebrały mu nadziei.

Przez następną gorączkową godzinę Steve Whitman walczył o życie dziecka, a kiedy stan dziewczynki zaczął się gwałtownie pogarszać, przez ponad dziesięć minut masował jej serce. Ze wszystkich sił wydierał ją śmierci - na próżno. Wyrok już zapadł. Rany były zbyt poważne, dziecko zbyt słabe, sytuacja zbyt niekorzystna, a siły zła zbyt potężne, by jego doświadczenie i talent mogły coś zmienić. Dinella Washington umarła minutę po szóstej. Steve Whitman westchnął. Bez słowa odwrócił się od stołu operacyjnego i zdarł z furii maskę. Nienawidził takich chwil. Nienawidził śmierci, zwłaszcza śmierci dzieci, niewinnych ofiar wypadków. To samo czuł nawet po śmierci chłopaka, który zdążył zabić trzy osoby. Nienawidził tego wszystkiego. Bezsensu. Rozpaczy. Bezcelowego niszczenia

ludzkiego życia. Ale kiedy odnosił zwycięstwo, co zdarzało się często, nagle wydawało mu się, że to wszystko ma jednak jakieś znaczenie - te długie godziny, nie kończące się dni przechodzące w jeszcze dłuższe noce. Mógł pracować do upadłego, mógł w ogóle nie wychodzić ze szpitala, byle tylko wyszarpnąć śmierci kolejną ofiarę.

Zdjął rękawiczki i czepek, umył ręce i spojrzął w lustro. Zobaczył twarz naznaczoną zmęczeniem po trzydobowym dyżurze. Usiłował nie pracować dłużej niż czterdzieści osiem godzin z rzędu. Rozsądne założenie, ale rzadko udawało mu się wprowadzić je w życie. Na oddziale urazowym nie ma stałych godzin pracy. A teraz czekało go coś jeszcze. Musiał zawiadomić matkę, że jej dziecko umarło. Wyszedł z sali operacyjnej i z zaciśniętymi zębami ruszył korytarzem. Czuł się jak anioł śmierci. Zbliżał się do przerażonej kobiety ze świadomością, że jego twarz i ta chwila będą ją nawiedzać w koszmarach do końca życia. Pamiętał jeszcze imię dziecka - zawsze pamiętał je przez jakiś czas - i wiedział, że i jego zaczną dręczyć koszmary wspomnienia tego przypadku, okoliczności, rezultat operacji i pragnienie, żeby wszystko potoczyło się inaczej. Nie znał swoich pacjentów, ale wszyscy byli mu bliscy.

* Gdzie jest pani Washington - spytał. Pielęgniarka za biurkiem wskazała mu kobietę, patrzącą na niego przerażonymi oczami. - Jestem doktor Whitman.

Takie sytuacje zdarzały mu się często. Czasami myślał, że zbyt często. Musiał powiedzieć to szybko, żeby kobieta nie łudziła się nadzieją.

* Mam złe wiadomości.

Henrietta gwałtownie wciągnęła powietrze. Jej oczy zdradziły, że już wiedziała. Wiedziała, zanim się odezwał.

* Umarła przed pięcioma minutami. - Dotknął lekko jej ramienia nie zauważyła ani tego gestu, ani współczucia w jego głosie. Słyszała tylko słowa umarła... umarła... - Zrobiliśmy wszystko, co było można, ale pocisk wyrządził zbyt wiele szkód. Rana wlotowa i wylotowa były bardzo rozległe...

Czuł, że nie powinien mówić o tych szczegółach. To było głupie i okrutne. Co za różnica, jakie rany spowodowały nieszczęście. Liczyło się tylko jedno jej dziecko nie żyło. Kolejna ofiara w beznadziejnej wojnie, toczącej się wokół nich. Kolejna cyfra w statystyce.

* Bardzo mi przykro.

Wtedy chwyciła się go kurczowo z dzikim wyrazem oczu z trudem łapała powietrze, jakby uderzył ją pięścią w brzuch.

* Proszę usiąść, odpocząć...

Wstała, żeby usłyszeć wyrok z jego ust, a teraz wydawało się, że zemdleje. Oczy uciekły jej w głąb czaszki, tak że widać było tylko białka. Delikatnie posadził ją na krześle i wezwał gestem pielęgniarkę, która pobiegła po szklankę wody.

Ale kobieta nie mogła wypić ani kropli. Wydawała okropne, zduszone dźwięki, jakby usiłowała przełknąć to, czego się dowiedziała. Steve Whitman poczuł się jak morderca, jakby to on nacisnął spust. Wolał rolę wybawcy. Czasami nim bywał. Ludzie ściskali mu rękę z ulgą i wdzięcznością. Nie tym razem. Nienawidził takich chwil. Zbyt często mu się zdarzały.

Posiedział z Henriettą Washington najdłużej jak mógł. Potem zostawił ją z pielęgniarkami. Znowu go wezwano - tym razem do czternastolatki, która wypadła z okna na trzecim piętrze. Poświęcił jej cztery godziny i o wpół do jedenastej wyszedł z sali operacyjnej z nadzieją, że zdołał uratować jeszcze jedno życie. Po raz pierwszy od wielu godzin znalazł

się w swoim gabinecie. Miał przed sobą parę spokojnych godzin - zwykle trudne przypadki zaczynały się pojawiać dopiero po północy. Rzucił się na kubek wystygłej kawy i dwa czerstwe już ciastka. Od śniadania nie znalazł chwili na posiłek. Miał za sobą czterdzieści osiem godzin swojej zmiany i odrabiał kolejne czterdzieści osiem, zastępując kolegę, którego żona właśnie zaczęła rodzić. Już od dawna powinien być w domu, ale aż do tej chwili nie zdołał się wyrwać. Musiał jeszcze podpisać stertę dokumentów, a potem wreszcie mógł iść. Jego miejsce zajął już inny lekarz dyżurny. Steve westchnął i sięgnął po telefon. Wiedział, że Meredith jeszcze nie śpi. Może nawet jest w pracy. Przez ostatnie tygodnie była bardzo zajęta. Niewykluczone, że siedziała na jakimś zebraniu. Meredith odebrała po pierwszym sygnale. Jej głos był chłodny i spokojny jak ona sama. Stanowili dla siebie dobrą przeciwagę. Wulkaniczna energia Steve'a a doskonale dopełniała jej zrównoważoną uprzejmość. Meredith potrafiła zachować spokój bez względu na okoliczności, nawet w środku katastrofy. Opanowana, elegancka, chłodna. Zupełne przeciwieństwo męża. . - Halo

Spodziewała się że to Steve, ale pracowała właśnie nad ważną transakcją i musiała się liczyć z faktem, że ktoś z biura mógł zadzwonić do niej o tej porze. Wróciła już do domu. Meredith Smith-Whitman była współdziaławcą jednej z najbardziej szacownych firm specjalizujących się w bankowości inwestycyjnej i cieszyła się sporym poważaniem. Żyła w świecie wielkich transakcji, tak jak Steve żył w świecie szpitala. Oboje kochali swoje zawody. Traktowali je jak życiową namiętność.

* Cześć, to ja. - Miał znękany, smutny głos, ale zabrzmiała w nim ulga, kiedy usłyszał żonę.

* Jesteś zmęczony - spytała ze współczuciem.

* Tak. Kolejny dzień w robocie. Właściwie trzy dni.

Był piątkowy wieczór. Nie widzieli się od wtorku. Ich życie wyglądało tak od lat - zdołali przywyknąć i od dawna nauczyli się to akceptować. Meredith zbyt dobrze знаła te dyżury, które trwały dwa albo i trzy dni, nagłe wypadki, wzywające Steve'a a do szpitala po paru godzinach w domu. Oboje szanowali swoją pracę. Poznali się i pobrali w czasach, gdy on był stażystą, a ona studentką. Minęło czternaście lat, a Steve mógłby przysiąc, że to tylko parę tygodni. Ciągle był zakochany w żonie, a małżeństwo służyło im obojgu - z kilku powodów. Z pewnością nie zdążyli się sobą znudzić, mieli na to za mało czasu. Oboje wykonywali zawody wymagające wiele czasu i wysiłku. Nie tęsknili za posiadaniem dzieci, choć od czasu do czasu rozmawiali o powiększeniu rodziny. Na razie nie wykluczali tej możliwości.

* Jak tam transakcja - spytał Steve. Od dwóch miesięcy Meredith pracowała nad projektem wstępnej oferty pewnej firmy, której udziału zamierzali zacząć sprzedawać. Była to wyjątkowo ważna transakcja dla biura Meredith, choć niezbyt prestiżowa. Meredith była o wiele bardziej zainteresowana firmami komputerowymi oraz szansami, jakie się z nimi wiązały, niż bardziej tradycyjnymi transakcjami w Bostonie i Nowym Jorku.

* Powoli zmierzamy do celu - powiedziała zmęczonym głosem. Poprzedniego dnia została w biurze aż do pomocy. Mogła to robić bez przeszkód, kiedy Steve był w szpitalu. Czekają już rozmowy z potencjalnymi inwestorami i parotygodniowy wyjazd. Steve miał nadzieję, że do tego czasu zdążą trochę ze sobą pobyć. Postanowił nawet wziąć parę wolnych dni. - Kiedy wrócisz do domu, kochanie - spytała, tłumiąc ziewnięcie. Właśnie wróciła, a dochodziło wpół do jedenastej.

* Jak tylko podpiszę parę dokumentów. Jadłś coś - Znacznie bardziej interesowała go żona niż te formularze.

10

11

* Tak jakby. Parę godzin temu podrzucili mi jakąś kanapkę.

* Zrobię omlet. A może wolisz, żebym coś przywiózł - Mimo intensywnie wypełnionych dni to on zajmował się gotowaniem. Lubił się przechwalać, że robi to lepiej od żony. Z pewnością sprawiało mu to więcej radości. Meredith nigdy nie miała ambicji, żeby stać się doskonałą gospodynią. Woliała zjeść w pracy kanapkę czy sałatkę niż wracać do domu i przygotowywać obiad z czterech dań.

* Omlet. Wspaniale - powtórzyła z uśmiechem. Nawet kiedy była bardzo zajęta, nieustannie tęskniła za Steve'em. Ich małżeństwo opierało się na wzajemnym szacunku, a mimo wspólnie spędzonych czternastu lat byli dla siebie nieustająco atrakcyjni.

* Więc co się dziś stało - Zawsze potrafiła się zorientować po jego głosie, że spotkało go coś złego. Znali się lepiej niż większość małżeństw uczestniczyli w swoich triumfach i porażkach.

* Umarło mi dwoje dzieci. -W jego głosie odezwała się gorzka nuta. Nie mógł przestać myśleć o młodej czarnoskórej kobiecie, która pięć godzin temu straciła córkę. Zrobiłby wszystko, żeby zapobiec tej śmierci, ale był tylko człowiekiem. Nie potrafił czynić cudów. - Piętnastolatek postrzelony w ulicznej walce z rywalizującym gangiem. I mała dziewczynka. Przypadkowa ofiara strzelaniny między trzema chłopakami a policjantami w Harlemie. Dostała kulę w klatkę piersiową. Operowaliśmy ją, ale się nie udało. Musiałem powiadomić jej matkę... biedna kobieta, była zrozpaczona. A potem operowałem czternastolatkę, która wypadła z okna. Mam nadzieję, że ją jakoś poskładaliśmy. Nieustanne cierpienie pacjentów Steve'a, rozpacz, śmierć, łzy... Meredith zbyt dobrze знаła cenę, jaką za to płacił.

* Kochanie, to straszne... Bardzo mi przykro. Może wrócisz do domu Odpocznij, pora zrobić przerwę.

Steve nie był w domu od trzech dni. W jego głosie zabrzmiał gorzki ton.

* Tak, muszę odpocząć. Wrócę za jakieś dwadzieścia minut. Tylko nie kładź się czasem beze mnie.

* Nie obawiaj się, mam masę dokumentów do przeczytania.

* Schowaj je, nie chcę widzieć tego paskudztwa. Proszę zająć się mężem, pani Whitman. To zalecenie lekarza.

Nie mógł się już doczekać, kiedy ją znowu zobaczy. Przebywanie z Meredith to jak powrót na inną planetę. Była dla niego oazą spokoju, powiewem świeżego powietrza, dobrym i zdrowym, bezpiecznym schronieniem przed okrucieństwem i zbrodniami, z którymi spotykał się co-

dziennie. Tęsknił za jej widokiem. Nie chciał, kiedy wróci do domu, zastać ją przy pracy lub we śnie.

* Dobrze, panie doktorze. Tylko szybko wracaj.

Uśmiechnął się widział ją wyraźnie, piękną, chłodną i zmysłową.

* Już lecę. Będę za parę minut.

Zawsze przeceniał swoje możliwości, ale była już do tego przyzwyczajona.

Jak się okazało, dotarł do domu prawie czterdzieści minut później. Lekarz dyżurny poprosił go w ostatniej chwili o konsultację w przypadku złamania biodra i miednicy u dziewięćdziesięciodwuletniej staruszki, u czternastolatki zaś, która wypadła z okna, wystąpiły komplikacje. Steve zrobił, o co go proszono, ale czuł, że pora odpocząć. Był

niemal nieprzytomny z wyczerpania. Podpisał dokumenty i wziął wolne na weekend. Nie zamierzał oglądać oddziału aż do poniedziałku. Miał go już po dziurki w nosie. Co za dużo, to niezdrowo. Kiedy wreszcie opuścił szpital, chwiał się jak pijany.

Złapał taksówkę i po chwili stał już pod drzwiami swojego mieszkania. Słyszał cichą muzykę i czuł zapach perfum Meredith. To jak wejście do raju po trzech dniach w piekle. Straszne chwile w szpitalu straciły znaczenie liczył się tylko czas, jaki spędzał z żoną. To dla tego czasu warto było żyć. Ale oczywiście kochał także swoją pracę, tak jak Meredith kochała swoją.

* Merrie - zawołał od progu. Nie było odpowiedzi. Znalazł jądop prysznicem - wysoką, smukłą, jasnowłosą i niewiarygodnie piękną. W szkole dorabiała sobie pozowaniem do zdjęć. Oboje dostali stypendium naukowe. Byli wtedy bardzo młodzi i niedawno stracili rodziców. Rodzice Meredith zginęli w wypadku samochodowym na południu Francji podczas pierwszych prawdziwych wakacji, jakie sobie zrobili po dwudziestu latach. Jego rodzice zmarli na raka w ciągu pół roku. Od wielu lat Steve i Meredith byli swoją jedyną rodziną. Dlatego czuli się sobie jeszcze bardziej bliscy.

Zobaczyła go, uśmiechnęła się, wyłączyła wodę i chwyciła ręcznik. Z mokrych jasnych włosów kapały krople wody i spływały po nagich piersiach zielone oczy były zamglone i ciepłe. Pocałował ją i przyciągnął do siebie, ociekającą wodą. Nie zważał na nic. Chciał ją przytulić i tyle.

* Boże, co ty ze mną robisz... przez ciebie nie rozumiem, po co w ogóle wychodzę z domu.

* Żeby ratować ludziom życie, ma się rozumieć - powiedziała i zarzuciła mu ręce na szyję. Czowała, że wypełnia ją nowa energia, jak po

13

dobrze przespanej nocy. Nie, nawet większa. Steve pocałował ją i mimo tych ponurych siedemdziesięciu sześciu godzin w szpitalu natychmiast poczuł przyływ podniecenia. Miała na niego magnetyczny wpływ -i to od pierwszej chwili, kiedy się spotkali.

* Na co masz ochotę Na mnie czy na omlet - spytał z przekornym uśmiechem.

Zmarszczyła brwi i poważnie się zastanowiła.

* Trudny wybór... Robię się głodna.

* Ja też. Więc najpierw omlet, potem wskoczę pod prysznic i zaczniemy świętować fakt, że oboje spędzimy całą noc w domu. Zacząłem się bać, że już mnie stamtąd nie wypuszczą. Dzięki Bogu, mam wolny cały weekend. Prawie nie wierzę, że będziemy ze sobą aż dwa dni.

Ale w tej samej chwili jej spojrzenie spochmumiało.

* Zdaje się, że o czymś zapomniałeś. W niedzielę wyjeżdżam do Kalifornii.

Nie znosiła wyjeżdżać, kiedy Steve miał wolne. Bardzo rzadko zdarzała się im okazja, by wspólnie spędzić weekend. Nie pamiętała, kiedy ostatnio się to przytrafiło.

* Muszę się spotkać z Callanem ostatni raz przed pokazem. Chcę z nim jeszcze omówić szczegóły.

* Wiem, o nic się nie martw. Całkiem zapomniałem...

Usiłował nie zdradzić, jak bardzo czuje się zawiedziony. Popatrzył, jak Meredith wyciera włosy, potem wyszedł i usmażył obiecany omlet.

Pięć minut później Meredith stanęła obok niego. Wilgotne włosy opadały na biały kaszmir szlafroka, a kiedy Steve zerknął w jej dekolt, przekonał się, że pod spodem jest naga.

* Uważaj, bo spalę kolację - mruknął, wylewając na patelnię jajeczną masę, a potem nalał szklanek białego wina. Meredith nie odezwała się, ale nie mogła nie zauważyć, jak bardzo

jest wyczerpany. Pod oczami pojawiły się mu ciemne sińce. - Dobrze jest wrócić do domu.

-Uśmiechnął się i spojrzał na nią z nieskrywanym zachwytem. - Brakowało mi ciebie.

* A mnie ciebie - odparła, objęła go i pocałowała. Usiadła na wysokim stolku przy kuchennym stole. Ich mieszkanie było urządzone w wyrafinowanym nowojorskim stylu, bardziej pasującym do Meredith niż do Steve'a. Z nich dwojga to ona nosiła się elegancko każdy szczegół jej ubioru podkreślał aurę kompetencji i sukcesu. Steve był wymięty i zarośnięty - typowy przepracowany lekarz. Już dawno powinien odwiedzić fryzjera, w dodatku nie golił się od dwóch dni. Nie wyglądał na swoje czterdzieści dwa lata, a ponieważ ciągle chodził w szpitalnym uniformie, większość ludzi nie potrafiła go sobie wyobrazić w normalnym stroju. W tej chwili poza szpitalnym ubraniem miał na sobie skarpetki nie do pary i drewniaki, w których czuł się najwygodniej. Wydawało się nieprawdopodobne, żeby kiedykolwiek mógł włożyć garnitur i krawat, choć kiedy się to zdarzało, wyglądał szalenie atrakcyjnie. Przeważnie w czasie wolnym od pracy ubierał się w sprane dżinsy i podkoszulki. Był zbyt zajęty, żeby zaprzętać sobie głowę garderobą.

* Co będziemy robić jutro Oczywiście pomijając sen i kochanie się aż do kolacji. - Zerknął na nią łobuzersko i postawił talerz z omletem na blacie z granitu. Cała kuchnia była utrzymana w biało-beżowej | tonacji. Wyglądała jak fotografia z okładki.

* To, co powiedziałaś, brzmi bardzo zachęcająco. Muszę tylko wpaść L chwilę do biura i zabrać parę dokumentów, a potem je przeczytać. Są potrzebne na spotkanie w Kalifornii - dodała przepraszająco.

* Nie możesz ich przeczytać w samolocie

* Musiałabym lecieć do Tokio. Będę się spieszyć, obiecuję.

* Mam złe przeczucia. - Uśmiechnął się i nalał wino do kielisz-ców. Czuł się wspaniale - wreszcie nie odpowiadał za nic z wyjątkiem własnego życia. Chciał już tylko kochać się ze swoją żoną, a potem spać aż do południa. - Opowiedz mi coś jeszcze. Jak przyjęli wstępną ofertę

Dobrze wiedział, że praca znaczy dla niej bardzo wiele. Oczy Meredith rozbłysły.

* Zapowiada się fantastycznie. Nie mogę się już doczekać podróży. Mam przeczucie, że odniesiemy wielki sukces. Dziś rano rozmawiałam z Dowem. Niecierpliwi się jak dziecko. Jest miły, chyba by ci się spodobał. Stworzył swoją firmę z niczego i jest z niej ogromnie dumny, zresztą całkiem słusznie. Teraz zaczyna zdobywać rozgłos. Jego marzenia się spełniają. Miło jest mu pokazywać, jak to wszystko działa.

* Tylko nie pokazuj mu nic więcej. - Wskazał widelcem nagą kremową pierś, wychyloną z rozcięcia szlafroka. Podążyła za jego spojrzeniem i roześmiała się beztrudno.

* To sprawy wyłącznie zawodowe - oznajmiła bez wahania.

* Może dla ciebie. Mam nadzieję, że gość jest mały, tusty i ma kochankę nimfomankę, która nie daje mu spokoju. Wysyłanie was razem w podróż jest bardzo ryzykowne... bardzo ryzykowne, kochanie, -Zmierzył ją wzrokiem pełnym nie gasnącego zachwytem. Jej uroda promieniała, z czego wszyscy mężczyźni musieli zdawać sobie sprawę. A ona była z nim od czternastu lat. Piękna, mądra, zabawna. Od czter-

14

15

nastu lat pożądał jej, zachwycała go i interesowała. Bez względu na zmęczenie zawsze był gotów iść z nią do łóżka. A ona potrafiła to docenić.

* Wierz mi, ci nudziarze myślą tylko o interesach - zapewniła go. - Callan Dow jest taki sam. Ta firma to ziszczenie jego marzeń. Miłość jego życia. Mogłabym wyglądać jak Godzilla, a on by tego nie zauważył. Poza tym - dodała z uśmiechem - Kocham cię. Callan może i jest podobny do Toma Cruise'a, ale to ty jesteś moim jedynym.

* Świetnie - mruknął z zadowoleniem, ale po chwili zerknął na nią niespokojnie. - Skoro już o tym wspomniałaś... rzeczywiście

* Co rzeczywiście

* Naprawdę wygląda jak Tom Cruise

* Ależ skąd. - Roześmiała się i dodała przekornie - Raczej jak Gary Cooper. Albo Clark Gable.

* Bardzo śmieszne.

Mówiła prawdę, ale nie zamierzała ciągnąć tematu. Nie miał znaczenia.

* Dwa tygodnie to za długo. Będę tęsknił. Nie znoszę, kiedy wyjeżdżasz.

* Ja też. - Nie była to całkowita prawda, o czym wiedzieli oboje. Jeśli zadanie było wystarczająco interesujące, a towarzystwo sympatyczne, Meredith czuła się jak ryba w wodzie. Uwielbiała wszystko, co miało związek z jej pracą. - Dziesięć miast w dwa tygodnie. To ma być wypoczynek

* Przepadasz za tym, nie oszukuj. - Dopił wino i oparł się wygodnie, by przyjrzeć się jej z podziwem. Była spokojna, piękna i zmysłowa. A on czuł się rozpaczliwie brudny i zarośnięty. Musiał wyglądać jak potwór. Kiedy był w szpitalu, wygląd stanowił ostatnie z jego zmartwień. Zaczynał się liczyć w chwili, gdy znajdował się razem z żoną w domu, a nawet wtedy Steve bywał zbyt wyczerpany, żeby się przebrać.

* Czasami rzeczywiście lubię te pokazy. Nie zawsze. Kiedy są dobre, bywają zabawne. Zresztą to zależy od firmy. Ta jest w porządku. Akcje będą się sprzedawać jak świeże bułeczki.

Firma produkowała wyspecjalizowany diagnostyczny sprzęt medyczny właściciel, Callan Dow, osobiście konstruował niektóre modele. Jego ojciec był chirurgiem. Pracował w małym miasteczku i chciał, żeby również jego syn wykonywał ten zawód, ale Callan dał się uwieść biznesowi i nowoczesnym wynalazkom. Założył firmę, w której produkował instrumenty chirurgiczne wykorzystujące najnowszą technologię. Steven je znał i nie mógł ich nie podziwiać, ale akcje firmy nie wydawa-

16

ły mu się szczególnie interesujące, choć Meredith sądziła inaczej. Nawet ich domowym budżetem zajmowała się ona. W końcu była specjalistką, a on kompletnie się na tym nie znał.

Meredith włożyła talerze do zmywarki, Steve wziął prysznic. Po paru minutach zgasiła światło i poszła do sypialni. Było dobrze po północy, oboje padali ze zmęczenia... Po chwili Steve wśliznął się do łóżka, wziął żonę w ramiona i przyciągnął do siebie. Czuła, że jej pragnie, a ona to pragnienie odwzajemniała. Pocałowała go i cicho jęknęła, gdy zaczął ją pieścić. Po chwili szpital i sprawy firmy odeszły w zapomnienie. Liczył się tylko ich mały prywatny świat.

Rozdział drugi

Steve obudził się w sobotni rano i nie znalazł przy sobie Meredith. Poszła do biura, spodziewając się, że zdąży wrócić, zanim on się obudzi, ale kiedy weszła do mieszkania, mąż już siedział przy stole, okręcony ręcznikiem, odświeżony po prysznicu, i czytał gazetę. Spojrzał na nią, ubraną w białe spodnie i podkoszulek.

* Jesteś za młoda, żeby się zajmować bankowością- zauważył z uśmiechem. Postawiła aktówkę przy kanapie. Wyglądała promiennie ta noc była równie wspaniała jak poprzednie, może nawet jeszcze wspanialsza. Ich życie seksualne zawsze było wyjątkowo satysfakcjonujące, z czego korzystali przy nielicznych okazjach, kiedy mogli ze sobą spędzić trochę czasu. Czasami Meredith zastanawiała się, czy ich nie gasnąca fascynacja ma coś wspólnego z faktem, że prawie się nie widywali. Może to dlatego byli sobie bardziej spragnieni niż większość małżonków z czternastoletnim stażem

* Masz ochotę wyjść do restauracji - Ciągle panował upał, ale Steve czuł potrzebę, by pokazać się w jej towarzystwie. - Do „Zielonej Tawemy”

* Fantastycznie - odparła, choć sumienie lekko ją ukłuło. Musiała się przygotować do spotkania. Oczywiście miała na to jeszcze czas. Zresztą po trzech dniach nieustannej pracy Steve zasługiwał na chwilę rozrywki. Musiał sobie znaleźć jakąś ulgę po tym cierpieniu i rozpaczy, z jakimi stykał się na co dzień. Nie mogła mu tego odmówić.

Steve zarezerwował stolik i w południe wyszli z domu, trzymając się za ręce. Nie przypuszczali, że jest tak bardzo gorąco. Lato w Nowym

2 -

k -

17

Jorku było dławiąco upalne i tak parne, że z trudem dawało się oddychać.

Do restauracji pojechali taksówką. Przy obiedzie Meredith znowu mówiła o transakcji, nad którą pracowała, a on słuchał z zainteresowaniem. Lubił, kiedy opowiadała o swojej pracy. Zapominała o całym świecie, ale jemu właśnie to się podobało. Była zadziwiająco skupiona na kwestii, nad którą aktualnie pracowała. Między innymi na tym polegał sekret jej powodzenia - a także na umiejętności wyjątkowo trafnej oceny sytuacji. Te cechy zyskały jej szacunek współpracowników, choć czasami czuła, że nie jest traktowana na równi z mężczyznami. Od czterech lat była współdziałowcem w firmie, ale bardzo często to jej przypadała czarna robota, całą chwałę zaś i zaszczyty zbierali koledzy. Ten stan rzeczy denerwował ją od lat, ale taka sama sytuacja panowała w większości firm na Wall Street. Mężczyźni nie wypuszczali z rąk władzy nad tym małym zamkniętym światem. Meredith dobrze wiedziała, że musi się poddać pewnym ograniczeniom. Zdecydowała się pracować w męskim świecie i zdobywać szczyty należące do mężczyzn, co nie zawsze budziło ich sympatię. A w dodatku, co ją doprowadzało do furii, musiała odbyć tę podróż w towarzystwie jednego ze starszych stażem współpracowników. Początkowo żaden z nich nie chciał z nią pracować nad transakcją, ale kiedy stało się oczywiste, że okaże się ona sukcesem, wszyscy zapragnęli ją dla siebie zagarnąć. Przynajmniej Callan Dow widział, że powodzenie transakcji jest od samego początku wyłączną zasługą Meredith.

Przy kawie rozmawiali o szpitalnych problemach Steve'a. Od pięciu lat był zastępcą ordynatora oddziału chirurgii urazowej i marzył o awansie. Harvey Lucas, jego zwierzchnik, od lat groził, że wyjedzie z miasta, ale jakoś do tego nie dochodziło. Zamierzał przenieść się na parę lat do Bostonu, ale ciągle nie mógł się zdecydować, a do czasu jego wyjazdu Steve miał związane ręce. Zatem na razie musiał się zadowolić stanowiskiem zastępcy. Nie zamierzał odchodzić ze szpitala - tutejszy oddział chirurgii urazowej nie miał sobie równych w całym mieście. Poza tym uważał Lucasa za swojego przyjaciela.

Po obiedzie wybrali się na spokojną przechadzkę po parku. Słuchali ulicznych zespołów jazzowych, przyglądali się dzieciom puszczającym zdalnie sterowane stateczki na stawie.

Od czasu do czasu rozmawiali jeszcze o powiększeniu rodziny, ale z każdym rokiem ta perspektywa wydawała się bardziej odległa. Ostatnio Steve coraz częściej do tego wracał, ale Meredith ciągle nie czuła się gotowa. I, prawdę mówiąc, nie wierzyła, żeby to kiedykolwiek nastąpiło. Miała trzydzieści siedem lat zaczęła sądzić, że w ich życiu nigdy nie będzie miejsca dla dzieci. Oboje byli zbyt zajęci pracą. Zawsze się bała, że dziecko ich rozdzieli, choć Steve był przekonany, że raczej scementuje ich związek. Sama myśl o ciąży sprawiała, że Meredith czuła się zagrożona. Nie chciała być rozdarta między dzieckiem a pracą.

Nadal panował zabójczy żar. Oboje poczuli zmęczenie, wrócili do mieszkania i padli na kanapę.

* Co powiesz na kino wieczorem Klimatyzowane A przedtem zrobię kolację.

Steve, wypoczęty i szczęśliwy, wydawał się innym człowiekiem. Nie przypominał tego ślaniającego się nieszczęśnika, który wczoraj prawie wczółgał się do mieszkania.

Wystarczyło parę godzin w towarzystwie Meredith i jedna przespana noc, żeby go doprowadzić do porządku. Już teraz czuł się pełen energii.

* Nie mogę iść do kina. - Spojrzała na niego przepraszająco. - Muszę się spakować, a jeszcze nie zdążyłam przeczytać dokumentów.

* Szkoda. - Był zawiedziony, choć zdążył się już do tego przyzwyczaić. Meredith prawie zawsze przynosiła z pracy jakieś papierzyska. -O której wyjeżdżasz - dodał, leżąc bezwładnie na kanapie. Miał na sobie spodnie khaki i błękitną koszulę, a na bosych stopach tenisówki. Meredith pomyślała, że wygląda wyjątkowo przystojnie. Z opalenizną byłby jeszcze bardziej atrakcyjny, ale nigdy nie miał czasu na solarium. Ciemne oczy w bladej pociągłej twarzy wydawały się jeszcze ciemniejsze i bardziej przenikliwe.

* W południe. Będę musiała wyjść z domu koło dziesiątej.

* I po niedzieli - mruknął. Żadne z nich nie miało wpływu na taką sytuację. Praca to rzecz święta. Steve dobrze to rozumiał.

Tego wieczoru zajął się oglądaniem telewizji. Meredith pracowała w małym pokoiku, służącym im za gabinet. Pękał w szwach od lekarskich książek, dokumentów finansowych i powieści. Stały tu także ich komputery, choć Steve rzadko używał swojego. Każde z nich miało zupełnie inne zainteresowania dlatego tak bardzo ciekawiła ich praca drugiego.

Steve śmiał się, że finanse stanowią dla niego prawdziwą czarną magię. Meredith знаła się na nich o niebo lepiej. Doceniał to, że zarabiała o wiele więcej od niego. W swoim fachu nigdy nie zdołałby osiągnąć takich dochodów. Jednak Meredith nieustannie obwiniła się o to, że nie zarabia jeszcze więcej. A przecież i tak wystarczało im na wygodne życie. Od pięciu lat mieszkali w tym samym mieszkaniu. Mere-

8

dith spłaciła je, kiedy została współdziałowcem w firmie. Steve chciałby też mieć w tym swój udział, ale po prostu nie było go na to stać. Różnica w zarobkach nigdy nie była dla nich problemem oboje ją akceptowali. W przeciwieństwie do innych małżeństw nigdy nie kłócili się o pieniądze. Tylko o dzieci.

Meredith czytała do pomocy, a kiedy wreszcie skończyła, zastała Steve'a a śpiącego przed telewizorem. Wypił pół butelki wina, co go rozluźniło. Spakowała po cichu walizkę i dopiero potem poszła go obudzić. Dochodziła pierwsza pocałowała go, a on się poruszył we śnie.

* Chodźmy do łóżka, kochanie, już późno. Muszę wstać wcześniej rano - powiedziała cicho. Słyszała, jak po południu Steve dzwonił do przyjaciela, umawiając się z nim na tenis po jej wyjeździe na lotnisko.

Poszedł za nią i po chwili znaleźli się w łóżku, mocno objęci. Zaraz potem Steve zaczął chrapać. Spali twardo aż do szóstej rano, kiedy zadzwonił telefon. Harvey Lucas, ordynator oddziału chirurgii urazowej, był na sali operacyjnej wraz z lekarzem dyżurnym i dwoma innymi lekarzami. Mieli cztery ofiary czołowego zderzenia i potrzebowali pomocy Steve'a. Mógłby się wykręcić, gdyby się uparł, ale zdążył się zorientować, że sprawa jest naprawdę poważna i nie chciał ich zawieść. Jeszcze nigdy nie odmówił. Zerknął na Meredith i powiedział, że już jedzie. W wypadku ucierpiało dwoje dzieci - jedno z nich miało poważne obrażenia głowy. Neurochirurg także był już w drodze do szpitala. Stan rodziców dzieci oceniano jako krytyczny - nikt też nie potrafił powiedzieć, czy drugie dziecko przeżyje. Miało złamany szyjny odcinek kręgosłupa, podejrzewano też uraz rdzenia kręgowego. Chłopiec był w śpiączce od chwili, kiedy przywieziono go do szpitala.

* Głupio, że nie mogę cię odprowadzić - powiedział Steve z zakłopotaniem, pospiesznie wkładając dżinsy i czysty biały podkoszulek. Wsunął białe stopy w drewniaki, które nosił w szpitalu.

* Nie szkodzi - uśmiechnęła się do niego sennie. Była przyzwyczajona. Tak jak on. - I tak muszę niedługo wstać.

* Tyle na temat tenisa i odpoczynku w niedzielę. Powiniennem wrócić za parę godzin. - Łudził się, o czym wiedzieli oboje. Zdawali sobie sprawę, że nie zdąży wrócić do jej wyjazdu. Szpital go zatrzyma, zajmie innymi przypadkami i wypuści pewnie dopiero koło północy, jeśli w ogóle. Całkiem możliwe, że Steve będzie musiał zostać w szpitalu na noc, a rano rozpocząć dyżur. Meredith miała wrócić we wtorek rano, ale jego dyżur prawdopodobnie skończy się dopiero w środę. Spotkają się późno w nocy.

20

* Zadzwonię z Kalifornii - obiecała. Nie wiedziała nawet, w jakim hotelu się zatrzyma. Callan Dow zapowiedział, że sam się zajmie rezerwacjami.

* Tylko żeby ten Cary Grant, Gary Cooper, czy jak mu tam, nie poderwał mi cię w tej Kalifornii. - Steve uśmiechał się, ale w jego oczach kryła się troska. Najwyraźniej Callan Dow budził w nim niepokój.

* O nic się nie martw - powiedziała. Usiadł na brzegu łóżka i pocałował ją.

* Postaram się. - Delikatnie dotknął jej nagiej piersi. Pocałowali się jeszcze raz. Spojrzał na nią z żalem i wstał. - Miałem nadzieję, że zdążymy się jeszcze kochać przed wymarszem na wojnę.

Tak wyglądało ich życie, odkąd pamiętali - zawiedzione nadzieje, odwoływane plany, odkładane spotkania, obietnice i przysięgi. Przyzwyczaili się do tego i przeważnie się nie irytowali, kiedy znowu coś nie wyszło.

* Zapamiętam to sobie... Spotkamy się w środę wieczorem. Postaram się nie spóźnić.

* No to jesteśmy umówieni. - Uśmiechnął się, przypiął pager do paska i przeczesał włosy palcami. Umył zęby, ale nie tracił czasu na golenie. Nie musiał prezentować się elegancko. Miał na głowie ważniejsze rzeczy. - Uważaj na siebie - rzucił jeszcze od drzwi i po chwili Meredith została sama. Leżała bezsennie w łóżku i myślała o swoim mężu. Był dokładnie taki sam, jak czternaście lat temu, kiedy się poznali. Całe jego życie kręciło się wokół pracy - tak samo jak jej. Potem zaczęła myśleć o czekającym ją zadaniu i o wszystkim, czego musi dopilnować, żeby transakcja się udała.

Wstała, przyniosła sobie do łóżka plik dokumentów i przeglądała je przez dwie godziny, dopóki nie poczuła się rzetelnie przygotowana do spotkania. Ciągle jeszcze miała parę wątpliwości, a przede wszystkim chciała uprzedzić Callana Dowa, czego ma się spodziewać. Jeszcze nigdy nie brał udziału w takim spotkaniu i we wszystkim polegał na niej. W pewien sposób jej to pochlebiało - czuła się ważna i kompetentna. Przez chwilę miała nawet z tego powodu wyrzuty sumienia. Nie wiedziała, czy praca przypadkiem nie sprawia jej takiej przyjemności dlatego, że daje poczucie władzy i niezależności. Kochała swoje zajęcie, kochała świat, w którym funkcjonowała. Czuła się w nim na swoim miejscu od pierwszej chwili, kiedy się w nim znalazła. Była oddana swojemu zawodowi tak samo, jak Steve. Tak się od siebie różnili, a jednak oboje jednakowo cenili swoją pracę i wiedzieli, że robią coś ważne-

21

go dla innych. Steve ratował ludzkie życie, ona pomagała klientom osiągać to, na co ciężko pracowali przez wiele lat. Było to zajęcie zupełnie inne, ale nie gorsze.

Steve zadzwonił, kiedy się ubierała. Właśnie skończył operować chłopca ze złamanym kręgosłupem - ortopeda twierdził, że mały wyzdrowieje. Miał dużo szczęścia. Steve uczestniczył w operacji i powiedział, że zostanie w szpitalu jeszcze przez jakiś czas. Tuż po jego przyjeździe umarła matka, a drugie dziecko nadal pozostawało w śpiączce. Steve miał do wykonania same rutynowe czynności, choć każdy przypadek, jakim się zajmował, wydawał mu się najważniejszy w życiu. Meredith uśmiechnęła się do siebie. Pasjonował się swoją pracą. Zupełnie jak ona.

* Będę za tobą tęsknił - dodał.

* Ja też - powiedziała z przekonaniem, ale Steve tylko się roześmiał. Za dobrze ją znał, żeby w to uwierzyć.

* Tak, przez pierwsze dziesięć minut. Potem będziesz myśleć tylko o pracy. Nie nabierzesz mnie.

* No tak, nie nabiorę.

Ubierając się, myślała o ich rozmowie. Steve znał ją na wylot - tak jak ona jego. Szanowali swoje zamiłowanie do pracy, cele, nawet słabości i lęki. Całkowite poświęcenie zawodowi, nie pozostawiające miejsca na dzieci - on w szpitalu przez trzy dni z rzędu, ona podróżująca po całym świecie. Czy można skazywać dziecko na takie życie? Raczej nie, co do tego nie miała wątpliwości. Dlatego na razie odmawiała powiększenia rodziny. Była niezaprzeczalnie dobra w swoim fachu, ale nie mogła powiedzieć z ręką na sercu, że stanie się dobrą matką. Może kiedyś, powtarzała. Ale kiedyś mogło być za późno. Wiedzieli o tym oboje. Zastanawiała się, czy pewnego dnia nie będzie żałować tej decyzji, ale na razie po prostu nie widziała innego wyjścia. Włożyła dokumenty do teczki, zapięła marynarkę i rzuciła okiem na swoje odbicie. Nieskazitelna i zadbana w takim samym stopniu, w jakim Steve był wymięty. Wygląd nie był mu potrzebny w sali operacyjnej czy przy badaniu pacjentów bliskich śmierci. Meredith musiała robić doskonałe wrażenie już na pierwszy rzut oka - to także należało do jej obowiązków. Wzięła aktówkę i wyszła z mieszkania. Miała ze sobą laptop, telefon komórkowy i ostateczny projekt prospektu emisyjnego, nad którym pracowała z prawnikami.

Jadąc taksówką na lotnisko, gdzie miała się spotkać z Paulem Bła-ckiem, niechcianym towarzyszem podróży, przyglądała się przez okno

22

nowojorskim drapaczom chmur i myślała, jak to cudownie, że mieszka w tym właśnie miejscu na ziemi. Nie zmieniałaby w swoim życiu niczego. Było idealne.

Rozdział trzeci

W samolocie Meredith włączyła laptop i dokończyła czytać materiał przygotowany dla Callana. Paul Black przespał prawie całą podróż, a przez ostatnie pół godziny rozmawiali o spotkaniu z klientem. Paul był pewien, że Meredith odpowiednio przygotowała wszystkie dane i jak zwykle zrobi na kliencie duże wrażenie.

To Black sprowadził klienta do firmy, ale skierował go do Meredith, wiedząc o jej doświadczeniu w dziedzinie nowoczesnej technologii. W jej przypadku można było mieć całkowitą pewność, że wie, co robi. Powiedział jej to, ale irytująco protekcyjnym tonem, który ją rozdrażnił. Brakowało tylko, żeby zwracał się do niej per „mała”. Był jednym z poważniejszych udziałowców firmy, ale nigdy nie należał do ulubieńców Meredith.

Życie upływało mu na przechwalaniu się swoimi powiązaniem i sukcesami. Znał Callana Dowa przez jednego z braci swojej żony, ale swój wkład w sprawę ograniczył do sprowadzenia go do firmy. Od tej chwili wszystkim zajęła się Meredith.

Samolot wylądował kwadrans po trzeciej. Na lotnisku czekał na nich samochód przysłany przez Callana Dowa. Jak się okazało, mieli zarezerwowane miejsca w hotelu w Palo Alto, położonym blisko biura. Paul Black natychmiast po rozpakowaniu bagaży wyszedł na obiad z przyjaciółmi z San Francisco. Wyglądało na to, że w każdym mieście ma znajomych. Nie zaprosił Meredith, co jej nie zmartwiło. Jeszcze raz przeczytała materiały do spotkania. O ósmej zadzwonił telefon. Była pewna, że to Steven, któremu zostawiła numer w poczcie głosowej. O ile go znała, na pewno jeszcze siedział w szpitalu.

* Cześć, kotku - powiedziała do słuchawki. Nikt poza Steve'em nie wiedział, gdzie jej szukać.

* Cześć... kotku - odezwał się obcy, głęboki głos, w którym pobrzmiwał śmiech. - Jak minął lot

* Dobrze. Kto mówi

23

* Calian. Chciałem się upewnić, czy wszystko w porządku i czy hotel ci się spodobał. Dobrze, że już jesteś. Niecierpliwie czekam na nasze spotkanie.

* Ja też. - Uśmiechnęła się z zażenowaniem. - Przepraszam, myślałam, że to mój mąż.

* Domyśliłem się. Jesteśmy gotowi

* Prawie. Chcę ci pokazać ostateczny projekt prospektu i przedyskutować parę ostatnich szczegółów.

* Już się nie mogę doczekać. - Mimo całego doświadczenia Calian wydawał się pełen zapału i dziecinnego zachwyty. Z wielkim wysiłkiem tworzył swoją firmę i od dawna czekał na tę chwilę. - Kiedy zaczynamy

* We wtorek. Wszystko jest już zorganizowane z wyjątkiem paru ostatnich szczegółów w Minneapolis i Edynburgu. Znosi się na to, że odniesiemy sukces. Wszyscy się tobą interesują, już teraz mówią tylko o tobie.

* Szkoda, że nie odważyłem się wcześniej. - Jego głos brzmiał intrygująco nisko. W innych okolicznościach nazwałaby go zmysłowym, ale w tej chwili wydawał się tylko ciepły i przyjazny. Lubiała Callana i z przyjemnością pracowała z nim przez całe lato.

* Wydaje mi się, że zdecydowałaś się w odpowiedniej chwili. Gdybyś zrobił to wcześniej, nie byłbyś dostatecznie przygotowany.

* Na to wygląda. Ale muszę przyznać, że nadal mam problemy z dyrektorem finansowym. Ciągłe się sprzeciwia sprzedawaniu udziałów firmy. Uważa, że powinienem pozostać jej wyłącznym właścicielem - powiedział przepaszająco. Doskonale zdawał sobie sprawę, ile pracy Meredith włożyła w tę transakcję i jak niewielką pomocą służył jej dyrektor. Z jego oporem spotykała się na każdym kroku.

* To dość staroświecki punkt widzenia - zauważyła. Oboje przeczuwali, że dwutygodniowa podróż z Charliem nie będzie łatwa.

* Już teraz zaczął zrzędzić.

* Nie martw się. Jutro rzucę go na pastwę Paula Blacka. On też jest konserwatystą, a jednak transakcja mu się podoba.

* A właśnie, gdzie Paul. Myślałem, że zgodzicie się zjeść ze mną kolację.

* Poszedł na spotkanie z przyjaciółmi z San Francisco. Ja zamierzałam jeszcze raz przeczytać prospekt i zrobić jakieś notatki na jutro.

* Zbyt ciężko pracujesz. To znaczy, że zostawił cię samą. Jadłś coś

* Godzinę temu zamówiłam sobie kolację do pokoju. Niczego mi nie brakuje. Wierz mi, mam mnóstwo pracy. - W każdą podróż wybierała się z nieodłączną aktówką. Steven często się z niej podśmiewał.

* Więc może spotkamy się jutro na śniadaniu. Chciałem z tobą porozmawiać, zanim zajmujemy się sprawami zawodowymi.

* Doskonale. Spotkajmy się w hotelu o wpół do ósmej. Zauważyłam, że mają tu jakąś restaurację. Zawiadomię Paula i jutro zjemy we trójkę. - Myślała tylko o sprawach służbowych, podobnie jak on. - Przyrowadzisz swojego dyrektora finansowego - Wydawało się jej, że to stosowne pytanie.

* Prawdę mówiąc, chciałbym spędzić z tobą trochę czasu bez niego. Będziemy go jeszcze mieli aż za dużo.

* Dobrze. W takim razie do jutra.

* Nie pracuj przez całą noc. Mamy jeszcze wiele czasu. - Zwracał się do Meredith niemal po ojcowsku. Był od niej starszy o czternaście lat, ale nadal wyglądał młodo. W wieku pięćdziesięciu jeden lat wydawał się tylko odrobinę starszy od jej męża. Był klasycznym mieszkańcem Kalifornii tryskający energią i zdrowiem, opalony i przystojny. Nie zauważała tego. Interesowały ją tylko perspektywy wiążące się z jego firmą.

- Więc do jutra - powtórzyła i odłożyła słuchawkę. Zostawiła Paulo-wi wiadomość w poczcie

-

- głosowej, wzięła prysznic i poszła do łóżka. Usiłowała jeszcze raz dodzwonić się do

-

-

- Stevena, ale nie odbierał. Domyślała się, że musi być bardzo zajęty przy pacjentach. Kiedy wreszcie zadzwonił, wyrwał ją z głębokiego snu. W Kalifornii dochodziła druga w nocy.

* Cześć, kochanie... Obudziłem cię

* Ależ skąd. Gramy sobie z Paulem w pokera. - Miała bardzo zaspany głos, ale on był zbyt zaabsorbowany, żeby to zauważyć.

* Naprawdę

* Jasne. Znasz Paula, wiesz jaki z niego zgrywus.

* Dopiero po wprowadzeniu firmy na rynek - rzuciła zaskakująco ostrym tonem. Rozmowy o dziecku zawsze wyprowadzały ją z równowagi. W jej życiu zawsze działo się coś ważniejszego - jakaś firma potrzebowała jej pomocy, trzeba było zawrzeć jakąś transakcję, zakończyć jakiś pokaz. Przez czternaście lat nie znalazła sprzyjającej chwili na zastanowienie się nad tym tematem. Steve zaczynał podejrzewać, że taka chwila nigdy nie nadejdzie. A kiedy wyobrażał sobie, że mogliby pozostać bezdzietni, przejmował go prawdziwy ból. Zawsze tęsknił za własnym dzieckiem, o wiele bardziej niż ona. Meredith nigdy nie odczuwała braku pełnej rodziny. Twierdziła, że potrzebuje tylko Steve'a.

* Prześpij się jeszcze, Merrie, bo rano będziesz nieprzytomna - zalecił. Miała przed sobą długi dzień pracy. Zamierzała wrócić do Nowego Jorku o szóstej rano we wtorek. Potem, o ile ją znał, weźmie prysznic, zmieni ubranie i o wpół do dziewiątej będzie już w biurze.

* Jutro do ciebie zadzwonię, jeśli mi się uda - obiecała, tłumiąc ziewnięcie. Miała nadzieję, że zdoła jeszcze zasnąć na parę godzin.

* Nie martw się o nic. Będę na miejscu. Wiesz, gdzie mnie znaleźć.

* Dzięki, że zadzwoniłeś - powiedziała i znowu ziewnęła. - Dobranoc... Kocham cię. Odłożyła słuchawkę i przez pół godziny leżała bezsennie, rozmyślając o mężu i o spotkaniu z Callanem Dowem. Potem zamknęła oczy. Wydawało się jej, że minęło zaledwie parę minut, kiedy w pokoju rozległ się jazgot budzika. Było wpół do siódmej. Wstała, wzięła prysznic, ubrała się, ułożyła włosy w odpowiedni na tę okazję gładki kok. W ciemnogrnatowym lnianym kostiumie, szpilkach i kolczykach z perłami wyglądała nieskazitelnie elegancko. Gdy pojawiła się w jadalni dokładnie o wpół do ósmej, wszyscy zwrócili na nią uwagę, z czego kompletnie nie zdawała sobie sprawy. Parę głów odwróciło się za nią. Wyglądała jak modelka, udająca kobietę na wysokim stanowisku. Szybkim krokiem podeszła do stołu, przy którym czekał na nią Paul Black, ubrany w ciemnoszary letni garnitur, standardową białą koszulę i konserwatywny krawat. Wyglądał dokładnie na człowieka, którym był - rekina finansjery z Wall Street.

* Jak się udała kolacja - spytała grzecznie, siadając. Zamówiła kawę.

* Bardzo dobrze, ale przez miasto trudno się przebić. Wróciłem później niż się spodziewałem. Miałaś rację, że zostałeś. - Nie chciała przypominać, że nie dał jej wyboru, więc zrelacjonowała mu rozmowę z Callanem Dowem.

* Jest bardzo zadowolony ze wszystkich naszych poczynań.

27

* I dobrze. Z tego, co mówisz, wynika, że doskonale na tym wyjdzie.

* To właśnie mi powiedziałam. - Nie zdążyła dodać nic więcej, bo w jadalni pojawił się Callan Dow. Stał w drzwiach i obrzucił spojrzeniem całą salę. Wyglądał dokładnie tak, jak zapamiętała - wysoki, dobrze zbudowany, przystojny, płowowłosy. Miał lśniące błękitne oczy i umięśnione ciało. Wydawał się niemal zbyt przystojny. Choć Meredith wiedziała, że urodził się na wschodzie kraju, robił wrażenie rodowitego Kali-fornijczyka. Był bardzo opalony i miał na sobie błękitną koszulę, niebiesko-żółty krawat od Hermesa, doskonale skrojony garnitur khaki i lśniące mokasyny. Dziś jeszcze bardziej niż zwykle przypominał Gary Coopera. Zauważył ich i podszedł z szerokim uśmiechem.

* Cieszę się, że was widzę - rzucił lekko. Zamówili śniadanie - Callan zażyczył sobie jajecznicę i sałatkę owocową, Meredith wybrała grzanekę i kawę, Paul jajka w koszulkach i owsiankę.

Rozmawiali z ożywieniem o planach Dowa i czekającym ich zadaniu. Meredith uspokajała jego lęki, rozwiewała wszystkie wątpliwości. Wręczyła mu prospekt, który przejrzał szybko przy drugiej filiżance kawy.

* Czyli zaczynamy

* Jak najszybciej. Za dwa tygodnie w Chicago. - Wybrali to miasto, ponieważ było dla nich niezbyt ważne. Mogli tam przetestować prezentację i wyeliminować ewentualne potknięcia. Potem zamierzali się przenieść do Minneapolis, Los Angeles i San Francisco. Cal miał spędzić weekend w domu, Meredith wracała samolotem do Nowego Jorku. W poniedziałek spotykali się w Bostonie, dokonywali ostatniej prezentacji w Nowym Jorku i ruszali do Europy. Meredith już zorganizowała pokazy w Edynburgu, Genewie, Londynie i Paryżu. Na tym jej zadanie się kończyło. Miała nadzieję, że udziały firmy będą się rozchodzić jak ciepłe bułeczki. Oczy Callana lśniły dziecinnym zachwytem.

Wreszcie zeszli na temat problemów, jakie stwarzał główny dyrektor finansowy, Charles McIntosh. Nadal sprzeciwiał się sprywatyzowaniu firmy, czym najwyraźniej irytował Callana.

* Omal nie zwariowałem, usiłując go przekonać, że postępujemy słusznie. I wiem, że jemu się wydaje, iż ma rację. To dobry człowiek, znam go od lat. Jest niewiarygodnie lojalny, ale potrafi być też cholernie uparty - powiedział strapiony Callan.

* Lepiej, żeby dał się przekonać przed rozpoczęciem prezentacji - mruknęła Meredith. - Taki rozdzwięk w łonie firmy robi złe wrażenie na inwestorach. Mogą nie zrozumieć, że obiekcje twojego dyrektora są czysto osobiste. Możliwe, że źle zinterpretują taką postawę.

* Nie przejmuj się. Jeśli dalej będzie się tak zachowywać, załatwimy to inaczej.

* Jak

* Zabiję go. - Callan Dow parsknął ponurym śmiechem. - Pracujemy razem od lat i zawsze był zrządną. Lubi robić wszystko na przekór. Jest diablo inteligentny, ale czasami ma poglądy rodem ze średniowiecza.

* Chyba nie jest twoim największym atutem - zauważyła Meredith z uśmiechem. Ufała ocenie Callana i jego umiejętności kierowania ludźmi. Nie zaszedłby tak daleko, gdyby nie miał tych cech. Skoro powiedział, że zdoła opanować dyrektora finansowego, musiała uznać, że tak się stanie.

* Właściwie zgadzam się z tobą - powiedział Dow, kiedy Paul Black wypisywał czek. - Ale to inna sprawa. Na razie nic mu nie grozi. Nie potrafię wybiegać tak daleko w przyszłość. Pracujemy razem od dawna i mam nadzieję, że zdołam go jakoś przekonać. - Skinęła głową. Opuścili restaurację i wyszli na parking, gdzie czekał na nich samochód z szoferem. W drodze do biura gawędzili o firmie, o stojącym nieopodal domu Callana i jego trojgu dzieciach. Meredith zupełnie zapomniała, że Dow ma dzieci i drgnęła zaskoczona, kiedy zaczął o nich opowiadać. Z jego słów wynikało, że mieszkali razem z nim. Callan nie wspominał tylko o żonie. Meredith nie wiedziała, czy był wdowcem, czy rozwodnikiem. Zresztą to nie miało znaczenia. Bardziej uderzyło ją to, że człowiek prowadzący tak dobrze prosperującą firmę samotnie wychowuje dzieci. Przez całe lato przebywały w jego domu nad jeziorem Tahoe. Przywiózł je ze sobą tylko na czas spotkania, a na weekend mieli wrócić nad jezioro. Powiedział, że lubi mieć dzieci przy sobie.

* Zwykle robię sobie wolne w sierpniu, żeby trochę z nimi pobyc, ale tego lata będę raczej do nich dojeżdżać.

A więc i w tej dziedzinie życia nie był wolny od obowiązków. Jednak wyglądało na to, że niczego nie zaniedbał, a kiedy dotarli do jego biura, Meredith nie mogła powstrzymać słów

uznania. Wszystko było idealnie przygotowane, włącznie ze szczegółami, których ona i Paul mogliby potrzebować. Tak jak wcześniej, rozległa wiedza Dowa i sposób prowadzenia firmy zrobiły na niej wielkie wrażenie.

Jedynym minusem wydawała się obecność Charlesa McIntosha. Tego dnia wystąpił z tysiącem sprzeciwów wobec wszystkiego, co planowali. Traktował ich z niebywałą podejrzliwością. Przede wszystkim był niezadowolony, że zadanie wprowadzenia firmy na rynek przypadło kobiecie, chociaż nigdy nie powiedział tego wyraźnie. Mimo to jego

28

29

aluzje były tak przejrzyste, że kiedy wreszcie opuścił pokój, Callan Dow przeprosił Meredith.

* Zdaje się, że Charlie w cichości ducha nie lubi kobiet i nie potrafię mu tego wybić z głowy - powiedział z zakłopotaniem. Roześmiała się.

* Nie przejmuj się, jestem przyzwyczajona. Paul także najchętniej pozbawiłby kobiety prawa głosu.

Paul wyszedł razem z Charliem, by dokończyć z nim rozmowę na osobności. Meredith została z Callanem. Już teraz czuła, że podróżowanie z Charliem będzie udręką, ale przynajmniej obecność Callana wpływała na niego uspokajająco. Wiedziała, że dopóki Callan jest z nimi, nie musi się obawiać ze strony Charliego jakiegś nieodpowiedniej uwagi. Widać było, że dyrektor finansowy czuje respekt przed swoim szefem, choć powściągał niechęć z największym trudem.

* Będziesz musiał mieć na niego oko.

* Charlie nie sprawi nam kłopotu - oznajmił optymistycznie Cal. - Poza tym naprawdę dba o dobro firmy, nawet jeśli się ze mną nie zgadza. Jest wyjątkowo lojalny, chociaż rozpaczliwie krótkowzroczny.

* Dziwię się, że w ogóle ci na to pozwolił.

* Nie miał wyboru. - Brzmienie głosu Cala nie pozostawiało wątpliwości, że Charlie może najwyżej wyrażać swoją opinię i nic więcej. - Ale przykro mi, że robi ci przykrości.

* Spotykałam się już z większymi. Dam sobie z nim radę, nie przeraża mnie. Nie chcę tylko, żeby wprowadził w błąd inwestorów.

* Nie robi tego. Obiecuję.

Zjedli we czwórkę obiad w sali konferencyjnej. Charlie zabrał Pau-la na zwiedzanie firmy, kompletnie ignorując Meredith, co jej bardzo odpowiadało. Była zadowolona, mogąc przez resztę popołudnia popracować z Callanem nad prospektem.

Kiedy Charlie i Paul wrócili, wszystkie wątpliwości były już rozwiane i zbliżało się w pół do szóstej.

* O której startuje wasz samolot - zaniepokoił się Callan. Aż do tej chwili nie pomyślał, że jego goście muszą dojechać na lotnisko. Pracował z Meredith od obiadu, ale wreszcie dopięli sprawę na ostatni guzik. Byli wszechstronnie przygotowani, Charlie McIntosh zaś jakby nieco złagodniał. Najwyraźniej Paul zdołał go do siebie przekonać.

* Zarezerwowaliśmy miejsca na nocny lot - wyjaśniła Meredith, zerkając na zegarek. Zostało im jeszcze parę godzin. Na lotnisku musieli się znaleźć dopiero o w pół do dziewiątej.

* Co powiecie na wczesną kolację - zaproponował Callan. Meredith zawahała się nie chciała się narzucać ani zabierać mu więcej czasu niż to było konieczne.

* Poradzimy sobie - zapewniła go. - Mamy wiele do obgadania. Zjemy kolację w hotelu i ruszymy na lotnisko.

* Chciałbym was zaprosić - powiedział Cal z naciskiem. Charlie McIntosh już wyszedł, chłodno pożegnawszy się z Meredith. Można było niemal podejrzewać, że jest zazdrosny o nią i jej wpływ na Callana. Jego uraza rzucała się w oczy, Callan dostrzegał to równie dobrze jak ona. Charlie obarczał ją winą za wystawienie akcji firmy na sprzedaż. Powtarzał Calowi, że to najprostsza droga do utraty kontroli nad firmą, co byłoby dla nich katastrofą. Kompletnie nie dostrzegał szans, jakie otwierała przed nimi sprzedaż akcji - nie wspominając już o solidnym zastrzyku gotówki. Meredith wydawała mu się przyczyną wszelkiego zła - nie mógł jej tego wybaczyć. Dawno już zapomniał, że pomysł wprowadzenia firmy na rynek był autorstwa Callana.

* Lubisz chińszczyznę - zwrócił się Cal do Meredith. Skinęła głową, nadal niezdecydowana, ale zanim zdążyła znaleźć odpowiednią wymówkę, Paul skwapliwie przyjął zaproszenie. Tak więc wszyscy troje opuścili biuro i ruszyli do restauracji. Okazało się w końcu, że był to bardzo udany wieczór. Po wspólnie przepracowanym poranku czuli się już swobodnie w swoim towarzystwie. Nawet Paul się rozruszał i był mniej wyniosły niż zwykle. Roz-krochmalił się do tego stopnia, że opowiedział parę zabawnych historyjek o dawnych kampaniach. Kiedy nadeszła pora rozstania, czuli się jak starzy przyjaciele.

* Do zobaczenia za dwa tygodnie - zawołał Callan z szerokim uśmiechem, ściskając dłoń Meredith w hotelowym holu.

* Zadzwoń, jeśli będziesz miał jakieś pytania - odparła. - Albo jeśli coś cię zaniepokoi.

* Jestem zbyt wielkim ignorantem, żeby w ogóle się zorientować, że coś mnie powinno niepokoić. - Roześmiał się dobrodusznie. Podobnie jak Meredith, o ósmej wieczorem wyglądał równie nieskazitelnie jak o wpół do ósmej rano. Oboje nosili się z taką samą niewymuszoną elegancją. Jasnowłosi, błękitnoocy, o podobnych rysach, wyglądali niemal jak rodzeństwo. Wreszcie Cal pomachał im ręką na pożegnanie i ruszył • ku czekającej na niego limuzynie. Obiecał ją im odesłać, by mogli pojeździć chać na lotnisko. Sam wracał do biura po swoje ferrari. Meredith zauważyła ten samochód już rano i zaciekawiło ją, kto jest jego właścicielem.

31

Był płomiennie czerwony, z rozsuwanym dachem i wyjątkowo rzucał się w oczy.

* Bardzo miły gość - zauważył Paul Black niemal z zaskoczeniem. -l Będzie ci się z nim dobrze pracowało. Ma duże poczucie humoru.

* Owszem - zgodziła się bez oporów. - I wie, co robi, a to bardzo pocieszające. Poza tym nie boi się przyznać, jeśli czegoś nie wie. - Chociaż podejrzewała go o rozbuchane ego, potrafił zdobyć się także na pokorę, co stanowiło wielki atut, a w świecie biznesu należało do wyjątków.

* Poradzisz sobie - dodał Paul. Rozeszli się do swoich pokojów, by spakować walizki. Pół godziny później spotkali się w holu. Meredith zadzwoniła do Steve a, ale znowu był nieosiągalny, więc zostawiła mu wiadomość w poczcie głosowej. Potem ruszyli na lotnisko. Samolot wystartował zgodnie z rozkładem. Meredith pracowała jeszcze przez jakiś czas, choć Paul natychmiast zasnął. Wreszcie i ona zgasła światło, odłożyła dokumenty i zamknęła oczy. Kiedy je otworzyła, była szósta rano i lądowali na lotnisku Kennedy ego. Tak jak przewidział Steven pojechała taksówką do domu, wzięła prysznic, przebrała się i o

wpół do dziewiątej była już w swoim gabinecie, gdzie spisała relację ze spotkania i rozpoczęła pracę z prawnikami nad ostateczną wersją prospektu.

W południe Steve zadzwonił do niej do biura. Był akurat pomiędzy dwiema operacjami.

* Dobrze wiedzieć, że wróciłaś - powiedział z ulgą. - Kiedy jesteś tak daleko, strasznie za tobą tęsknię.

Te słowa sprawiły jej przyjemność, ale mimo woli nawiedziła ją myśl, że przecież to wszystko jedno, gdzie jest, skoro i tak nie mogą się spotkać. Czasami wydawało się jej, że ona i Steve żyją na dwóch różnych planetach. Jego świat wydawał się okropnie odległy i niezrozumiały kiedy o nim myślała, czuła się osamotniona. Na razie nie mogła się nad tym dłużej zastanawiać. Miała zbyt wiele do załatwienia. Tego samego popołudnia zadzwoniła do Callana. Był pełen entuzjazmu. Nie mógł się już doczekać upragnionej chwili.

* To już lada moment - zapewniła go. Czuła się jak kwoka czekająca, aż pisklę wykluje się z jajka. Jeśli się nad tym zastanowić, klienci byli dla niej dziećmi, których nie miała. I tylko takich dzieci sobie na razie życzyła. Nigdy by tego nie powiedziała mężowi, choć podejrzewała, że on już to wie. Zbyt dobrze ją znał, żeby się nie zorientować.

Tego wieczora została do późna, dopracowując ostatecznie szczegóły. iW pewnej chwili wyjrzała przez okno na Nowy Jork skrzący się tysią-

li świateł i pomyślała o mężu. Gdzieś tam w tym morzu blasku znajdował się jego szpital, w którym Steve ratował komuś życie, uciszał tąpłaczące dziecko albo dodawał otuchy matce. Szlachetny zawód, bez wątplenia, a jednak w głębi serca uważała, że jej zajęcie jest o niebo ciekawsze. Uwielbiała wszystko, co się z nim łączyło.

Zawahała się może powinna zadzwonić do Steve a Domyślała się jednak, że jeszcze jest nieosiągalny, więc zrezygnowała. Została w biurze do drugiej nad ranem, a potem z uśmiechem zadowolenia wzięła p aktówkę i zeszła na dół, gdzie złapała taksówkę. Tylko takie życie znała i kochała. Niczego więcej nie potrzebowała.

Rozdział czwarty

Przez następne dwa tygodnie Steve i Meredith prawie się nie widywali. Ona codziennie zostawała w biurze aż do pomocy, gdzie ze współpracownikami przygotowywała inne firmy do podpisania oferty Dow Tech. Przez długie godziny prowadziła rozmowy z analitykami, usiłując się upewnić, że od początku udzieli wsparcia firmie Dow Tech. Tyle samo czasu poświęciła na rozmowy z ludźmi z działu handlowego, by uzyskać od nich zapewnienie, że sporządzili spis najważniejszych instytucji w miastach, które miała odwiedzić, i że wyślą tam swoich pracowników. Wśród tych instytucji znajdowały się agencje ubezpieczeniowe, duże uniwersytety i wszelkie organizacje z funduszami do zainwestowania. Wszystkie one musiały być powiadomione o przyjeździe Meredith i Callana. Poza tym, oczywiście, nieustannie odbywała zebrania z prawnikami, by dopiąć wszystko na ostatni guzik i mieć pewność, że każde pytanie na temat Dow Tech uzyska odpowiedź. Jakby tego było nie dosyć, już teraz zastanawiała się nad ostateczną liczbą udziałów, które można sprzedać, oraz nad ceną, na razie orientacyjną. Prospekt liczył dobrze ponad sto stron. Meredith miała ciągle niewiarygodnie dużo pracy, wymagającej od niej nieustannej uwagi. Codziennie wracała do domu po północy i czuła, że powinna zostać jeszcze dłużej.

Callan Dow był zachwycony efektami jej wysiłków, o czym zapewniał ją podczas każdej kolejnej rozmowy. Szczególne wrażenie zrobił na nim sposób, w jaki przedstawiła współczynnik ryzyka, czyniąc z niego

niemal pochwałą firmy, przekazaną w kunsztownej formie. Był zachwycony wszystkimi jej posunięciami.

Tydzień przed rozpoczęciem trasy prawnicy wysłali ostateczną wersję prospektu do zaopiniowania. Callan z niepokojem czekał na wyrok, ale Meredith jeszcze raz uspokoiła jego obawy. Zapewniła, że firma należy do najlepszych, nad którymi pracowała, więc nie powinien się o nic martwić.

Pod koniec drugiego tygodnia wszystko było gotowe i nawet Meredith uznała, że zadbano o każdy najdrobniejszy szczegół. Syndykat wyraził zgodę, analitycy byli zadowoleni, pracownicy działu sprzedaży denerwowali się i niecierpliwili niemal tak samo jak Callan. Martwiło ją tylko jedno - prawie nie widywała się ze Steve'em, a z jego tonu podczas telefonicznych rozmów wywnioskowała, że nie jest tym zachwycony. Trudno, nie miała na to wpływu. Musiała się zająć wieloma istotnymi szczegółami.

* Mam wrażenie, że ożeniłem się z tworem własnej wyobraźni - powiedział z rozgoryczeniem w czwartek, kiedy zadzwonił do niej ze szpitala. Była pierwsza w nocy Meredith ciągle pracowała w biurze. Na szczęście także Steven dopiero wyszedł z sali operacyjnej, a jego dyżur miał trwać aż do piątkowego popołudnia. Od wtorku prawie nie wychodził ze szpitala, a w czasie wolnego weekendu cztery razy wzywali go do nagłych wypadków, więc nie mógł z czystym sumieniem narzekać na jej nieobecność.

* Przepraszam - powiedziała ze zmęczeniem, ale i satysfakcją. Wszystko szło tak gładko, że chciało jej się śpiewać ze szczęścia. Zanosilo się, że będzie to dla firmy znakomita transakcja i w dodatku jeden z tych rzadkich przypadków, kiedy żadna niespodziewana katastrofa nie objawi się w ostatniej chwili. - Te dwa tygodnie były potworne, ale się opłaciły. Chyba jeszcze nigdy nie byliśmy tak doskonale przygotowani.

* Słuchaj, Merrie, jeśli tym razem nie wrócisz na weekend do domu, pójdę tam i cię zabiję. - Przez chwilę jego głos brzmiał zaskakująco poważnie.

* Przysięgam, że do jutra w południe postaram się wszystko skończyć. Do poniedziałku będę tylko twoja. - Obiecała sobie i jemu, że następny weekend przed pierwszym poniedziałkiem września zarezerwuje wyłącznie dla męża. Zasłużył sobie. - Nie weźmiesz żadnego dy- , żuru, prawda i

* Mowy nie ma. Pół Nowego Jorku może się wykrwawić na śmierć, w Central Parku może wybuchnąć wulkan, nic mnie to nie obchodzi.

Jutro w południe wyrzucę cholerny pager do śmieci. Zamierzam spędzić weekend w łóżku, razem z tobą, nawet gdybym miał cię przykuć kajdankami.

* Brzmi zachęcająco - mruknęła i zachichotała cicho. Także w jego głosie wyczuwała zmęczenie. A nazajutrz, kiedy Steve wreszcie wrócił do domu, już na niego czekała. Był to jeden z tych parnych i dusznych dni, często spotykanych w Nowym Jorku pod koniec sierpnia. Zarośnięty Steve w wymiętym szpitalnym ubraniu wszedł do sypialni i zastał żonę w samej bieliźnie. Przez cały tydzień pracował tak, że teraz padał ze zmęczenia, ale zgodnie z obietnicą zszedł ze stanowiska dokładnie w południe. Uśmiechnął się do żony i rzucił pager na kuchenny stół.

* Jeśli ta cholera odezwie się choć raz, polecą głowy - zapowiedział, otwierając puszkę piwa. Osunął się na kanapę i z podziwem przyjrzał się Meredith, ubranej tylko w biały

atłasowy stanik i figi. - Mam nadzieję, że na tym pokazie będziesz nosić coś więcej. Sprzedałabyś akcji do diabła i trochę, ale przy okazji spowodowałabyś zamieszki. Pochyliła się nad nim i pocałowała go przesunął dłonią po jej jedwabistym udzie, pociągnął jeszcze jeden łyk piwa i odstawił puszkę na stolik.

* Ależ jestem zmęczony. W tym tygodniu połowa Nowego Jorku powystrzelala się nawzajem, a druga połowa połamała sobie wszystko co możliwe. Jeśli zobaczę jeszcze jakąś ranę, dostanę szału i trzeba mnie będzie zamknąć. - Uśmiechnął się z trudem, jakby tygodniowe napięcie dopiero teraz zaczęło go opuszczać. — Dobrze cię widzieć. Zacząłem się zastanawiać, czy nadal jesteśmy małżeństwem. Całkiem jakbym się ożenił ze stewardesą. Ciągle się rozmijamy. To się robi nudne, nie uważasz

* Owszem, ale ostatnio nie miałam na to wpływu. Kiedy wrócę, wszystko się unormuje, słowo.

* Tak, na dziesięć minut - mruknął z dziwnym przygnębieniem. Przez ostatnie trzy doby przespał może sześć godzin. Meredith ciągle nie rozumiała, jak to możliwe. Nawet ona musiała wrócić na noc do domu i odpocząć, by następnego ranka znowu podjąć pracę. - Mam nadzieję, że coś takiego nie powtórzy się co najmniej przez pół roku -dodał. Uśmiechnęła się.

* W mojej firmie to by się chyba nie spodobało. - Pociągnęła łyk piwa z jego puszki i usiadła obok na kanapie. Klimatyzacja działała na pełny regulator, ale w mieszkaniu nadal było ciepło. Przez cały zeszły tydzień temperatura nie spadała poniżej trzydziestu siedmiu stopni. O północy ochładzało się najwyżej do trzydziestu. W biurze Meredith parę razy wyłączono część oświetlenia, ale nikt nie przestał z tego powodu

34

35

pracować. Tylko szpitale nie doświadczały takich niedogodności - miały własne generatory, bo nie mogły sobie pozwolić na spadek napięcia w trakcie operacji.

* Na co masz ochotę w ten weekend - spytał, mierząc ją rozko-chanym spojrzeniem. Przechesał palcami jej bladozłote włosy. Był śmiertelnie zmęczony, ale urok Meredith ciągle na niego działał. Według Ste-ve a nigdy nie wyglądała na specjalistkę od bankowości. Była po prostu piękną kobietą. Jej doświadczenie zawodowe miało dla niego równie niewielkie znaczenie, jak jej dochody. Był z niej dumny, ale nigdy go nie obchodziło, ile pieniędzy przynosi do domu. Kiedy się z nią ożenił, studiowała w szkole biznesu na uniwersytecie Columbia. Miała stypendium i nic poza tym. Powodzenie i szczodre nagrody, którymi obdarzał ją los, wydawały się mu miłe, ale czułby się równie dobrze, gdyby ledwie wiązali koniec z końcem i mieszkali w kawalerce, do czego by z pewnością doszło, gdyby musieli żyć z jego pensji. Różnica w zarobkach nigdy nie była dla nich problemem. Meredith dostawała dużo pieniędzy, a przy okazji dokonała paru dobrych inwestycji, ale dla Steve a nie miało to większego znaczenia.

* Strasznie bym chciała pójść na mecz baseballa - wyznała. Podobnie jak on, była zagorzałym kibicem... kiedy miała czas, oczywiście, ale Steve po raz pierwszy nie zareagował z entuzjazmem.

* W ten upał Kocham cię, ale chyba oszalałaś. A może kino Ale najpierw spędzimy w łóżku dwadzieścia cztery godziny. -Uśmiechnął się do niej i podniósł jedną brew. Parsknęła śmiechem. Steve był jej zawsze spragniony, nawet kiedy padał ze zmęczenia. Bardzo rzadko zdarzało się, że nie miał ochoty się z nią kochać, musiały to być chwile

wyjątkowego wyczerpania lub przygnębienia po stracie pacjenta. Tylko ona wiedziała, jak cierpiał po ich śmierci, zwłaszcza w przypadku dzieci.

* Wiesz co Najpierw chciałam się spakować, żeby później mieć z tym spokój. Na razie się wykup, zdrzemnij, odpocznij, a kiedy się obudzisz, będę gotowa.

* Bardzo dobry pomysł. Jestem nieprzytomny... ale przysięgnij, że nie wykradniesz się z powrotem do biura.

* Przysięgam. Nie spodziewają się mnie przez całe dwa tygodnie. Chciałam ci przypomnieć, że w następny weekend wracam do domu, jak tylko skończymy w San Francisco. Callan spędzi ten weekend ze swoimi dziećmi, a ja złapię nocny lot w piątek. Będę w domu o szóstej rano w sobotę i nie ruszę się stąd aż do niedzieli, kiedy wyjedziemy do Bostonu.

* To już coś. Muszę się zadowalać drobiazgami.

* A tak na marginesie, mógłbyś się ze mną spotkać w Londynie albo w Paryżu, jak tylko skończę pokaz.

Spojrzał na nią z zaciekawieniem i zastanowił się

* Który to będzie weekend Za dwa tygodnie - Skinęła głową. -Psiakrew, mam dyżur.

Lucas musi wyjechać do Dallas na sympozjum, a ja go zastępuję.

* Nie martw się, wrócę do domu. Do Paryża pojedziemy innym razem. - Pocałowała go i wróciła do sypialni, by dokończyć pakowanie. Steve poszedł do łazienki. Stał pod prysznicem prawie pół godziny, by zmyć z siebie szpitalny zapach zmęczenia i smutku. Wreszcie położył się, uspokojony i nagi. Przez jakiś czas przyglądał się żonie, cicho krzątającej się po pokoju, a po pięciu minutach już spał. Meredith zatrzymała się parę razy, by spojrzeć na niego z uśmiechem. Mimo szalonego trybu życia nadal byli w sobie bardzo zakochani, a ona dobrze wiedziała, że ich związek sprawdza się między innymi dlatego, że Steve jest tak cierpliwy i wyrozumiały. Wielu innych mężczyzn na jego miejscu poczułoby się dotkniętych wobec wymagań jej pracy. Steve nigdy nie dał jej tego odczuć. Cieszył się, że podobnie jak on znalazła swoje powołanie. Idealna sytuacja.

Ostatnią torbę zamknęła tuż po czwartej po południu. Usiadła, żeby odpocząć i przeczytać jakieś pismo. Rzadko to robiła, ale teraz nie miała już nic innego do roboty. Nawet sprawdzany i poprawiany w kółko prospekt był ostatecznie zamknięty. Aktówka stała obok spakowanych bagaży. Przez najbliższe dwa i pół dnia Meredith nie miała absolutnie żadnych obowiązków oprócz dotrzymania towarzystwa mężowi, nadal twardo śpiącemu. Na tle jego lekkiego pochrapywania usłyszała dziwne brzęczenie. Obeszła cały salon, szukając źródła dźwięku, i wreszcie zdała sobie sprawę, że to pager. Przez długą chwilę przyglądała mu się nieufnie, jakby mógł ją ugryźć. Z drugiej strony nie mogła przecież go tak zostawić. W szpitalu wiedzieli, że Steve nie ma dyżuru, więc skoro go wzywali, sprawa musiała być ważna. Może potrzebowali diagnozy, którą postawić mógł tylko jej mąż. Powoli podeszła do pagera, leżącego na kuchennym stole i spojrzała na wyświetlacz. Migało na nim czerwone światełko i numer dziewięćset jedenaście. Nie było wątpliwości, że wydarzyło się coś złego. Wzięła pager, popatrzyła na niego i wreszcie rozstrzygnęła, co powinna zrobić. Weszła cicho do sypialni i delikatnie dotknęła ramienia Steve'a. Poruszył się i uśmiechnął przez sen. Wyciągnął rękę i dotknął jej piersi. Wyglądało na to, że zamierza dopełnić wcześniejszych obietnic,

ale po chwili brzęczenie dotarło do niego przez senne odrętwienie. Zmarszczył brwi, otworzył oczy i bez słowa wyciągnął rękę po pager.

* To chyba sen -jęknął. - Mają tam Lucasa, nie jestem im potrzebny.

* Może jednak powinieneś zadzwonić - powiedziała łagodnie, siadając obok niego. - Pewnie chcą się z tobą skonsultować.

Lucas i Steve polegali na sobie. Od dawna darzyli się wzajemnym szacunkiem i podziwem. Steve wstał z głębokim westchnieniem i sięgnął po telefon.

* No, jeśli to nic ważnego... - wymamrotał, wystukując cyfry. - Tu doktor Whitman - rzucił szorstko, kiedy wreszcie ktoś podniósł słuchawkę. - Właśnie dostałem zawiadomienie, czerwony sygnał. Powiedz, że to pomyłka. - Przez dłuższą chwilę słuchał. Meredith nie potrafiła się zorientować, czego się dowiedział. Jego twarz nie wyrażała niczego. Wreszcie zamknął oczy. - Psiakrew. Ilu Ilu dostaliśmy -jęknął. - Gdzie ich kładziecie W garażu ... Zwariowaliście Co mamy zrobić ze stu osiem-dziesięcioma siedmioma pacjentami w stanie krytycznym Jezus, jak na wojnie... dobrze, dobrze... będę za dziesięć minut. - Odłożył słuchawkę i spojrzał żałośnie na Meredith. Zanosilo się na to, że stracili nie tylko tę noc, ale i cały weekend, a być może nawet tydzień. - Włącz telewizor. Jakies świry o czwartej usiłowały wysadzić w powietrze Empire State Building, akurat w porze, kiedy wszyscy są jeszcze w pracy i w dodatku kręcą się turyści. Prawie sto ofiar śmiertelnych, ponad tysiąc rannych. Dostaliśmy jakies sto do dwustu osób w stanie krytycznym. Resztę rozdzielają między inne szpitale. Mam siedemdziesiąt pięć wolnych łóżek na oddziale. Teraz dyżur ma ponad sto osób, w tym sanitariusze. Za godzinę ściągna drugie sto. Zwolują personel medyczny z Long Island i New Jersey. No to po weekendzie. Przepraszam, kochanie. Wyglądał, jakby stracił najlepszego przyjaciela. Nic dziwnego w wybuchu zginęło bardzo wiele ludzi, którzy byli czyimiś przyjaciółmi, mężami, żonami... To jak katastrofa „Titanica”. Meredith włączyła telewizor i zaczęła przerzucać kanały. Wszędzie pokazywali zdjęcia ziejącej dziury w ścianie budynku i kłębow dymu, ponieważ bomba wywołała liczne pożary. Wieżowiec wyglądał jak czynny wulkan.

Oboje w milczeniu wpatrywali się w ekran. Potem w polu widzenia kamery pojawiły się wyjące i błyskające światłami ambulanse i wozy strażackie. Ludzie ciągle uciekali z budynku niektórzy musieli zbiec nie kończącymi się schodami w dymie i ciemnościach, zakrwawieni i poranieni. Wreszcie nastąpiły ujęcia zwłok w foliowych workach. Potworny przykład tego, do czego czasami zdolny jest gatunek ludzki.

* Jak można zrobić coś takiego - odezwała się Meredith zdławionym głosem. Steve w milczeniu zaciągnął troki szpitalnych spodni i wsunął bose stopy w drewniaki.

Przynajmniej zdążył złapać dwie godziny snu i znowu czuł się jak istota ludzka. Czekają go trudne chwile. Oboje o tym wiedzieli.

* Mogłabym jakoś pomóc, gdybym z tobą poszła - Nie chciała siedzieć beczynnym w domu. Serce jej krwawiło, kiedy patrzyła na obrazy pokazywane w dzienniku.

* Nie, kochanie. Ochotnicy na nic się nie przydadzą w takim kotle. Miasto da nam ludzi z obrony cywilnej i zdaje się, że wysłali nam już personel medyczny Gwardii Narodowej z New Jersey. Zadzwonię do ciebie, jeśli będę miał wolną chwilę.

A to, jak się domyślała, nie nastąpi szybko. Obrazy migające na ekranie telewizora nie zapowiadały szybkiego happy endu.

Steve ubrał się i wyszedł w ciągu dwóch minut, a ona nadal siedziała na łóżku, wpatrując się w telewizor z niedowierzaniem i przerażeniem. Przełączyła na inny kanał, gdzie zdjęcia

były jeszcze bardziej dramatyczne. Nie potrafiła sobie wyobrazić, na co natknie się Steve, zwłaszcza jeśli dostanie wyłącznie pacjentów w stanie krytycznym. Potem na dwadzieścia cztery godziny zapadła cisza. Steven się nie odzywał. Meredith nie wychodziła z domu w obawie, że gdyby zadzwonił, mógłby jej nie zastać. Ale nie zadzwonił. Nie znajdując lepszego zajęcia, jeszcze raz przeczytała materiały. Steve odezwał się dopiero w niedzielę o pomocy. Od czasu jego wyjścia minęło trzydzieści jeden godzin. Powiedział, że do tej chwili nie miał okazji usiąść, przespać się czy zjeść czegoś oprócz chipsów i pączków. Stracił pięćdziesiąt dwie osoby z niemal trzystu ciężko rannych, pozostali zaś nadal znajdowali się w stanie krytycznym. Oczywiście między nimi były także dzieci, na przykład cała wycieczka z letniego obozu.

* Jak się czujesz - spytała z troską.

* Nic mi nie jest, kochanie. To mój zawód. Gdybym chciał mieć wolne weekendy i święta, zostałbym dermatologiem. Szkoda tylko, że nie spędziliśmy tego weekendu razem. - Tak właśnie wyglądało ich całe życie. Oboje już dawno się z tym pogodzili. - Chyba nie wrócę przed twoim wyjściem - dodał przepraszająco.

* Nie martw się, spotkamy się w przyszłym tygodniu.

* Do przyszłego weekendu pewnie wreszcie dotrę do domu. Jeszcze do ciebie zadzwonię, teraz muszę już lecieć. - Nadal operował, a inne szpitale nieustannie dosyłały im rannych, którzy znajdowali się w zbyt

39

poważnym stanie. Ten chaos miał trwać przez kilka dni. Kiedy Steve zadzwonił do niej jeszcze raz, sytuacja nie zmieniła się na korzyść. Aż do niedzielnego poranka nie miała od niego żadnych wieści. Wreszcie znowu się odezwał. W jego głosie brzmiało bezgraniczne zmęczenie. Powiedział, że zdołał się przespać parę godzin, ale od tej pory żył na mocnej kawie.

* Musisz się położyć - powiedziała z troską. Bała się, że Steve ze zmęczenia straci zdolność podejmowania właściwych decyzji albo że popełni błąd. W sytuacji takiej jak ta musiał pozostać w szpitalu tak długo, jak będzie potrzebny. Wydawało się, że dysponuje niespożytymi siłami. Nie miał ochoty wracać do szpitala, ale skoro już znalazł się na miejscu, dawał pacjentom wszystko, co mógł. Miał wytrzymałość konia pociągowego.

* Niedługo znowu się prześpię - obiecał. - Mam operację dopiero za parę godzin. Zresztą w razie potrzeby Lucas mnie zastąpi. - Stanowili sprawnie działający zespół. Z pewnością do tego czasu zdążyli uratować życie dziesiątkom ludzi. Dzienniki podały, że do wybuchu przyznała się grupa wojujących szaleńców, ale na razie nikogo nie aresztowano.

-Zadzwonię jutro, jeszcze zanim wyjedziesz.

Nie do wiary, ale był już prawie poniedziałek. Nawet w oczach Meredith podróż służbowa wydała się nagle nieistotna w obliczu tragedii, która pochłonęła życie tak wielu niewinnych ludzi.

* Lepiej wyjedź wcześniej - dodał ostrzegawczo. - Na pewno zaostrzą kontrolę na lotnisku. Miał rację postanowiła rzeczywiście przeznaczyć więcej czasu na dojazd, choć wybierała się tylko do Chicago.

* Zadzwonię z hotelu. Nie przejmuj się, jeśli nie zdążysz mnie złapać. Wiem, że jesteś zajęty. - Parsknął śmiechem. Słowo „zajęty” zabrzmiało rozpaczliwie nieodpowiednio. Korytarze oddziału były zastawione łózkami, noszami, czasem nawet materacami z rannymi. Szpital pękał w szwach, a personel był nieprzytomny z wyczerpania.

* Chwała Bogu, że wszyscy są na kroplówkach i nie musimy ich karmić - dodał ironicznie. Gwardia Narodowa przysłała ciężarówkę z żywnością dla personelu, a Czerwony Krzyż dał im batalion ochotników potrafiących udzielać pierwszej pomocy. - Powodzenia, Merrie... rzuć ich na kolana

* Dziękuję, kochanie. Uważaj na siebie. Nie zapracuj się na śmierć, jeśli zdołasz.

* Właśnie... a jutro planowałem tenis i masaż. Bądź grzeczna... nie paraduj publicznie w bieliźnie albo z tym Dowem. - Nadal pamię-

tał, że Callan Dow miał być według niej podobny do Gary ego Coopera. Nie cieszyło go to specjalnie, ale też nie wątpił w wierność Meredith. Denerwowało go, że zostali pozbawieni wspólnego weekendu, a wiedział, że druga taka okazja nieprędko im się trafi. Może po zażegnaniu skutków katastrofy i powrocie Meredith sytuacja się poprawi. - Marzę o wspólnym weekendzie.

* Ja też.

Zadzwoił jeszcze raz tuż przed jej wyjazdem na lotnisko, ale za chwilę miał zacząć następną operację i musiał natychmiast kończyć rozmowę. Meredith odłożyła słuchawkę, wzięła torby i zeszła na dół, żeby złapać taksówkę. Na lotnisku panowała Sodomia i Gomora, tak jak przewidział Steve. Zaostrzono wszystkie procedury kontrolne, więc zanim załatwiła wszystkie formalności, minęła bita godzina. Idąc do samolotu czuła się, jakby uciekła z pola bitwy. Wszędzie stali uzbrojeni strażnicy i żołnierze z karabinami maszynowymi.

Z ulgą usiadła na swoim miejscu w samolocie. W porównaniu z tym, co widziała w Nowym Jorku, lotnisko w Chicago wydało się jej oazą spokoju. Po godzinie była już w hotelu. W recepcji dowiedziała się, że Callan Dow jeszcze nie przyjechał. Pół godziny później zadzwonił do niej, już ze swojego pokoju. Był pełen zapału i trochę przestraszony przypominał dziecko, które po raz pierwszy wyjeżdża samo na wakacje.

* Mieszkasz w koszmarnym mieście - oznajmił bez wstępów. - Od piątku oglądani to wszystko w telewizji. Boże, coś strasznego

* Rzeczywiście. Mój mąż pracuje na największym oddziale chirurgii urazowej w Nowym Jorku. Od piątku przyjął ponad trzystu pacjentów w stanie krytycznym.

* Nieźle.

* Właśnie. Od tamtego czasu go nie widziałam. Za każdym razem, kiedy z nim rozmawiałam, miał coraz bardziej ponury głos. Do tego czasu zmarło już prawie dwieście osób. No dobrze, a co u ciebie Jesteś gotowy na wielki pokaz

Jutrzejszy dzień miał się zacząć spotkaniem przy śniadaniu, podczas którego zaplanowano prezentację dla reprezentantów potencjalnych inwestorów. W programie znajdował się pokaz slajdów, krótkie przemówienie Meredith oraz przedstawienie Callana, który wraz z Charliem McIntoshem miał przejść do właściwej prezentacji. Potem planowano czas na pytania. Podczas obiadu mieli zacząć od początku z inną grupą potencjalnych inwestorów. Meredith spodziewała się, że do końca tego tygodnia Callan nabędzie wprawy, ale na razie miał prawo się denerwo-

40

41

wać. Chwila, na którą wszyscy ciężko pracowali, wreszcie nadeszła. Meredith nie czuła najmniejszego niepokoju. Precyzyjne zarządzanie wszystkim i wszystkimi sprawiało jej ogromną przyjemność, zwłaszcza że firma Callana budziła zainteresowanie i zamówień było o wiele więcej niż udziałów. W takiej sytuacji ideałem było zebranie większej liczby

zamówień, bo dzięki temu akcje firmy osiągały na rynku stabilną cenę. Wówczas dodawano jeszcze pięć do dziesięciu procent dodatkowych udziałów, choć nie tyle, żeby całkowicie zaspokoić popyt. Najlepiej było, jeśli potencjalni inwestorzy mieli poczucie niedosytu. Taka sytuacja oznaczałaby zwycięstwo firmy Callana i subskrybentów. Meredith miała nadzieję, że do tego właśnie doprowadzi.

* Wstyd powiedzieć - wyznał Callan z chłopcym zawstyżeniem - ale nogi mi się trzęsą. Czuję się jak przed pierwszą randką.

* Szybko ci to minie - zapewniła go ze śmiechem. - Zanim dotrzemy do Nowego Jorku, zrobi się z ciebie stary wyjadacz. I gwarantuję, że będziesz bardzo zadowolony. To uzależnia.

* Skoro tak mówisz. . .

Po obiedzie mieli się przenieść do Minneapolis, gdzie czekała na nich kolacja i śniadanie w środę rano. Potem lecieli do Los Angeles na kolejną kolację. Mieli tam spędzić cały czwartek, a wieczorem dotrzeć do San Francisco, gdzie w piątek zaplanowano śniadanie i obiad. Później Callan wracał do domu, a ona leciała w nocy do Nowego Jorku w nadziei, że Steve spędzi weekend w domu. Bez wątplenia oboje będą do tego czasu bardzo zmęczeni, ale mimo wszystko chciała być przy nim. Ale na razie miała przed sobą wiele pracy.

* Mam już dość słuchania, co mamy w planie - oznajmił Callan dość zadowolonym głosem. - Wystarczy, że któryś lot się opóźni i cały plan runie.

* I dlatego w każdym mieście czekają na nas wyczarterowane odrzutowce. Zobaczymy, jak nam pójdzie. Stąd do Minneapolis jest chwila drogi. - Jak zwykle w pełni panowała nad sytuacją. Pomyślała o wszystkim. Była do tego przyzwyczajona. Potrafiła zajmować się najdrobniejszymi szczegółami. Od sekretarki Callana dowiedziała się, jaki jest jego ulubiony napój, więc w hotelu czekała na niego butelka char-donnay oraz składniki potrzebne do przygotowania martini sapphire. Callan dostrzegł to i docenił jak należy. Z każdą chwilą Meredith wydawała się mu coraz bardziej niezwykła. - Dzisiaj musisz dobrze wypocząć, żebyś jutro był gotów do działania - dodała macierzyńskim tonem. Parsknął śmiechem.

* A ja miałem nadzieję, że dasz się zaprosić na kolację. Nie będziemy siedzieć do późna, obiecuję, ale jeśli zostawisz mnie samego na pastwę nerwów, chyba oszaleję.

Zawahała się. Cały weekend spędziła w samotności, więc towarzystwo przy kolacji wydawało się jej bardziej pociągające niż zwykle.

* Właściwie nie powinnam się zgadzać, ale jeśli obiecasz, że wcześniej skończymy... Wiesz, musisz się wyspać.

* Tak samo mówię do moich dzieci. Będę grzeczny, słowo harce-| rza. Wrócę do pokoju i do rana będę pił martini. Musiała się roześmiać.

* Świetnie, to chciałam usłyszeć. Zaraz każę wynieść z twojego pokoju wszystkie alkohole. Albo nafaszeruję cię środkami nasennymi. Jutro musisz tryskać energią. Zresztą zapewniam cię, że kiedy to wszystko się skończy, będziesz bardzo dumny ze swojej firmy. Jak my wszyscy.

* Na razie jestem ci bardzo wdzięczny za wszystko, co dla mnie zrobiłaś. Byłaś niesamowita.

* Nie bardziej niż wszyscy inni. Przy tym zadaniu pracowało wiele osób. Analitycy i specjaliści od marketingu bardzo mi pomogli, tak samo jak moi koledzy.

* Nawet Komisja do spraw Giełdy i Papierów Wartościowych jest dla nas łaskawa - dodał Callan z zadowoleniem. Prospekt był bardzo przejrzysty i na razie komisja go

zaaprobowała. - Mniejsza z tym, musimy to uczcić. To pewnie ostatnia przyzwoita kolacja w tym tygodniu. -Ktoś go już ostrzegł, że posiłki podczas kampanii promocyjnej bywają niejadalne. Zwykle nazywano je „gumową kaczką”. Nie przeszkadzało mu to w tej chwili liczyła się tylko prezentacja. Pod fachową opieką Meredith czuł się bezpiecznie i był optymistą.

Umówili się na spotkanie o wpół do ósmej. Cal obiecał, że zarezerwuje stolik w „Pump Room”, ulubionej restauracji Meredith. Często w niej bywała i nieodmiennie się jej tam podobało.

Zgodnie z obietnicą zjawiła się punktualnie o wyznaczonej godzinie. Przed hotelem czekała na nich limuzyna. Callan wyglądał równie elegancko jak zazwyczaj. Ze zdrową kalifornijską opalenizną prezentował się szczególnie przystojnie. Zawsze uważała, że przypomina raczej aktora albo modela niż poważnego biznesmena, choć pracowała z nim już tak długo, że przestała dostrzegać jego atrakcyjność. Bardziej od urody liczyła się dla niej błyskotliwa inteligencja, przenikliwość i dobroduszne poczucie humoru. W jego towarzystwie zawsze czuła się swobodnie.

43

W drodze do restauracji gawędzili o tym i owym. Na miejscu wskazano im narożny stolik w zacisznej części sali. Zamówili steki i wino. Cal odwrócił się do niej z uśmiechem i zadał pytanie, którego Meredith się nie spodziewała.

* Opowiedz mi o tym swoim doktorze Kildare. Praca chirurga musi być wyczerpująca, zwłaszcza w sytuacjach takich jak ta. Pewnie rzadko się widzicie.

* Przeważnie - przyznała z uśmiechem. - Ale ja też jestem zabiegana. Trafiła kosa na kamień.

* Od dawna jesteś mężatką - Wydawał się nią naprawdę zainteresowany. Nigdy nie opowiadała mu o swoim życiu osobistym.

* Od czternastu lat. Wzięliśmy ślub, kiedy jeszcze uczyłam się na Columbii. - Podano wino. Kelner pieczołowicie nalał je im do kieliszków.

* Masz dzieci

* O, nie. Uniósł brew.

* Kategorycznie to zabrzmiało. Rozumiem, że nie tęsknisz za potomstwem.

* Przynajmniej nie w tej chwili. Oboje jesteśmy strasznie zajęci. Zawsze sądziłam, że pewnego dnia... ale ten dzień chyba nie nadejdzie.

* A gdyby nie nadszedł, czy byłabyś bardzo rozczarowana - Dziwne, ale nie poczuła się skrępowana. Lubiła rozmawiać z Callanem. Zresztą przez następne dwa tygodnie mieli się lepiej poznać. Co w tym złego

* Nie, nie byłabym - wyznała szczerze. - W pewnym sensie poczułabym ulgę, że nie muszę się już tym martwić czy zastanawiać, jak mamy tego dokonać, żeby przy okazji nie skrzywdzić dziecka. Ale mój mąż byłby zawiedziony. Ostatnio często o tym wspomina.

* A ty Także chciałaś rozmawiać Uśmiechnęła się.

* Ja chciałam rozmawiać o twoim prospekcie.

* To o czymś świadczy, prawda

* Nie ma sensu, żebym miała dzieci, skoro przeważnie siedzę w biurze do północy, a czasami nawet dłużej. Steve potrafi pracować przez siedemdziesiąt dwie godziny z rzędu, a jeśli przydarza się sytuacja wyjątkowa, to jeszcze dłużej. Jak w takich warunkach wychowywać dzieci Kiedy nam się wyjątkowo trafi wolny długi weekend Przez tydzień w

lecie To nie w porządku. Dzieci zasługują na coś więcej. A ty Jak ci się to udaje
Powiedziałaś, że masz ich troje.

* Owszem. Ich matka bardzo przypomina ciebie. Pracuje jako prawniczka w show-biznesie. Poznałem ją w Los Angeles, mieszkalem tam przez jakiś czas. Nie chciała nawet za mnie wyjść. Namówiłem ją, „zmusiłem”, jak później twierdziła, a kiedy przeniosłem się do San Francisco, żeby zająć się techniką komputerową, nie zgodziła się ze mną pojechać.

* I tak się to skończyło - spytała Meredith zaskoczona. Trudno było jej uwierzyć, że żona Callana okazała się tak niewzruszona. San Francisco wydawało się niezłym miejscem do życia, a prawnik nie powinien mieć kłopotów ze znalezieniem pracy.

Callan uśmiechnął się.

* Nie, wtedy jeszcze nie. Dojeżdżała do nas. Szalone życie. Nigdy nie mogliśmy się spotkać, a kiedy już się spotykaliśmy, byliśmy albo zdenerwowani, albo zmęczeni, albo nie potrafiliśmy złapać kontaktu. Jedyne, co mnie dziwi, to fakt, że postanowiliśmy mieć dzieci. Właściwie „postanowiliśmy” to nie jest właściwe słowo. Pierwsze przydarzyło nam się przez przypadek, a dwa następne były efektem moich perswazji, że nie powinniśmy skazywać naszej pierworodnej na życie jedynaczki.

* Ja byłem jedynaczką - wtrącała z rozbawieniem.

* Ja też. - Nie zaskoczył jej. Jego energia i potrzeba odniesienia sukcesu wydawała się charakterystyczna dla jedynaków. - Teraz jest już w porządku, ale jako dziecko nie byłem szczególnie szczęśliwy. Dlatego pomyślałem, że moje dziecko chciałoby mieć rodzeństwo.

* Dziwię się, że twoja żona się zgodziła.

* Była dobrym kumplem. Przez jakiś czas szczerze się starała. Oboje chcieliśmy, żeby nasze małżeństwo miało jakieś perspektywy, ale chyba przeliczyłem się z siłami. Moja żona nigdy nie miała powołania do życia rodzinnego. Praca interesowała ją o wiele bardziej niż dzieci. Wynajęła nianię i tuż po każdym porodzie wsiadała na pokład samolotu do Los Angeles. Kiedy wracała do domu na weekend, zachowywała się bardziej jak gość niż jak matka. A z czasem jej wizyty stały się coraz rzadsze. Twierdziła, że w domu jest za głośno i nie może się skupić. Nigdy tego nikomu nie powiedziałem, ale dzieci doprowadzały ją do furii.

Dokładnie takiej sytuacji Meredith obawiała się w swoim życiu. Ja- kie stały się te dzieci, jaką cenę zapłaciły za błędy matki

* A gdzie jest teraz

* To zupełnie inna historia. W tym wszystkim kompletnie nie zwróciłem uwagi na fakt, że na długo przed naszym poznaniem była związana ze swoim współnikiem. Ich romans trwał przez parę lat, także pod-

44

45

czas naszego małżeństwa. Poinformowała mnie o tym po siedmiu latach. Do tego czasu mieliśmy już troje dzieci, a ona chciała rozwodu. Bez problemu oddała mi opiekę nad dziećmi, potem zamknęła kancelarię prawniczą w Los Angeles i oboje przenieśli się do Londynu, gdzie rozpoczęli praktykę. Od ośmiu lat jesteśmy rozwiedzeni. Parę lat temu wreszcie za niego wyszła i zdaje się, że są bardzo szczęśliwi. Oczywiście dzieci nie mają.

* Widuje się z dziećmi

* Parę razy w roku zjawia się u nas na kilka dni, zwykle jeśli któryś z jej klientów kręci film w Hollywood. I każdego lata zabiera je na parę tygodni na południe Francji.

* A dzieci Nienawidzą jej Cierpią z tego powodu

* Otóż nie. Zaakceptowały ją taką, jaka jest. Nie wiedzą, że można żyć inaczej. A ja prawie zawsze jestem przy nich. Zwykle staram się nie zostawać w pracy do późna. Zresztą w każdej chwili mogą do mnie zadzwonić. Nasz dom jest o pięć minut drogi od biura.

Weekendy są nietykalne, a co roku spędzam z nimi miesiąc wakacji w Tahoe. Ten układ sprawdza się całkiem nieźle, choć niezupełnie tak to miało wyglądać. Wydawało mi się, że będziemy rodziną doskonałą. Wiesz tatuś, mamusia i czeredka dzieciaków. A tymczasem jestem tylko ja i czeredka... albo czeredka i ja. - Uśmiechnął się. - Dobrze się bawimy, a dzieciaki nie pozwalają mi się nudzić, zwłaszcza w weekendy.

* Dziwi mnie, że się nie ożeniłeś po raz drugi - wyznała szczerze. - Wychowywanie trojga dzieci o własnych siłach musi być niełatwe.

* W pewien sposób jest nawet łatwiejsze - wyznał z zaskakującą otwartością. - Nie trzeba się z nikim kłócić o metody wychowawcze. Nie ma sporów o to, co jest dla dzieci dobre, a co nie. Można podejmować decyzje na własną odpowiedzialność. Dobrze się rozumiemy i wydaje mi się, że dzieci mnie szanują. I szczerze mówiąc, Charlotte mnie wyleczyła. Już nigdy więcej nie wpakuję się w podobny związek. Takie małżeństwo jest niewiarygodnie sztuczne i nieuczciwe.

Zwłaszcza jeśli żona przez wszystkie lata małżeństwa sypia ze swoim współnikiem, pomyślała zgryźliwie Meredith. Była jak najdalsza od robienia głośnych komentarzy. Cał sprawiał sympatyczne wrażenie, ale w końcu był tylko jej klientem.

* Pewnie poczułeś się kiepsko, kiedy wyznała ci prawdę - powiedziała łagodnie. -

Zaskoczyła cię, czy jednak coś przeczuwałeś

* Nie miałem o niczym pojęcia. Wydawało mi się, że moja żona jest najuczciwszą kobietą na świecie. Ona zresztą także tak myślała.

Jrawdę mówiąc, była bardzo dumna, że miała tylko jednego „na boku”, własnych oczach prawie dochowała mi wierności. Ja to widziałem inaczej. Przez długi czas byłem dość rozgoryczony.

* A teraz - Rozmowa rozwijała się w interesującą stronę. Cał uka-J zał się jej jako zwykły człowiek. Gdyby to Steve ją zdradził, złamałby jej serce. Oczywiście coś takiego było całkowicie niemożliwe. Żona Callana wydawała się osobą innego, gorszego rodzaju. - Czy teraz także jesteś rozgoryczony

* Nie, już nie. Czasami, jeśli o tym pomyślę, bierze mnie cholera. I Nie postąpiła ze mną uczciwie... ale tak to bywa. Po prostu więcej nie [popelnę takiego głupstwa. Nie muszę dla nikogo tracić głowy. Małżeń-jptwo bywa czasami polem bitwy. Już nie czuję potrzeby, żeby ruszać na wojnę. - Ton jego głosu, hamowane uniesienie, dobór słów świad-yły, że nadal pamiętał o zdradzie. Zawiodła go kobieta, którą kochał | której ufał, matka jego dzieci. Meredith widziała wyraźnie, że dotąd jej nie wybaczył i nie zapomniał. Doskonale go rozumiała.

* Ile lat mają twoje dzieci

Natychmiast się uśmiechnął najwyraźniej szalał na ich punkcie.

* Mary Ellen skończyła czternaście, a nie jest to łatwy wiek. Coś o tym wiem. Twierdzi, że rok temu byłem jeszcze znośny, ale od tego czasu moja inteligencja podupadła. Krótko mówiąc, uważa mnie za zdzieciniałego starca. Julie ma dwanaście lat i nadal mnie toleruje, ale już zaczyna się zbliżać do tej czerwonej linii. Za rok mój autorytet polecą na łeb, na szyję. A Andrew skończył dziewięć lat. Jakimś cudownym zrzędzeniem losu sądzi, że jestem fantastyczny. Wiesz, Merrie, mam nadzieję, że kiedyś je poznasz. - Użył tego samego spieszczenia jej imienia, co Steve, ale jakoś jej to nie przeszkadzało.

* Ja też. Wydaje mi się, że to fajne dzieciaki.

Zastanowiła się, jak wygląda ich życie bez matki, zwłaszcza dziewcząt, wchodzących w trudny wiek. Cal zaprezentował się jej niespodziewanie jako intrygujący, niejednoznaczny człowiek. Jego życie zaczęło ją interesować. Nie chciała być niedyskretna, ale zaciekało ją, czy Cal ma przyjaciółkę. A może należy do tych mężczyzn, którzy raz zranieni rzucają się w wir przygodnych romansów, kończonych w chwili, gdy związek zaczyna się zacieśniać. Nie robił wrażenia kogoś, kto chciałby znowu wstąpić w związek małżeński. W pewien sposób budził jej współczucie.

Ale następne pytanie zupełnie ją zaskoczyło.

* Dlaczego nie chcesz mieć dzieci? Wyrzekasz się wspaniałego doświadczenia. Ludzie bezdzietni nie wiedzą, jakie to cudowne.

* m

47

* Nigdy nie miałam na to czasu. Jestem zbyt zajęta. To by nie było w porządku. Nie chcę zachować się tak jak twoja żona, wynajmując nianię i wrócić do biura. Uważam, że matka powinna być ze swoimi dziećmi i, szczerze mówiąc, takie życie doprowadziłoby mnie do szaleństwa. Znadto lubię mój zawód.

* Naprawdę? A może ta decyzja świadczy o stanie twoich uczuć do męża?

Drgnęła z zaskoczeniem i pokręciła głową.

* Steve i ja jesteśmy ze sobą tak blisko, jak tylko można. To nie ma nic wspólnego z naszymi uczuciami, tylko z pracą.

* To samo powiedziała Charlotte, kiedy wspomniałem o dzieciach. A tak naprawdę chodziło o coś zupełnie innego. Była zakochana w innym mężczyźnie, który nie chciał się z nią ożenić. Sądzę, że nie była tak pewna swoich uczuć do mnie, jak się jej zdawało. Według mnie kobieta chce mieć dzieci, jeśli całkowicie ufa mężczyźnie. Może nie wierzysz swojemu doktorowi Kildare tak, jak byś chciała.

Był to szokujący, bolesny pomysł. Nie chciała o nim myśleć. Nie miał nic wspólnego z jej małżeństwem, bez względu na opinię Callana.

* Daję ci słowo, że nie o to chodzi. Jesteśmy w sobie bardzo zakochani. Może należę do tych kobiet, które nie chcą mieć dzieci i jestem na tyle uczciwa, że to sobie uświadomiłam. Chyba nie byłabym dobrą matką. Ale nie ma to nic wspólnego z moimi uczuciami do męża.

* Nie wierzę ci, Meredith. Możesz się łudzić, ale sądzę, że gdybyś naprawdę wierzyła w przyszłość tego związku, zaczęłabyś na pewno rodzić dzieci.

Słowa Callana zirytowały ją do szaleństwa.

* Co za bzdury! Mam nadzieję, że zdajesz sobie z tego sprawę. Prawie nie wierzę, że mówisz poważnie.

* Jestem najzupełniej poważny. Nie musisz mi przyznawać racji, ale zastanów się, kiedy samotnie położysz się do łóżka. Dlaczego nie chcesz jego dzieci?

* Ponieważ przez ostatnie dwanaście lat robiłam dokładnie to, co teraz organizowałam syndykaty, spisywałam prospekty z prawnikami i zabierałam klientów na kampanie promocyjne. Jak ci się wydaje, ile czasu mogłabym poświęcić dzieciom?

* Ile byś zechciała. Klienci nie zastąpią ci dziecka. My wszyscy pojawiajemy się i znikamy, dziecko zostaje na zawsze. Ale może nie da się tego powiedzieć o twoim małżeństwie. - Zerknął na nią, zorientował się, że ją obraził, i z przeproszającym spojrzeniem zmienił temat.

I Przez dwie godziny rozmawiali o dyrektorze finansowym i czekającej ich kampanii, ale ona nie potrafiła się otrząsnąć z rozdrażnienia. A kiedy tuż po dziesiątej znalazła się w hotelowym pokoju, nadal myślała o tym, co Cal jej powiedział. Oczywiście się mylił. Miała ważne powody, by się wystrzegać popełnienia straszliwego błędu - posiadania nie-chcianych dzieci. Praca była dla niej tak samo ważna jak dla Steve a i, na swój sposób, równie wymagająca jak dzieci. Nie mogłaby mieć dzieci-ka, nie ograniczając radykalnie swojego życia zawodowego. Musiałaby odejść z firmy, co by przekreśliło szansę powrotu. Nawet Steve to rozumił - nie potrafiła pojąć, dlaczego Callan Dow sądzi inaczej. Nie wszyscy muszą mieć tyle dzieci, co on, nie wszyscy muszą o nich marzyć. I Jego żona najwyraźniej nie była zadowolona z takiego życia, a jej postępowanie wydawało się szczególnie naganne - urodziła dzieci i została dla innego mężczyzny, kariery i życia w dalekim kraju. Meredith nigdy nie pozwoliłaby sobie na coś podobnego. Nie chciała dać się szantażować, a potem uciec przed odpowiedzialnością. Prędzej kazała-i by się wysterylizować. Nawiasem mówiąc, często się nad tym zastanawiała, choć wiedziała, że Steve by się oburzył i błagał ją, żeby tego nie. Ale nie mogła zrozumieć, dlaczego Callan nie wierzy, że jest całkowicie oddana swemu małżeństwu i że brak dzieci nie oznacza braku miłości. Przeciwnie, kochała Steve a tak bardzo, że nie chciała się nim z nikim dzielić. Przez jakiś czas leżała bezsennie w łóżku, gotując się z wściekłości. Wreszcie postanowiła zadzwonić do Steve a, żeby mu powiedzieć, że go kocha. Pielęgniarka, która odebrała telefon, nie wiedziała, gdzie go szukać. Widziała go przed dziesięcioma minutami, ale wydawało się jej, że poszedł na inne piętro po klisze rentgenowskie. Meredith zadzwoniła na jego pager. Przesłała numer hotelowego telefonu i zaczęła czekać. Ale minęło dwadzieścia minut, a Steve nie zadzwonił. Być może przynow wrócił na salę operacyjną. Czekając, myślała o mężu, ale nie mogła się pozbyć przykrego, drażniącego uczucia. Kochała Steve a z całego serca i nie obchodziło jej, kto w to wierzy, dopóki on nie miał wątpliwości. Zaś fakt, iż nie chciała dzieci, nie miał z nim nic wspólnego. Oznaczał tylko, że w jej życiu były ważniejsze sprawy. Zapadła w końcu w niespokojny sen - rzucała się na łóżku dręczona koszmarami. Steve krzyczał na nią, stojąc pośrodku grupki dzieci, które wyły i skakały na nią z pazurami jak armia małych demonów.

48

,*.

4 - Nieodparta sita

49

Rozdział piąty

Prezentacja spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem. W Chicago Callan Dow odniósł oszałamiający sukces i nawet Char-lie McIntosh stanął na wysokości zadania. Słuchacze zadawali inteligentne, rzeczowe pytania, a Cal odpowiadał dokładnie to, co chcieli usłyszeć. W Minneapolis poszło im jeszcze lepiej.

W Los Angeles Cal i Meredith byli już niemal nieprzytomni z uniesienia. Udziały firmy zostały prawie całkowicie wykupione. Zanosilo się na to, że zebrali więcej chętnych inwestorów niż potrzebowali.

Meredith była w doskonałym nastroju i tak dobrze się czuła w towarzystwie Cala, że prawie wybaczyła mu te brednie na temat jej małżeństwa. Doszła do wniosku, że jego przekonania wynikają ze złych doświadczeń. Oboje nie wspominali więcej o tej rozmowie. Przy okazji tych wędrówek z miasta do miasta nawiązał się między nimi pewien rodzaj braterstwa.

Meredith rozmawiała ze Steve'em dwukrotnie. Wreszcie wrócił do domu na noc, a w szpitalu sytuacja zaczynała się normować.

W Los Angeles czekało na nich kolejne spotkanie przy kolacji i trzy prezentacje następnego dnia. Między śniadaniem a obiadem spotkali się prywatnie z dwoma poważnymi inwestorami. Po drugiej kolacji w czwartek złapali samolot do San Francisco. Kwadrans po dziesiątej byli już na lotnisku. Zamówione samochody czekały przed wejściem jeden dla Cala, który zamierzał wpaść do domu, drugi dla niej, by zawieźć ją do hotelu „Fairmont”. Te trzy dni minęły im bardzo pracowicie, ale i owocnie.

* Poradzisz sobie sama - spytał troskliwie. Nieustannie wymieniali się rolami. Podczas spotkań i prezentacji to ona roztaczała nad nim opiekę i dbała o jego samopoczucie. Za to w podróży Cal zmieniał się w opiekuńczego starszego brata. - Mam wyrzuty sumienia, że tak cię zostawiam.

* Jakoś to przeżyję - powiedziała z uśmiechem. - Wracaj do domu i zajmij się dziećmi. Ja odpocznę w hotelu. Wezmę gorącą kąpiel, trochę odetchnę. Spotkamy się rano.

* O wpół do ósmej. - Prezentacja miała się rozpocząć o godzinie ósmej. Następna przypadała na czas obiadu, potem spotykali się z dwoma prywatnymi inwestorami - tym razem były to uniwersytety - a wreszcie Meredith miała złapać nocny lot do Nowego Jorku. - A może po ostatnim spotkaniu odwiedzisz nas w domu

* Zobaczmy, w jakim będziesz nastroju. Musisz mnie już mieć po dziurki w nosie. Nie chcę się wtrącać do waszego prywatnego życia, zresztą mam mnóstwo pracy. - Nieustannie nosiła się z nieodstępą aktówką.

* Tobie także potrzeba odpoczynku, a dzieciaki cię polubią.

* Zastanowimy się nad tym jutro, dobrze. Do zobaczenia rano. Pomachała mu na pożegnanie i rozeszli się w przeciwne strony. Steve ł zadzwonił w chwili, gdy przekroczyła próg hotelowego pokoju.

* Kiedy wrócisz. Tęsknię za tobą

* A ja za tobą, kochanie. Wrócę w sobotę, koło siódmej rano. Pracujesz

* Teraz tak, ale jutro mam już wolne. Jak tylko wejdiesz do domu, | wejdź do łóżka i obudź mnie.

* To najlepsza propozycja w tym tygodniu. - Brzydkie rzeczy, któ-re Cal powiedział o jej małżeństwie, poszły w niepamięć. Była pewna, j że jej nie dotyczą. Cal był cyniczny, to wszystko.

* Mam nadzieję, że najlepsza. Ten gość cię chyba nie podrywa, co

* Oczywiście, że nie. To sprawa czysto zawodowa.

* I jak idzie

* Cudownie. Nie mogę się doczekać, kiedy przyjedziemy do Nowego Jorku. W poniedziałek zaliczamy Boston, we wtorek Nowy Jork. jNawiasem mówiąc, muszę wyjechać dopiero w niedzielę wieczorem. [Mamy dla siebie prawie dwa dni.

* Psiakrew, tego się obawiałem. W niedzielę pracuję za Lucasa.

* Nie szkodzi, zostaje jeszcze sobota.

* Mówię ci, czuję się, jakbym się ożenił ze stewardesą.

* Przywiozę te małe buteleczki z tequilą, jeśli masz ochotę.

* Przywieź siebie, to wystarczy. Nie mogę się już doczekać. - Ona że czuła się spragniona jego widoku. Codziennie śledziła w dzienni-ch wiadomości o wybuchu bomby w Empire State. Policja ciągle nie łapała zamachowca. Umierały kolejne ofiary. Śmierć zebrała już żniwo ponad trzystu istnień, mimo wysiłków Steve'a i jego kolegów po fachu. Rozmawiali

jeszcze przez parę minut. Potem Meredith wzięła kąpiel, a gdy leżała w łóżku i czytała, zadzwonił Callan.

* Dziwnie się czuję, kiedy nie mieszkam z tobą w tym samym ho-elu. Weszło mi to już w nawyk. - Miał przyjazny, spokojny głos.

* Wierz mi, po Europie będziesz szczęśliwy, kiedy wreszcie zejdziesz z oczu. Ale najpierw załatwmy Nowy Jork. To najważniejsze.

* Wiem. I ciągle się trochę niepokoję.

51

* Nie musisz. Na razie idzie nam fantastycznie, a fama o twojej firmie już się zaczęła rozchodzić. W Nowym Jorku ostatecznie wyprzedamy udziały. Nagrobek będzie wyglądał jak spis największych sław biznesu inwestycyjnego. - Miała na myśli notkę informacyjną w „Wall Street Journal”, obwieszczającą zakończenie transakcji i wymieniającą wszystkich udziałowców. W tym przypadku miała się prezentować wyjątkowo imponująco.

* To wszystko dzięki tobie, Meredith. Nigdy bym sobie bez ciebie nie poradził - powiedział z wdzięcznością.

* Bzdura - rzuciła bezceremonialnie. Roześmiał się. Polubił pracę z nią i żałował, że wkrótce musi się to zakończyć. - Jak tam dzieci. Na pewno się ucieszyły, że wróciłeś. - Zwłaszcza że nie mają przy sobie matki, pomyślała. Wszystkie uczucia musiały przenieść na Callana.

* Spały. Moja gospodyni trzyma je żelazną ręką, co im wychodzi na zdrowie. Zobaczą się z nimi jutro wieczorem. Może zechcesz ze mną pojechać

* Jasne. Mogę wstąpić, jadąc na lotnisko. - Miała szczerą nadzieję, że będzie mogła odpocząć w poczekalni pierwszej klasy, zapoznając się z nowymi dokumentami i spokojnie posilając kanapką.

* Jeszcze porozmawiamy - dodał. Życzył jej dobrej nocy i rozłączył się.

Przez jakiś czas leżała, zastanawiając się nad nim. Był sympatyczny, mógłby się stać dobrym przyjacielem, lecz w pewien sposób budził jej współczucie. Nawet ona dostrzegła, jak bardzo zraniła go zdrada żony. Kochał dzieci, ale w jego życiu nie było już miejsca na inną kobietę. Całkiem jakby Charlotte zabrała mu serce. W rezultacie związek Meredith ze Steve'em wydawał mu się niezrozumiały i podejrzany. Znowu wróciła myślami do Steve'a i uśmiechnęła się do siebie. Bardzo za nim tęskniła i nie mogła się już doczekać spotkania. Mieli wielkie szczęście, że po czternastu wspólnie spędzonych latach nadal ich coś łączyło. Teraz teoria Cala wydawała się jej kompletnie pozbawiona sensu. Zasnęła jak zwykle z myślą o mężu i tym razem spała spokojnie.

Rano zgodnie z umową spotkała się z Calem w hotelu. Przespacerowali się po parku Huntington, żeby odetchnąć świeżym powietrzem, i wrócili na kawę. Na dworze panował zaskakujący chłód, a nad miastem ciągle wisiała mgła, ale dobrze było dla odmiany wyjść na otwartą przestrzeń, porzucając klaustrofobiczne hotelowe pokoje.

* Gotowy do następnego starcia - spytała, dzieląc się z nim babeczką z jagodami. ^

* Jak najbardziej. A jak ty się czujesz. Dow Tech wychodzi ci bokiem - Po nocy spędzonej we własnym łóżku wyglądał na wypoczętego i pełnego energii.

* Co za pomysł. - Kelnerka nalala im drugą filiżankę kawy. - Cały świat przed nami.

Choć oczywiście San Francisco nie powinno stanowić wielkiego wyzwania. Było to jego miasto, a mieszkańcy znali już dokonania Callana.

Pierwsza prezentacja tego dnia poszła dobrze. Potem zrobili sobie krótką przerwę, a Meredith zadzwoniła do swojego biura. Następnie nadeszła pora na obiad i kolejną

prezentację. Zjedli odwieczną „gumową kaczkę” i do wpół do trzeciej było po wszystkim. Callan zerknął na zegarek. Oznajmił, że wpadnie na chwilę do swojej firmy. Zaprosił Meredith, żeby z nim pojechała.

* Miałam nadzieję, że złapię wcześniejszy lot - zaprotestowała. Samolot startujący o piątej lądował w Nowym Jorku o pierwszej nad ranem. Steve byłby zachwycony.

Jednak kiedy zadzwoniła na lotnisko, okazało się, że w samolocie nie ma już wolnych miejsc. Pozostał jej tylko nocny lot. Zapewniła Cal-uana, że z największą radością posiedzi w hotelu i poczyta, ale nie dał za „wygraną”. Koniecznie chciał, żeby pojechała z nim do Palo Alto i jeszcze raz spotkała się z pracownikami firmy. Zależało mu także, żeby po-tiała jego dzieci.

* Nie było cię przez cały tydzień. Masz mnóstwo do nadrobienia, więc muszę ci się płatać pod nogami.

* Lubię, jak się płaczesz. I mam nadzieję na darmową poradę. -Bardzo sobie cenił jej opinię. Wiedziała o Dow Tech niemal tyle samo, co on. Był tak dumny ze swojej firmy i rodziny, że chciał się z nią podzielić swoim szczęściem. Nie mogła odmówić bała się, że Cal uzna to za niegrzeczność. Poszła więc po swoje bagaże i dziesięć minut później spotkała się z nim w lobby hotelu. O wpół do czwartej byli już w Palo Alto. Pracownicy powitali Callana z radością i zaczęli go wypytywać o rezultaty kampanii.

* Na razie nie było żadnej wpadki - oznajmił z szerokim uśmiechem. Zerknął na Meredith. - Dzięki pani Whitman.

Charlie McIntosh po obiedzie poszedł do domu. Nie był już młody i tydzień intensywnej pracy dał się mu we znaki. Meredith nie zamierzała się do tego przyznać, ale z ulgą przyjęła brak jego uciążliwej obecności. Złośliwe uwagi i nieustanne zarzuty zdążyły ją już zmęczyć. Cal także to zauważył.

52

53

* Nie mam pojęcia, co z nim zrobić. Myślałem, że przez ten tydzień da się przekonać, ale ciągle jest wściekły jak cholera. Sprzeciwia się mojej polityce ze wszystkich sił. Przy tym kieruje się jak najuczciw-szymi pobudkami, ale ten opór bardzo mi przeszkadza. Jest przekonany, że nie mamy racji i nie życzy sobie, żeby ktoś kontrolował jego pracę. Czasami nie dopuszcza nawet mnie. Dzięki sprzedaży udziałów niewat- > pliwie się wzbogaci, ale to chyba nie robi na nim wrażenia. Nie chce tej decyzji i już.

* Pozwól mi z nim porozmawiać.

Meredith ciągle miała nadzieję, że zdoła przemówić Charliemu do rozsądku. Na razie nie powiedział nic, co by zaszkodziło firmie, ale też im nie pomógł.

* To chyba kiepski pomysł - mruknął Cal. Niechęć Charliego do Meredith rzucała się w oczy każdemu. - Poczekajmy, może się uspokoi z własnej woli. Naprawdę wolałbym go nie naciskać. - Miał dla niego wiele szacunku. Poza tym Charlie był przyjacielem jego ojca.

* Jeśli się nie zmieni, może nie przypaść do gustu twoim udziałowcom.

* Biedny stary Charlie - skwitował Cal i zmienił temat. Przedstawił jej liczne raporty i zaczął opowiadać o nowych projektach, które zamierzał wprowadzić na rynek. I znowu zafascynował ją pomysłowością i rozległymi horyzontami. Między innymi dlatego odniósł taki sukces.

O wpół do szóstej przyjrzał się jej z namysłem, usiadł wygodnie i zadał dziwne pytanie.

* Myślałaś kiedyś o porzuceniu zawodu - Dobrze wiedział, że jest wyjątkowo dobra w tym, co robi, ale zaawansowana technologia też ją interesowała. - Mogłabyś zrobić karierę w mojej dziedzinie, a przy tym zarobiłabyś cholernie dużo pieniędzy.

* Jakoś sobie radzę - powiedziała z uśmiechem.

* Tutaj radziłabyś sobie jeszcze lepiej. Jeśli się kiedyś zdecydujesz na zmianę, będę zachwycony. Mam nadzieję, że o tym wiesz.

* Pochlebiasz mi, ale na razie nigdzie się nie wybieram. - Oboje mieli w Nowym Jorku zbyt wiele zobowiązań, żeby myśleć o przeprowadzce. Steve miał dobrą posadę w szpitalu, a ona była dożywotnio związana z Wall Street.

* Nie ryzykujesz wiele. Jak wysoko zajdziesz w takiej staromodnej firmie. Już teraz jesteś współdziałowcem, ale masz nad sobą wielu bardzo dobrze ustosunkowanych, bardzo szacownych i umiejących o siebie dbać kolegów. Nigdy nie zostaniesz kierownikiem takiej firmy. Oni nie pozwolą na to kobiecie.

* Może z czasem pozwolą - odparła chłodno. - Czasy się zmieniają.

* Gdzie indziej już się zmieniły. W twoim fachu wszystko dzieje się o wiele wolniej. To ostatni bastion mężczyzn, którzy niegdyś rządili całym światem. Owszem, wywalczyłaś sobie dobre miejsce, zwłaszcza w transakcjach z firmami sprzedającymi zaawansowaną technologię. Ale prawda jest taka, że na spotkania z klientami zawsze będą ci dodawać facetów w rodzaju tego Paula Blacka. Są od ciebie silniejsi. Ty odwalasz czarną robotę, im przypada cała chwała. - Od lat była takiego samego zdania, ale nie zamierzała się do tego przyznawać.

* Podżegacz z pana, drogi panie. - Uśmiechnęła się szeroko. - I co mam zrobić Zrezygnować z pracy. Bardzo bym ich ucieszyła...

* Po prostu jestem zachłanny. Kiedy widzę coś dobrego, zaraz p chciałbym to mieć. Dobrze nam się pracuje, Meredith. Jesteśmy do siebie podobni. Szkoda mi to marnować. Mimo woli przyznała mu rację.

* Nie powiedziałabym, że byśmy marnowali czas. A ty

* Oczywiście, że nie. Ale już teraz myślę, jak będzie mi cię brakować, kiedy to wszystko dobiegnie końca. Codziennie będę do ciebie dzwonić po poradę. Nie mogę się pogodzić z taką stratą.

Parsknęła śmiechem.

* Powtarzam, jeszcze zdążysz się mną znudzić na śmierć. Ale naturalnie zawsze możesz zadzwonić.

* Pewnie będziesz już zajęta jakimś innym nowicjuszem, którego trzeba trzymać za rękę i znosić jego kwękanie.

* Na razie nie. Zamierzam wziąć wolniejsze tempo. Przez całe lato prawie nie widywałam się ze Steve'em.

* Nie rozumiem, jak to możliwe - powiedział z podziwem. - Chyba dlatego wasze małżeństwo trwa od czternastu lat. Może lepiej nie być ze sobą przez cały czas

* Steve twierdzi, że ożenił się ze stewardesą.

* Chyba niezupełnie. - Cał uśmiechnął się do niej, wreszcie spokojny i odprężony. Pewnie już się cieszył na weekend spędzony razem z dziećmi. - Co powiesz na kolację z moimi potworkami. Później odwiozę cię na lotnisko. Aż do wpół do dziewiątej nie musisz wychodzić z domu.

Odrzucenie wciąż ponawianego zaproszenia byłoby niegrzeczne zresztą towarzystwo Cala sprawiało jej przyjemność i była ciekawa jego dzieci.

* Jesteś pewien, że się nie obrażą, jeśli przywleciesz do domu obcą kobietę

* Jakoś to przeżyją. Są przyzwyczajone do kobiet takich, jak ich matka. Nie zwracają uwagi na to, co robię. Dziewczynki interesują się na razie krótkimi spódniczkami i makijażem, a Andy zajmuje się tylko moim ferrari. Nie rozmawiam z nimi o pracy.

* I dobrze. Na to jeszcze przyjdzie pora.

* Poprzedni weekend spędzili w Tahoe, a wczoraj zaczęła się szkoła. Dziś rano słyszałem okropne jęki na ten temat.

Razem opuścili firmę, już niemal zupełnie opustoszałą. Ferrari stało na parkingu. Steve przywiózł nim Meredith z San Francisco. Jej bagaże nadal znajdowały się w bagażniku. Cal rozsunął dach.

* Do mojego domu jest pięć minut drogi. Miło jest zaczerpnąć trochę świeżego powietrza - rzucił lekko. W Pało Alto było o jakieś pięć stopni cieplej niż w mieście, a krótka przejażdżka z otwartym dachem samochodu okazała się nad wyraz przyjemna.

Gawędzili na różne tematy. Cal skręcił w podjazd obrzeżony z obu stron żywopłotem po naciśnięciu guzika na osłonie przeciwsłonecznej brama otworzyła się automatycznie, ukazując piękny kamienny dom z szerokim rozległym trawnikiem, paroma wspaniałymi starymi drzewami i wielkim basenem, w którym bawiła się gromadka dzieci. Inne siedziały na leżakach. Pilnowała ich ładna trzydziestoparoletnia kobieta. Obok małego chłopczyka stał golden retriever, który po chwili rzucił się w pogoń za rzuconą piłeczką. Ta idylliczna scena stanowiła zaskakujący kontrast z zawodowym życiem Cala toczącym się w świecie najnowszej technologii. Oto świat, do którego wracał. Kilkoro dzieci pomachało w stronę samochodu Meredith zauważyła, że jedna z dziewczynek przygląda się jej z żywym zainteresowaniem.

* Cześć, dzieciaki - krzyknął Cal i ruszył ku nim przez trawnik. Wokół basenu zgromadziło się co najmniej dziesięcioro dzieci bardzo łatwo było rozpoznać pociechy Callana. Dziewczynki, Mary Ellen i Julie, bardzo go przypominały - tak bardzo, że było to niemal śmieszne. Andy zaś wyglądał jak miniatuurka ojca. Cała trójka wpatrywała się w nią z napięciem.

* Razem prowadzimy kampanię. Byliśmy w Chicago, Minneapo-lis i Los Angeles, a w przyszłym tygodniu zaliczymy Europę - wyjaśnił im Cal. Andy przyjrzał się podejrzliwie Meredith.

* Pani jest nową dziewczyną taty

Meredith uśmiechnęła się z rozbawieniem Cal natychmiast zganił syna.

56

* Andy To było bardzo niegrzeczne

* Więc jest czy nie - uparł się chłopiec. Pies przyniósł piłeczkę i upuścił ją u jego stóp, ale Andy nie zwrócił na niego uwagi. Przesłuchiwanie Meredith było daleko bardziej interesujące niż zabawa z czworonogiem. Dziewczynki przysłuchiwały się rozmowie z zainteresowaniem.

* Skoro chcesz wiedzieć, jestem mężatką. Z twoim tatą tylko pracuję. Mój mąż jest lekarzem - dodała w nadziei, że zdoła skierować rozmowę na inne tory. Inne dzieci zaczęły do nich podchodzić wyglądało na to, że dziewczynki mają ochotę się do nich przyłączyć.

* Jakim lekarzem - chciał wiedzieć Andy. - Takim, co leczy dzieci

* Czasami. Zajmuje się ludźmi, którzy mieli poważne wypadki. Jest [Chirurgiem urazowym.

* Raz spadłem z roweru i złamałem rękę - wyznał mały z niejaką ^sfakcją. Uśmiechnął się do Meredith uznął, że jest ładna i prawdopodobnie nie zamierza się uganiać za jego ojcem.

* Pewnie bolało.

* Bardzo. Ma pani dzieci

* Nie - powiedziała, zastanawiając się, czy powinna się usprawiedliwić. Dziewczynki nadal ją obserwowały, ale do tej pory nie odezwały się ani słowem. Przysłuchiwały się jej odpowiedziom i chyba czuły się usatysfakcjonowane. - Za parę godzin wracam do Nowego Jorku - dodała, żeby je uspokoić. Wyczuła, że uważają ją za zagrożenie i chciała dać im do zrozumienia, że wkrótce zniknie z ich domu.

Cal zaproponował jej kieliszek wina - dzieci wróciły do zabawy z kolegami. Pół godziny później Cal i Meredith siedzieli na patio, popijając wino i gawędząc. Ostatni mali goście już wyszli, a dzieci Cala w swoich pokojach przebierały się do kolacji.

* Masz piękne dzieci - powiedziała. - I strasznie do ciebie podobne.

* Charlotte mawiała, że Andy nawet jako niemowlak wyglądał jak mój klon. A dziewczynki są podobne do mojej matki. Podejrzewam, że to dlatego Charlotte nigdy się do nich nie przywiązała. - Meredith sądziła w cichości ducha, że żona Cala miała także poważniejsze powody, na przykład długi romans z innym mężczyzną oraz fakt, iż nigdy nie chciała mieć dzieci. - Nie są przyzwyczajone, żebym kogoś przyprowadzał do domu. Poznały może ze dwie kobiety, z którymi się umawiałem.

* Dlaczego - Słowa Cala ją zaskoczyły, ale wyjaśniły podejrzliwą reakcję dzieci na jej widok.

* Moje życie nie powinno ich interesować. Zresztą żaden z tych związków nie był na tyle poważny, żeby mieszać do niego dzieci. - Trud-

57

no było uwierzyć, że przez osiem lat od rozwodu nie związał się na stałe z kobietą. To tylko potwierdzało jej podejrzenia - najwyraźniej dotąd nie otrząsnął się po zdradzie żony, choć twierdził, że doszedł już do siebie.

Przez jakiś czas siedzieli przed domem, rozkoszując się balsamicznym powietrzem - potem Cal wprowadził ją do dużego, eleganckiego salonu, pełnego angielskich antyków i dzieł sztuki. Po chwili gospodyni oznajmiła, że kolacja jest gotowa. Jak na sygnał, do pokoju weszły dzieci. Stały w drzwiach i wbiły w nią ciężkie spojrzenie. Meredith poczuła się jak zwierzę w klatce. Mimo woli zaczęła się zastanawiać, o czym myśla.

Callan wstał i powoli podszedł w ich stronę.

* Jak było w szkole - rzucił lekko.

* Nienawidzę się uczyć - oznajmił Andy, choć bez szczególnej zaciekleści. Julia przyznała niechętnie, że lubi nową nauczycielkę. Mary Ellen milczała.

* Chodzisz do liceum - spytała Meredith grzecznie. Przeszli do jadalni - Cal odsunął dla niej krzesło obok swojego.

* Jestem w pierwszej klasie - oznajmiła sztywno Mary Ellen.

„Naburmuszona” - oto jakie słowo nasunęło się Meredith, kiedy patrzyła na tę dziewczynkę, tak podobną do swojego ojca. Była ładna, ale brakowało jej energii, co w pewien sposób pozbawiało ją wdzięku. A przede wszystkim wyglądała na bardzo nieszczęśliwą. Trudno było odgadnąć, czy zawsze jest taka, czy tylko wtedy, gdy ojciec przyprowadza do domu obcą kobietę.

Rozmowa nie kleiła się. Dzieci mówiły niewiele, Callan udawał, że tego nie dostrzega. Meredith dała za wygraną i zamilkła. Dzieci wyraźnie dały jej do zrozumienia, że nie mają ochoty z nią rozmawiać czy choćby odpowiadać na pytania. A ona nie umiała z nimi postępować. Nie wiedziała, co mogłaby powiedzieć. Co więcej, nawet Callan nie potrafił nic z nich wyciągnąć. Natychmiast po deserze poprosiły o pozwolenie wstania od stołu i tak szybko wybiegły z pokoju, że prawie wpadły na siebie w drzwiach.

- Prz

-

-

-

- epraszam cię - zwrócił się do niej ze skruchą. Gospodyni podała kawę, a Meredith wyraźnie odetchnęła. Przez całą kolację była napięta jak struna. - Chyba się zdenerwowały. Normalnie nie są takie, to dobre dzieci. Pewnie nie potrafią się zorientować, kim właściwie jesteś i dlaczego cię przyprowadziłem. Muszę z nimi porozmawiać.

* Nie przesadzaj. Skoro nigdy nie przyprowadzasz kobiet, jak możesz się dziwić, że dzieci się zaniepokoiły. A właściwie dlaczego twoje dziewczyny nie chcą się z nimi spotykać - Takie życie wydawało się jej nieco dziwne. I z pewnością miało swoje ciemne strony, skoro dzieci Callana traktowały każdą zaproszoną kobietę tak lodowato.

* To, czego chcą moje dziewczyny i co dostają, to dwie różne sprawy - mruknął Cal. - Nie ma sensu zapraszać ich do domu, skoro nie zamierzają ze mną być na dłużej.

* Bardzo stanowczo powiedziane. Potrafisz to poznać od samego początku

* Tak właśnie wygląda moje życie i pewnie tak zostanie jeszcze przez jakiś czas. Jeśli zmienię zdanie, zawsze mogę coś z tym zrobić. O wiele łatwiej jest przyprowadzić kobietę do domu po jakimś czasie, niż wyjaśniać dzieciom, dlaczego już się z nią nie widuję. Tego nie muszą wiedzieć.

* Wydaje mi się, że stały się bardzo zazdrosne o ciebie. - Było to bardzo grzecznie powiedziane, zważywszy, że dzieci zachowywały się przy kolacji jak mali psychopaci. Przewiercały Meredith na wylot morderczymi spojrzeniami, a ona nie potrafiła opanować zdenerwowania. Jednak nie mogła powiedzieć za dużo. W końcu były to dzieci Callana i do niego należało ich wychowywanie. Prawdopodobnie na co dzień zachowywały się inaczej. Wyglądały zdrowo i przyjemnie, wydawały

(się inteligentne, ale nie okazały jej życzliwości. Prawdę mówiąc, można, by wręcz podejrzewać, że jej nienawidzą, zwłaszcza Mary Ellen. Meredith mimo woli pożałowała kobiety, która pokocha Callana na tyle, by [wejść do jego domu.

Znowu zaczęli rozmawiać o sprawach zawodowych, a o wpół do dziewiątej Callan odwiózł ją na lotnisko. Pomógł jej nieść walizki i odprowadził do poczekalni. Podziękowała mu za interesujące popołudnie i przyjemny wieczór. Dodała nawet, że polubiła jego dzieci.

* Chciałbym w to wierzyć - mruknął przepraszająco. - Nie popi-

Isały się i zdają sobie z tego sprawę. Chyba zaczęły je oswajać z ludźmi... przyjaciółmi takimi jak ty.

* Na dłuższą metę byłoby to rozsądne. Z mojej strony nie mają się | czego obawiać. Zmarszczył brwi.

* Chyba w to nie uwierzyły. Może myślą, że je okłamałem i mam Iz tobą romans. I może podejrzewają, że zmyśliłaś tę historię z mężem. Drgnęła zaskoczona.

* Dobry Boże, dlaczego miałabym zmyślać

* Ponieważ ich matka by tak postąpiła, gdyby to służyło jej celom.)kłamała ich co do mężczyzny, za którego potem wyszła. Dzieci podej-
59

rzewały, że jest z nim związana, na długo zanim się przyznała. Usiłowałem nie powtarzać jej błędu i nic im nie mówiłem.

* Może trzeba było zrobić coś pośredniego.

* Muszę spróbować.

Życzył jej dobrej drogi i obiecał, że w niedzielę wieczorem spotkają się w bostońskim „Ritz Carltonie”.

* Pewnie nie dotrę tam przed północą - zastrzegła Meredith. -Chciałam trochę pobyc z mężem, ale okazuje się, że znowu ma dyżur. Przynajmniej będziemy mieli dla siebie jutrzejszy dzień. Złapię lot o dziesiątej wieczorem.

* Powiniennem dojechać do hotelu o siódmej. Jeśli się znudzisz samotnością, może zjemy razem kolację

* Jeśli się zdecyduję, dam ci znać. A na razie miłego weekendu.

* Będę grać z dziećmi w tenisa i wylegiwać się nad basenem. Już się nie mogę doczekać.

* A ja zrobię pranie.

* Jakoś nie mogę sobie ciebie wyobrazić przy pralce - powiedział ze śmiechem. Była zbyt piękna, zbyt zjawiskowa. Domowe prace po prostu do niej nie pasowały.

* Ktoś musi odwalić czarną robotę, a Steve poprzestaje na gotowaniu. Zresztą dobrze go rozumiem.

* Chyba muszę porozmawiać z tym facetem. Jest po prostu zbyt doskonały. Ratuje ludzi, gotuje... Mąż idealny.

* Żebyś wiedział.

Zostawił ją w poczekalni pół godziny później weszła na pokład samolotu. Tuż po starcie wyjęła laptopa, ale pracowała tylko przez godzinę. Potem usiadła wygodniej i zamknęła oczy. Myślała o Calu. Nie potrafiłaby określić, jakie kobiety go pociągają śliczne idiotki czy wybitnie inteligentne piękności. Trudno to było odgadnąć, biorąc pod uwagę jego awersję do małżeństwa i poważnych związków. A właściwie w ogóle nie powinna się tym interesować. To nie jej sprawa.

Ten tydzień kosztował ją wiele wysiłku. Czowała się zmęczona do ostateczności i bardzo stęskniona za Steve'em. Zasnęła, myśląc o nim stewardesa obudziła ją, gdy samolot stał już na płycie lotniska. Meredith wysiadła jako jedna z ostatnich. Za dziesięć siódma znalazła się pod drzwiami swojego mieszkania.

Postawiła bagaże w korytarzu, zdjęła buty i na palcach weszła do sypialni, żeby nie obudzić Steve'a. Spał twardo, jak zwykle nagi. Ona także się rozebrała i wśliznęła pod kołdrę.

Poruszył się lekko i przytulił

ją do siebie, jakby przez całą noc spali razem. Dopiero potem otworzył jedno oko i zorientował się w sytuacji.

* Wróciłaś - szepnął. Uśmiechnęła się i lekko go pocałowała. - Tęskniłem - mruknął i przytulił ją mocniej. Poczwała ciepło jego skóry.

* Ja też - powiedziała z całego serca. Powoli przesunął ciepłą dłońią po okrągłościach jej ciała. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo go pragnie. Nie widzieli się prawie tydzień i oboje byli stęsknieni aż do bólu.

Potem nie było już słów, tylko namiętność płonąca jak odwieczny płomień od chwili, gdy się poznali. Namiętność dająca im siły do życia. I choć widywali się rzadko, każda wspólnie spędzona chwila stawała się dla nich skarbem.

Minęło wiele czasu, zanim zaczęli rozmawiać. Jasne jedwabiste włosy Meredith leżały splątane na poduszce. Steve spoglądał na nią z uśmiechem, który tak dobrze znała. Objęła go więc znowu i pocałowała.

Rozdział szósty

Ten weekend był spokojny i ciepły. W sobotę zostali w łóżku aż do południa, a kiedy wstali, okazało się, że pada. Wobec tego postanowili iść do kina. Obejrzeni film, na który od dawna brakowało im czasu, powoli wrócili w deszczu do domu, a po drodze zrobili przystanek na lody. Zastanawiali się, czy nie wstąpić gdzieś na hamburgera, ale po namyśle uznali, że zostaną w domu, obejrzą film na wideo i zamówią chińskie jedzenie. Szpital wyjątkowo nie niepokoił ich ani razu. Steve nie miał dyżuru, nie wydarzyły się żadne katastrofy i po raz pierwszy od wielu miesięcy Meredith nawet nie dotknęła swojej aktówki. O jedenastej wieczorem, kiedy leżeli już w łóżku, wtuleni w siebie, Steve z niechęcią pomyślał, że jutro musi wracać do pracy, zostawiając Meredith samą. W poniedziałek wieczorem miała wrócić z Calem do Nowego Jorku, gdzie planowali dwudniowy pobyt. W środę ruszali do Europy. Steve już wiedział, że zostanie w pracy do rana następnego dnia. Raczej się nie zanosilo, że zdołają się spotkać. Meredith spędzała czwartek w Edynburgu, a piątek i weekend w Londynie. W poniedziałek przenosili się do Genewy, wtorek zastawali ich w Paryżu, w środę wracali do

61

Nowego Jorku. A zatem rozstawała się ze Steve'em na jedenaście dni.¹ Byli do tego przyzwyczajeni, ale nagle to krótkie rozstanie wydało im się wiecznością.

* Później przez jakiś czas nie będę wyjeżdżać, obiecuję - odezwała się Meredith, leżąc obok niego.

* Trzymam cię za słowo. Nie obchodzi mnie, że zarabiasz dużo pieniędzy. Za ciężko pracujesz i za bardzo mi cię brakuje. Może pora, żebyś trochę wyhamowała. - Oczywiście zwolnienie tempa było niemożliwe. Firma nigdy by jej na to nie pozwoliła. Steve chciałby porozmawiać o dziecku, ale na razie, dopóki transakcja nie została zakończona, nie miało to większego sensu. Czuł, że najwyższa pora powziąć jakąś decyzję. Zawsze chciał mieć trójkę lub czwórkę dzieci, ale teraz zgodziłby się nawet na jedno. Uważał, że Meredith powinna mu ustąpić choć na tyle. Mogli sobie pozwolić na nianię, jeśli chciała wrócić do pracy od razu po porodzie. Myślał o tym, leżąc u jej boku, ale nie rozpoczął rozmowy. Nie chciał się wdawać w kolejną poważną dyskusję albo nawet kłótnię. Dziś pragnął się tylko cieszyć jej obecnością. Wydawało mu się, że Meredith boi się mieć dzieci, ale gdyby zdecydowała się na ten krok, byłaby bardzo zadowolona.

Tej nocy spali spokojnie w swoich ramionach. O szóstej rozdzwonił się budzik. Steve niechętnie oderwał się od żony. Musiał się znaleźć w szpitalu o siódmej. Meredith drzemała, kiedy wychodził. Lekko nią potrząsnął, żeby się pożegnać. Otworzyła oczy i spojrzała na niego ze zdumieniem. Noc minęła jej jak chwila.

* Do zobaczenia po twoim powrocie, Merrie... Kocham cię.

* Ja też cię Kocham. Dziś wieczorem zadzwonię z Bostonu.

Skinął głową, pocałował ją jeszcze raz i wyszedł, by ratować życie kolejnych ofiar. Meredith spała do ósmej. Potem zrobiła sobie kawę, przeczytała gazetę i zabrała się do pakowania bagaży. Przygotowała także garderobę na Europę, przewidując, że nie będzie

miała na to czasu po powrocie do Nowego Jorku. Podczas licznych prezentacji w tym mieście mieli być wyjątkowo zapracowani. Wiązali z Nowym Jorkiem wielkie nadzieje był ostatnim przystankiem w drodze do Europy. Meredith zamierzała zebrać wszystkich potencjalnych udziałowców w Ameryce, a Nowy Jork stwarzał im taką szansę.

W południe była już spakowana i nie miała pojęcia, co zrobić z wolnym czasem. Nie przychodziło jej do głowy nic, co chciałaby robić w pojedynkę. Nie miała ochoty iść do muzeum. W końcu uznała,

że równie dobrze może pojechać do Bostonu i tam zjeść kolację w towarzystwie Cala. Zawsze to coś lepszego niż nudzenie się w pustym mieszkaniu.

Pojechała na lotnisko LaGuardia, złapała wahadłowiec i o szóstej

[^ stała już w lobby „Ritz Carltona”. Zdążyła jeszcze przed Caliem. Została mu wiadomość w recepcji dokładnie o siódmej zadzwonił telefon.

* Pierwsza na mecie Jak długo tu jesteś

* Jakąs godzinę. - Uśmiechnęła się, słysząc jego głos. Cal wydawał się niezmiernie zadowolony. - Jak ci minęła podróż

* Nudy. A jak twój weekend

* Spokojny. Poszliśmy do kina.

* A zrobiłaś pranie

* Nie, Steve zrobił. - Parsknęła śmiechem. - Rozpieszcza mnie.

* Coś mi się zdaje, że zmyślasz. Taki mężczyzna nie ma prawa istnieć. Gotuje, pierze, ratuje ludziom życie... Wszyscy wyglądamy przy nim jak ostatnie łajzy. Zaczynam go nie lubić.

* Miałam szczęście. A jak ci minął weekend z dziećmi

* Dobrze. Graliśmy wszyscy w tenisa, a potem uczyłem Andy ego \ gry w golfa.

* Ja mam idealnego męża, a ty jesteś idealnym ojcem. - Chociaż S wiedziała, że Steve także yłby doskonały jako ojciec. Gdyby tylko mu jna to pozwoliła.

* Za to ty jesteś ideałem kobiety.

Powiedział to takim tonem, że musiała się zarumienić, choć oczy-jwiście żartował. Ani razu nie pozwolił sobie na żaden śmiały gest w stosunku do niej. Szanowała go za to.

* Mam nadzieję, że jestem tylko ideałem pracownika.

* Superwoman. I co, zjesz ze mną kolację

* Chętnie. - Przecież tylko dlatego przyjechała wcześniej. Umówili się na spotkanie w lobby za pół godziny. Mieli ruszyć w miasto na poszukiwanie jakiejś włoskiej knajpki.

Zgodnie uznali, że powinno f być coś zwyczajnego, żeby nie musieli się elegancko ubierać.

* Pozwolisz, że wystąpię w dzinsach - spytał.

* Oczywiście - powiedziała z ulgą. Sama przyjechała w małej bawełnianej sukieneczce i sandałach. Doszła do wniosku, że taki strój w zupełności wystarczy.

Ale kiedy zjawiała się na spotkanie, Cal nadal wyglądał jak model, liał na sobie dzinsy, białą koszulę z podwiniętymi rękawami, wypasto-srane mokasy, a pod pachą trzymał rozpinany sweter.

iiii^

63

* Oszukałeś mnie - oznajmiła na przywitanie. Przyjrzał się jej z podziwem. Wyglądała świeżo i młodo.

* Jak to

* To nie jest strój do małej knajpki. Nigdy nie nosisz podkoszulka. Zawsze wyglądasz jak spod igły

* A ty. Kiedy ostatnio wyglądałaś nie jak spod igły. W pierwszej klasie podstawówki. W przedszkolu

Roześmiała się, zaskoczona tym zręcznie odbitym komplementem. Wyszli z hotelu, gawędząc wesoło i swobodnie. Wyglądało na to, że ich znajomość szybko staje się przyjaźnią.

Parę ulic od hotelu znaleźli niewielką włoską restauracyjkę i przez resztę wieczoru rozmawiali z ożywieniem o pracy Meredith. Cal fascynował się jej zawodem i doświadczeniem. Intrygowało go, że Meredith szczerze lubi swoje obowiązki, a jednocześnie znakomicie się orientuje w zawiłościach biznesu. Przez cały wieczór przerzucali się opiniami i informacjami. Opuścili restaurację jako ostatni goście. Nie mieli ochoty się rozstawać, ale musieli się wyspać przed następną prezentacją.

Charlie McIntosh także miał przylecieć tego wieczora z San Francisco. Cal nie spodziewał się go przed pomocą. Oboje mieli nadzieję, że w Bostonie i Nowym Jorku dyrektor finansowy stanie się bardziej przy- f stępny.

* Wczoraj odbyłem z nim długą rozmowę - wyjaśnił Cal, wchodząc do windy. -

Zapowiedziałem, że podczas prezentacji musi się bardziej starać. Mam nadzieję, że do niego dotarło - dodał po chwili bez przekonania. Zaczynał zdawać sobie sprawę, że Charlie jest odporny na argumenty i raczej nie zmieni swojego postępowania. Wczoraj, podczas tej rozmowy, uparcie się sprzeciwiał sprzedaży akcji firmy. Zachowywał się jak pies, który za nic nie chce wypuścić kości. A to budziło obawy, że jego przyjacielskie układy z Callanem mogą się zakończyć. Callan dał to do zrozumienia Meredith, odprowadzając ją do pokoju. Skinęła głową.

* Czasami trudno przewidzieć takie rzeczy. Może kiedy będzie już po wszystkim, Charlie zrobi nagły zwrot i cię zaskoczy. Może wreszcie dostrzeże, że podjęłaś korzystną decyzję. Dzięki twoim udziałom możesz nawet kupować inne firmy. To chyba powinno mu przemówić do przekonania.

* Charlie nie lubi nagłych zmian. Może to wszystko dlatego - powiedział Cal w zamyśleniu. Jeszcze przez parę minut rozmawiali o problemie dyrektora finansowego. Rozstali się, umawiając na spotkanie przy śniadaniu w towarzystwie Charliego. Meredith postanowiła, że zaproponuje dyrektorowi wszystko - prócz siebie - byle tylko go przekonać.

Kiedy wróciła do pokoju, okazało się, że Steve dzwonił do niej dwa razy. Oddzwoniła pielęgniarka dyżurna tym razem znalazła go bez kłopotu. Powiedział, że noc była spokojna. Nadal pada, więc wszyscy siedzą w domach i nie pakują się w kłopoty.

* Może dla odmiany spędzisz noc w domu - zaproponowała z uśmiechem. Przypomniała sobie ich ostatnią noc. Już dziś miała wrażenie, że nie widzieli się od lat.

* Ty też spróbuj zasnąć. Te typy każą ci pracować po nocy, a następnego dnia zaczynać z samego rana.

* Za to mi płacą. Jutro wieczorem będę w domu, kochanie. - Nie zobaczy się z nim, ale przynajmniej prześpi się we własnym łóżku.

* Zadzwoń - obiecał. Dawniej Meredith odwiedzała go w szpitalu, ale wiedzieli, że nie ma sensu o tym wspominać. Czasami próbowała to robić, ale on zawsze był zbyt zajęty, żeby się z nią spotkać, co kończyło się rozgoryczeniem i pretensjami. Znacznie łatwiej było ograniczyć się do rozmów przez telefon.

Znowu pracowała do późna w nocy, od nowa analizując prezentację. Miała zamiar zmienić parę rzeczy w krótkiej przemowie wstępnej Cala i przyszło jej do głowy kilka pomysłów co do prezentacji Charliego McIntosha.

Ale kiedy powiadomiła go o tym przy śniadaniu, zareagował z niezwykłą wściekłością. Nie chciała go krytykować, zamierzała tylko nieco udoskonalic sposob, w jaki prezentował Dow Tech potencjalnym inwestorom.

* Na pewno pan rozumie, o co mi chodzi - powtórzyła cierpliwie. Usiłowała znaleźć jakiś sposob, by Charlie przestał protestować, ale on nadal zachowywał się wrogo, a nawet obraźliwie.

* Rozumiem doskonale. W główce się ci przewróciło, panienko A ja się z tobą nie zgadzam, nie zgadzam się z ani jednym twoim słowem, teraz i w ogóle Wszystko to jest potwornym błędem, a wy zamęciliście Calowi w głowie To przez was ma klapki na oczach i widzi tylko dolary

Meredith drgnęła tak otwarty atak zaskoczył ją i dotknął. Charlie zdołał w jednej chwili obrazić ich oboje. Zerknęła na Cala i przekonała się, że on też jest wyprowadzony z równowagi.

* Gdyby przyjął pan do wiadomości, że akcje firmy zostaną sprzedane nawet bez pańskiej zgody, zdołałby pan znaleźć sposob, żeby nam w tym pomóc. Zapewniam pana, ta firma wejdzie na rynek. Tego pragnie Callan

64

5 - Nieodparta sita

65

i to od nas dostanie. Może pan z nami współdziałać albo tkwić w miejscu jak głaz. Ale uprzedzam, nie powstrzyma pan tego procesu.

Charlie słuchał ją z pewnym zaskoczeniem prawdopodobnie nie spodziewał się po niej tak ostrego wystąpienia. A Callan wyglądał jak gradowa chmura. W milczeniu zapłacił za posiłek i dopił kawę. Wstając powiedział tylko, że chce porozmawiać z McIntoshem po prezentacji. Meredith spodziewała się, że zamierza dać mu reprimendę, a może nawet zagrozić zwolnieniem.

W milczeniu wyszli z restauracji. Podczas prezentacji Meredith uznała, że Charlie zachowuje się nieco lepiej, ale spostrzegła też, że Callan tak nie uważa. Po wyjściu inwestorów przez parę minut siedzieli we dwójkę.

* Co on sobie wyobraża Jak śmiał tak się do ciebie odezwać

* To tylko stary zgorzkniały człowiek, który nie zgadza się na zmiany. I nie masz na to wielkiego wpływu. Możesz próbować go przekonać. .. wiem, że to zrobisz. Ale jeśli się nie uda, będziesz musiał podjąć decyzję. Na razie nie pora na rewolucyjne zmiany. Musimy się doskonale zaprezentować w Nowym Jorku, no i przed nami Europa.

* Wiem - mruknął gniewnie. Miał związane ręce, a Charlie McIntosh to wykorzystywał. Drugą prezentację odbyli podczas obiadu i we trójkę polecili do Nowego Jorku. Przez całą podróż Charlie prawie się do nich nie odzywał. Meredith nie potrafiła odgadnąć, co mu chodzi po głowie może żałował tego, co powiedział, ale był zbyt zawstydzony, żeby to przyznać. Nie przeprosił jej, a Callan nadal był tak wściekły, że prawie zrobiło się jej żal Charliego. Wiele stracił w oczach Callana - może nawet wszystko.

Do hotelu odwiozła ich wynajęta limuzyna. Meredith ulokowała Cala i Charliego w ich pokojach i tą samą limuzyną pojechała do domu. Wiedziała, że nie zastanie Steve a, ale i

tak pobyt w bezpiecznym, znanym wnętrzu sprawił jej ulgę. Mogła zyskać odrobinę czasu dla siebie przed wyjazdem do Europy.

Wtorkowe prezentacje poszły wyjątkowo dobrze. Pod koniec pierwszego dnia skończyły się dostępne udziały, a inwestorzy domagali się ich więcej. Dokładnie do takiej sytuacji dążyła Meredith. Ale nawet teraz Charlie McIntosh nie zmienił nastawienia. Z ostatniej prezentacji wypadł jak burza, nie pożegnawszy się z nikim. Meredith zaprosiła Cala na kolację, chcąc go uspokoić. Zabrała go do „21”, gdzie długo rozmawiali o poważnym problemie, jaki prezentował sobą dyrektor finansowy.

* Nie potrzebujesz jego pomocy, ale z pewnością by nie zaszkodziła - powiedziała rozsądnie Meredith.

66

* Przysięgam, jeśli w Europie będzie się tak zachowywał, położę p go trupem w środku prezentacji.

* To się na pewno spodoba inwestorom - przyznała ze śmiechem.

* Jak byś postąpiła na moim miejscu - spytał Cal po skończonej j kolacji. Przez cały wieczór rozmawiali tylko o tym. Szanował zdanie Meredith, jej chłodny rozsądek i wyważone decyzje. Zastanawiała się co najmniej przez minutę.

* Prawdopodobnie też musiałabym go zabić. Najlepiej otruć. Charlie je mnóstwo słodczy, głównie mięto wek. Sądzę, że dałoby się schować małą pastylkę cyjanku w dropsie. Powiedziała to tak poważnie, że prawie jej uwierzył. Po chwili milczenia parsknął śmiechem. Meredith miała dar rozładowywania napięcia we właściwym momencie.

* Dobrze, na jakiś czas dam mu spokój. Do powrotu z Europy.

* Chyba nie masz wyboru. Ale potem będziesz musiał podjąć jakąś decyzję.

* I tak zrobię.

* A na razie powinieneś świętować. Wziąłeś Nowy Jork szturmem. Nie mogłabym sobie życzyć niczego lepszego.

* Ani ja. - Callan rozpromienił się na samo wspomnienie swojego sukcesu. Problemy z dyrektorem finansowym natychmiast zeszły na dalszy plan. Nazajutrz czekało ich spotkanie z prywatnymi inwestorami i podróż do Europy.

* Zdołasz spotkać się z mężem przed wyjazdem - spytał z miną winowajcy. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak wiele czasu Meredith mu poświęcała i jak bardzo był od niej zależny.

* Nie. Steve wróci z pracy akurat podczas naszego spotkania w centrum. Może zobaczą się z nim, kiedy wpadnę do domu po walizki. Chyba, że wezwą go do szpitala.

* Straszne życie. Nie rozumiem, jak to możliwe, że nadal jesteście małżeństwem.

* Kochamy się - powiedziała po prostu. A potem dodała przekornie - Choć nie chcę mu urodzić dzieci.

* Dzięki tobie zaczynam sądzić, że moja teoria ma jednak pewne braki. Twoje małżeństwo wydaje mi się idealne. Może właśnie dlatego, że nie chcesz dzieci. W końcu co mogę o tym wiedzieć

* Co w ogóle wiemy o małżeństwie. Czasami wydaje mi się, że wszystko zależy od ślepego losu. Kto mógłby powiedzieć czternaście lat temu, że Steven i ja będziemy się tak kochać, wiodąc życie właści-

67

wie z dala od siebie. Kiedy się pobieraliśmy, on zamierzał objąć posadę wiejskiego lekarza w Yermont, a ja planowałam studia na wydziale prawa. I ani się obejrzałam, a on zakochał się w chirurgii urazowej i oznajmił, że może mieszkać wyłącznie w Nowym Jorku, a ja

oddałam serce Wall Street. Nic nie dzieje się tak, jak się spodziewamy. Ale może tak jest lepiej. Przynajmniej czasami. - Życie Callana także nie ułożyło się tak, jak się spodziewał. Zastanawiała się, czy ktokolwiek może powiedzieć o swoim życiu, że potoczyło się zgodnie z założeniami. - Pewnie umarłabym z nudów w tym Yermont i już dawno byśmy się rozstali. Nie rozumiem dlaczego, ale to szalone życie nam służy.

* Masz cholerne szczęście, Merrie.

* Wiem - przyznała cicho. - Może pewnego dnia poznasz mojego męża.

* Mam nadzieję, że niejako pacjent. Po powrocie z Europy moglibyśmy zjeść razem kolację. Co ty na to

* To by go ucieszyło. Steve dużo wie o twoich produktach. To on mi o nich opowiedział i bardzo je chwalił.

* Ten facet zaczyna mi się podobać - mruknął Cal z uśmiechem. Zakończyli posiłek i powoli wrócili do jego hotelu. Meredith pojechała do domu taksówką.

A od rana znowu zaczęły się spotkania z inwestorami. Potem czekał ich obiad w towarzystwie pracowników firmy Meredith, a następnie kolejna grupa inwestorów, po której nastąpił upragniony koniec dnia. Koledzy Meredith gratulowali Callanowi sukcesu, ale kiedy usiłował ją chwalić, reagowali całkowitą obojętnością, jakby go nie słyszeli. Według nich wykonała tylko swoje zadanie, więc nie było potrzeby o tym wspominać. Cal zauważył to podczas jazdy do hotelu po bagaże. Nie krył rozdrażnienia.

* Jakoś nie zasypali cię komplementami.

* Na moim miejscu postąpiliby tak samo. To Paul Black cię przyprowadził do firmy, nie ja.

* Trochę to niesprawiedliwe, nie sądzisz Black nawiązał wstępny kontakt, ale resztą zajęłaś się ty.

* Taka jest natura tego fachu. Pomiędzy bankowcami nie ma bohaterów.

* Ani wdzięczności.

* Nie spodziewałam się jej. Dzięki tobie zarobię mnóstwo pieniędzy. Jak my wszyscy.

* Nie chodzi tylko o pieniądze, Merrie, przecież wiesz. Nie powiesz mi, że robisz to wyłącznie dla nich. Wierzysz w firmy, które wprowadzasz na rynek, i kochasz swój zawód.

* Owszem, ale moi koledzy nie są romantyczni. Uważają, że zarobię masę forsy, oni również, więc dlaczego mieliby mi bić brawo

* Są dla ciebie bardziej surowi i oczekują więcej, ponieważ jesteś kobietą. To prawie tak, jakbyś musiała im udowodnić, że jesteś równie mądra i przedsiębiorcza jak mężczyzna. Coś tu nie gra. Jesteś o wiele inteligentniejsza niż większość z nich, a już na pewno niż Paul Black. To stary piernik z dobrymi kontaktami.

* Dzięki za dobre słowo, ale ludzi w rodzaju Paula często się spotyka w moim zawodzie.

* A takich jak ty zbyt rzadko. Świetnie mi się z tobą pracowało. -Co więcej, zaczynał czuć do niej sympatię i podziw. Była uczciwa, pełna godności, lojalna i błyskotliwa. A poza tym cholernie sympatyczna. I z takim uczuciem mówiła o swoim mężu

* Mnie także dobrze się z tobą pracowało. I tak ma być, bo jesteś J na mnie skazany przez następny tydzień

Po chwili jechali już do jej mieszkania. Walizki czekały na nią w korytarzu. Pobieгла na górę, żeby je przynieść, i po pięciu minutach była już z powrotem. Steve zostawił jej wiadomość. Musiał wrócić do szpitala na zebranie i bardzo przeproszał, że nie może się z nią spotkać. Na dole kartki nagryzmoliła pospiesznie parę słów jej też jest przykro, że się z nim rozminęła, ale bardzo go kocha.

* Widziałaś się ze Steve'em - spytał Cal z troską. Zaczynał ją traktować niemal jak młodszą siostrę.

* Nie, musiał wrócić do szpitala. Nie szkodzi. Tak naprawdę nie wierzyłam, że go złapię. - Była zawiedziona, ale nie zdziwiona. Ich życie wyglądało tak od dawna i była do tego przyzwyczajona o wiele bardziej niż Cal.

* To przykre. Na pewno był rozczarowany.

* Zobaczymy się za tydzień. Po powrocie wezmę sobie urlop i jeśli Steve zdoła się wyrwać, pojedziemy na parę dni do Yermont. Jeśli nie, może chociaż spędzimy gdzieś długi weekend.

* Szkoda, że nie może się z nami spotkać w Londynie.

* Usiłowałam go namówić na Paryż - przyznała z uśmiechem - ale zastępuje ordynatora, który musiał pojechać do Dallas.

* To wasze życie jest godne pożałowania. Nie rozumiem, jak je znosicie. Hmm... A może byśmy poszli w Londynie do teatru Albo do „AnnabelY Lubisz tańczyć Charlie McIntosh wyglądał przez okno z ostentacyjnie obojętną miną. Według niego nie należało mieszać interesów z przyjemnościami.

68

69

* Uwielbiam - powiedziała Meredith z uśmiechem, wzruszona za*” prośzeniem i rozbawiona wyraźnym zgorszeniem Charliego. Postanowiła się z nim podroczyć. - I przepadam za teatrem.

* Wobec tego postanowione. Teatr i tańce. - Czuł się wobec niej winny. Powinien jej zapewnić trochę rozrywki w zamian za wszystkie kłopoty i nieprzyjemności. W Londynie mieli być zdani wyłącznie na swoje towarzystwo.

W poczekalni we trójkę przejrzeni jeszcze dokumenty kiedy znaleźli się na pokładzie samolotu do Edynburga, wszyscy byli zmęczeni. Samolot miał jedno międzylądowanie w Londynie. Tuż po posiłku Charlie i Cal zgasili światło i okryli się kocami. Cal i Meredith siedzieli obok siebie, Charlie zajmował miejsce za ich plecami. Ale kiedy Cal rozłożył swój fotel, Meredith sięgnęła po aktówkę.

* Merrie - odezwał się cicho Cal w mrocznym wnętrzu samolotu. - Co ty wyprawiasz

* Chciałam coś przeczytać.

* Przestań, tobie także należy się trochę odpoczynku. Masz w tej chwili wyłączyć światło.

- „Masz wyłączyć” - powtórzyła z rozbawieniem. - Co to, rozkaz

* Może ktoś powinien tobą od czasu do czasu porządzić. Wyłącz to światło.

Siedziała przez chwilę, wahając się. Wreszcie uznała, że Cal ma rację, a praca może poczekać do rana. W milczeniu wyłączyła lampkę nad fotelem.

* Grzeczna dziewczynka. Praca nie ucieknie. - Powiedział to ciepło i po ojcowsku nagle zdała sobie sprawę, że w taki sam sposób odnosi się do swoich dzieci. Instynkt podpowiadał jej, że jest dobrym ojcem.

* Tego właśnie się obawiam - powiedziała cicho. - Że rano praca ciągle będzie przy mnie. A codziennie mam nadzieję, że w nocy zjawi się wróżka i sprawi, że wszystkie obowiązki znikną.

* Sama jesteś wróżką, Merrie, ale nawet wróżki potrzebują odpoczynku. - Postanowił stanowczo, że w Londynie zadba o jej rozrywkę. Zasługiwała na nie. Zrobiła dla niego więcej niż ktokolwiek... może nawet w całym jego życiu.

Odchyliła siedzenie fotela, podłożyła poduszkę pod głowę i przykryła się kocem. Leżała w milczeniu, bez ruchu.

* Umiesz spać w samolotach - spytał szeptem. Czuł się jak dziecko na letnim obozie.

* Czasami. Zależy, ile dokumentów mam w teczce - odparła.

* Udawajmy, że zostawiłaś pracę w Nowym Jorku. I że jedziesz na wakacje.

* Ale dokąd

* Może na południe Francji Saint-Tropez... podoba ci się - Ciągłe mówił szeptem.

Uśmiechnęła się szerzej.

* Bardzo dobrze. Może być.

* Więc zamknij oczy i myśl o Saint-Tropez.

* Czy to także rozkaz

* Tak... Siedź cicho i myśl o wakacjach.

Ku swojemu zdumieniu posłuchała go. Leżała z zamkniętymi oczami i wyobrażała sobie południe Francji mały port, wąskie uliczki, Morze Śródziemne i targ kwiatowy. A kiedy Cal znowu na nią spojrzął, spała już mocno. Delikatnie podniósł koc, który zsunął się jej z ramion, i otulił ją troskliwie.

Rozdział siódmy

Samolot wylądował w Londynie, a następnie skierował się do Edynburga. Meredith nie spodziewała się, że prześpi prawie cały lot. Do Szkocji przybyli nad ranem i pojechali bezpośrednio na miejsce, w którym mieli dokonać prezentacji dla przedstawicieli kilku szkockich trustów.

Tak jak poprzednio, odnosili same sukcesy, a Callan omal nie osza—łał ze szczęścia, kiedy z Nowego Jorku nadszedł faks informujący ich, że liczba chętnych na udziały firmy dziesięciokrotnie przekracza zapotrzebowanie.

Wieczorem byli gotowi do dalszej drogi. W nocy polecili z powrotem do Londynu. Gdy dotarli do hotelu, nawet niestrudzony Callan ledwie trzymał się na nogach. Tego dnia mieli mnóstwo pracy i ani chwili odpoczynku, a nazajutrz musieli być znowu w pełni sił. Callan nie miał , żadnych zastrzeżeń do organizacji kampanii. Wszystko udawało się świetnie, lepiej niż się spodziewał, co zawdzięczał wyłącznie Meredith.

* Co zamierzasz dziś robić - zagadnął, kiedy już się zameldowali, i boy hotelowy odprowadził ich do pokoi. Charlie McIntosh został ulokowany na innym piętrze, ale ich pokoje sąsiadowały ze sobą.

70

71

* Co zamierzam Spać, przynajmniej mam taką nadzieję. Nie wiem jak ty, ale ja padam z nóg. Chcę porządnie wypocząć, żeby jutro nie zawalić twoich spraw.

* Bez obaw. A nie masz ochoty wyskoczyć do jakiejś knajpki

Spojrzała na niego z pewnym podziwem. Była tak samo zmęczona jak on, ale Callan znalazł w sobie jeszcze dość sił, żeby choć pomyśleć o wyjściu.

* Dziś nie, piękne dzięki. Zamówię kolację do pokoju i runę do łóżka.

* Nudziara. A może jutro Zjemy kolację w „Harry s Bar” i pój-.. dziemy na tańce.

* Skąd ty bierzesz tyle energii Nigdy się nie męczysz

* I kto to mówi Sama nigdy nie przestajesz pracować.

* Bo muszę- powiedziała ze zmęczeniem. Nieustanne podróże i dzień wypełniony pracą dały się jej we znaki. Powieki same opadały, kiedy boy wprowadził ją do pięknego pokoju, urządzonego w stylu art deco. W pokoju Cala dominowała bladobłękitna tafta i perkal w

łączkę. Oba pomieszczenia wyglądały na świeżo odnowione. Były naprawdę wspaniałe, choć Meredith zgodziłaby się nawet na nocleg w stogu siana, byle tylko móc złapać trochę snu. Pierwsza prezentacja miała się odbyć o ósmej rano, ale nie zależało od niej tak wiele, jak od prezentacji w Ameryce. Rynek europejski zawsze liczył się odrobinę mniej. Dobrze było mieć paru tutejszych inwestorów, ale najważniejsi byli rodzimi udziałowcy, którzy częściej obracali akcjami.

Cal zajrzał do jej pokoju. Próbował namówić ją do wyjścia, ale zdecydowanie podziękowała. Po jakimś czasie usłyszała trzask jego drzwi i oddalające się kroki. A więc jednak wyszedł. Ona zasnęła twardo już o dziewiątej wieczorem.

Następnego dnia była świeża i pełna energii.

* Co wczoraj robiłeś - spytała przy śniadaniu. Charlie dotąd nie pojawił się w jadalni.

* Spotkałem się z dawnymi znajomymi. Znam tu masę ludzi. Niektórzy to znajomi mojej byłej żony.

* A ja o dziewiątej padłam jak nieżywa.

* Dziś wieczorem to nadrobimy - zapowiedział z uśmiechem. Charlie McIntosh usiadł przy ich stole. Dziś wydawał się wreszcie w lepszym humorze, więc przez jakiś czas rozmawiali przyjaźnie. O ósmej mieli prezentację - zdążyli już nabrać znacznej wprawy. Jak zwykle, odnieśli pełny sukces.

TM

W południe spotkali się z prywatnymi inwestorami, a o pierwszej znowu odbyli prezentację, tym razem podczas obiadu. O czwartej byli z powrotem w hotelu. Charlie zamierzał spędzić weekend we Francji z przyjaciółmi, a w niedzielę wieczorem spotkać się z nimi w Genewie. Z zaskakującą życzliwością życzył im miłej zabawy. Meredith ośmieliła się mieć nadzieję, że to nastawienie utrzyma się dłużej.

* Gotowa na szaleństwo - spytał Cal, odprowadzwszy ją o piątej do pokoju. Na ósmą mieli rezerwację w „Harry's Bar”, a potem planowali tańce.

* Na pewno chcesz marnować na mnie czas - spytała lekko. - Lepiej byś się rozejrzył za jakąś podrywką - dodała otwarcie. Stali się sobie bliscy niemal jak rodzeństwo, co sprawiało im dużą przyjemność.

* Wolę zjeść kolację z przyjaciółką. - Przez chwilę stali w korytarzu i rozmawiali o prezentacjach. Poszły nadspodziewanie dobrze.

* Wydaje mi się, że Charlie zaczyna się starać - przyznała Meredith wielkodusznie.

Nawet w najlepszych warunkach dyrektor finansowy nie potrafił olśniewać, ale przynajmniej nie utrudniał im pracy jak w Los Angeles i Nowym Jorku. Cal potwierdził, że i on to zauważył. - Szkoda, że tak długo z tym zwlekał.

Callan skwitował tę uwagę milczeniem. Rozeszli się do swoich pięknych pokoi. Cal obiecał, że wstąpi po nią za kwadrans ósma. Miała mnóstwo czasu, żeby odpocząć i wziąć kąpiel. Ale ledwie weszła do wanny, w pokoju zadzwonił telefon.

Odebrała ociekająca wodą i owinięta w ręcznik. Uśmiechnęła się w chwili, gdy usłyszała głos po drugiej stronie. Steve.

* Jak ci leci, kochanie - Wydawał się w dobrym humorze. Piątkowe popołudnie musiało być spokojne.

* Świetnie. - Podciągnęła wyżej ręcznik. Trochę marzła w klimatyzowanym pokoju. - Już prawie skończyliśmy i mamy dziesięciokrotną nadwyżkę subskrypcji. Fantastycznie. Callan jest wniebowzięty.

* Ten jego dyrektor nadal się tak stawia

* Trochę się opamiętał. Dziś nawet się raz uśmiechnął. Wyjechał na weekend do jakichś przyjaciół we Francji. Miło, że choć na chwilę mamy go z głowy. Przeważnie Charlie zachowuje się jak zgryźliwy staruszek.

Steve wyraźnie się zaniepokoił.

* To znaczy, że zostałam sama z Dowem

* Mniej więcej. I z ośmioma milionami ludzi w Londynie. Można tę spodziewać, że nic mi nie grozi.

72

73

* Wiesz, o co mi chodzi. On cię nie napastuje

* Oczywiście, że nie. Jest na to za mądry. Staliśmy się przyjaciółmi. Po takich wspólnych wyjazdach ludzie albo się zaprzyjaźniają na śmierć i życie, albo mają ochotę nawzajem się zamordować. Dobry z niego kumpel i wydaje mi się, że zostaniemy przyjaciółmi. Mam nadzieję, że zechcesz go poznać.

* Dobrze. Nie wiem dlaczego, ale mu nie ufam. Wolałbym sam z tobą spędzić ten weekend w Londynie.

* To przyjeżdż - powiedziała przekornie. - W następnym tygodniu możemy się spotkać w Paryżu.

* Bardzo śmieszne. Wiesz, że jestem unieruchomiony. Wróc do mnie jak najszybciej. Co będziesz robić w ten weekend

* Włóczyć się po mieście. Na jutro planuję jakieś zakupy, a potem pójdziemy na kolację do „Harry s Bar”. - Pomyślała o niepokojach Steve'a i nie powiedziała mu o planowanych tańcach. Były całkowicie niewinne, ale nie chciała go denerwować.

* Jeśli facet się upije, wróc do hotelu taksówką. Nie prowokuj losu.

* Kochanie, przestań się martwić. Nikt się nie upije. Zjemy kolację i wrócimy do domu. To wszystko. Zawsze to lepsze niż jedzenie w hotelu, ale też nic wyjątkowego.

* No dobrze - mruknął, nieco uspokojony, choć nadal niepewny. Cal był zbyt młody, zbyt przystojny, odniósł zbyt wielki sukces, żeby nie budził jego nieufności. W dodatku Steve nie potrafił sobie wyobrazić, żeby jakikolwiek mężczyzna potrafił się oprzeć wdziękowi jego żony. Cóż, choć Callan wydawał się niebezpieczny, Meredith była poza wszelkim podejrzeniem.

* A ty Co dziś zrobisz - spytała.

* Chcę się wyspać. Jutro znowu mam dyżur, ale i tak nie mam co robić z tym weekendem. A w następny mam wolne. Zamieniłem się, żeby móc być z tobą.

* Może gdzieś wyjedziemy - rzuciła z ożywieniem.

* Zobaczymy.

Rozmawiali jeszcze przez jakiś czas. Kiedy wróciła do łazienki, woda w wannie już wystygła. Dolała gorącej i usiadła w kąpielni. Myślała o mężu. Ujęło ją, że po tylu latach nadal był zazdrosny. Nie miał jednak ku temu żadnego powodu i dobrze zdawał sobie z tego sprawę. Nawet przez chwilę nie była mu niewierna. Nadal go kochała, podobnie jak on ją.

Callan zapukał do jej drzwi tuż przed ósmą i otworzyła ubrana w małą czarną sukienkę i wieczorowe sandały na wysokich obcasach. Na szyi

74

miała sznurek pereł, a jej włosy lśniły jak złoto. Wyglądała prześlicznie. Cal cofnął się o krok, żeby się jej przyjrzeć. Na co dzień ubierała się bardzo oficjalnie - w czarne i

granatowe kostiumy. Dziś wyglądała młodo i pociągająco. Czarna sukienka eksponowała jej figurę i niemal zupełnie obnażała plecy.

* Jezu Bosko wyglądasz. Powinnaś tak się ubrać podczas prezentacji. Chętnych byłoby ze sto razy więcej.

* Dziękuję - szepnęła zarumieniona. Cieszyła się, że może się ubrać inaczej niż zwykle. Wył „Harry s Bar” zgromadził się już modny tłum wielkie gwiazdy, sławne osobistości, arystokraci... Nadal była to najbardziej ekskluzywna restauracja w Londynie, a ponieważ stanowiła zamknięty klub, można było odnieść wrażenie, że jest się na prywatnym przyjęciu, a nie w publicznym lokalu.

Zamówili drinki przy barze, a kiedy kelner prowadził ich do stolika, Meredith zauważyła przy mijanych stołach znane twarze. Przy jednym siedzieli wielcy bankierzy Anglik, paru Francuzów, jeden Saudyjczyk i dwóch obywateli Bahrajnu. Stolik po prawej zajmowały dwie gwiazdy filmowe, reżyser i znany włoski książę. Samo przyglądanie się takim sławom mogło oszołomić.

Przynajmniej raz nie rozmawiali o interesach. Zachowywali się jak normalni ludzie, którzy chcą zjeść kolację w piątkowy wieczór. Jeśli zapomniało się o tym, że ona była mężatką, a on jej klientem, to spotkanie prawie przypominało randkę, a nawet coś lepszego. Nie musieli się martwić, czy się sobie spodobają, czy zrobią dobre wrażenie i czy z ich znajomości coś wyniknie. Byli przyjaciółmi, którzy postanowili się razem rozerwać.

* Steve musi być bardzo tolerancyjny - zauważył Callan. Do deseru pili chateau d yquem, ulubione wino Meredith. Wyglądało jak płynne złoto.

* Dlaczego tak mówisz

* Ja bym nie pozwolił mojej żonie umawiać się z innymi. Chyba nigdy jej na tyle nie ufałem. - Oboje wiedzieli, że ta nieufność okazała się usprawiedliwiona.

* Steve wie, że nie ma się czym martwić. Jestem pewniakiem -powiedziała z uśmiechem. Do restauracji weszła elegancka ciemnowłosa kobieta w czerwonej sukience. Parę osób chyba ją znało. Towarzyszył jej przystojny starszy mężczyzna. Meredith miała wrażenie, że gdzieś widziała tę kobietę, ale

75

nie potrafiła sobie przypomnieć. Wskazała ją Calowi i spytała, czy poznaje. Przyglądał się jej długo brunetka zatrzymywała się przy kolejnych stolikach, swobodnie gawędząc z gośćmi.

* Czy to aktorka - Z racji wieku nie mogła być modelką, choć jeszcze parę lat temu byłoby to całkiem możliwe.

* Nie. Jest prawniczką- rzucił Cal i odwrócił się do Meredith ze skrzywioną miną.

* Znasz ją Gdzieś ją widziałam, ale nie potrafię sobie przypomnieć.

* Mogłaś ją widzieć w różnych czasopismach. Prowadzi bardzo bujne życie towarzyskie i ma mnóstwo ważnych klientów. Obraca się w najlepszym towarzystwie.

* Kto to taki

Spojrzenie Cala stwardniało.

* Moja była żona - oznajmił, patrząc Meredith w oczy. Wydawał się rozdrażniony i trochę spięty.

* Przepraszam, nie chciałam... - wyszeptała zmieszana. Widok tej kobiety musiał obudzić w Calu złe wspomnienia.

* Nie przepraszaj. Teraz jesteśmy już w dobrych stosunkach. Spotykamy się, kiedy przyjeżdża odwiedzić dzieci. - Nie potrafił jej oszukać. Dałaby głowę, że każde takie

spotkanie jest dla niego bolesne. Zastanowiła się, czy byli małżonkowie przywitają się ze sobą, ale ledwie ta wątpliwość przemknęła jej przez myśl, kobieta w czerwieni spojrzała na nich i wyciągnęła dłoń do Cala. Jej uśmiech był niemal równie oślepiający, jak brylanty w uszach i na palcach.

* Cześć, Charlottto - powiedział Cal. - Jak się miewasz

* Świetnie. Co porabiasz w tej części świata Zerknęła przelotnie na Meredith i natychmiast zakwalifikowała ją jako osobę, z którą nie trzeba się liczyć.

* Jestem tu w sprawach zawodowych. To Meredith Whitman - do- . dał grzecznie. Po chwili Charlotte była już w gabinecie na tyłach lokalu - na własnym przyjęciu. Meredith zauważyła z pewnym zaskoczeniem, że nie padło ani jedno pytanie o dzieci. Wspomniała o tym głośno. Callan wzruszył ramionami i uśmiechnął się krzywo.

* Mówiłem ci, dzieci jej nie interesują. Jedyne, co ją rusza, to te gwiazdy, które reprezentuje. To one dają jej szczęście.

* Jest bardzo efektowna - przyznała Meredith, a w myślach dodała i bardzo piękna. Czy takie kobiety go pociągały Trudno było nie poddać się jej urokowi, a Cal twierdził, że jest także inteligentna. Brakowało jej tylko dobroci i prawości.

* W liceum była modelką. Pewnie zasmakowała w takim życiu. I Polubiła popularność i pieniądze, ale wiedziała, że to nie może trwać [> długo. Więc zbudowała coś trwalszego.

Jest bardzo dobrą prawniczką

i uwielbia świątek, w jakim się obraca. Szaleje za swoimi gwiazdkami.

Prawdopodobnie realizuje się za ich pośrednictwem. A one odpłacają

jej uwielbieniem. Może to dlatego nie chciała mieć dzieci W tej roli

obsadziła swoich klientów.

* To tak jak ja - dodała Meredith. - Klienci zastępują mi dzieci. Na przykład ty. Dokładam starań, żeby wszystko przygotować, a potem wysyłam was w świat, żebyście odnieśli sukces.

Roześmiał się i pokręcił głową.

* Według mnie chodzi o coś jeszcze. Ale co ty masz z tego Nie licząc oczywistych korzyści - Nie musieli wspominać, że Meredith zarabia mnóstwo pieniędzy, ale wiedzieli również, że robi to nie tylko dla nich. Uwielbiała swoją pracę i sprawdzała się w niej wyjątkowo skutecznie. Przez te wszystkie miesiące wspólnego działania, a szczególnie w ostatnich dniach Cal pozostawał pod wrażeniem jej umiejętności.

* Kocham moją pracę. I naprawdę w pewien sposób klienci są moimi dziećmi. Innych nie potrzebuję. Od nich i od Steve a dostaję wszystko, czego mi trzeba.

* Zapewniam cię, to nie to samo. Odmawiasz sobie czegoś ważnego. - Zerknął na drzwi, za którymi zniknęła Charlotte. - Ona też. Nigdy nie zrozumiała, co jej umyka. A w jej przypadku to prawdziwa zbrodnia. Ty przynajmniej nie krzywdzisz nikogo z wyjątkiem siebie albo Ste-ve a. Ona pozbawiła nasze dzieci obecności matki.

* Może powinieneś się ożenić - rzuciła w nagłym przypływie odwagi. - Nie tylko dla siebie, lecz ze względu na dzieci.

* Świetnie, a potem Znowu skazywać je na rozwód Poprzednim razem były za małe, żeby rozumieć, co się dzieje. Mary Ellen była już sześciolatką i bardzo cierpiała, ale Julie i Andy mieli cztery i niespełna dwa lata. Było im znacznie łatwiej. Tym razem stałoby się inaczej. Są już starsze. Na tyle dorosłe, że ciężko by to przeżyły.

* Dlaczego sądzisz, że tym razem też byś się rozwiódł Nie nauczyłeś się niczego

* Tak, żeby się nie żenić. - Roześmiał się z goryczą. - Nie ufać i nie dać się oszukać. Charlotte rozpoczęła działalność w Londynie za pieniądze, które ode mnie dostała.

* Miała szczęście.

76

* Też mi się tak wydaje - mruknął i wezwał gestem kelnera. - Poza tym moje dzieci nie pozwolą mi się ożenić po raz drugi - dodał z pewnym rozbawieniem. - Dają mi jasno do zrozumienia, że chcą mnie tylko dla siebie.

* To niesprawiedliwe. Ani one, ani ty nie wyjdziecie na tym dobrze.

* Jak dotąd taki stan rzeczy bardzo mi odpowiada. Dzieci są jak małe anioły stróże, nie pozwalają mi zrobić z siebie idioty.

* Jesteś za mądry, żeby postępować tak cynicznie... i tak tchórzliwie.

* Dlaczego mnie tak namawiasz do małżeństwa

* Bo uważam, że to wspaniała rzecz. Najlepsza, jaką kiedykolwiek zrobiłam.

* Więc masz wielkie szczęście. - Uśmiechnął się do niej ciepło i trochę się uspokoił. - Steve też. No dobrze, mała, to jak będzie z tymi tańcami

Wziął ją za rękę i wyprowadził z restauracji, nie spoglądając ani razu w stronę byłej żony. Meredith odetchnęła z ulgą, kiedy wyszli na ulicę. Wyczuwała jego ból i napięcie.

Najwyraźniej nie miał dla Char-lotte ciepłych uczuć.

W drodze do „Annabel s” rozmawiali na obojętne tematy. Lokal okazał się wspaniały. Cal zamówił szampana i poprowadził Meredith na parkiet. Do stolika wrócili dopiero po godzinie. Cal był wspaniałym tancerzem i wymarzonym towarzyszem zabawy. Żałowała, że krył w sobie tyle goryczy. Został zraniony, ale nie przestał być atrakcyjnym mężczyzną. Zasługiwał na więcej niż sobie przyznawał. Sama praca i samotne życie z dziećmi mu nie wystarczały, choć oczywiście Meredith nie znała jego życia prywatnego. Przez całą podróż nie wspominał o żadnej kobiecie w swoim życiu mimo woli zaczęła się zastanawiać, w jaki sposób spędza czas wolny od pracy - pomijając tańce z wynajętym bankowcem od inwestycji.

W „AnnabePs” zostali aż do drugiej nad ranem. Po drodze do hotelu zanosili się beztróskim śmiechem, szczęśliwi, zmęczeni i odprężeni. Mogłaby z Callanem przetańczyć całą noc, a ich znajomość nigdy by nie przekroczyła granic przyjaźni. Trzymał ją w ramionach i tańczył, doskonale zgrany z jej ruchami, nigdy zbyt blisko. Ani na chwilę nie poczuła się zażenowana. Przeciwnie, stał się jej bliższy niż kiedykolwiek. Spotkanie z Charlotte i reakcja Cala odsłoniły przed nią skrawek jego intrygującej przeszłości.

* Co planujesz na jutro - spytał pod drzwiami jej pokoju.

* Chciałam wyjść na zakupy. Mam słabość do tutejszych sklepów z antykami.

* Ja też. Mogę iść z tobą

* Oczywiście. - Potem przypomniała sobie dzieła sztuki, jakie widziała w jego domu. - Ale chyba odwiedzasz bardziej wyrafinowane sklepy niż ja. Nie myślałam o niczym wielkim.

* Ani ja. Wspaniale się dziś bawiłem - dodał lekko. - Jesteś bardzo miłą towarzyszką zabawy.

Cóż, z pewnością nie była tak wyrafinowana i efektowna jak Charlotte i jej towarzystwo. Bała się, że na jej tle musi się wydawać Callano-wi dość nudna. Była o wiele bardziej konserwatywna niż jego eks-żona, choć także o wiele bardziej naturalna.

* Ja też spędziłam miły wieczór. Dziękuję ci. Kolacja była cudowna, no i uwielbiam tańczyć. Nigdy nie udało mi się potańczyć ze Ste-ve em. Zawsze jest zbyt zmęczony albo

pracuje. Po wielu latach prób doszłam do wniosku, że chirurdzy po prostu nie tańczą. Miło było znów się zabawić. Dziękuję - powiedziała ciepło.

* Mogę od czasu do czasu przyjeżdżać do Nowego Jorku i zabierać cię na tańce. Będziemy jak Ginger Rogers i Fred Astaire, tancerze i przyjaciele.

Parsknęła śmiechem, rozbawiona tym porównaniem. Pożegnała się z nim, życząc dobrej nocy, i cicho zamknęła za sobą drzwi. Była zmęczona, ale tak dobrze nie bawiła się od dawna. Zerknęła na telefon - migało na nim światełko, sygnalizujące że ktoś zostawił wiadomość dla jej numeru. Zadzwoiła na recepcję i dowiedziała się, że Steve dzwonił trzy razy. Była zmęczona i postanowiła, że zadzwoni rano.

Rzuciła sukienkę na krzesło, zdjęła buty, umyła zęby i powędrowała prosto do łóżka.

O ósmej rano z twardego snu wyrwał ją dzwonek telefonu. Usłyszała głos męża.

* Gdzieś ty się podziewała przez całą noc - rzucił z rozdrażnieniem.

* Mówiłam ci, że wyjdę z Cal'em.

* O której wróciłaś O czwartej

* Nie. O drugiej. Poszliśmy na kolację, a potem do „AnnabePs” na drinka. - Nie miała przed nim sekretów. Zamierzała mu powiedzieć o tańcach, ale nie chciała go martwić przed faktem.

* Tańczyłaś z nim

* Nie. Za to zatańczyłam z paroma kelnerami i kucharzem. Oczywiście, że z nim tańczyłam, głuptasie. Nic się nie stało.

* Może jednak się stało. - Był naburmuszony jak dziecko, co ją lekko rozbawiło. Znał ją zbyt dobrze, żeby mógł się niepokoić. Nawet jeśli tańczyła z innym mężczyzną.

79

* Nie powinieneś tak mówić. To był bardzo przyzwoity wieczór. Spotkaliśmy nawet jego byłą.

* Musieliście się ubawić. Dobrze, przepraszam za te głupie teksty. Tęsknię za tobą i nie lubię, kiedy jeździsz po świecie z innym mężczyzną.

* Od tej pory biorę tylko klientki. Zaraz zadzwonię do firmy.

* Zgoda, zgoda, zachowuję się jak palant. Ale kocham cię, a ty jesteś zbyt piękna, żeby przebywać samotnie z przystojnymi kawalerami.

* Cal jest dżentelmenem, kochanie, daję ci słowo. - Zdążyła już dojść do siebie i ze zmartwieniem przekonała się, że Steve jest naprawdę zaniepokojony. Budzenie zazdrości z premedytacją nigdy nie należało do jej ulubionych rozrywek. - Obiecuję, że już nie będziemy tańczyć. To tylko taka zabawa, bo utknęliśmy tu na weekend, a dotąd pracowaliśmy tak strasznie ciężko. Chciałam po prostu uczcić nasze zwycięstwo, ale Cal jest absolutnie nieszkodliwy i jesteśmy tylko przyjaciółmi. Polubisz go.

* Dobrze, Merrie, przepraszam. Wierzę ci. Rób, co chcesz. Co planujesz na dzisiaj

* Nic wielkiego. Pochodzę po sklepach. Poprosiłam recepcjonistę, żeby kupił mi bilet do teatru. - Tutejszy teatr stał na tak wysokim poziomie, że za każdym swoim pobytem w Londynie szła na jakieś przedstawienie. - Jutro wieczorem wyjeżdżam do Genewy, a potem wracamy do pracy.

* Cieszę się, że wkrótce będziesz w domu. - Nadal miał rozdrażniony i nieszczęśliwy głos. Poczula wyrzuty sumienia nie chciała tak go zdenerwować. Był zbyt uczciwy, nie zasługiwał na takie traktowanie.

* Cal namawia mnie na urodzenie dziecka.

* Mam nadzieję, że nie jego.

* Nie, twojego. Ciągłe mi powtarza, jakie mamy szczęście. Zdaje mi się, że ta jego żona złamała mu serce. Od ośmiu lat są rozwiedzeni, ale on ciągle się nie otrząsnął. Szkoda, że nie widziałeś tej kobiety, jest przepiękna. Mieszka tutaj, w Londynie. Zostawiła go z dziećmi i pry-snęła ze swoim partnerem.

* Miła pani. Chyba jednak spotkam się z tym Calem.

* Jest mały, gruby, brzydki i ma pełno brodawek.

* Tak, i wygląda jak Gary Cooper. Dobrze to sobie zapamiętałem. Za to nie pamiętam, żeby Gary Cooper miał brodawki.

* Może nie przyjrzałeś mu się z bliska.

* Ty też się nie przyglądaj. Wracaj do domu jak najszybciej, kochanie, tęsknię za tobą. - Dziwne, wydawał się wyraźnie wyprowadzony

z równowagi przez Callana. Nigdy taki nie był. Przeważnie nie zawracał sobie głowy mężczyznami, z którymi pracowała. Tym razem z jakiegoś powodu zachowywał się inaczej. Może to dlatego, że chcąc nie chcąc musiał nieustannie czytać o Callanie. Gazety wychwalały go pod niebiosa, opisując jego urok, zdolności i fantastyczny sukces, jaki odniósł. Rzeczywiście, wszystko to odpowiadało prawdzie, ale i on był tylko człowiekiem. A Meredith ciągle bardzo kochała swojego męża.

* Co zamierzasz dziś robić

* Nie wiem. Schodzę z dyżuru o dziewiątej rano. Teraz jest trzecia, ale strasznie się nudzę, kiedy nie mogę się z tobą bawić.

* W następnym tygodniu będę już w domu. Możemy się bawić przez cały weekend.

* Nie mogę się doczekać. - Robił wrażenie bardziej osamotnionego niż zwykle i z jakiegoś powodu niespokojnego. Może naprawdę dręczyła go zazdrość i nie mógł znieść jej nieobecności. Prawie pożałowała, że powiedziała mu o tańcach, ale przecież nigdy go nie okłamywała. A on o tym wiedział. - Miłych zakupów. Zadzwoń, kiedy wrócisz do hotelu.

* Dobrze-obiecała i rzeczywiście miała zamiar tak zrobić, ale na zakupach czas zeszedł im nadszpodziewanie szybko i o szóstej wrócili biegiem do hotelu, żeby przebrać się przed kolacją i teatrem.

Posiłek zjedli w „Rule s”, w prywatnym gabinecie na pierwszym piętrze. Nowa premiera Romeo i Julii zachwyciła ich i sprawiła, że na czas przedstawienia zapomnieli o całym świecie. A potem poszli na drinka do „Mark s Club”, do którego należał Cal. Kiedy wreszcie wrócili do hotelu, Meredith była zbyt zmęczona, żeby dzwonić do Steve a. Zrobiła to następnego ranka przed wyjazdem na lotnisko, ale go nie zastała. Zadzwoiła jeszcze raz już z Genewy już był w pracy. Poddawała się więc, zjadła kolację z Callanem i Charliem McIntoshem i poszła wcześniej do łóżka. Od następnego ranka rozpoczęli dalsze prezentacje. Charlie był w znacznie lepszym nastroju i zwracał się do Meredith prawie grzecznie. Callan obserwował go czujnie, lecz z zadowoleniem.

O czwartej siedzieli już w samolocie do Paryża. Niespodziewanie podróż minęła bardzo miło. Dyrektor finansowy zachowywał się zaskakująco dobrze. Meredith nabrała nadziei, że wreszcie zrozumiał sens tego, nad czym pracowali. Niewykluczone zresztą, że jego życzliwość miała coś wspólnego z dwoma martini, jakie im zaserwowano.

Wieczorem przybyli do „Ritza” zanim Meredith zdążyła cokolwiek powiedzieć, Callan oznajmił, że zarezerwował stolik w „Tour d Argent”.

6 - Nieodparta aila

81

Charlie był już umówiony, więc znowu byli zdani tylko na siebie. Meredith włożyła drugą wieczorową suknię, jaką ze sobą przywiozła -jedwabną bladozieloną w odcieniu jej oczu. Kiedy pojawiła się w barze „Ritza”, kilka głów odwróciło się w jej stronę, a Callan rozpromienił się w uśmiechu.

* Wyglądasz rewelacyjnie - zawołał bez wahania.

* Dziękuję.

Kolacja była wspaniała rozmawiali głównie o sprawach zawodowych. Meredith chciała przygotować Cala na zbliżającą się prezentację. Francuzi nie zawsze byli łatwi w kontakcie, ale tym razem wiadomość o ofercie dotarła do poważnych inwestorów, którzy równie chętnie myśleli o zakupie udziałów firmy, jak wszyscy pozostali. Nie spodziewała się z ich strony większych kłopotów.

Pojechali do hotelu zamówionym samochodem, ale najpierw obeszlili powoli Place Vendôme, żeby zaczerpnąć trochę świeżego powietrza. Była już połowa września i wieczorem robiło się całkiem chłodno. Meredith wkrótce zmarzła w cienkiej sukience, więc Callan zarzucił jej swoją marynarkę na ramiona. Pachniała jego wodą kolońską. Szli powoli, rozmawiając, śmiejąc się, przyglądając wystawom jubilerów. Wyglądali jak szczęśliwa para. Po prezentacji następnego dnia mieli spędzić jeszcze jeden wieczór w Paryżu. W środę rano lecieli do Nowego Jorku, by odbyć ostatnie spotkanie z partnerami w firmie Meredith, podczas którego miała się odbyć wycena akcji. Ich sprzedaż miała się rozpocząć następnego dnia, a zadanie Meredith na tym się kończyło. Cal na samą myśl o rozstaniu stracił humor.

* Jak mam egzystować, nie rozmawiając z tobą codziennie To niemożliwe.

* Owszem, możliwe. Będziesz bardzo zajęty swoimi udziałowcami i nawet się nie obejrzysz, jak o mnie zapomnisz.

* Czuję się, jakbyś mnie wypychała z gniazda, żebym pofrunął o własnych siłach.

Mijali właśnie sklep Boucheron Meredith zatrzymała się, żeby spojrzeć na naszyjnik z ogromnych szmaragdów.

* Doskonale sobie radziłeś, zanim mnie poznałeś.—Roześmiała się i mocniej otuliła jego marynarką. - Poza tym masz jeszcze Charliego.

* I to mnie przeraża. - W białej koszuli i ciemnoniebieskim krawacie wydawał się jeszcze przystojniejszy. Jak zawsze, wyglądał nieskazitelnie elegancko. Robił raczej wrażenie modela niż właściciela słynnej firmy. Meredith mimo woli pomyślała o Charlotte razem musieli stanowić wyjątkowo piękną parę. Taki mężczyzna dobrze pasował do olśniewających, wytwornych kobiet. Pokazywanie się w jego towarzystwie sprawiało jej przyjemność. Ludzie zawsze obrzucali ich uważnym spojrzeniem. - W każdym razie, moja droga, będę za tobą tęsknił i tyle.

* Zawsze możesz do mnie zadzwonić, jeśli będziesz miał jakiś problem.

* Jeśli cię znajdę. I jeśli nie będziesz zbyt zajęta, żeby oddzwonić - powiedział tęsknie. Wydawał się naprawdę zmartwiony, więc uśmiechnęła się do niego ciepło.

* W biurze zawsze wiedzą, gdzie mnie szukać - zapewniła go. Razem weszli po schodach „Ritza”, minęli długi korytarz pełen witryn z biżuterią i pamiątkami. Pod jej pokojem rozstali się niechętnie. Minął kolejny piękny wieczór. Żałowała, że tak szybko, więc przyjęła jego zaproszenie na obiad w „Lucas Carton”, ale tym razem uprzedziła, że za wszystko płaci jej firma. Cal uiścił rachunek w „Harry s Bar” i „Tour d Argent”, co wyniosło sporą sumę. Lubił jadać w czterogwiazdkowych restauracjach i nie miał nic przeciwko płaceniu za wszystko z własnej kieszeni, nawet jeśli nie było to konieczne.

Spotkali się następnego dnia i rozpoczęli ostatnią prezentację. Francuzi od samego początku byli zdecydowani zainwestować w Dow Tech w rezultacie sytuacja przybrała obrót, jakiego nie spodziewała się ani Meredith, ani analitycy. Wszystko wskazywało na to, że w czwartek zrobią wielkie wejście na rynek akcji. „Nagrobek” w „Wall Street Journal” I miał być pełen słynnych nazwisk. Meredith wyjaśniła Calowi, że niektórzy wielcy inwestorzy zgodzili się nabyć mniejsze udziały i pojawić się pod nazwami mniejszych firm, specjalizujących się w najnowszej technologii. Był to znak świadczący, że transakcja jest niezwykle intratna, a firma Dow Tech nabierała dzięki niej rozgłosu i prestiżu.

O piątą, kiedy wrócili do hotelu, dowiedzieli się, że mają prawo świętować zwycięstwo. Dokładnie w tej chwili ich współpraca dobiegła końca. Odniesli sukces, jakiego Meredith nie ośmielała się przewidywać. Nawet Charlie McIntosh się uśmiechnął. Nadal nie pochwalał decyzji Callana, ale

{oficjalnie musiał przyznać, że wszystko potoczyło się doskonale. Wyraził nawet przekonanie, że Meredith jest niezwykle kompetentna. Uścisnął jej rękę i pogratulował sukcesu. Parę minut później opuścił ich towarzystwo, o ósmej miał samolot do Kalifornii. Cal następnego dnia miał polecieć razem z Meredith do Nowego Jorku na spotkanie z jej partnerami. Mieli nadzieję, że prospekt został już zaaprobowany. Meredith włożyła prosty czarny garnitur. Kolacja upłynęła spokojnie i pogodnie. Cal powiedział, że rozmawiał z dziećmi. Czują się dobrze, ale pytały, kiedy wróci do domu.

82

83

* Tak jak Steve - zauważyła, popijając kawę i koniak. - Ale mu sisz przyznać, że nieźle się sprawiliśmy. - Była zadowolona i prawie szczęśliwa. Uwielbiała tę pracę, a podróżowanie z Callanem stanowiło ogromną przyjemność. Był znacznie sympatyczniejszy niż większość jej klientów. Dobrze im się ze sobą pracowało, a w dodatku mieli ze sobą wiele wspólnego. Zgadzała się w opiniach co do świata finansjery, a Meredith zawsze interesowała się firmami wykorzystującymi zaawansowaną technologię. Przez ostatnie pięć lat zdołała się wyspecjalizować w transakcjach z nimi i znała tę dziedzinę, co budziło szacunek Callana. Ostrzegano go, że może będzie musiał tłumaczyć od zera, na czym polega jego działalność. Tymczasem to ona uczyła go całego procesu wprowadzania akcji firmy na rynek.

* Czym się zajmiesz teraz - spytał, popijając koniak.

* Następną prywatyzacją. Zabawa zaczyna się od nowa. A ty Gdzie teraz będziesz szukać rozrywek — rzuciła przekornie. Dobrze wiedziała, co planował. Już rozmawiali o nowym sprzęcie chirurgicznym, którego produkcję pragnął rozpocząć.

* Zastanawiam się nad kupnem drugiej firmy. Daj mi parę lat, a Dow Tech będzie dziesięć razy większa niż dzisiaj.

* To mi się podoba.

Rozmawiali jeszcze przez jakiś czas na ten temat, dla niej nowy. Cal miał mnóstwo dobrych pomysłów i był zdecydowany rozszerzyć horyzonty. Nie należał do ludzi, którzy spoczywają na laurach. Ceniła go za to także w tym byli do siebie podobni. Rozmawiali, wracając piechotą do hotelu. Przysiedli jeszcze na chwilę w barze. Cal zamówił jeszcze jeden koniak, ale ona się nie zdecydowała. Nie chciała wracać do Nowego Jorku z bólem głowy.

Siedzieli ramię w ramię i gawędzili aż do północy, a nawet dłużej. Zawsze mieli sobie tyle do powiedzenia Zgadzała się w wielu kwestiach, chociaż Meredith często spierała się z Caliem dla zabawy. Żyli w świecie niezrozumiałym dla większości ludzi.

* Czy ze Steve'em często tak rozmawiasz - spytał z zaciekawieniem. Jeszcze nigdy nie rozmawiał w ten sposób z jakąkolwiek kobietą. W jego hermetycznym świecie rzadko się takie spotykało.

* Czasami. Nie o zaawansowanej technologii, ale nauczył się bardzo wiele na temat bankowości inwestycyjnej. Często popisuje się w towarzystwie różnymi prospektami emisyjnymi i innymi ofertami prywatyzacji. Niektórzy biorą go za bankowca. - Uśmiechnęła się do swoich wspomnień.

* Nadal uważam, że facet jest cholernym szczęściarzem. Mam nadzieję, że zdaje sobie z tego sprawę.

* Owszem. Ja też miałam wielkie szczęście. Jesteśmy zupełnie różni, ale jakoś nam się udaje. Może dlatego, że jesteśmy razem niemal od zawsze. Prawie połowę mojego życia.

* Moje małżeństwo trwało o połowę krócej, a i tak czułem się jak więzień Wietkongu. Prawdę mówiąc, te dwa lata w Da Nang wspominam milej niż związek z Charlotte.

* Przynajmniej masz trójkę wspaniałych dzieci.

* Tak, i za to jestem jej wdzięczny. Czasami trudno mi uwierzyć, że to ona je urodziła. Nie czuje z nimi żadnego związku... ale tego właśnie chciała.

Meredith przypomniała sobie przypadkowe spotkanie z żoną Cal'a. Nie wydała się jej szczególnie sympatyczna. Piękna, czarująca - owszem, ale lodowata. Trudno było sobie wyobrazić, co Cal w niej widział. Może zwracał uwagę tylko na urodę

Tej nocy do późna siedzieli w barze, usiłując wykorzystać ostatnią okazję rozmowy sam na sam.

Następnego dnia mieli się rozejść w przeciwne strony, każde do swojego życia, pracy, domu. Ale przez ten jeden wieczór chcieli uczcić wspólne zwycięstwo.

Dlatego nie zdziwiła się, kiedy Cal dotknął lekko jej ręki i spojrzał jej w oczy.

* Chcę ci powiedzieć, że nasza znajomość jest dla mnie bardzo ważna. Dokonałaś cudów i byłaś wspaniałą przyjaciółką.

* Praca z tobą sprawiała mi prawdziwą przyjemność. - Także podróże, wspólne żarty i rozmowy na najróżniejsze tematy. I to wszystko, czego się od niego nauczyła.

* Mam nadzieję, że pewnego dnia znowu będziemy mogli ze sobą pracować - dodał ze smutkiem.

* Jeśli naprawdę chcesz kupić nową firmę, mogę się rozejrzeć wśród prospektów. Będę o tobie pamiętać.

* Już to samo wystarczy, żebym się zdecydował mimo wszystkich obiekcji Charliego - powiedział z ciepłym uśmiechem. Wreszcie odprowadził ją do pokoju. Odszedł, zanim weszła do środka, ale tym razem zatrzymał się na chwilę, jakby chciał jej coś powiedzieć.

* Dobranoc, Meredith - szepnął, patrząc na nią w napięciu. A ona niespodziewanie pochyliła się i pocałowała go w policzek, po czym zrobiła krok do swojego pokoju.

84

••^ff

85

* Dobranoc, Cal - odparte cicho, a kiedy odszedł, delikatnie zamknęła drzwi. Przez chwilę siedziała w fotelu, patrzyła w okno i myślała o nim. Przez te ostatnie tygodnie wydarzyło się wiele rzeczy. Miała nadzieję, że bez względu na to, czy się znowu spotkają, Cal pozostanie jej przyjacielem.

Rozdział ósmy

Lot do Nowego Jorku minął im zbyt szybko. Cal spał, Meredith pracowała. Tuż przed opuszczeniem Paryża dostała z biura stertę faksów. Kiedy wylądowali, nadal była pochłonięta pracą. Cal obudził się, spojrzął na nią z sennym uśmiechem i wyjrzał przez okno. Koła samolotu właśnie dotknęły płyty lotniska.

* Która to godzina - spytał, tłumiąc ziewnięcie.

* Druga lokalnego czasu. O czwartej czekają na nas w biurze. - Podróż do miasta miała im zająć właśnie tyle. - Wszyscy chcą ci pogratulować.

* Powinni gratulować tobie. Mam nadzieję, że zdają sobie z tego sprawę. - Czasami szczerze się o nią martwił. Wyraźnie widział, że Paul Black jej nie docenia. Być może inni byli równie głupi.

* Oczywiście, że tak - zapewniła go z uśmiechem i schowała dokumenty do aktówki.

Ale podczas spotkania w biurze wszyscy ściskali dłoń Cala - pracownicy firmy gratulowali tylko jemu. Meredith została prawie całkowicie pominięta. Paul Black nie zapomniał jej powiedzieć, że dobrze się spisała, ale inni chcieli rozmawiać tylko z Callanem i co bardziej szacownymi udziałowcami firmy. Meredith była do tego przyzwyczajona. To środowisko nadal wyglądało jak męski klub, do którego kobiety nie miały prawa wstępu. Dlatego sam fakt, że udało się jej wtargnąć do tego świata, stanowił wielki sukces. Ale, jak słusznie zauważył Callan, powinna sobie zadać pytanie, jak wysoko zdoła zająć w firmie i kiedy uderzy w szklany sufit. Na razie nie chciała o tym myśleć.

* To z Meredith powinniście rozmawiać - powtarzał Callan z naciskiem. - To czarodziejka, dzięki której wszystko się udało. Jest niewiarygodna. - Ale nikt nie wydawał się szczególnie zainteresowany, co go coraz bardziej drażniło. W dodatku co chwila przeszkadzały im telefony od przedstawicieli wszystkich firm z syndykatu, usiłujących zakończyć ostatnie formalności. Meredith oznajmiła wszystkim, że komisja zatwierdziła prywatyzację i od jutra można rozpocząć sprzedaż akcji. Przekroczyli liczbę planowanych subskrypcji i teraz pozostało im tylko określić rozmiary oferty i cenę akcji. Callan zgodził się ograniczyć do liczby udziałów wymienionych w prospekcie i ustawić cenę wyższą jedynie o dwadzieścia procent od pierwotnie proponowanej, dzięki czemu akcje miały gwałtownie pójść w górę. Meredith nazwała to „zostawieniem czegoś na stole” dzięki temu każdy miał się poczuć usatysfakcjonowany, syndykat zaś mógł się natychmiast rozwiązać. Była to idealna transakcja zakończona idealnym rozwiązaniem. Callan nie miał najmniejszych wątpliwości, że brawa za ten sukces należą się wyłącznie Meredith.

Dwie godziny później, kiedy odwoził ją do domu wynajętą limuzyną, wspominał o swoich spostrzeżeniach. Ich związek należał już do przeszłości. Subskrypcje przekroczyły planowaną kwotę w stosunku jedenaście do jednego, następnego dnia akcje miały znaleźć się na rynku, a „Wall Street Journal” z oficjalnym obwieszczeniem miał ukazać się w czwartek. Misja wykonana. Mimo to Callan nie mógł zapomnieć, że Meredith nie zaznała należnej jej chwały.

* Przecież oni cię dosłownie ignorowali - rzucił z irytacją. - O co im chodzi

* Tacy już są. To nic nie znaczy. Wiedzą, co zrobiłam, tylko nie palą się do pochwał.

* Akurat Wykorzystują cię i dobrze o tym wiesz. Dałaś z siebie wszystko, choć wcale nie musiałaś. To była pierwszorzędna robota od pierwszej do ostatniej chwili. Nie, więcej niż pierwszorzędna. Nigdy w życiu nie osiągnęlibyśmy takich rezultatów, gdyby nie ty. Mogli ci to chociaż przyznać.

* To nieistotne.

* Więc jesteś szlachetniejsza ode mnie. Na twoim miejscu wściekłbym się jak cholera. To był gigantyczny wysiłek. Powinni cię nosić na rękach. - Był naprawdę zły. Uśmiechnęła się z rozbawieniem.

* Mnie to nie przeszkadza, naprawdę. Jestem dużą dziewczynką. Interesują mnie tylko wyniki. Tamci nie muszą się nade mną trząść. To mój zawód.

Wystarczyło, że on docenił jej wysiłki, a akcje zostały dobrze wycenione. Spodziewała się, że ich wartość wyniesie przynajmniej dwadzieścia procent proponowanej ceny. Wszystko poszło dokładnie tak jak chciała. A on czuł, że jest jej winien coś więcej niż konwencjonalne podziękowania.

87

* Miłej podróży - powiedziała z uśmiechem. Limuzyna zatrzymała się przed frontowymi drzwiami jej bloku, a portier przejął jej bagaże od kierowcy.

* Będę za tobą tęsknić.

* I ja za tobą. Porozmawiamy jutro, kiedy akcje wejdą na rynek. -Zawahała się, zanim wyszła z samochodu. Na chwilę ujął jej rękę.

* Meredith... dziękuję ci za wszystko. - W samochodzie zapadło milczenie pełne uczuć. Dzięki tej kobiecie największe marzenie Cala ujrzało światło dzienne. Trudno mu było wyrazić, ile to dla niego znaczy. - Uważaj na siebie. I powiedz temu swojemu szczęściarzowi, że oboje macie w Kalifornii przyjaciela.

* Dzięki, Cal. - Pocałowała go w policzek i wysiadła. W drzwiach zatrzymała się i pomachała za odjeżdżającą limuzyną. Ruszyła do swojego mieszkania - czuła się dziwnie wytrącona z równowagi, jakby nie na swoim miejscu. To uczucie wzmogło się jeszcze bardziej, kiedy okazało się, że Steve nie czeka na nią w domu.

Zostawił jej kartkę - musiał wrócić do szpitala, ale obiecywał, że nazajutrz, zanim Meredith wróci z biura, będzie już na nią czekał. „Witaj w domu... Kocham cię”, napisał.

Uśmiechnęła się, czytając te słowa.

Jego nieobecność jej nie zdenerwowała, była do tego przyzwyczajona. Przeczytała korespondencję, uporządkowała dokumenty i zrobiła pranie. Wieczorem, kiedy zadzwonił Steve, była już zadowolona z życia. Czytała w łóżku - na dzwonek telefonu poderwała się nerwowo.

* Witaj w domu, Merrie. Przepraszam, że nie mogłem cię powitać.

* Nie szkodzi, i tak jestem zmęczona. Położę się wcześniej. - Miała sześć godzin opóźnienia w stosunku do lokalnego czasu. We Francji byłaby piąta rano. - Jak praca

* Jak zwykle chaos. Dwa zderzenia czołowe, normalna strzelanina między gangami i jakiś wariat, który wskoczył pod pociąg.

* Czyli dzień jak co dzień - dokończyła z uśmiechem.

* Właśnie. Nie powinno być specjalnie ciężko. Jutro będę już w domu. A u ciebie Wszystko dobrze

* Tak, tylko jestem zmęczona. -1 z jakiegoś powodu przygnębiona, ale to się jej czasem zdarzało, kiedy wracała do domu. Cieszyła się, że już po wszystkim, lecz miała też wrażenie osamotnienia. Jej dziecko wyfrunęło z gniazda, praca była ukończona.

Przespała twardo tę noc, a kiedy następnego dnia poszła do pracy, przeczytała gotowy do druku egzemplarz piątkowego „Wall Street Journal”. Wszystko wyglądało tak jak powinno nazwa firmy po lewej, kilka

większych firm wymienionych za mniejszymi, co było oznaką popularności transakcji.

Wszyscy mówili tylko o Dow Tech. Cena akcji wzrastała już teraz, ale nie tak szybko, żeby Meredith musiała przyjąć, że zbyt nisko oszacowała cenę początkową. Takie wprowadzenie firmy na rynek wyglądało jak przykład z podręcznika. Wszyscy marzyli, żeby im także przydarzyło się coś podobnego. Meredith usiadła przy biurku, bardzo zadowolona z przebiegu wypadków. Kiedy zadzwonił telefon, nie spodziewała się, że usłyszy głos Cala.

* Gdzie dziś jedziemy. Jestem gotów do drogi. Parsknęła śmiechem.

* Ja też. Nie mogę uwierzyć, że już po wszystkim. Z perspektywy wszystko wydaje się takie proste.

* To tak jak poród. Wydaje się proste tylko dlatego, że tam byłaś. Teraz nie wiem, co mam ze sobą zrobić.

* Coś wymyślisz. - Wiedziała, że jest pełen pomysłów i nowych projektów na przyszłość.

* Jak się miewa Steve - spytał grzecznie. Miał wrażenie, że Meredith jest jego przyjaciółką od zawsze.

* Jeszcze się nie widzieliśmy. Pracuje. Weźmie wolny weekend i już zapowiedział, że zamknie mi aktówkę na klucz.

* Rozumiem go, też bym to zrobił. Powiedz mu, żeby cię zabrał na tańce. - Parsknęła śmiechem na samą myśl o tym. Steve nie był dobrym tancerzem. Prawdę mówiąc, nie znosił tańczyć. Wolałby posiedzieć w domu przy telewizorze, może wypić kieliszek wina...

* Nie, to nie jego specjalność. Pewnie pójdziemy do kina. To bardziej mu odpowiada. A jak się mają twoje dzieci

* Wspaniale. Chyba nawet nie zauważyły, że mnie nie było. - Oboje czuli się, jakby wrócili z wakacji do domu. Nie mieli pojęcia, co zrobić z czasem. - Postanowiły torturować mnie przez cały weekend. Dziewczynki chcą, żebym je zawiózł do miasta. Muszę też być na treningu Andy ego, który uczy się grać w piłkę. Bardzo ciekawe. - Oboje wiedli dość spokojne życie, choć w przypadku Callana pewnie nie zawsze tak było. Charlotte nie kojarzyła się z domowym zaciszem.

* Więc nie masz żadnych towarzyskich obowiązków - Nadal była go ciekawa, choć razem spędzili tak wiele czasu... a może właśnie dlatego.

* Chodzi ci o to bingo w kościele - zażartował. - Jest zawsze we wtorki.

89

* Tak, u mnie też. - Roześmiała się beztrąsko. - W następnym ty-f godniu mam nowego klienta. Robi niezłe wrażenie. To mała firma z Bostonu. Zajmują się nowoczesną technologią.

* Nie widzieliśmy się niespełna dzień, a ty już mnie zdradziłaś. Myślałem, że od tej pory będziesz żyć wspomnieniami.

* A właśnie, a propos wspomnień jak się miewa Charlie. Szczęśliwy, że znowu na swoich śmieciach

* Nie całkiem. Dziś umówił się ze mną na spotkanie i mam wrażenie, że coś się kroi. Nadal chodzi wkurzony, ale to żadna nowość. Wiedzielaś o tym.

* Raczej się nie krył z uczuciami - zauważyła, wzruszając ramionami. Nie tęskniła za Charliem. Poczowała ulgę, kiedy uwolnił ich od swojego towarzystwa, choć nawet on przyznał, że wszystko poszło nadspodziewanie dobrze.

* Miłego weekendu, Meredith. Dobrze wypocznij, zasłużyłaś sobie.

* Ty też.

* Zadzwonię do ciebie w przyszłym tygodniu, żeby sprawdzić, jak się sprawy mają.

Odłożyła słuchawkę z uśmiechem. Przez resztę popołudnia była zajęta, a gdy o szóstej wreszcie dotarła do domu, Steve już na nią czekał. Porwał ją w ramiona, ledwie weszła do salonu, okręcił w powietrzu i pocałował.

* Rany, ależ za tobą tęskniłem

* Nie było mnie tylko tydzień, ty głupku.

* Wydawało mi się, że rok. - Znowu ją pocałował, wręczył jej kieliszek wina, a godzinę później, kiedy już streścili sobie wydarzenia tygodnia, zaczął przygotowywać kolację. Był spragniony rozmów z nią, jej widoku, dotyku...

Przyrządził makaron, sałatę i chleb czosnkowy. W połowie posiłku nagle podniósł się od stołu, wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Tej nocy już z niej nie wyszli. Następnego ranka Meredith wyrzuciła resztki kolacji i wstawiła naczynia do zmywarki. Steve nadal spał. Zajrzała do „Wall Street Journal” - tekst, który wczoraj zatwierdziła, wyglądał dokładnie tak, jak powinien.

Cicho wyszła do pracy. Steve obudził się w południe i zadzwonił do niej do biura. Tym razem zdołała wyjść z firmy wcześniej. Steve czekał na nią w salonie. Obiad był już gotowy, B zaraz po posiłku poszli do kina.

Był to idealny weekend - doskonały pod każdym względem. Rozmawiali, śmiali się, spacerowali po parku. Nadal było ciepło, ale powietrze stało się rześkie - ta pora roku była w Nowym Jorku tak piękna, że wydawała się niemal ładniejsza od wiosny.

W sobotni wieczór wyszli do restauracji, którą oboje lubili. Nie mogła się równać z „Harry s Bar”, w którym spędziła z Callanem poprzedni sobotni wieczór, ale ona nie potrzebowała niczego więcej. Po raz pierwszy od wielu miesięcy spędziła ze Steve'em cały weekend. On wziął wolne, ona obiecała, że nawet nie dotknie aktówki. Wszystko wydawało się idealne. A w poniedziałek, gdy szykowała się do wyjścia, Steve włożył szpitalny uniform i również poszedł na dyżur. Tym razem miał spędzić w pracy dwa dni. Zanosilo się na to, że oboje mają przed sobą parę spokojnych tygodni. Właściwie można było mieć tę pewność tylko w przypadku Meredith. W szpitalu wszystko mogło się zdarzyć.

Tuż po wejściu do firmy sprawdziła cenę akcji Dow Tech. Nadal szły w górę. Zastanawiała się właśnie, czy nie zatelefonować do Cala, żeby mu jeszcze raz pogratulować, kiedy zadzwoniła jej sekretarka.

* Callan Dow do pani - rzuciła energicznie. Meredith przerwała pracę i podniosła słuchawkę.

* Cześć Właśnie miałam dzwonić. Akcje nadal idą do góry. - Sama także kupiła pewną ich liczbę tuż po otwarciu giełdy. - Co nowego w Kalifornii

* No cóż - zaczął dość dziwnym tonem. - Mamy tu małe trzęsienie ziemi. - Powiedział, że od piątku wiele się wydarzyło, ale nie miał okazji zadzwonić do niej w weekend. Był zajęty dziećmi.

* Co to znaczy - spytała zaskoczona, ale i zaintrygowana.

* Charlie wręczył mi w piątek swoją rezygnację. To może być pewien problem, jeśli udziałowcy się zaniepokoją albo jeśli on wniesie przeciwko mnie sprawę, choć mam nadzieję, że do tego nie dojdzie. Odbyliśmy długą rozmowę. Powiedział, że nie może się pogodzić z tym, co się stało z naszą firmą. Nie chce być zależny od udziałowców i gwałtownie sprzeciwił się nabyciu innej firmy. Zresztą zachował się bardzo przyzwoicie. Powiedział, że go przerosłem, a on jest za stary, żeby przyzwyczajać się do nowych porządków. Jestem zdania, że podjął właściwą decyzję.

Meredith pokiwała głową w zamyśleniu.

* Może tak będzie najlepiej, choć wiem, że wiele razem przeżyliście. Musisz sobie znaleźć kogoś, kto dobrze rozumie politykę, jaką prowadzisz, chce się z tobą rozwijać i w dodatku jest pełen zapału.

* Na to właśnie liczę.

* Masz już kogoś na oku Kiedy Charlie zamierza odejść

91

* Odpowiedzi brzmią „tak” i „za dwa tygodnie”.

* To raczej szybko.

* Prawdę mówiąc, mam wrażenie, że zdecydował się jeszcze przed kampanią promocyjną i tylko czekał na powrót, żeby mnie o tym zawiadomić. Uważa, że nie powinien blokować miejsca, skoro już zdecydował odejść. - Ta decyzja nie przyszła Charliemu łatwo. Kochał Dow Tech i ta firma naprawdę wiele dla niego znaczyła. Callan wiedział o tym lepiej niż Meredith.

* Więc kogo zamierzasz wybrać na jego miejsce Kogoś z zewnątrz czy z firmy - spytała, zastanawiając się jednocześnie, kogo mogłaby mu zaproponować.

* Właściwie z zewnątrz. - Słyszała w jego głosie uśmiech. - Chciałem spytać, co sądzisz o moim wyborze.

* Znam go

* I to bardzo dobrze. Muszę wyznać, że znalazłem idealnego następcę dla Charliego.

* Umieram z ciekawości Kto to taki

* Spójrz w lustro, Merrie - powiedział cicho. Milczała przez dłuższą chwilę.

* Co to znaczy

* Chcę, żebyś została naszym dyrektorem finansowym. Potrzebujemy. ... ja przede wszystkim... dokładnie kogoś takiego jak ty. Mamy takie same cele, taki sam sposób myślenia. Wiesz o tym biznesie wszystko, co trzeba wiedzieć. Podzieliłem się z tobą moimi tajemnicami i planami na przyszłość. Merrie, jesteś idealnym wyborem.

Myślała, że to żart. Miała taką nadzieję. Czowała się pochlebiona, ale w żaden sposób nie mogła się zgodzić. Miała pracę, dom, męża... nie mogła wyjechać z Nowego Jorku. Co by powiedział Steve

* Od dawna nikt nie powiedział mi czegoś tak miłego, ale... - Nie chciała go zawieść, lecz nie widziała innego wyjścia. - Przecież wiesz, że nie mogę.

* Dlaczego - Mówił tak, jakby nie zamierzał przyjąć odmowy do wiadomości. - Możesz, jeśli tylko zechcesz.

Miała wrażenie, że go obrazi, jeśli się nie zgodzi.

* Zajmuję się bankowością inwestycyjną, Cal. Nie znam twojej dziedziny na tyle, żeby być dobrym dyrektorem finansowym. Charlie jest niemożliwy, ale wie o wiele więcej ode mnie. W dodatku jestem współ-udziałowcem mojej firmy, a mój mąż pracuje w Nowym Jorku.

Nie mogę rzucić wszystkiego i wyjechać do Kalifornii.

92

* Ludzie ciągle tak robią, przecież wiesz. Zmieniają zawody, miejsca pracy, zainteresowania... na tym polega życie na zmianie i dojrzewaniu. Byłabyś fantastyczna. A co więcej, w swoim zawodzie niedługo znajdziesz się w ślepym zaułku. Chyba zdajesz sobie z tego sprawę. Twoi koledzy cię nie doceniają, nie wiedzą, że jesteś niezwykła. A ja wiem. Dla mnie byłabyś nieoceniona. Czulałabyś się doskonale. A jeśli chcesz, żebym użył prostackiego argumentu... zarobisz u mnie masę pieniędzy. Steve też mógłby znaleźć pracę.

Mamy tu oddziały chirurgii urazowej. Szpital SF General jest jednym z najlepszych w kraju. Czy to rozwiało twoje wątpliwości

* Niektóre. Ale nie mogę podjąć decyzji ot, tak sobie. Muszę porozmawiać ze Steve'em. On ma tu fantastyczną pracę.

* Jako zastępca ordynatora. Tutaj mógłby być ordynatorem. Porozmawiaj z nim

* I co mam powiedzieć? Że rzucam zawód, w którym pracowałam przez dwanaście lat, i życzę sobie, żeby on też wszystko rzucił. Cal, to poważna decyzja. - Z trudem łapała oddech. Udało mu się ją naprawdę zaskoczyć.

* Wiem, Meredith. Nie spodziewam się, że zdecydujesz się w ułamku sekundy. Ale jako twój przyjaciel zapewniam cię, że to chyba najlepszy krok, jaki mogłabyś zrobić. Może przyjedziesz, żebyśmy mogli spokojnie porozmawiać

* Nie mogę - rzuciła bliska paniki. Po raz pierwszy usłyszał w jej głosie zdenerwowanie.

* Dlaczego - Kiedy chciał, potrafił być nieustępliwy. A miał przed sobą coś, czego chciał szczególnie mocno. Właśnie dlatego odniósł taki sukces. W razie potrzeby zaczynał działać i nie przestawał, dopóki nie osiągał celu.

* W tym tygodniu mam różne zebrania - wyjaśniła słabo.

* Więc przyjedź w następnym albo w ten weekend. Ale przynajmniej ze mną porozmawiaj.

* Znam ten zawód, znam tę firmę. Znam ciebie. To nie problem. Nie musisz mnie namawiać. Aleja mam tu własne życie.

* Gdzie indziej możesz znaleźć lepsze. Chcesz, żebym porozmawiał ze Steve'em

* Nie, sama to zrobię. Ale pomyśli, że ktoś tu zwariował... ja albo ty. - Była zaniepokojona. Za to Cal wydawał się bliski euforii. To ją niepokoiło jeszcze bardziej. Nie chciał wysłuchać jej rozsądnych obiekcji.

* Może i zwariowałem, ale to mój najlepszy pomysł od wielu lat. Uważam, że Charlie zrobił mi wielką przysługę.

93

* A ja sądzę, że wyrócił moje życie do góry nogami - powiedziała przekornie i roześmiała się. Wreszcie udało się jej złapać oddech.

* Zechcesz się przynajmniej zastanowić? Porozmawiaj ze Steve'em, spytaj go o zdanie. To mądry facet, przynajmniej takie odniosłem wrażenie. Może dostrzeże tu znakomitą okazję. Bo to naprawdę jest znakomita okazja. Chętnie dam ci prawo nabycia jednego procentu udziałów firmy i będę ci płacił o wiele więcej niż oni. - To akurat nie ulegało wątpliwości wiedziała o tym tak samo dobrze jak on. Jednak nadal musiała się liczyć ze zdaniem męża. Pało Alto leżało bardzo daleko od Manhattanu.

* Cal, ta oferta jest zdumiewająca, ale na razie nie mam zdania. Nie wiem... Steve'owi pewnie nie będzie chciał opuścić swojego oddziału. Boję się go nawet pytać. To po prostu nie fair.

* A gdyby sytuacja wyglądała inaczej i to on dostał fantastyczną ofertę, czy zgodziłabyś się przeprowadzić

* On by mnie o to nie poprosił. Jest zbyt uczciwy wobec mnie.

* Tu chodzi o wielki biznes, okazję zarobienia prawdziwych pieniędzy. .. okazję lepszego życia.

* Porozmawiam z nim - obiecała wreszcie - ale nie miej wielkich nadziei. Muszę szanować pracę Steve'a. Powinieneś znaleźć kogoś w Kalifornii, może nawet pracownika twojej firmy.

* Nikt z mojego otoczenia nie jest godzien czyścić ci butów. Nawet Charlie zaproponował, żebym się do ciebie zwrócił. Zrobiłaś na nim wrażenie. No, nie daj się prosić... jesteś mi

potrzebna. Nie możesz mnie zostawić, nie po tym, czego razem dokonaliśmy. To moje dziecko i częściowo także twoje. Nie chcesz mi pomóc, żeby było jeszcze piękniejsze

* Przestań mnie wrabiać Jesteś okropny

* Chciałbym, żebyś tu przyjechała i porozmawiała ze mną. Im szybciej, tym lepiej. Zdołasz się wyrwać w tym tygodniu

* Muszę porozmawiać ze Steve'em. Na razie pracuje, ale w środę wróci do domu. Nie chcę o tym mówić przez telefon.

* A ja nie chcę czekać tak długo. Idź do niego. Możesz przyjechać w środę.

* I co mam powiedzieć w firmie - Znowu zaczęła się wahać. Myśl o rzuceniu wszystkiego i wyjeździe do Kalifornii budziła jej przerażenie, ale jednocześnie ją intrygowała.

* Powiedz, że chcesz sobie zrobić wolne. Zasłużyłaś.

* Nie lubię ich okłamywać.

94

* Jezu, więc powiedz im prawdę Powiedz, że cię nie doceniają i nie zasługują, żebyś dla nich pracowała. A ja zasługuję. Więc jedziesz do Kalifornii, żeby się ze mną spotkać.

* To się im nie spodoba.

* To czysta prawda, przecież wiesz. Oni też to wiedzą. No, leć do męża i zadzwoń do mnie jeszcze dzisiaj.

* Nie ponaglaj mnie.

* Będę cię ponaglał tak długo, aż tu przyjedziesz i przynajmniej ze mną porozmawiasz. Jesteś to winna samej sobie.

* Mężowi także jestem sporo winna. Nie mogę zniszczyć mu kariery i kazać szukać pracy w Kalifornii, bo tak mi się podoba. Mógłby powiedzieć, że się nie zgadza.

* Nie powie, jeśli jest taki, jakim go przedstawiłaś. Sądzę, że cię zaskoczy.

I rzeczywiście tak się stało, kiedy Meredith spotkała się z mężem w szpitalnej kawiarni o dziewiątej wieczorem. Czuli się idiotycznie, kiedy płacząc się i jękając wyjaśniła, co zaproponował jej Cal. Steve przyjrzał się jej ze skupieniem.

* Chcesz tego - spytał wprost.

* Sama nie wiem, kochanie. To diabelnie dobra oferta, a jego firma jest bardzo interesująca, ale przecież mamy tutaj własne życie. W mojej firmie pracuję od dwunastu lat i bardzo lubię to zajęcie. A ty masz tu wspaniałą posadę. Nie chcę od ciebie wymagać, żebyś ją rzucił z dnia na dzień i wyprowadził się do Kalifornii.

* Dlaczego nie, jeśli obojgu nam się to opłaci Moglibyśmy się tam zdomowić. -Niemal natychmiast pomyślał, że jeśli Meredith oderwie się od Wall Street, zgodzi się wreszcie zająć w ciążę. A Kalifornia jest wspaniałym miejscem na wychowywanie dzieci.

* Naprawdę zgodziłbyś się przeprowadzić - spytała z niedowierzaniem.

* Może. Jeśli znajdę tam pracę, a nie sądzą, że bym miał z tym trudności. Nawet w Kalifornii ludzie do siebie strzelają. I mają prawdziwe gangi -zapewnił ją z uśmiechem.

Przyjął nowinę znacznie lepiej niż się spodziewała. Wydawał się nawet pełen zapału - o wiele bardziej od niej. Meredith ciągle nie mogła opanować zdenerwowania. Nagła zmiana budziła jej strach, choć oferta Cala była bez wątpienia bardzo kusząca. - Porozmawiasz z nim

* O to mnie prosił.

Nadal się wahała, ale Steve najwyraźniej już podjął decyzję.

* Uważam, że powinnaś pojechać. Na kiedy cię zaprosił

95

- * Może na środę... Jutro mam spotkanie z nowym klientem.
- * Więc jedź. A jeśli ci się tam spodoba, przyleć do ciebie w piątek. W ten weekend też mam wolne.
- * Jak tego dokonałeś - Spojrzała na niego zaintrygowana i bardzo rozczulona jego reakcją. Najwyraźniej pragnął dla niej wszystkiego co najlepsze i był zdolny do poświęceń, by pomóc jej to osiągnąć.
- * Sprzedałem duszę. I zdaje się, że dobrze zrobiłem. Może zdążymy jeszcze wpaść do paru szpitali. Ten Cal musi mieć jakieś znajomości. A ja znam paru facetów w Stanford.
- * Jesteś niewiarygodny, kochanie - powiedziała, biorąc go za rękę. Okazało się, że rzeczywiście go nie doceniała.
- * Ty też. Idź do domu i zadzwoń do niego.
- * Zadzwonię jutro. - Ale w końcu zmieniła zdanie. Pobieгла do telefonu, ledwie weszła do domu. Cal bardzo się ucieszył na dźwięk jej głosu.
- * I co powiedział Steve
- * Mam pojechać i spotkać się z tobą. Jest niesamowity. Nie ma nawet obiekcji przed przeprowadzką.
- * Bo jest mądry i potrafi rozpoznać dobrą okazję. A poza tym cię kocha.
- * Ja też go kocham. To chyba najlepszy człowiek na całym świecie. Powiedział, że jeśli zechcę, przyleci do mnie na weekend i rozejrzy się po szpitalach. Ma jakichś znajomych w Stanford.
- * Mogę mu pomóc. Znam mnóstwo ludzi. Steve dostanie każdą pracę, jaka mu się spodoba. Ty zostaniesz moim dyrektorem finansowym i wszyscy będziemy żyli długo i szczęśliwie.
- * Wydaje się, że to takie proste... - Ale wiedzieli, że to pozory. Niełatwo jest przenieść dwoje dorosłych ludzi z jednego krańca kraju na drugi. Choć może jednak to Steve miał rację i sytuacja nie jest aż tak skomplikowana Meredith sama już nie wiedziała, co ma myśleć. Przeszkody, które początkowo wydawały się jej nie do pokonania, znikwały same jedna po drugiej. Teraz musiała tylko zdecydować, czy tego właśnie pragnie. Ale przedtem chciała porozmawiać z Calem.
- * Będzie proste, jeśli tylko zechcesz - zapewnił ją. - Kiedy przyjedziesz Jutro
- * Muszę się spotkać z nowym klientem.
- * Być może tracisz tylko jego czas. Przynajmniej taką mam nadzieję.
- * Ale jeszcze tego nie wiemy, prawda - Nadal miała obowiązki wobec firmy i musiała je uszanować. - Może w środę Mogę spędzić z tobą trzy dni, jeśli zechcesz.

96

- * Fantastycznie - zawołał z radością. Meredith czuła, że kręci się jej w głowie. Wszystko działało się tak szybko, że aż ją przerażało. - Będę na ciebie czekał na lotnisku. Uprzedź mnie tylko, kiedy przylatujesz.
- * Jesteś pewien, że nie popełniasz wielkiego błędu. Udało mi się, ale to nie znaczy, że będę dobrym dyrektorem finansowym. - W tej dziedzinie nie miała żadnego doświadczenia. Za to wiele wiedziała o Dow Tech i lubiła tę firmę.
- * Zaufaj mi, wiem co robię. Potrafię rozpoznać utalentowanego człowieka, a od lat nie byłem pod takim wrażeniem jak teraz. Gdybym tylko miał pewność, że zechcesz rozważyć moją propozycję, ucałowałbym Char-iego na do widzenia. Nigdy dotąd nie zrobił mi takiej przysługi.
- * Na razie nie ekscytuj się za bardzo. Najpierw porozmawiajmy.

* Będziemy rozmawiać, słowo. Pytaj o wszystko. Nie mam przed tobą żadnych tajemnic. - Rzeczywiście tak było i bardzo się jej to podobało. Cal był człowiekiem honoru, szczerym i otwartym, a przy tym obdarzonym błyskotliwą inteligencją. Wspaniała kombinacja - poznała ją już podczas wspólnej pracy. Ale i tak była to bardzo poważna decyzja. A ponieważ w grę wchodziła także kariera Steve'a, czuła się podwójnie odpowiedzialna. Musiała zrobić to, co jest dla nich najkorzystniejsze. Szczęście męża było dla niej ogromnie ważne. - Nie mogę się już doczekać tego spotkania - dodał Cal.

* Nie sądziłam, że spotkamy się tak szybko. - Roześmiała się. Wszystko to było takie nowe i niespodziewane. Nigdy nie myślała, że coś podobnego może wyniknąć ze zwykłego zawodowego spotkania. Całkiem jakby do jej życia wkroczyła Opatrzność.

* Bałam się, że będę musiał założyć nową firmę tylko po to, żeby ją wprowadzić na rynek i móc się z tobą zobaczyć. Tak dobrze nam się pracowało

* Prawda - Wciąż cieszyła się pomyślną transakcją. - Dobrze, zobaczymy co się stanie, kiedy przyjadę.

* Zacznę palić świece, rzucać czary czy co tam jeszcze. Odważę się na każdy idiotyzm, żeby cię tylko przekonać. Mam nadzieję, że o tym wiesz.

* Tak podejrzewałam. - Znowu się roześmiała. Ten człowiek po prostu nie przyjmował odmowy do wiadomości. Była wdzięczna mężowi za jego postępowanie. Dla jej dobra zgodził się na duże poświęcenie. Kochała go za to jeszcze bardziej.

* Do zobaczenia w środę - rzucił Cal wesoło. Meredith odłożyła słuchawkę. Przez jakiś czas siedziała w cichym i pustym salonie, wpatrując się w telefon i zastanawiając, co może się wydarzyć w Kalifornii.

7 - Nieodparta sita

97

Rozdział dziewiąty /

Środowy lot do Kalifornii minął bez niespodzianek. Cal czekał na lotnisku na Meredith. Kiedy wyszła z korytarza z nieodłączną aktówką, rozpromienił się w uśmiechu.

* Zaczynałam już wpadać w panikę. Nagle przyszło mi do głowy, że zmieniłaś zdanie, ale strach cię obleciał i nie dałaś mi znać. Spojrzała na niego z zaskoczeniem.

* Nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła. Wyjął jej z ręki ciężką aktówkę.

* Wiem. W dzieciństwie też miałem takie lęki. Zawsze się bałem, że ojciec zgubił bilety do cyrku. Nigdy mu się to nie zdarzyło, ale i tak się bałem.

* Ale przyjechałam, prawda - Po drodze długo się zastanawiała i doszła do wniosku, że nie ma prawa prosić Steve'a o rzucenie pracy. Bardziej chodziło jej o jego dobro niż o to, co mógł jej zaproponować Cal. Doskonale zdawała sobie sprawę, że jego firma jest solidna, a on mógł jej zaoferować pakiet akcji. To wszystko nie miało jednak znaczenia, kiedy w grę wchodził Steve. - I sama nie wierzę, że to zrobiłam - dodała, nadal oszołomiona. Nie spodziewała się ani tej propozycji, ani tak łatwej zgody męża.

* Powinienem wcześniej o tym pomyśleć, ale nie przyszło mi do głowy, że Charlie mógłby odejść z firmy. - Nadal nieco się niepokoił ewentualną reakcją udziałowców, ale warunki kontraktu dawały Charlie'emu możliwość takiego ruchu. Dopuściłby się ich pogwałcenia tylko wtedy, gdyby zrezygnował w trakcie kampanii promocyjnej. To dlatego czekał aż do powrotu do Kalifornii. - Meredith, jeśli się zdecydujesz, będzie to najważniejszy krok w twojej karierze. I chyba nie będziesz żałować. Gdybym nawet nie był bezpośrednio zainteresowany, namawiałbym cię z całego serca.

* Wiem, ale... to prawdziwa rewolucja w moim życiu. Nie tylko zmieniam zawód, ale i miejsce zamieszkania.

* Wiem, że martwisz się o Steve'a, ale my też mamy wspaniałe szpitale. Już przypominałem się paru osobom w SF General. A ty mówiłaś, że Steve ma jakichś przyjaciół w Stanford. Czekają na niego wspaniałe możliwości. Będzie zachwycony, wierź mi.

Ale naprawdę najbardziej zachwycony był właśnie Cal. W drodze do firmy mówił tylko o tym, jak ważna jest dla niego współpraca z Meredith. A ona zaraziła się jego entuzjazmem. Z finansowego punktu widzenia była to oferta, jaka zdarza się raz na całe życie.

Pochłonięci rozmową zupełnie zapomnieli o obiedzie. Siedzieli w gabinecie przez trzy godziny. O drugiej sekretarka zlitowała się wreszcie nad nimi i przyniosła im po kanapkę. Cal i Meredith mieli to samo podejście do pracy, ten sam zapał i zapamiętanie, wręcz obsesyjną miłość do tego, czym się zajmowali. Przez resztę popołudnia mówili o nowym sprzęcie diagnostycznym i innych produktach firmy.

* Meredith - oznajmił wreszcie Cal, wpatrując się w nią z napięciem. - Nie dam sobie rady bez ciebie.

* Nic podobnego - zaprotestowała, ale nie mogła zaprzeczyć, że wszystko, co Cal powiedział do tej pory, budziło jej zachwyty.

* I nie chcę pracować bez ciebie. Chcę, żebyś tu była i dzieliła ze mną tę radość.

* Ja też chcę tu być - powiedziała z westchnieniem. - Ale nie wiem, czy mam prawo. - Była rozdarta między ważną decyzją zawodową a życiem osobistym. Ciągle martwiła się o Steve'a. W swoim miejscu pracy wyrobił już sobie mocną pozycję. Był zastępcą ordynatora w znanym na całym świecie szpitalu. Nie było wątpliwości, że wcześniej czy później awansuje, i to raczej wcześniej niż później. Harvey Lucas od lat wspominał, że odejdzie z oddziału i zajmie się pracą badawczą. Steve był przekonany, że ta chwila zbliża się coraz szybciej. Lucas był zmęczony, miał kłopoty z sercem, a praca w szpitalu za bardzo go wyczerpywała. Na tym oddziale nie można było żyć spokojnie - wcześniej czy później napięcie niszczyło każdego.

* Muszę dać mu szansę - dodała. - On jest dla mnie najważniejszy.

* Jeśli będę musiał, sam znajdę mu pracę. Nie chcę cię stracić.

* Jeszcze mnie nie dostałeś - mruknęła ze zmęczeniem. Chciała przyjąć tę pracę, pragnęła tego równie mocno jak on. Uwielbiała tę firmę, Cal był doskonałym współpracownikiem i miała wrażenie, że razem osiągną coś ważnego. Zdołał ją przekonać. Jedyne problem stanowił Steve. Nawet opuszczenie firmy, w której spędziła tak wiele czasu, nie budziło jej wyrzutów sumienia. Cal miał rację, nikt jej tam nie doceniał. A jeśli nawet nie uderzyła jeszcze głową w szklany sufit, chwila ta była bardzo bliska. Za to w przypadku Dow Tech żadne ograniczenia nie istniały.

* Jak sądzisz, Merrie Odważysz się - Przez cały dzień starał się nie nalegać, ale powstrzymywał się z największym wysiłkiem. Tak strasznie chciał, żeby Meredith się zgodziła

98

fi^/y/^ ^^

99

Tego dnia spotkali się także z Charliem McIntoshem i nawet on zachęcał ją do przyjęcia posady. Zważywszy kurs, jaki przyjęła firma, Meredith była najwłaściwszą osobą na tym miejscu.

* Proszę mi wierzyć, nie będzie pani żałować - powiedział, nagle pełen życzliwości. Trudne chwile podczas kampanii poszły w zapomnienie. - Już pani zna naszą firmę, nic pani nie zaskoczy. Poza tym - uśmiechnął się - Cal jest wspaniałym facetem i dobrze się z nim pracuje. A ja nigdy nie pracowałem w takiej firmie i nie chcę zaczynać. Jestem za stary, żeby się martwić o udziałowców, cenę akcji na giełdzie i takie tam. Wy jesteście młodzi, poradźcie sobie.

Jeszcze nigdy nie spotkała się z tyloma słowami uznania i zachęty. Naprawdę czuła się potrzebna.

Cal zaprosił ją na kolację, ale powiedziała, że chce się zastanowić w samotności. Zamówiła do pokoju jajecznicę i zadzwoniła do Steve'a. Zdołała go złapać pomiędzy operacjami.

* Jak idzie - zapytał.

* Niestety, świetnie - wyznała z udręką. Przez cały wieczór ważyła wszystkie za i przeciw i w rezultacie stanęła przed jeszcze większym dylematem. Chciała wykorzystać tę szansę, ale coś jej mówiło, że ze względu na męża powinna zostać w Nowym Jorku. Czuła się winna przez sam fakt, że go niepokoiła. Ale skoro zaszła tak daleko, musiała brnąć dalej. -

Wszystko wygląda wspaniale. Zdaje się, że byłabym zachwycona... przynajmniej pracą. Nie mam pojęcia, jak się żyje w Kalifornii. Ta możliwość mnie kuszi, ale co będzie z tobą, kochanie. Co o tym sądzisz, tak naprawdę

* Uważam, że powinnaś się dobrze wszystkiemu przyjrzeć. Dlatego radziłem, żebyś tam pojechała.

* Ale co z tobą. Jeśli się zgodzę, gdzie będziesz pracować

* Na innym oddziale - oznajmił po prostu. Taka zmiana zupełnie nie budziła jego emocji. Meredith nie mogła tego zrozumieć.

* Ale jeśli ci się tu nie spodoba - W pewien sposób San Francisco wydawało się dość prowincjonalne. Nie mogło się równać z Nowym Jorkiem, choć według Cala żyło się tu bez porównania lepiej. Co z tego, skoro Meredith i Steve byli zakochani w swoim mieście.

* Chcesz, żebym przyjechał i się rozejrzał - spytał rozsądnie. - Chyba tylko tak mógłbym podjąć decyzję. Jutro po pracy złapię samolot, zbadam sprawę i sprawdzę, z kim mogę porozmawiać. Może zdołam wyrwać dla siebie wolny dzień w poniedziałek. Wtedy przynajmniej mielibyśmy oboje rozeznanie w sytuacji.

100

* Kocham cię - powiedziała ze łzami w oczach. Steve zawsze ułatwiał jej życie, nie tylko w drobiazgach. - Bardzo bym chciała, żebyś tu przyjechał.

* Dobrze. Załatwione. Poza tym chcę się dobrze przyjrzeć temu gościowi i sprawdzić, czy nie jest czasem zbyt przystojny. Ciągle pamiętam to gadanie o Garym Cooperze. - Wcale nie żartował, choć w głębi duszy wiedział, że nie ma się czego obawiać. Ich małżeństwo było niewzruszone jak skała i nic mu nie mogło zaszkodzić. Meredith też była o tym przekonana.

* Nie to mnie tu ciągnie. To wspaniała firma, a z Cal'em dobrze się pracuje. Jest porządnym człowiekiem, ma niesamowitą energię i genialne pomysły. W ciągu dwóch lat podwoił rozmiary i znaczenie firmy, nie wspominając już o zyskach.

* Więc powinnaś się poważnie zastanowić. Przyjadę jutro wieczorem, powiedz tylko, gdzie się spotkamy.

* Daj znać, o której przylatujesz, a wyjdę na lotnisko. I... — Zawahała się na ułamek chwili. Czowała, że kocha go jeszcze bardziej przez to, że jest dla niej taki dobry. Był całkowicie pozbawiony egoizmu, co zawsze w nim kochała. To i jego inteligencję, cudowne poczucie humoru, pracowitość, poświęcenie i... wspaniałe ciało, niebywale pociągające. Była to zabójcza kombinacja. Nawet odmienne zawody nie mogły zaszkodzić ich związkowi. Co więcej, Meredith była zadowolona, że zajmują się zupełnie odrębnymi dziedzinami. Dzięki temu ich życie było ciekawsze. - Dziękuję ci, kochanie. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy - dodała ciepło.

* Słuchaj, może to najlepsze, co się nam mogło przydarzyć. Może w Kalifornii zdecydujemy się na dzieci.

Nie odezwała się, a on nie naciskał. Miała dość zmartwień. Nie mogła się zastanawiać jeszcze nad powiększeniem rodziny. Odłożyła słuchawkę, prawie czując, że popycha ją jakaś nieodparta siła. Niemal tak, jakby sterowała nią ręka Opatrzności. Bała się, ale jednocześnie prawie nie mogła usiedzieć na miejscu z podniecenia.

Cały czwartek spędziła w towarzystwie Cala. Chodziła z nim na zebrania, rozmawiała z jego najważniejszymi pracownikami. Znała ich, orientowała się w wewnętrznych sprawach firmy, więc wszystko podobało się jej jeszcze bardziej. Zadzwoiła do własnej firmy, ale nic się nie działo. Jej współpracownicy nie mieli pojęcia, dokąd pojechała. Powiedziała im, że wezwały ją sprawy rodzinne.

* Może chciałabyś zjeść dziś ze mną kolację. W moim domu - spytał Cal, gdy o szóstej wieczorem zakończyli dzień pracy. Firma opusto-

101
szała. Najwyraźniej nikt nie miał tu zwyczaju zostawać w pracy do późna, jak w Nowym Jorku. W jej firmie widok ludzi pracujących do dziewiątej lub dziesiątej wieczorem nie był niczym nadzwyczajnym. Ale, jak powiedział Cal, w Kalifornii żyło się inaczej. Większą wagę przykładano do zdrowia, życia osobistego, wolnego czasu. A po pracy wszyscy wracali do domu, szli na tenisa lub do siłowni. Życie było tu zdrowsze, szczęśliwsze, bardziej zrównoważone. W Nowym Jorku ludzie, których spotykała w świecie finansów, wyglądali jakby przeszli przez wyżymaczkę - byli bladzi, zmęczeni, zaszczuci i znerwicowani.

* Bardzo bym chciała, ale Steve przylatuje o dziewiątej. Nie chcę go zawieść.

Uśmiechnęli się do siebie. Po wspólnie spędzonym czasie czuli się ze sobą swobodnie, niemal jak małżeństwo.

* I tak kolacja miała być wcześniej. Chcesz, żebym cię odwiózł?

* Nie musisz. Wezmę taksówkę. Do hotelu pójdziemy pieszo i porozmawiamy po drodze. - Cal zaaranżował dla Steve'a spotkanie w SF General, a także w innym szpitalu w Oakland, zaś sam Steve zadzwonił do znajomych w Stanford. Piątek miał mu upłynąć pracowicie. Meredith była już umówiona na spotkanie z paroma ważnymi klientami. Cal chciał, żeby ich poznała. Poza tym doszły ich słuchy, że akcje firmy poszły jeszcze wyżej. Przez cały tydzień pięły się w górę i nie zanosilo się, żeby miały zacząć spadać. Cal spodziewał się, że od tej chwili jego życie będzie szło jak po różach - zwłaszcza, jeśli zdoła namówić Meredith do pracy dla niego.

* Wpadnij do mnie, zrobimy sobie hamburgery albo hot dogi, co ty na to?

Drugie życie Cala zawsze ją intrygowało. Wydawało się tak odmienne od świata wielkich interesów, w którym czuł się jak ryba w wodzie. Wszyscy widzieli w nim giganta biznesu, ona miała zobaczyć, jak smaży hamburgery na grillu. Uśmiechnęła się z rozbawieniem.

* Dobrze, przyjdę... jeśli dzieci się zgodzą.

* Nie ma obawy, będą zachwycone - zapewnił ją. Do pewnego stopnia miał rację. Andy pamiętał ją i tym razem z uśmiechem uściśnął jej rękę. Przypomniawszy sobie nawet, że jej mąż jest lekarzem. Julia zachowywała się chłodno, ale grzecznie. Spytała, jak minęła jej podróż, i pochwaliła się, że ojciec przywiózł jej z Paryża fantastyczny sweter. Meredith nie wspomniawszy, że pomogła go wybrać. Ucieszyła się, że trafiła w gust dziewczynki. Tylko Mary Ellen nie dała się zjednać. Z irytacją spojrzała na Meredith wysiadającą z samochodu ojca i w chwilę potem zniknęła w swo-

im pokoju. Zeszła na kolację, ale zjadła pół hamburgera i zaraz wróciła do siebie, twierdząc, że musi odrobić lekcje. Bez entuzjazmu przyjęła do wiadomości, że Meredith spotkała jej matkę w Londynie. Wydawało się, że to ją tylko nastroiło bardziej podejrzliwie.

* Ma pretensje do matki - wyjaśnił Cal, kiedy dzieci odeszły już od stołu, ustawionego na podwórku. Pili kawę, a miła młoda gosposia sprzątała talerze. Cal wyjaśnił, że pracuje u niego od lat i jest prawdziwym błogosławieństwem. - Wydaje mi się, że od kiedy Mary Ellen zaczęła dorastać, Charlotte czuje się jej rywalką. Nie traktuje jej łagodnie Mary Ellen twierdzi, że ją niszczy. Poza tym to ona najbardziej ucierpiała po odejściu matki. Miała sześć lat i przeżywała piekło. - Meredith nagle zobaczyła dziewczynkę w innym świetle. Najwyraźniej bardzo cierpiała i dlatego czasem bywała niemila i podejrzliwa. Być może nie ufała żadnej kobiecie. Charlotte wyglądała na osobę, która potrafi złamać komuś życie. Potem znowu rozmawiali o sprawach zawodowych. Dzieci już się nie pojawiły. Cal zapragnął popływać w basenie. Meredith go obserwowała. Miał długie muskularne ciało podobno w szkole był w drużynie pływackiej. Zupełnie nie wyglądał na pięćdziesiąt jeden lat i był niewątpliwie bardzo atrakcyjny.

Meredith zaczęła się niepokoić chciała zdążyć na lotnisko na czas. Cal zadzwonił po taksówkę i jeszcze raz zaproponował, że sam ją zawiezie, ale upierała się przy samotnej podróży, a on nie chciał się narzucać. Małżonkowie mieli wiele do obgadania i powinni załatwić to w cztery oczy. Wobec tego zaprosił ich oboje na kolację następnego dnia. Meredith zgodziła się i powiedziała, że Steve bardzo chce go poznać. Nie powiedziała dlaczego nie zdradziła, że jej mąż niepokoił się ich znajomością, ponieważ uważała, że Steve właściwie nie mówił tego poważnie. Jednak z wielu powodów powinni się spotkać. Wierzyła w słuszność opinii swojego męża. Miała nadzieję, że panowie się polubią i przypadną sobie do gustu.

Steve wyszedł z samolotu ubrany w pomięte spodnie khaki i koszulę, która wyglądała tak, jakby nigdy nie była prasowana. Na stopach miał szpitalne drewniaki najwyraźniej wyszedł prosto z pracy. A stara tweedowa marynarka miała dziury na obu łokciach. Poważny pan doktor wyglądał jak chłopczyk wracający z wakacji, na widok którego matka zaczyna się zastanawiać, czy te łachmany mogą być tym samym przyzwoitym ubraniem, jakie mu sprawiła przed wyjazdem.

* Dlaczego włożyłeś tę marynarkę - spytała z jękiem Meredith. Dwa lata temu schowała ją przed nim w najdalszym kącie szafy w przed-

102

103

pokoju. Wyglądało na to, że Steve zawsze ją znajduje, a ona nie miała odwagi jej wyrzucić. Kiedyś pozbyła się jego ukochanych starych spodni i potem nie było dnia, żeby o tym nie słyszała.

Ale nie przyszło jej do głowy, żeby Steve mógł przyjechać w czymś takim do San Francisco.

* A co, coś z nią jest nie tak - spytał zaskoczony. - Nie planujemy chyba uroczystej kolacji, co

* Nie, ale Callan nas zaprosił na jutro. Mam nadzieję, że przywiozłeś inną marynarkę. - Była to jedna z rozmów dobrze znanych wszystkim małżonkom.

* Nie przejmuj się, faceci lubią takie ciuchy. Maj ą charakter. - Steve nie znosił nowych ubrań i nie rozumiał, dlaczego Meredith tak się upiera przy prasowaniu. Tak często chodził w wymiętym szpitalnym uniformie, że nie dostrzegał w tym nic niestosownego. Jego ubrania zawsze były nieskazitelnie czyste, ale okropnie wymiętoszone, jakby wyjął je prosto z pralki. Zresztą najczęściej tak właśnie było.

* To gadanie o ubraniu z charakterem znaczy, że nie przywiozłeś drugiej marynarki

* Właśnie. - Wyszczrzył zęby i pocałował ją. Razem podnieśli jedyną torbę, którą ze sobą przywiózł. Była potwornie ciężka.

* Boże kochany, co ty tam masz Kamienie

* Nie, coś do czytania. - Nigdzie się nie ruszał bez sterty nowych medycznych publikacji, które wertował, kiedy tylko mógł, żeby być na bieżąco. I tylko one go obchodziły. Był doskonałym lekarzem, ale nie zwracał uwagi na swój wygląd. W przeciwieństwie do Cala, który w swoim fachu nie miał równych sobie, ale jednocześnie ubierał się z wyrafinowaną elegancją. Ci dwaj mężczyźni różnili się jak ogień i woda. - A co u ciebie Coś się wydarzyło - Wydawał się bardzo zadowolony, co ją ucieszyło.

* Jest jeszcze lepiej niż myślałam - oznajmiła z promiennym uśmiechem i przez całą drogę do hotelu opowiadała mu o firmie. Rozmawiali aż do północy.

Nazajutrz Meredith wyszła bez Steve'a. Musiała się spotkać z klientami Cala, a Steve chciał się wybrać na parę spotkań w sprawie pracy. Zaproponowała mu, żeby pojechał limuzyną, ale coś takiego nie było w jego stylu. Wolał wynająć samochód, kupić plan miasta i samodzielnie trafić do szpitali. Pocałowała go na do widzenia i obiecała, że wieczorem się spotkają.

Kolejny dzień w Dow Tech był oszałamiający. Odwiedzili trzech najważniejszych klientów i parę szpitali, w których używano najwięcej

104

produkowanego przez firmę sprzętu diagnostycznego. Meredith była zafascynowana, a Cal cieszył się jej reakcją. Pod koniec dnia pracy przypomniał jej, że mają się spotkać w jego domu o wpół do ósmej.

* Nie mogę się już doczekać, kiedy poznam twojego męża. Już teraz mam wrażenie, że jesteśmy starymi kumplami - dodał ciepło.

Steve czekał na nią w hotelu, pełen zaskakującego zapału. Trzy szpitale, które odwiedził, bardzo mu się spodobały, a poza tym dowiedział się o istnieniu czwartego, zajmującego się wyłącznie najbardziej skomplikowanymi przypadkami chirurgii urazowej. Mieli tam lądowisko dla helikopterów, a warunki wydawały się bardzo podobne do tych, jakie znał z Nowego Jorku. Był tam umówiony na poniedziałek i już się nie mógł doczekać. Szpitale, w których był, okazały się nim zainteresowane, ale nie mieli wolnych miejsc, które by mu odpowiadały. Jednak dokonania Steve'a zrobiły na dyrektorach duże wrażenie - obiecano mu, że dadzą znać, jeśli tylko zwolni się jakieś miejsce. Miał zbyt duże doświadczenie, żeby mu proponować jakieś niezbyt odpowiedzialne stanowisko.

* Co o tym sądzisz - zagadnęła z uśmiechem. Oboje mieli dobry dzień, a Steve wydawał się pełen nadziei na przyszłość.

* Sądzę, że San Francisco mi się spodoba - odparł. - Przepiękne i tylu tu miłych ludzi. Zupełnie inaczej niż w Nowym Jorku, gdzie wszyscy wyglądają, jakby chcieli cię napaść. Nawet na oddziałach chirurgii urazowej ludzie wydają się tu spokojni. W Oakland było trochę gorąco, ale właśnie dostali sześciu facetów z ranami postrzałowymi. Mówiąc szczerze, Merrie, jestem zachwycony. Już rozumiem, dlaczego cię tu ciągnie. Nagle poczuła, że otwiera się przed nimi zupełnie nowe życie, piękne i ekscytujące. Jedynym problemem był fakt, że Steve jeszcze nie znalazł pracy, choć oczywiście pozostawał jeszcze szpital w East Bay, który miał odwiedzić w poniedziałek. Rozmowa przebiegła obiecująco, jednak dyrektor nie chciał się jeszcze do niczego zobowiązać. Steve przefaksował im swój życiorys, ale i tak czekało go spotkanie.

* Gdzie chciałabyś zamieszkać - spytał od niechcenia, jakby decyzja była już podjęta. - W mieście czy na przedmieściach. Ja bym wolał to drugie. Mogę dojeżdżać, nie przeszkadza mi to.

* Wolałabym na przedmieściu, ale to zależy od ciebie. To ty musisz być gotów do podróży o najdziwniejszych porach dnia i nocy.

* Zobaczymy. Chciałbym mieć domek na przedmieściu i... - zrobił dramatyczną pauzę i spojrzał jej w oczy - moglibyśmy tu wychować nasze dzieci. To o wiele lepsze miejsce niż Nowy Jork. Nie musiałybyś

105

tak pracować, nie wysyłałaby cię na te kampanie. To dobry moment i dobre miejsce. - Wstrzymał oddech, czekając na jej odpowiedź. Meredith milczała przez długą chwilę.

* Może - powiedziała wreszcie i znowu zamilkła. Nie chciała wdawać się w dyskusję, przynajmniej nie teraz. Musieli jeszcze wziąć pod uwagę wiele rzeczy.

* To wszystko „Może” - powtórzył z rozczarowaniem. - Jeśli w ogóle się zdecydujemy, to nie ma lepszego miejsca. Czy jest coś lepszego niż być dzieckiem i mieszkać w Kalifornii

* Tak, być dzieckiem innych rodziców - mruknęła. Rozmowy o dzieciach zawsze ją wyprowadzały z równowagi, ale musiała przyznać, że Kalifornia nie jest takim złym miejscem na powiększenie rodziny.

W domu Cala zjawili się w dobrych humorach. Czekali na nich w ogrodzie przy basenie, z margaritą i kawiozem. Dzieci wyszły z wody, a Cal wydawał się spokojny i jak zwykle przystojny w idealnie wyprasowanej błękitnej koszuli i beżowych spodniach z gabardyny. Steve miał na sobie starą koszulę w prążki i wytartą marynarkę, którą Meredith darzyła niesłabnącą niechęcią. Przysięgła sobie, że następnym razem sama spakuje mężowi walizkę. Cal uściśnął dłoń Steve'a. Powiedział, że po tym wszystkim, co usłyszał na jego temat, niecierpliwie czekał na spotkanie.

* Przez ciebie twoja żona jest okropnie monotematyczna. Bez przerwy mówi o tobie. Steve uśmiechnął się z zadowoleniem. Rozmowa toczyła się swobodnie i wreszcie Cal spytał o szpital, które odwiedził Steve. Zeszli na temat sprzętu diagnostycznego. Steve wyrażał się o nim z punktu widzenia specjalisty. Dwie maszyny pochwalił szczególnie i rzucił parę interesujących spostrzeżeń, które Cal przyjął z zadowoleniem.

Minęła godzina i wszyscy przeszli do salonu. Cal podał bordeaux mouton-rotschild, w którym Steve rozsmakował się od pierwszej chwili. O jedenastej nadal rozmawiali, popijając koniak. Meredith i Steve opuścili dom Cala około północy. Wydawało się, że spotkanie było udane. Steve i Cal przypadli sobie do gustu.

* Co o nim sądzisz - spytała w samochodzie.

* Bardzo inteligentny facet. I masz rację, rzeczywiście nieźle wygląda, ale po chwili całkiem się o tym zapomina. Ma mnóstwo znakomych pomysłów, jest pełen energii... Ciekawie się z nim rozmawia i prawie się nie pamięta, że wygląda jak gwiazda filmowa. Już rozumiem, dlaczego go tak lubisz. - Uśmiechnął się z zakłopotaniem. - Przepraszam za tę marynarkę. Następnym razem włożę coś przyzwoitego.

* Kogo to obchodzi - Uśmiechnęła się do niego z całego serca. Kochała go, była z niego dumna i cieszyła się, że polubił Cala.

* Powinnaś przyjąć tę pracę. Chyba nigdy byś sobie nie wybaczyła, gdyby cię to ominęło. Zawsze zastanawiałabyś się, co byś mogła osiągnąć. Kochanie, musisz się zgodzić.

* Jesteś zdumiewający. A twoja praca

* Coś znajduję. Jest mnóstwo wolnych miejsc, trzeba tylko poczekać. Na razie chodzi o ciebie. Chcę, żebyś była szczęśliwa.

Łzy napłynęły jej do oczu. Steve był dla niej taki dobry, taki szlachetny. ..

* Nie podejmę żadnej decyzji, dopóki twoja sytuacja się nie wyjaśni. Chodzi o nas oboje, nie tylko o mnie.

* Poczekajmy do poniedziałku. A na razie zabawmy się - Cal zaproponował, że oprowadzi ich po mieście, ale Steve wolał to zrobić sam. W niedzielę mieli znowu się spotkać na kolacji, tym razem w towarzystwie dzieci Cala.

W sobotę przemierzili most Golden Gate w samochodzie z opuszczonym dachem. Zjedli obiad w Sausalito, pochodzili po sklepach, objechali całe San Francisco i zakończyli podróż w „Fisherman s Wharf”, gdzie wypili kawę po irlandzku. O pomocy podziwiali panoramę miasta, a potem wrócili do hotelu. Cal twierdził, że mogliby zamieszkać w Pacific Heights, więc zwiedzili tę dzielnicę pełną ładnych wiktoriańskich domów. Wydawała się czysta i porządna, a ulice doskonale zadbane. Steve był urzeczony miastem.

W niedzielę obeszlą Stanford i Pało Alto, które również zrobiły na nich wrażenie. Po południu przybyli do domu Cala i wszyscy spotkali się przy basenie. Steve zaczął się bawić z dziećmi, a Meredith rozmawiała z Calem.

* Przeciągnąłeś go na swoją stronę - zauważyła półgłosem. - Jest zakochany w San Francisco.

* A ty

* Ja jestem zakochana w twojej firmie i w pracy - odparła z uśmiechem. Wobec szans, które jej stwarzał, byłaby szczęśliwa nawet na Biegu Północnym.

* Jesteś pracoholiczką, tak jak ja. Beznadziejny przypadek. - Cal spojrział na Steve'a bawiącego się z jego dziećmi. - Bardzo miły facet. Miałaś rację, Merrie. I podobno jest cholernie dobrym lekarzem. - Za-

nim zarekomendował go w szpitalu, dyskretnie zasięgnął języka na jego temat. - Znalazł pracę

* Na razie nie. Nie ma dla niego miejsca, ale on się chyba nie przejmuje. W poniedziałek jest umówiony na rozmowę w East Bay.

* Mam nadzieję, że się uda - powiedział Cal z całego serca. Przez ostatnie trzy dni w pełni zdał sobie sprawę, jak znakomitym pracownikiem jest Meredith. Dałby wszystko, żeby ściągnąć ją do swojego zespołu.

* Ja też - szepnęła. Steve rzucił piłkę do Mary Ellen, która pisnęła z radości. Dzieci, pełne rezerwy wobec Meredith, bez wahania zaakceptowały jej męża.

Spędzili miłe popołudnie i wieczór, tocząc długie dyskusje na temat polityki i jej wpływu na interesy. Steve miał własne przemyślenia na temat medycyny i długo wymieniali poglądy. Kiedy się rozstawali, Cal życzył mu powodzenia w rozmowach w szpitalu i umówił się z Meredith na spotkanie rano.

Następnego dnia Steve zadzwonił do niej w południe, kiedy siedziała z Calem w jego gabinecie - był wyraźnie uszczęśliwiony.

* Co tam - spytała z roztargnieniem. Dyskutowali właśnie o nowych projektach na zbliżający się kwartał.

* Coś nowego.

* Co takiego - spytała z uśmiechem. Cal podniósł głowę i przyjrzał się jej pytająco.

* Dostałem pracę. Mogę zacząć od pierwszego stycznia. Tutejszy ordynator oddziału urazowego odchodzi i jeśli zaakceptują moje referencje... a powinni, jeżeli zadzwonią do Lucasa... zostanę nowym ordynatorem. I co na to powiesz?

* Hura - Jej spojrzenie padło na Cala. - Gratulacje, kochanie - Zakręciło się jej w głowie. Wszystko układało się zupełnie bez wysiłku. Całkiem jakby kierowała nimi jakaś siła. Najwyraźniej w ich życie wtargnęło przeznaczenie.

* Ja ci też gratuluję. Powiesz Calowi, że się zgadzasz?

* A co mi radzisz - Chciała być pewna, że Steve się niczemu nie sprzeciwi. Czowała, że z serca spadł jej wielki ciężar. Mogła bez wyrzutów sumienia przyjąć ofertę Cala.

* Uważam, że powinnaś się zgodzić. Odwagi, kochanie. Zaslugujesz na to.

* Dziękuję - powiedziała z wdzięcznością. Odłożyła słuchawkę, radośnie uśmiechnięta. Cal obserwował ją z niepokojem.

108

* Wszystko na dobrej drodze

* Nawet lepiej. - Uśmiechnęła się promiennie. - Steve dostał pracę. Cal zamknął oczy z ogromną ulgą.

* Więc co będzie z nami?

* A co byś chciał - spytała, patrząc mu prosto w oczy. Czowała się, jakby znowu ze sobą tańczyli, doskonale zgrani. Rozumieli się w pół słowa.

* Chciałbym, żebyś została nowym dyrektorem finansowym Dow Tech. Zgodzisz się? Powoli pokiwała głową. Miała już zupełną pewność. Całkiem jakby zdecydowała się wyjść za mąż - zrobić ważny krok i podjąć istotne zobowiązanie.

* Tak, jeśli tego chcesz.

* Wiesz, że chcę. - Wziął ją za rękę. - Umowa stoi.

* Stoi. Nie mogę uwierzyć, że to się już stało - W dodatku tak szybko. Jeszcze dwa tygodnie temu to Cal był jej klientem. Teraz miała u niego pracować.

* Ja też. - Wyjął z barku butelkę szampana i dwa kieliszki. - Musimy to uczcić. Już dawno nie spotkało mnie coś tak wspaniałego.

Wzniesli toast i przez jakiś czas rozmawiali swobodnie na różne tematy. Potem przeszli do konkretów.

* Kiedy mam zacząć - Charlie McIntosh dał Calowi dwutygodniowe wypowiedzenie, ale Meredith miała nadzieję, że zgodzi się zostać w pracy jeszcze przez jakiś czas, zwłaszcza że wiedział, iż ona musiała zakończyć swoje sprawy. Gdyby upierał się przy tych dwóch tygodniach, musiałaby rozpocząć pracę ósmego października, co było absolutnie niemożliwe. Przede wszystkim musiała dać swojej firmie przyzwoite wypowiedzenie, co

najmniej miesięczne. Poza tym powinni sprzedać mieszkanie. Steve powiedział, że może rozpocząć pracę od pierwszego stycznia. Taki termin wydawał się jej rozsądny.

* Nie później niż piętnastego października - odparł Cal spokojnie. Roześmiała się, biorąc to za żart.

* Mówię poważnie. Steve ma zacząć od stycznia. Może piętnastego grudnia. Albo tuż po świętach

* Nie ma mowy. - Twardy biznesmen, którego już widziała w działaniu, znowu dał o sobie znać. Musiał myśleć o własnych interesach. - Charlie już mnie uprzedził, że nie zostanie ani dnia dłużej, co jest z jego strony świństwem, ale trudno. Niecierpliwie czeka, żeby się ode mnie uwolnić. Jedzie z żoną w dwumiesięczną podróż po Azji.

109

* Cal, nie mogę zacząć za trzy tygodnie. To szaleństwo. - Nie chciała tu mieszkać bez Steve'a. To by nie było sprawiedliwe. Ale musiała także myśleć o interesach Dow Tech.

* Nie mogę funkcjonować bez dyrektora finansowego. Jesteś mi tu niezbędna. Mogę się bez ciebie obejść przez tydzień, ale nie dłużej. Będziesz musiała przyjechać wcześniej. Steve może cię odwiedzać w weekendy... albo ty jego. Przepraszam, Merrie... niechętnie ci to robię, ale jesteś mi potrzebna. - Lubiła być potrzebna, ale nie chciała nawet myśleć, co na to powie Steve. Do końca roku mieli mieszkać na dwóch krańcach kraju. Ale Cal był niewzruszony.

* Oczywiście zamierzam ci dać premię przy podpisaniu umowy, na pewno zdajesz sobie z tego sprawę. Dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów może złagodzić ten cios. - Jak miała z nim dyskutować. Cal-ian Dow wiedział, co robi. - Na trzy miesiące dam ci mieszkanie w Palo Alto, naturalnie na nasz koszt. Nawet na dłużej, jeśli zajdzie potrzeba. Dzięki temu będziesz mogła spokojnie zdecydować, gdzie chcesz zamieszkać na stałe.

* Cal, to bardzo miłe... Jesteś zbyt dobry. Trochę mnie zaskoczyłeś tym tempem, nie spodziewałam się, że zacznę tak szybko... - Premia, choć tak wysoka, nie złagodziła jej niepokoju.

* Charlie też mnie zaskoczył. Przepraszam, że stawiam cię pod ścianą, ale mnie także ziemia pali się pod nogami. Więc piętnasty

* Chyba tak. Ale będę musiała wracać na weekendy do Nowego Jorku. A Steve w wolne dni będzie mnie odwiedzał. Jakoś to załatwimy - powiedziała bez przekonania. Nie wyobrażała sobie, jak zareaguje jej mąż. Miała się z nim spotkać o czwartej w hotelu, a o szóstej mieli samolot do Nowego Jorku.

Cal uścisnął ją serdecznie na pożegnanie i przykazał, żeby dzwoniła, jeśli tylko będzie czegoś potrzebować. Ona zrewanżowała się tym samym, na co Cal parsknął śmiechem.

* Żartujesz. Przez następne trzy tygodnie będziesz mnie miała stale na głowie. Mam nadzieję, że zdołasz wszystko załatwić.

Zdawał sobie sprawę, że jej partnerzy się zdenerwują, ale w końcu na to zasługiwali. Jedynym naprawdę poszkodowanym miał być jej mąż. Z pewnością nie ucieszy się na wieść, że przez dwa i pół miesiąca będą rozdzieleni.

Jednak Steve znowu ją zaskoczył.

* Jeśli tak ma być, to trudno. Na razie musisz się zgodzić, kochanie. Nie będą na ciebie czekać. Te dwa miesiące zlecą w mgnieniu oka.

110

Jeszcze raz musiała przyznać, że jej mąż jest niezwykle.

W samolocie znowu rozmawiali o nowej sytuacji w ich życiu. Ste-ve zaproponował, że sam sprzeda ich mieszkanie, i zapewnił, że nie przeszkadza mu dojeżdżanie do San Francisco.

* Wiesz - wyznał nad Górami Skalistymi, popijając wino - polubiłem Cala o wiele bardziej niż się spodziewałem. Przedtem byłem o niego trochę zazdrosny - wyznał z zakłopotaniem. - A teraz mu ufam. Wydaje mi się, że on cię bardzo szanuje, ale interesuje go tylko dobro firmy.

Oddechnęła z ulgą - ona także odniosła podobne wrażenie. Podczas kampanii promocyjnej stali się sobie bardzo bliscy, lecz nie przekroczyli granicy przyjaźni. Nigdy nie poczuła się choćby odrobinę skrępowana. Byli dobrymi kolegami, nikim więcej.

* I lubię jego dzieci. Są miłe. Szkoda, że mają taką matkę.

Meredith skinęła głową, wyglądając przez okno. Zerknęła na Ste-ve'a. Patrzył na nią z łagodnym uśmiechem. Znała ten uśmiech. Wiedziała, co się za chwilę stanie.

* Skoro już mówimy o dzieciach... Może po jakimś czasie, powiedzmy po paru miesiącach, zaczęlibyśmy się starać o dziecko

Do tego czasu miała skończyć trzydzieści osiem lat. Najwyższy czas na podjęcie decyzji. Zawsze twierdziła, że jeśli ma urodzić dziecko, to przed czterdziestką. Później poród mógłby się wiązać z pewnymi komplikacjami.

* Zobaczymy, jak się sprawy ułożą - mruknęła. Znał ten frazes. Rozczarowała go.

* Jeśli będziemy tak długo czekać, w końcu skończę dziewięćdziesiąt lat i nadal nic się nie stanie. Słuchaj, musisz się wreszcie odważyć. - Wydawało mu się, że Meredith boi się fizycznej strony ciąży i porodu. Tak było, ale jeszcze bardziej bała się odpowiedzialności.

* Niby dlaczego - rzuciła. Wiedziała, że wiele zawdzięcza mężowi, ale nie chciała mu się rewanżować urodzeniem dziecka. Była już pewna, że się na to nie zdecyduje, i wolała nie składać fałszywych obietnic. Miała tylko jedno zamierzenie - pomagać Calowi przy rozbudowie firmy. Dla niej było to o wiele ciekawsze niż wychowywanie dzieci.

* Cal potrafi jednocześnie wychowywać dzieci i prowadzić firmę. Tobie też by się udało. Pomogę ci.

* Jestem pewna - powiedziała zdenerwowana. - Tylko na razie nie wiem, czego chcę.

* Może po prostu musisz się odważyć.

111

* A potem Jeśli się przekonam, że to błąd - A jeśli się okaże, że nie daję rady i będę musiała poświęcić karierę Dziecka nie można oddać, jeśli się nam nie spodoba.

* Nie potrafię sobie wyobrazić, żebyś mogła go nie pokochać.

* Boję się dzieci - wyznała szczerze. - Nie jestem taka jak ty. Potrafisz je jakoś oczarować, a mnie zawsze traktują jak czarownicę. Roześmiał się i pocałował ją.

* Moje dziecko nie będzie cię miało za czarownicę, obiecuję.

* Porozmawiamy, kiedy się urządzimy - zakończyła dyskusję tak, jak to robiła przez czternaście lat. Rozmowy o dziecku zawsze wyprowadzały ją z równowagi. - Kiedy powiesz w szpitalu, że odchodzisz - spytała, żeby odwrócić jego uwagę.

* Jak tylko wrócimy. Dam im trzy miesiące na znalezienie następcy. Na Gwiazdkę będziemy już razem. - A czas do świąt minie szybko, jak ją zapewnił. W nawale pracy nawet tego nie zauważą. - A ty

* Powiem im jutro. - Została o dzień dłużej niż zapowiadała i zaczęła się zastanawiać, czy koledzy z firmy już czegoś nie podejrzewają. - Nie będą zachwyceni.

* Cal ma rację, zasłużyli sobie. Nie cenili cię tak, jak powinni.

A jednak okazało się, że Meredith była bardziej ceniona niż mogło się wydawać. Partnerzy wpadli w rozpacz, zwłaszcza kiedy się dowiedzieli, że tracą ją już za trzy tygodnie. Trzeba przyznać, że kiedy minął pierwszy szok, łatwo się pocieszyli i wydali na jej cześć piękne pożegnalne przyjęcie. Trudno było uwierzyć, że w ten sposób kończy się kariera, która zabrała jej z życia dwanaście lat.

Przed wyjazdem usiadła ze Steve'em wśród porzucanych walizek.

* Czuję się, jakbym wyjeżdżała na studia. Ciągle nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

* Ani ja - przyznał z uśmiechem. - Ale jestem bardzo zadowolony.

Już zapowiedział w szpitalu, że odchodzi, czym wzbudził sensację. Szczególnie Lucas nie mógł przeboleć straty, ponieważ zdawał sobie sprawę, że teraz nie będzie mógł się oddać pracy badawczej jeszcze przynajmniej przez rok. Już zaczęli kogoś szukać na miejsce Steve'a, choć na razie nie odnieśli wielkich sukcesów. Gdyby znaleźli kandydata odpowiednio szybko, Steve podjął się go zapoznać ze specyfiką pracy. Obiecał, że nie odejdzie, zanim nie znajda następcy. Szpital w Kalifornii zgodził się na taką wersję, nawet gdyby miał trochę poczekać.

Następnego dnia wyszli z domu jednocześnie on do pracy, ona na lotnisko. Była niedziela zeszły tydzień upłynął burzliwie. W piątek Me-

112
redith była w pracy po raz ostatni. Z żalem pożegnała się z przyjaciółmi. Nie obyło się bez łez - usłyszała wiele ciepłych słów i życzeń. Wychodząc z mieszkania, odwróciła się w progu i objęła je spojrzeniem, jakby miała tu więcej nie wrócić.

* Nie denerwuj się - powiedział Steve łagodnie. - Wrócisz na przyszły weekend.

* Wiem. Trochę się boję.

* Niepotrzebnie. Wszystko będzie dobrze. Naprawdę.

* Wiem.

Uśmiechnęła się i zamknęli za sobą drzwi.

Rozdział dziesiąty

Praca dla Callana okazała się ziszczeniem marzeń Meredith. Była ekscytująca, pełna niespodzianek i perspektyw. Taka szansa naprawdę mogła się zdarzyć tylko raz w życiu. Cal i Meredith dogadywali się w pół słowa, a o nowych projektach potrafili dyskutować godzinami. Każdy dzień pracy był dla niej nieustanną przygodą.

Wynajęte mieszkanie było przestronne i przyjemne. Meredith dzwoniła do Steve'a najczęściej jak mogła, informując go o wszystkich nowych wydarzeniach, choć nie zawsze udawało się jej go złapać. Jednak za każdym razem, kiedy ze sobą rozmawiali, mąż wydawał się zadowolony. Nie zdenerwował się nawet, gdy powiedziała, że ma za dużo pracy, żeby przyjechać na weekend. Musiała się przekopać przez stertę niedokończonych projektów zostawionych jej przez Charliego.

* Przepraszam, kochanie - powiedziała w czwartek wieczorem. Od czterech dni przebywała w Kalifornii i nie zdążyła jeszcze ochłonąć.

* Nie martw się. Przez weekend możesz obejrzeć domy.

Zgodzili się, że kupią dom w mieście. Oboje mieli dojeżdżać do pracy, #le z miasta do East Bay było bliżej niż z Palo Alto. Steve musiałby zużywać na dojazd dwie godziny, na co nie mógł sobie pozwolić. Mieszkanie w mieście wydawało się rozsądnym kompromisem.

* Załatwię to w niedzielę - obiecała. I zamierzała tak zrobić, ale okazało się, że pracy jest więcej niż się spodziewała. Cal zaprosił ją na kolację, ale odmówiła. W niedzielę zadzwonił znowu i tym razem, uporawszy się z większą częścią pracy, zgodziła się przyjechać...

8 - Nieodparta siła

113

Kolację zjedli w towarzystwie dzieci, które tym razem traktowały ją przyjaźnie.

Przyzwyczyły się do niej, a po spotkaniu ze Steve'em nawet Mary Ellen uwierzyła, że Meredith nie romansuje z jej ojcem.

Drugi tydzień w Dow Tech był jeszcze lepszy w połowie tygodnia Meredith zyskiwała pewność, że zdoła wyrwać się na weekend do Nowego Jorku. Tym razem to Steve odwołał spotkanie. Musiał zastąpić chorego Harveya Lucasa. Meredith przyjęła to znacznie spokojniej niż on. Miała dużo pracy i chętnie została w Palo Alto, żeby nadrobić zaległości.

* Coś kiepsko nam idzie to dojeżdżanie - zauważył Steve markotnie. Był zapracowany, ale tęsknił za żoną. Nie lubił wracać do pustego mieszkania. Czuł się jak dziecko, które nie ma się z kim bawić. Od czasu ich rozstania minęły dwa tygodnie.

Ale prawdziwy kryzys przyszedł podczas trzeciego weekendu. Obiecali sobie, że tym razem nic im nie stanie na drodze. Meredith zrobiła rezerwację na lot w piątek wieczorem, a w środę Cal dowiedział się, że klienci zapowiedziani na czwartek przyjadą dopiero w piątek. Musiała zostać.

* Wiem, że wybierasz się do Nowego Jorku - powiedział przepraszająco - ale bardzo proszę, żebyś została. Tylko ten jeden raz. Klienci byliby bardzo rozczarowani, że cię nie spotkają.

* Oczywiście - zgodziła się bez wahania. Zdawała sobie sprawę, że ta transakcja jest dla niego ważna, i miała nadzieję, że Steve też to zrozumie. Ale było inaczej, o czym przekonała się z irytacją i zaskoczeniem.

* Na litość boską, to już trzy tygodnie Czy tak to będzie wyglądać aż do świąt Kiedy cię wreszcie zobaczę, do cholery - Był wściekły, a ona czuła się winna, co rozdrażniło ją jeszcze bardziej.

* Przecież nie zostaję, żeby się bawić Kochanie, to jest mój zawód. Muszę tu być.

* Bzdura, Cal może ich zabawiać bez ciebie.

* Nie, nie może. A przynajmniej nie chce. Ja dla niego pracuję, skarbie. Nie mogę wyjechać, skoro mnie prosił, żebym została. Nie chcieliśmy, żeby to tak wyszło. TIQ to nasz największy klient.

* Świetnie. To co mam zrobić Muszę pracować w niedzielę, więc nie mogę przyjechać. Wiedziałaś

* Za tydzień przyjadę. Słowo harcerza. - Ale nie zdołała go rozbawić. Zadzwonił jeszcze raz i ciągle był rozgoryczony. Nie miała na to wpływu. Musiała zostać i tyle.

Cal wynajął firmę, która przygotowała kolację podaną u niego w domu. Zaprosił też trzy inne pary wieczór upłynął bardzo przyjemnie. Po-

prosił, żeby Meredith przyszła przed przybyciem gości. I tak się stało. W nowej czarnej sukience była smukła i bardzo szykowna. Cal rozpromienił się na jej widok.

* Oszałamiająca sukienka I pięknie w niej wyglądasz. - Pospiesznie opowiedział jej coś niecoś o zaproszonych gościach i przekonał się, że Meredith z własnej inicjatywy zapoznała się z aktami pracowników TIQ.

Przez cały wieczór odgrywała rolę gospodyni. Rozmawiała swobodnie z mężczyznami o problemach związanych z biznesem i dbała o to, by poświęcić odpowiednio dużo czasu ich

żonom. Jednak kobiety rozmawiały głównie o dzieciach, więc Meredith w naturalny sposób trafiła do grup rozprawiających o interesach. Cal obserwował ją z uśmiechem. Była wspaniała.

Po wyjściu gości oboje się zgodzili, że wieczór można uznać za udany. Jedzenie było smaczne, ludzie ciekawi, rozmowy ożywione. Pracownik TIQ wyszedł całkowicie oczarowany Meredith.

* Zakochał się w tobie - oznajmił Cal z podziwem. - Byłaś olśniewająca. Dziękuję, że zostałam. Chciałam pojechać do Nowego Jorku, ale to spotkanie było dla mnie bardzo ważne.

* Wiem - powiedziała po prostu.

* Czy Steve się zdenerwował - spytał z troską. Zawahała się.

* Odrobinę. Ale w przyszłym tygodniu pojedę do domu.

Nie zdawała sobie sprawy, że tak trudno będzie dojeżdzać. Cóż, mieli przed sobą jeszcze tylko dwa miesiące tej niewygodnej sytuacji. Jakoś wytrzymają, a Steve powinien okazać zrozumienie. Musiała sobie wyrobić pozycję w nowym miejscu.

* Bardzo cię przepraszam - powiedział Cal. - Może w następny piątek wyjedziesz wcześniej

* Dziękuję, chętnie. W ten weekend będę szukać odpowiedniego domu - wyjaśniła. Powoli szli w stronę jej samochodu.

* Czy mogę iść z tobą - spytał niespodziewanie.

* Będziesz się nudzić. Pewnie wolałbyś pobyć z dziećmi.

* Prawdę mówiąc, dzieci nie mają dla mnie czasu. Nie potrzebują mnie nawet jako szofera. Bardzo bym chciał przejść się z tobą. Lubię oglądać domy.

* Dobrze - zgodziła się z uśmiechem. - Jeśli naprawdę chcesz...

* O której się spotkamy

* Może o wpół do jedenastej O jedenastej jestem umówiona na pierwszy pokaz.

115

* Na wszelki wypadek przyjdę kwadrans po dziesiątej. I jeszcze raz ci dziękuję... byłaś naprawdę wspaniała.

Pomachała mu i odjechała. Nazajutrz dokładnie kwadrans po dziesiątej Cal stanął przed jej drzwiami. Miał na sobie spodnie khaki, granatowy golf i rozpinany sweter. Jak zwykle, prezentował się nienagannie. Zaczęła się zastanawiać, czy kiedykolwiek w życiu zdarzyło mu się wyglądać nieporządnie. Trudno było to sobie wyobrazić.

Cal zawiózł ją do miasta po drodze rozmawiali o interesach. Pierwszy zaprezentowany dom wydał im się okropny, ale dwa następne, oba w Pacific Heights, wyglądały zachęcająco. Jeden wymagał solidnego remontu, ale był śliczny, staroświecki i roztaczał się z niego piękny widok. Drugi wydawał się za mały, choć Calowi się podobał. Według Meredith był nieco klaustrofobiczny.

* Zależy, ile dzieci zamierzacie mieć - zauważył Cal, wsiadając do samochodu. Mieli zjeść obiad w „Waterfront”. Umierali z głodu.

* Bardzo śmieszne. Wiesz, że nie chcę mieć dzieci. Dow Tech mi je zastępuje.

* Nie jestem pewien, czy twój mąż o tym wie. Wspomniał coś na ten temat, kiedy pływał z moimi dziećmi.

* Wiem - mruknęła z zażenowaniem. Był to temat, którego wolała nie zgłębiać. - Ciągłe mnie namawia. Wydaje mi się, że to dlatego zgodził się tu przyjechać. A ja się nie mogę przemóc. Teraz jeszcze bardziej niż kiedykolwiek.

* Bo się boisz. Nadal wierzę w moją teorię.

* Jaką Że nie ufam mojemu mężowi Mówisz to teraz, kiedy go już poznałeś Jak możesz

- * Nie mówię, że mu nie ufasz. Być może ufasz mu jak nikomu innemu. Ale może nie ufasz temu związkowi.
- * Nie wiem, dlaczego miałabym nie ufać po czternastu latach wspólnego życia. Steve mnie nie zawiedzie. Ja nie zawiodę jego. Po prostu znam siebie. Wierzę mojemu instynktowi. Tak jak Charlotte, nie mam zadatków na wspaniałą matkę. Byłoby źle, gdybym tego nie wzięła pod uwagę.
- * Wyjaśniliście to sobie od samego początku Nie spieszyła się z odpowiedzią.
- * Chyba nie, ale pobraliśmy się, kiedy miałam dwadzieścia trzy lata. Nie byłam tego tak pewna, jak jestem dzisiaj. Nie wiedziałam, jak bardzo będzie się dla mnie liczyć praca. Trzeba czasu, żeby się o tym przekonać.
- * Wiem, ale... w życiu nie chodzi tylko o pracę.
- * Nie rozumiem, po co to mówisz.
- * Znałem ludzi, którzy od lat byli ze sobą i nie mieli dzieci, ponieważ nie mogli albo nie chcieli. A potem zakochiwali się w kimś innym, wiązali się z nim i bach Nagle pojawiało się dziecko. To nie mój pomysł, to zwierzęca natura.
- * Twierdzisz, że rozwiodę się ze Steve'em - spytała z niedowierzaniem. Coś takiego nigdy nie przyszło jej do głowy.
- * Boże drogi, mam nadzieję, że nie. Chcę tylko powiedzieć, że w życiu nie da się nic przewidzieć, a jeśli wejrzysz w siebie, znajdziesz inne przyczyny, dla których nie chcesz mieć dzieci. Nie wszystkie są związane z pracą. Może uważasz, że nie bylibyście dobrymi rodzicami.
- * Steve by był, pod warunkiem, że nie pracowałby na okrągło. Nie mam pewności co do siebie. Może masz rację. Gdybyśmy chcieli mieć dzieci, pewnie tak by się stało. Ludzie je mają bez względu na okoliczności.
- * Może Steve też ich nie chce, a ciebie obciąża całą odpowiedzialnością To także był nowy pomysł i wymagał zastanowienia. Być może Cal był bliższy prawdy niż Meredith chciałaby przyznać.
- Obiad upłynął w miłej atmosferze z restauracji roztaczał się wspaniały widok. Cal zaprosił ją na kolację w towarzystwie dzieci.
- * W końcu się mną zmęczysz - zaprotestowała, ale on nie dał się zniechęcić.
- * Przeze mnie utknęłaś tu na kolejny weekend, więc przynajmniej powinienem się tobą zająć.
- Bawiła się tak dobrze w jego towarzystwie, że przyjęła zaproszenie. Zawsze mieli wspólne tematy, przeważnie dotyczące pracy.
- Dzieci nie okazały zdziwienia na jej widok.
- Mary Ellen była u koleżanki, Andy i Julie oglądali filmy na wideo. Powitali ją jak dobrą przyjaciółkę. Mówili o meczu futbolowym, na który wybierali się w niedzielę.
- * Pójdiesz z nami - spytał Andy z zainteresowaniem.
- * Niestety, nie - odparła grzecznie.
- * Dlaczego - spytał Cal z uśmiechem. - Mogłabyś pójść. Lubisz futbol
- * Czasami. Wolę baseball. W Nowym Jorku jest za zimno, żeby chodzić na mecze. Można by zamarznąć na śmierć.
- * Tutaj jest ciepło - zapewniła ją Julie i Meredith dała się porwać ich entuzjazmowi. Ku własnemu zdumieniu wyraziła zgodę.

* Ale czy dzieci naprawdę nie będą skrępowane - spytała, kiedy już odeszły od stołu.

* Ależ skąd. Niby dlaczego Należysz do rodziny. Świetnie się czują w twoim towarzystwie.

* Tylko dlatego, że polubiły Steve a.

* Owszem, lubią go, ale lubią i ciebie. Julie uważa, że jesteś mądra, a Andy - że ładna. Ma gust - dodał z dumą. - Po mnie.

* A Mary Ellen mnie nie znosi - dokończyła. - Może powinienes spytać ją o zdanie.

* Ona też cię lubi, tylko dłużej się przyzwyczajają do obcych. Ale ostatnim razem bardzo jej się spodobała twoja sukienka. W jej wieku to bardzo wiele zmienia. Powiedziała, że jesteś „super”. Mnie nigdy tego nie mówi. Uważa, że mam ze dwieście lat i w ogóle jestem przygłupi. W zeszłym tygodniu oznajmiła, że jestem żaloszny.

* Ach, tak - Meredith spojrzała na niego z bezgranicznym podziwem. Wszystko przychodziło mu z taką łatwością, od prowadzenia interesów po wychowywanie dzieci. - Ja bym nie wiedziała, co z tym począć. Gdyby moja córka powiedziała, że jestem żaloszna, chyba by mi serce pękło.

* Nie, z czasem byś się przyzwyczaiła. Kiedy ktoś ci mówi sto razy dziennie, że cię nienawidzi, potem ci tego brakuje. „Żaloszny” to duży komplement, jeśli pada z ust czternastolatki. To coś lepszego niż „drętwy”. W zeszłym roku byłem „drętwy”, a tego lata „żenujący”. A w zeszłym tygodniu Julie oznajmiła, że jestem głupi, ale to dlatego, że nie pozwoliłem jej umalować ust. Tego narzeczka trzeba się nauczyć. - Śmiał się, więc także Meredith się uśmiechnęła. Kiedy o tym opowiadał, wszystko wydawało się łatwe.

* Studia w szkole biznesu są o wiele łatwiejsze niż wychowywanie dzieci.

* To coś zupełnie innego. - Delikatnie dotknął jej ręki. - Jesteś cholernie miła, wiesz o tym. Dziękuję, że towarzyszyłaś mi w ten weekend.

Zdawał sobie sprawę, że było to z jej strony poświęcenie i chciał się jej zrewanżować.

Zresztą dobrze się czuł w jej towarzystwie. Podobało mu się nawet oglądanie domów i bawiło go, że agenci brali go za jej męża. Zauważył, że Meredith nie spieszy się z kupnem domu i w każdym znajduje jakąś usterkę. Wyglądało na to, że woli nie mieszkać w mieście. Było to ustępstwo na rzecz Steve a, ale Meredith robiła takie wrażenie, jakby wolała zostać w Pało Alto. Z pewnością tak byłoby jej wygodniej.

* A właśnie, jak ci się mieszka

* Wspaniale, ale zamierzamy przenieść się do miasta. Steve woli mieszkać w domu. A ja bym chyba wolała mieszkanie.

* I nawet wiem dlaczego. Bo nie ma tam miejsca dla dziecka. Boże, jakaś ty uparta

* I kto to mówi - Ze śmiechem przypomniła mu te przypadki, kiedy nie miał racji, ale upierał się przy swoim zdaniu, choć bardzo się z nim kłóciła.

* Więc mnie rozgryzłaś - Zerknął na nią z zakłopotaniem i nalał jej wina. Od paru godzin siedzieli w jego salonie i rozmawiali. Dopiero po północy Meredith zdecydowała się wracać do siebie. A o jedenastej rano Cal znów zapukał do jej drzwi. Dzieci wpadły do mieszkania jak rój pszczół. Dziewczynki uznały, że jest „super”, a Andy emu się po prostu podobało.

Na meczu bawili się znakomicie. Wygrali Broncos, co było dla An-dy ego ciosem w samo serce, ale poza tym nic nie mąciło przyjemnej atmosfery. Jedli hot dogi, orzeszki i lody, a po skończonym meczu Meredith odruchowo wróciła z nimi do domu. Pomagała Calowi

przy gotowaniu. Dobrze się czuła w ich towarzystwie, jakby naprawdę należała do rodziny. Kiedy Cal odwiózł ją do domu, pożegnała się z nim z nieklamany żalem.

* Było wspaniale. - Spędziła z nim trzy dni przy różnych okazjach i ani przez chwilę się nie nudziła. - Mam nadzieję, że dzieci jakoś mnie zniosły.

* Oczywiście. Bardzo cię lubią. Jesteś dla dziewczynek wspaniałym przykładem. Dzięki tobie widzą, że kobieta może być piękna, spełniona zawodowo i miła. To ostatnie jest dla nich bardzo ważne.

* A ja spędziłam cudowny weekend. Podziękuj im ode mnie. I dziękuję tobie, Cal.

* Jesteś dla mnie darem niebios. Mam nadzieję, że o tym wiesz. -Na chwilę zapadła między nimi cisza pełna napięcia. Cal niezwłocznie je rozładował. - Poza tym Charlie McIntosh był znacznie brzydszy.

Roześmieli się z ulgą. W chwilę po wyjściu Cala zadzwonił telefon.

* Gdzieś ty była przez cały weekend - rzucił Steve z rozdrażnieniem.

Drgnęła, zaskoczona tym tonem. Musiała sobie powtórzyć w myślach, że obecna sytuacja to dla nich duże obciążenie, a napięcie męża jest zrozumiałe.

* Wszędzie. W piątek kolacja z klientami. W sobotę szukałam domu. Wczoraj zjadłam kolację u Cala. A dziś zabrał mnie na mecz. Weszłam do domu przed pięcioma minutami. Ale Steve nie dał się tak łatwo ułagodzić.

* To znaczy, że spędziłaś z nim cały weekend. Może się do niego wprowadzisz

* Daj spokój, nie bądź niemądry. I tak nie miałam nic do roboty.

* Powinnaś być ze mną - powiedział z pretensją.

* Przecież i tak pracujesz, więc nawet byśmy się nie spotkali. O co ten krzyk

* Znalazłaś dom - warknął. Nie podobał jej się ten ton. Być może Steve miał zły dzień. Nie byłoby w tym nic dziwnego.

* Jeszcze nie, ale szukam.

* To niemożliwe, żeby nie było odpowiednich domów. W gazecie jest mnóstwo ogłoszeń

* Te, które obejrzałam, nie podobały mi się. Spokojnie, mamy jeszcze czas, a to mieszkanie jest bardzo dobre.

* Więc w nim czasem bywaj, zamiast siedzieć ciągle u Cala

* Na miłość boską, Steve. W piątek byłam tam zawodowo. Dziś przy obiedzie towarzyszyły nam dzieci. Nie rób z tego afery, skoro nie ma o czym mówić. - Powoli zaczynała zdawać sobie sprawę, że Steve jest zazdrosny.

* Nie znosisz dzieci, więc co ci się nagle stało. A może chodzi o coś innego. Na przykład o niego. Czy to dlatego od trzech tygodni nie ma cię w domu. Robisz ze mnie idiotę

* Oczywiście, że nie. Jesteśmy przyjaciółmi, kochanie, to wszystko. Dobrze o tym wiesz.

Nie znam tu jeszcze nikogo, a on miał wyrzuty sumienia, że przez niego zostałam na weekend.

* I dobrze - Steve prawie krzyczał. - Powinien mieć wyrzuty sumienia jak sto diabłów, bo spędził cały weekend z moją żoną. Ja nie miałem tego szczęścia

* Skarbie, uspokój się. Mówiłam, że następnym razem przyjadę do domu. Między mną a Callanem nie ma nic prócz przyjaźni i spraw zawodowych.

* Nie jestem tego taki pewien. Widziałem go. Jest przystojny, czarujący, bogaty i wygląda tak, jakby miał się na ciebie rzucić, gdybyś tylko kiwnęła palcem. Znam ten typ.

* Skoro się ciągle upierasz przy tych głupstwach, przyjmij do wiadomości, że mógłby to zrobić wcześniej, kiedy był moim klientem. A wtedy nie przyjąłabym u niego pracy. Nie

mam ochoty, żeby się ktoś na mnie rzucał. Poza tym Cal nie jest taki. To dżentelmen i dobrze o tym wiesz.

120

* O niczym nie wiem i nic mi się nie podoba. Prowadzisz całkowicie niezależne życie, jakbyś nie miała męża

* Zupełnie oszalałeś. Robię, co do mnie należy, i usiłuję znaleźć dla nas dom. Obojgu nam nie jest łatwo, ale jeśli dalej będziesz z siebie robić takiego kretyna, tylko pogorszysz sprawę. Cal łan jest moim szefem. Co według ciebie mam zrobić. Przestać się z nim spotykać

Trochę się uspokoił, słysząc jej rozsądny, spokojny głos, ale nadal był rozdrażniony.

* Nie, chyba nie... Ale nie chcę, żebyś była tak daleko ode mnie. Jest gorzej niż się spodziewałem. Myślałem, że co tydzień będziesz w domu. Nie sądziłem, że znikniesz mi na miesiąc. To bez sensu. - Był bardziej przygnębiony niż zły.

* Wiem, kochanie. Za tydzień przyjadę, choćby nie wiem co. Obiecuję.

* Lepiej, żeby tak było.

* Tak będzie.

Dlatego kiedy w czwartek poczuła, że ma gorączkę, nie pisała o tym ani słowa.

Następnego dnia łyknęła garść rozmaitych proszków i wsiadła do samolotu. Ale kiedy przybyła do Nowego Jorku, miała już kaszel, gorączkę, bolała ją głowa i ucho. Wyglądała strasznie.

Steve czekał na nią z kolacją i szampanem. Meredith dotarła do domu o pierwszej w nocy. Czowała się okropnie i myślała tylko o tym, żeby się położyć, ale zjadła kolację, napiła się szampana i udawała, że czuje się dobrze. Nie zdołała oszukać męża. Kiedy wreszcie się położyła, bolało ją całe ciało. Nawet skóra była rozpalona i drażliwa. Steve marzył, żeby się z nią kochać, ale kiedy jej dotknął, poczuł bijący od niej żar gorączki.

* Biedne maleństwo - powiedział ze współczuciem. Zmierzył jej temperaturę - miała trzydzieści osiem stopni i pięć kresiek. Dał jej aspirynę i otulił ciepłą kołdrą, ale rano czuła się jeszcze gorzej.

* Chyba jednak nie powinnaś była przyjeżdżać - powiedział z zakłopotaniem.

* Gdybym nie przyjechała, chyba byś mnie zabił.

* Tak, chyba tak. - Uśmiechnął się do niej.

Cały weekend przeleżała w łóżku. W niedzielę gorączka jej spadła, więc po południu wyszli na spacer. Steve był przygnębiony, choć rano wreszcie się kochali. Zresztą oboje mieli kiepski humor. Meredith zamierzała polecieć w nocy do San Francisco, żeby rano być już w pracy.

* Już tylko siedem tygodni - powiedziała smętnie. Steve przyrządził kolację, ale Meredith nie była głodna. Wmusiła w siebie parę kęsów, żeby zrobić mu przyjemność.

121

* Wydaje mi się, że tak już będzie zawsze - odparł ponuro. Nie mieli na to wpływu. Mogli tylko zacisnąć zęby i przeczekać zły czas.

Meredith uprzedziła, że wróci dopiero za dwa tygodnie, w Święto Dziękczynienia.

Lucasowie zaprosili ich na kolację.

Steve odwiózł ją na lotnisko i przed wejściem na pokład dał jej proszki, ale ciągle wyglądała bardzo kiepsko. A on czuł się niemal równie żałośnie, kiedy wrócił do pustego mieszkania. Samotne życie mu nie służyło. Tęsknił za Meredith tak, że czuł niemal fizyczny ból. Poczł na poduszce zapach jej perfum i szamponu i o mało się nie rozplakał.

* Jak minął weekend - spytał Cal, kiedy Meredith weszła do biura. Wyglądała okropnie, ciągle kaszłała i pociągała nosem. W samolocie zaziębiła się jeszcze bardziej.

* Koszmarne. Byłam chora, a Steve czuł się nieszczęśliwy. Miał ze mną same kłopoty. Po prostu pech.

* A to szkoda. Powinnaś na siebie uważać. To wędrowne życie cię wyczerpuje, a mamy przed sobą parę ważnych spotkań.

* Wiem, zaraz się doprowadzę do porządku - zapewniła go, ale przez cały tydzień czuła się fatalnie, a następny weekend spędziła w łóżku. Chciała się wyleczyć przed Świętem Dziękczynienia. Steve nigdy by jej nie wybaczył, gdyby go zawiodła. Zresztą sama nie chciała spędzać świąt z dala od niego.

Cal zaprosił ją na święto do siebie, ale zapewniła go, że wybiera się do męża.

* Proponowałem tylko na wszelki wypadek - powiedział ciepło. Podziękowała mu okazywał jej tyle życzliwości. Dbał, żeby była zadowolona. Najwyraźniej chciał ją zatrzymać w firmie na stałe.

Minął następny tydzień. Przed świętami praca zwolniła tempo, a w środę Meredith zgodnie z planem wsiadła na pokład samolotu. Już wyzdrowiała i nie mogła się doczekać spotkania z mężem. Steve obiecał, że wyjdzie po nią na lotnisko, ale nigdzie go nie widziała.

Pojechała do domu i zadzwoniła na numer jego pagersa. Oddzwonił po godzinie.

* Coś strasznego - obwieścił ponuro. - Dziś po południu w metrze wybuchł pożar. Wszystkich wysłali do nas. Żadnych ofiar śmiertelnych, ale mam tu tłumy poważnie poparzonych ludzi. Do jutra się stąd nie wyrwę.

* Nie przejmuj się - odparła radośnie. - Jestem w mieście. Nie ruszam się z mieszkania i czekam na ciebie.

* Do jutra powinienem dotrzeć do domu. Lekarz dyżurny będzie zastępował mnie i Harveya, więc przynajmniej spędzimy razem święto. Biedak, dobrze znam ten ból.
ty *^.^^^

Ale sześciolatek syn lekarza dyżurnego wybrał sobie akurat ten dzień na pęknięcie wyrostka robaczkowego. Nikt nie miał serca, żeby zmuszać jego ojca do pełnienia obowiązków. Chłopak był w kiepskim stanie, położono go w innym szpitalu i lekarz dyżurny nie odstępował go na krok. Lucas chorował przez cały tydzień. Na placu boju został tylko Steven.

Zadzwonił do Meredith bliski łez.

* Utknąłem, Merrie - rzucił bez wstępow. - Nie mogę wyjść.

Zawahała się przez chwilę. Ostatnio nieobecność któregoś z nich zaczynała się stawać poważnym problemem. Oboje byli na tym punkcie przeczulenii. Jednak zdołała się szybko opanować - ze względu na niego.

* Nie martw się. Przyniosę ci świąteczny obiad z indykiem.

* Niby jak

* Coś wymyślę - obiecała. I rzeczywiście, o drugiej po południu pojawiła się z pieczonym kurczakiem, które kupiła w delikatesach na Second Avenue, sałatką ziemniaczaną, farszem i sosem żurawinowym. Zjedli obiad z papierowych talerzy w gabinecie Stevena. Meredith przyniosła nawet ciasto z dynią. Steven spojrzał na zaimprovizowaną ucztę, uśmiechnął się i chwycił żonę w objęcia.

* Jesteś wspaniała - szepnął. Przechodząca korytarzem pielęgniarka zobaczyła ich i uśmiechnęła się do siebie. Wyglądali razem tak sympatycznie.

* Też jesteś nie najgorszy - odparła Meredith.

Zdołali spędzić razem godzinę, zanim Steve został wezwany na operację pacjenta z raną postrzałową pachwiny. Bandyci nie dawali sobie wolnego nawet w święta.

* Wróć do domu, jak tylko zdołam - obiecał. Spotkali się dopiero w piątek rano i spędzili ze sobą całe trzy dni. Chodzili do kina, trzymali się za ręce, spali do późna, nawet poszli na wrotki do Rockefeller Cen-ter. Wszystko było tak, jak być powinno, i przy rozstaniu oboje czuli się podniesieni na duchu. Steve pocałował żonę na lotnisku - wyglądali jak młodzi kochankowie.

* To był wspólny weekend. Dziękuję - szepnął.

* Ja też - odparła i oddała pocałunek. Musiała się siłą wyrzec z jego objęć. Obiecał, że w następny weekend to on do niej przyleci. Do jego przyjazdu do Kalifornii zostało im tylko pięć tygodni - cztery, jeśli zamierzał przeprowadzić się przed Gwiazdką. Jeszcze nie sprzedali mieszkania, ale znaleźli nabywców, którzy na razie nie mogli się zdecydować. W Święto Dziękczynienia dali sobie wzajem siłę, której potrzebowali,

123

by przetrwać pozostałe tygodnie rozdzielania. Meredith mieszkała bez męża już sześć tygodni.

Ciepło, którym się obdarzyli, pomogło im przeżyć parę następnych dni. Steve zadzwonił w czwartek Meredith nadal była jak pijana szczęściem.

* Siedzisz - spytał na wstępie. Nie potrafiła zgadnąć, co ma jej do powiedzenia. Może sprzedał ich mieszkanie za dwukrotnie wyższą cenę

* Tak. A co - spytała z uśmiechem.

* Straciłem pracę w Kalifornii. Ziemia zachwiała się jej pod nogami.

* Co żartujesz żartujesz, prawda

* Nie, mówię poważnie. Ten ordynator, który miał odejść, jednak się rozmyślił. Nie odchodzi. A szpital nie może go zmusić. To chyba jedyny oddział chirurgii urazowej, który cierpi na nadmiar personelu. Nie mają dla mnie miejsca. - Był okropnie przygnębiony, podobnie jak ona. - Dzwoniłem do wszystkich szpitali, które odwiedziłem. W SF General mają wolne miejsce w pogotowiu. - Nie mogła pozwolić, żeby przyjął taką pracę. Posada w East Bay była w sam raz dla niego - Bardzo przepraszali, ale nie mogą poprosić ordynatora, żeby odszedł. Zresztą nie chcą. Lubią go tam.

* Niech to szlag. Co teraz

* Nie wiem. Chyba trzeba poczekać. Nie możemy zrobić nic innego. W końcu coś się trafi. Meredith nigdy by nie przyjęła pracy u Callana, gdyby nie sądziła, że miejsce w East Bay jest już zaklepane dla Steve'a. Teraz nie wiedziała, co robić.

Po zebraniu opowiedziała o wszystkim Calowi.

* To straszne. Może zadzwonię do paru osób i sprawdzę, co da się zrobić

Ale następnego dnia powiedział jej to samo, co Steve. W żadnym szpitalu nie było dla niego miejsca, chyba że chciałby przyjąć pracę nie odpowiadającą jego doświadczeniu i umiejętnościom. Cal uważał, że Steve tego nie zrobi.

* Będzie musiał cierpliwie poczekać.

Ale ostatnie siedem tygodni było dla nich bardzo trudne. Teraz, kiedy stracili nadzieję, sytuacja stała się jeszcze gorsza. Dojeżdżanie na weekendy także nie zdało egzaminu. Za każdym razem okazywało się, że któreś z nich jest zajęte.

Meredith chodziła cały czas bez humoru. Przy każdej rozmowie przekonywała się, że Steve jest w takim samym stanie. W weekend miał dyżur, a ona mogła wrócić do Nowego Jorku dopiero na Boże Narodze-

nie. Zamierzała wziąć wolny tydzień, a potem mieli przenieść się do Kalifornii. Teraz ich plany znalazły się w zawieszaniu. Pozostało im tylko mieć nadzieję, że wkrótce gdzieś zwolni się dobre miejsce.

Grudzień był trudny dla obojga. Cal usiłował nadrobić jak najwięcej zaległości przed Nowym Rokiem, więc pracowali od rana do nocy. A w skutym lodem i przysypanym śniegiem Nowym Jorku codziennie zdarzały się wypadki. Tylko wojny gangów ustały na czas złej pogody. Na tydzień przed świętami ich świat znowu się zatrzęsł w posadach. Harvey Lucas pośliznął się na lodzie podczas weekendu w Connecticut i złamał sobie miednicę. Przez osiem tygodni miał pozostawać na zwolnieniu. Steve musiał przejąć jego obowiązki, a jednocześnie wykonywać swoje. Jediną podporą w trudnych chwilach była dla niego czasowo zatrudniona lekarka. Nazywała się Anna Gon-zalez i, jak przekonał się Steve, była inteligentna i dobrze wykształcona. Skończyła Yale i tylko dzięki niej nie umarł z przepracowania. Została jego asystentką.

Na razie wiedzieli tylko, że muszą czekać, a okres przymusowej separacji wcale się nie skończył. Meredith była w Kalifornii już od ponad dwóch miesięcy.

* Czym sobie na to zasłużyliśmy - spytała bliska łez podczas jednej z rozmów.

* Przynajmniej będziesz przez cały tydzień w domu. Sprawdzę, czy nie zgodzą mi się dać wolnego na czas twojego pobytu. Anna zaproponowała, że mnie zastąpi.

* Podziękuj jej ode mnie - powiedziała żałośnie.

Przez parę następnych dni wykonywała swoje obowiązki i przygotowywała się do spotkania ze Steve'em. Wiozła do Nowego Jorku mnóstwo prezentów. A kiedy pakowała się na parę dni przed planowanym odlotem, dowiedziała się, że na Wschodnim Wybrzeżu rozszalała się zadymka. Do szpitala przywożono coraz więcej ludzi ze złamanymi kośćcami. Steve nie miał ani jednej wolnej chwili.

Meredith zarezerwowała miejsce na lot w Wigilię. Poprzedniego wieczoru zjadła kolację w towarzystwie Callana i jego dzieci. W salonie stała piękna choinka, a temperatura na dworze, jakby na ironię, była zaskakująco wysoka.

- /Może nie będziesz mogła jutro wylecieć - powiedział Andy złowróźnie. Rozmawiali o śnieżycy na Wschodnim Wybrzeżu. W Nowym Jorku było już ponad pół metra śniegu. Steve mówił, że ruch w mieście zamarł.

124

125

* Mam nadzieję, że się uda - odparła z niepokojem. Już rozdała dzieciom prezenty.

Sukienka dla Mary Ellen spotkała się z jej ekstatycznym zachwytem. Julie pisnęła ze szczęścia na widok śmiesznych butów, a Andy odpowiednio docenił robota, który potrafił grać w piłkę i nalewać wodę z puszki. - Steve będzie się denerwować, jeśli jutro nie dotrę do domu.

* Mogłabyś spędzić święta z nami - wyrwała się Julie. Gwiazdkę świętowali z Cal'em, a następnego dnia matka zabierała ich na narty do Sun Valley. Dzieci nie widziały się z nią od wakacji i nie bardzo za nią tęskniły, co wydawało się nawet dość zrozumiałe.

* Bardzo bym chciała - zapewniła Meredith - ale muszę jechać do męża.

Cal wyjeżdżał z przyjaciółmi do Meksyku, gdzie wynajął jacht. A ona marzyła tylko o tygodniu w towarzystwie Steve'a. Ich życie od pewnego czasu stało się pasmem niepowodzeń i rozczarowań. Troska przyćmiewała nawet radość, którą czerpała z pracy. Rozłąka miała potrwać jeszcze parę tygodni i Meredith zaczęła się martwić o przyszłość ich małżeństwa. Cal to dostrzegł.

Po kolacji poruszył ten temat.

* Musicie wytrzymać, dopóki Steve nie znajdzie pracy, ale to już niedługo. Jest zbyt dobrym specjalistą, żeby miał długo pozostawać bezrobotny.

* Jest o wiele trudniej niż się spodziewaliśmy - przyznała strapiona.

* Mężczyźni bez przerwy mają z czymś takim do czynienia. Dostają pracę w odległym mieście, a rodzina przyjeżdża do nich czasem dopiero po roku. Trzeba sprzedać dom, dzieci muszą skończyć szkołę. I jakoś sobie z tym radzą. Wy także przez to przejdziecie. Tylko bądźcie cierpliwi.

* Jesteśmy... ale czasem mam wrażenie, że od niego uciekłam. I on też tak chyba uważa. Chyba nie rozumie, dlaczego to zrobiłam.

* Rozumie, rozumie. To duży chłopiec. Wie, że praca jest dla ciebie ważna. A w końcu on też na tym dobrze wyjdzie. Na pewno zdobędzie się na poświęcenie dla ciebie. Kocha cię. Kobiety też się poświęcają dla mężów. Rzucają pracę, zostawiają przyjaciół i rodziców, żeby jechać za nimi tam, gdzie ich przeniesiono. Steve musi być cierpliwy, to wszystko. Słusznie postąpiłaś, że tu przyjechałaś, a on to na pewno docenia. - Nie była tego taka pewna. Wiedziała tylko, że Steve jest niezadowolony. Przez zbieg okoliczności musiał siedzieć w Nowym Jorku, a w dodatku z jakiegoś powodu sądził, że Meredith spędza czas w Kalifornii na samych rozrywkach. Oczywiście uwielbiała swoją pracę, ale tęskniła za mężem. Dlaczego on tego nie rozumiał

* Mam nadzieję, że wkrótce dostanie tu dobrą posadę, nie taką mamą jak w SF General - powiedziała smutno. Cal objął ją ze współczuciem. Zaprażył zrobić coś, co by ją rozweseliło. Jedyne, co przyszło mu do głowy, to gwiazdkowy prezent.

* Mam tu jeden drobiazg dla ciebie. Tak mi wpadło do głowy... -Podał jej małą paczuszkę, którą wyjął z kieszeni. Meredith także coś dla niego miała. Pomarańczowe pudełko stało w korytarzu poszła po nie, zanim otworzyła swój prezent. Podała mu paczkę, a on natychmiast rozpoznał firmowe opakowanie i wstążkę od Hermesa. Meredith kupiła to podczas ostatniego wypadu do centrum.

Usiedli obok siebie i zabrali się do otwierania paczek. Meredith zdjęła papier ze swojej i mimo woli wydała cichy okrzyk. Cal kupił jej piękny złoty zegarek od Bułgariego, dokładnie taki, jaki kupiłaby sobie sama, gdyby odważyła się wydać tyle pieniędzy na taki drobiazg.

* O Boże... nie powinieneś... jaki on piękny - Włożyła go natychmiast na rękę. Pasował doskonale, Cal przyglądał się z zadowoleniem.

Potem otworzył prezent od niej i roześmiał się z zachwytem. Wśród bibulek leżała uderzająco elegancka aktówka od Hermesa. Skóra doskonałego gatunku była bardzo gładka i lśniąca. Idealnie do niego pasowała. Cal chwycił Meredith w objęcia i uściśnął serdecznie.

* Cudowny prezent, Merrie Psujesz mnie - Obejrzał aktówkę rozpromieniony ze szczęścia. Meredith, zachwycona zegarkiem, odwzajemniła uścisk.

* I kto to mówi Nigdy w życiu nie miałam takiego zegarka

* A powinnaś. - Taki elegancki drobiazg pasował zarówno do codziennych, doskonale skrojonych kostiumów, jak i wieczorowych sukienek. Był wyrafinowany, oszczędny w formie, a jednocześnie rzucający się w oczy.

Przez chwilę siedzieli i rozmawiali. O jedenastej Cal włączył dziennik, żeby się przekonać, jaka pogoda panuje na Wschodnim Wybrzeżu. Dowiedzieli się o zasypanych śniegiem domach i o lotniskach zamykanych na czas śnieżycy. Do czasu kolacji sytuacja nie uległa

poprawie. Na Nowy Jork, New Jersey, Connecticut i Massachusetts spadły kolejne centymetry śniegu.

* Aż się boję ci powiedzieć, ale... chyba nie będziesz mogła jutro wylecieć. Lepiej zadzwoń na lotnisko.

* Steve mnie zabije, jeśli nie przyjadę na święta - mruknęła ponuro. Tylko tego by brakowało w tej okropnej sytuacji. Strasznie tęskniła za mężem.

127

* Steve musi zrozumieć, że to nie twoja wina. Cal odwiózł ją do domu. Jeszcze raz podziękowała mu za prezent. Miała zegarek na ręce. Podciągnęła rękaw i spojrzała na niego z uśmiechem.

* Dziękuję ci. Bardzo mi się podoba.

* Cieszę się. A mnie się podoba moja aktówka.

* Będziemy najszykowniejsi w całej firmie - dodała z uśmiechem.

* Co będziesz robić, jeśli nie zdołasz dostać się do domu

* Płakać. Mam wybór. Jeśli zamkną lotnisko albo odwołają mój lot, nie będę miała na to wpływu.

* Jeśli tak się stanie, zapraszam cię do nas. Nie możesz zostać sama w święta.

* Dziękuję, to miłe... Ale mam nadzieję, że jutro mnie już tu nie będzie.

* To tak na wszelki wypadek... Nie chciałbym, żebyś siedziała samotnie w mieszkaniu i użalała się nad sobą.

* Dobrze. Będę się użalała nad sobą w twoim domu.

Parsknęli śmiechem, choć Meredith czuła, że za wszelką cenę musi opuścić Kalifornię.

A jednak następnego dnia dzienniki podały, że w Nowym Jorku ciągle pada śnieg. O dziewiątej rano Zachodniego Wybrzeża, a w południe w Nowym Jorku zamknięto lotnisko Kennedy ego. Meredith dodzwoniła się do Steve a do szpitala i przekazała mu złe wieści. Był zawiedziony, ale przyjął to z zadziwiającym spokojem.

* Wcześniej czy później do mnie dotrzesz. Odłożymy święta do twojego przyjazdu. Co planujesz na ten wieczór

* Nie wiem. Dowowie mnie zaprosili na wypadek, gdybym nie mogła przylecieć. - Na razie miała tyle pracy, że nie zdążyła nikogo poznać.

* Przynajmniej będziesz z dziećmi - powiedział, choć bez szczególnego zachwyty. Jednak nawet on nie wymagał, żeby spędziła Wigilię w samotności. Sam zostawał w szpitalu. Także nie chciał siedzieć w pustym mieszkaniu. Zresztą większość personelu była na dyżurze.

Cal dowiedział się z dziennika, że lotniska zostały zamknięte i ponowił zaproszenie. Po południu wybierał się z dziećmi na zakupy, ale zapowiedział, że około czwartej będą już w domu. Meredith przybyła z ogromną torbą karmelowego popcornu i kandyzowanych jabłek, na które dzieci rzuciły się jak małe wilczki. Usiedli wokół choinki w salonie i słuchali kolęd. Zjedli razem wczesną kolację, a kiedy dzieci poszły do swoich pokoi, Cal rozpałił ogień w kominku i opowiadali sobie o świętach z czasów ich dzieciństwa. Matka Cala umarła, kiedy był małym

dzieckiem. Od tego czasu wszystkie święta miały dla niego gorzki smak. Meredith zaczęła rozumieć, dlaczego tak unikał związków z kobietami. Nie powiedział tego wprost, ale najwyraźniej sądził, że wszystkie muszą go opuścić w ten czy inny sposób.

* Czy twój ojciec ożenił się ponownie - spytała.

* Dopiero kiedy dorosłem. On i macocha od dawna nie żyją. Z wyjątkiem dzieci nie mam nikogo bliskiego.

* Ja mam tylko Steve a. On też jest samotny. Wydaje mi się, że to dlatego tak bardzo pragnie mieć dzieci żeby stworzyć własną rodzinę. Chyba jestem jakaś dziwna, skoro tego nie chcę.

* Niekoniecznie. Może wiesz, co jest dla ciebie dobre. A ja właśnie dlatego chciałem mieć dzieci. Marzyłem o doskonałej rodzinie i mam ją... tylko wybrałem niewłaściwą żonę - dokończył i wziął z miski garść popcornu.

* Masz wspaniałe dzieci - powiedziała i też sięgnęła po popcorn. W pokoju było ciepło, a ogień na kominku cicho trząsał.

* Ty jesteś wspaniała - powiedział Cal cicho. Nie spodziewał się, że spędzi z nią Boże Narodzenie. Miło było porozmawiać w ten dzień z kimś dorosłym. A Meredith była zadowolona, że nie musi siedzieć samotnie w pustym pokoju. Nie wiedziała, jak ma zrozumieć ten komplement. Zerknęła na Cala i odwróciła się do ognia, myśląc o mężu. Bardzo za nim tęskniła. - Nie chciałem ci sprawić przykrości... przepraszam.

* Nic się nie stało. - Znowu się do niego odwróciła. - Myślałam o tobie i Stevenie... o tym, jacy jesteście od siebie różni. Obaj jesteście mi bardzo bliscy, z różnych przyczyn.

Uwielbiam naszą współpracę. W ogóle uwielbiam wiele rzeczy, które się z tobą łączą. - Nie było to dokładnie to, co mu chciała powiedzieć, ale mówiła czystą prawdę. Podziwiała Cala i lubiła jego towarzystwo. Mieli podobne poglądy, sposób pracy i styl. W pewien sposób mieli ze sobą więcej wspólnego niż ona i Steve. Ale w przypadku Steve a największą atrakcją była ich odmienność, dzięki której uzupełniali się wzajemnie. Przy Calu miała wrażenie, że odbierają na jednej fali. - Czuję się przy tobie bardzo swobodnie.

* Ja przy tobie też. Tak swobodnie, jak dotąd przy nikim w całym moim życiu - wyznał. - Tak powinno wyglądać małżeństwo... przynajmniej w teorii. Moje wyglądało całkiem inaczej.

* Steve i ja jesteśmy przyjaciółmi na śmierć i życie. A teraz wydaje mi się, że i ty jesteś takim przyjacielem. - Poczuli się trochę nielojalna wobec męża, ale musiała to powiedzieć. Tak właśnie wyglądała prawda.

9 - Nieodparta sita

129

* Może to i dobrze, skoro spędzamy razem tyle czasu. Większość ludzi częściej widuje się ze swoimi sekretarkami niż z małżonkami. - Uśmiechnęli się i poczęstowali popcornem. - Pójdiesz dziś z nami na pasterkę. Wybieramy się do Świętego Marka.

* Bardzo chętnie. - Zawsze lubiła chodzić do kościoła. Steve nie był religijny. Siedzieli i rozmawiali jeszcze długo. Za kwadrans dwunasta Steve zebrał dzieci. Andy już prawie spał, ale i tak chciał pojechać. Cała piątka zapakowała się do samochodu. Andy usnął na tylnym siedzeniu, więc Cal wziął go na ręce, wniósł do kościoła i posadził ostrożnie na ławce obok sióstr. Chłopiec nawet się nie obudził. Dziewczynki, bardzo poważne, śpiewały hymny, a Meredith i Cal trzymali jeden modlitewnik. Było to piękne nabożeństwo. Meredith parę razy zerknęła na Cala - odpowiedział uśmiechem. Miał głęboki, melodyjny głos, który pięknie brzmiał przy śpiewaniu kolęd. Po skończonej mszy wrócili do samochodu. Meredith miała wrażenie, że należy do tej rodziny od zawsze. Dziwne, niepokojące złudzenie, które wytrąciło ją z równowagi. Cal odwiózł ją do domu i odprowadził aż pod drzwi mieszkania, żeby się upewnić, że wróciła bezpiecznie. Bez słowa

wziął ją w ramiona i pocałował. A ona oddała pocałunek i długo tuliła się do niego. Potem Cal spojrział na nią i z zaskoczeniem zobaczył łzy.

* Przepraszam... nie rozumiem, co się ze mną dzieje... Jakby cały mój świat się rozpadł. Teraz mam tu nowe życie, a nawet nie wiem, gdzie jest moje miejsce...

* Nie powinienem tego robić, przepraszam... - Ten pocałunek przez chwilę wydawał się im tak naturalny, że nie mogli go sobie odmówić. Ale był niebezpieczny - otwierał przed nimi świat, do którego nie mieli prawa. - Bardzo cię przepraszam. To się już nie powtórzy. Chyba na chwilę zwariowałem.

* Ja też - szepnęła. Nie miała do niego prawa, dobrze o tym wiedziała. - W święta wszyscy są trochę szaleni. Myślą o tym, czego nie mają, a co by chcieli mieć. Kiedy tak dziś patrzyłam na twoje dzieci, prawie uwierzyłam, że chcę mieć własne.

* Może tak jest - powiedział łagodnie, ale ona tylko pokręciła głową. Nie mogła mu powiedzieć, że nagle zapragnęła urodzić jego dziecko. Wszystko w jej życiu odwróciło się do góry nogami. Czowała, że musi wracać do Stevena, zanim będzie za późno. Po raz pierwszy przemknęła jej myśl, że mogliby się rozstać... To ją przeraziło.

* Wesołych świąt, Merrie - odezwał się Cal cicho.

* Wesołych świąt - odparła, ale oboje byli zbyt zdenerwowani tym, co się wydarzyło. Oczywiście łatwo to było wytłumaczyć - Boże Narodzenie nastroiło ich romantycznie, Meredith żyła z dala od męża od trzech miesięcy, a w życiu Cala nie było żadnej kobiety. Oboje czuli się samotni, ale wiedzieli, że to nie powód, żeby ryzykować całość jej małżeństwa i niszczyć ich przyjaźń.

Następnego dnia zadzwoniła do niego i uprzedziła, że nie przyjdzie.

* Przez to, co się stało wczoraj

* Tak. Musimy się opamiętać, zanim zrobimy coś głupiego. Podobno za parę godzin otworzą lotnisko. Zapomnijmy o wszystkim, Cal.

Nie chciał, żeby uciekała przez jego głupi błąd. Nie chciał jej stracić. Zrobiłby wszystko, żeby naprawić to, co się stało.

* Przepraszam, głupio się zachowałem. Wiem, że kochasz Steve'a. Nie rozumiem, co we mnie wstąpiło. - Ale rozumiał równie dobrze jak ona i oboje zdawali sobie sprawę, że trzeba szybko położyć temu kres. Meredith sądziła, że jeśli teraz rozstaną się na krótko, chwila szaleństwa minie i będą mogli wrócić do przyjaźni, która dawała im tyle radości. - Nie chciałbym, żebyś była sama w Boże Narodzenie.

* Nic mi nie będzie.

* Dobrze mi się z tobą wczoraj rozmawiało. - Od wielu lat nikomu nie wspomniał o rodzicach.

* Nie stracimy tego, obiecuję. Kiedy się spotkam ze Steve'em, wszystko wróci do normy. Ty także będziesz sobą po feriach w Meksyku. Mówiłam ci, to przez te święta. Spotkamy się po Nowym Roku.

* Ale czy wszystko jest w porządku - Nie mógł się uspokoić. Wiedział, że wyprowadził ją z równowagi.

* Tak. Wszystko będzie dobrze. Wesołych świąt, ucałuj ode mnie dzieci. - Z jakiegoś powodu poczuła, że za nimi tęskni.

Z serca spadł jej wielki kamień, gdy dowiedziała się, że wieczorem otwarto lotnisko w Nowym Jorku. Natychmiast zarezerwowała miejsce na nocny lot. Przez całą podróż nie zmrużyła oka, rozmyślając o tym, do czego mogło dojść. O mało nie popełnili szaleństwa,

ale to wystarczyło, żeby doprowadzić ją do przytomności. Zrozumiała, że musi podjąć jakąś decyzję. Nie mogła żyć z dala od męża.

Przyjechała do domu taksówką miasto za oknami wyglądało jak z bajki, całe przysypane śniegiem. Zanim dotarła na miejsce, znowu zaczęło prószyć. Boże Narodzenie minęło, ale przynajmniej wróciła do domu. Weszła cicho do sypialni Steve spał twardo. Rozebrała się i ostrożnie położyła obok niego. A on objął ją przez sen i przyciągnął do siebie.

131

Rozdział jedenasty

Ten tydzień minął zbyt szybko. Steven także wziął wolne i czas, który spędzili razem, był jak spełnienie ich marzeń. Bili się na śnieżki, zjeżdżali na sankach w parku, chodzili na długie spacerunki i kochali się tak, jakby usiłowali się nawzajem zagarnąć. Po paru dniach zaczęli poważnie rozmawiać o gnębiącym ich problemie.

* Co z tym zrobimy - Meredith zadała to pytanie jako pierwsza. - Nie możemy tak żyć bez końca.

* Mam nadzieję, że nie będziemy musieli - odparł markotnie. Meredith najwyraźniej nadal go kochała, co go uspokoiło i pozwoliło na spokojne zastanowienie.

* Chcesz, żebym rzuciła pracę? Zrobię to, jeśli zechcesz. - Mieszkali osobno już od trzech miesięcy, a skoro w Kalifornii nie było miejsca dla Steve'a, to rozdzielenie mogło potrwać jeszcze długo.

* Skąd, oczywiście, że nie chcę. Pragnę, żebyś była szczęśliwa. Wcześniej czy później coś się musi w końcu zwolnić.

* A jeśli to będzie raczej później niż wcześniej? Jeśli trzeba będzie czekać pół roku albo rok.

* Wtedy zaciśniemy zęby i przeczekamy. A jeśli nic się nie trafi, wezmę pracę w pogotowiu i zaczekam na odpowiednią okazję. To nie tragedia, tylko pech. Innym też się zdarza.

* Niektórzy tego nie wytrzymują - powiedziała z niepokojem. Incydent z Calem ostrzegł ją, że sytuacja staje się niebezpieczna. Życie w separacji mogło się dla nich źle skończyć. Oczywiście nie miała zamiaru informować męża o tym, co się stało. Nie chciała go zdenerwować.

* Jak to?

* Bywa, że ludzie się rozstają, jeśli żyją z dala od siebie. To dla nich zbyt wielkie obciążenie. Ostatnio nie układało nam się dobrze.

* Wiem, ale damy sobie radę. Warto. Nie chcę, żebyś rzuciła pracę, którą jesteś zachwycona, albo żebyś zrezygnowała z szansy. Lubisz pracować z Calem, to najciekawsza praca, jaką kiedykolwiek miałaś, no i zarabiasz duże pieniądze.

* Nie warto cię dla nich tracić - oznajmiła wprost. - Jesteś dla mnie najważniejszy. Ważniejszy od jakiejkolwiek pracy na świecie i od wszystkich bogactw.

* Wiem. - Przyciągnął ją do siebie i pocałował. - Jeszcze tylko parę miesięcy. Potem będziemy się z tego śmiać. Zobaczysz, damy sobie radę.

Czasami wydawało się jej, że coś ją od niego odrywa - jakaś potężna siła, większa od wszystkiego, co знаła. Tak jakby los sprzysiągł się przeciwko nim. Ale nie chciała mu o tym mówić.

* Musimy częściej ze sobą bywać - szepnęła tylko. Ostatnie miesiące były dla nich koszmarem. Meredith co weekend była zajęta, Steve miał ciągle dyżury i prawie się nie widywali.

Pokiwał głową.

* A ja zacznę przetrząsać wszystkie szpitale w San Francisco. Gdzieś musi być dla mnie miejsce. Na razie nie mogę się stąd wyrwać przez najbliższe dwa miesiące, dopóki Lucas nie wyzdrowieje, więc wiemy, że na pewno czeka nas jeszcze rozłąka. Może po tych dwóch miesiącach w Bay Area znajdą dla mnie pracę. - Mówił z zapalem, którego od dawna u niego nie słyszała. W jej towarzystwie naprawdę czuł się lepiej.

* O Boże, mam nadzieję - szepnęła i znowu wylądowali w łóżku. Zdołali nawet spędzić razem Sylwestra. Szpital nie dzwonił po Steve'a, głównie dzięki Annie Gonzalez, która go zastępowała. Steve powiedział, że zabroniła go wzywać pod karą śmierci.

* Mam u niej wielki dług wdzięczności - powiedziała Meredith, pakując się przed powrotem do Kalifornii. Oboje byli markotni, ale miniony tydzień dał im więcej nadziei na przyszłość. Nawet Meredith czuła się spokojna o ich związek. Wszystko, co mówił Steve, miało sens. Wkrótce musiał znaleźć jakąś pracę. A jeśli nie... obiecał, że i tak przyjedzie, nawet gdyby musiał zostać sanitariuszem.

* Chciałbym, żebyś spotkała się z Anną - powiedział przy kolacji, którą dla niej przyrządził. - Jest zadziwiająca. Pochodzi z San Juan, z bardzo biednej rodziny. Dostała stypendium w Yale, a potem w akademii medycznej. Wyszła za jakiegoś bogatego smarkacza ze szkoły prawniczej. Domyślam się, że jego rodzina nie była zachwycona. Wreszcie zmusili go, żeby ją rzucił, ale najpierw urodziła dziecko. Facet zostawił ją bez grosza. Dziecko ma teraz pięć lat. Mieszkają razem w jakiejś ruderze na West Side. Anna jest znakomitym lekarzem. Mieliśmy szczęście, że na nią trafiliśmy.

* Jak wygląda - spytała Meredith czujnie. Steve parsknął śmiechem. \

* Mówisz jak prawdziwa kobieta.

* Jestem kobietą.

* Zauważyłem. - Kochali się zaledwie przed godziną, „na drogę”, jak to nazywał. - Jest ładna, ale nie piękna. Trochę zbyt szczupła, trochę za nerwowa, bardzo zabiegana. Ma na utrzymaniu dziecko i chyba kiep-

132

133

sko się jej wiedzy. Jest zatrudniona czasowo usiłując załatwić jej stałą posadę. Byłaby naprawdę potrzebna w szpitalu. A kiedy odejdę, ona mnie zastąpi. Będzie szczęśliwa.

* Wcielenie cnót. - Z jakiegoś powodu Meredith poczuła się zaniepokojona. Związły opis tajemniczej Anny wydał się jej zbyt powierzchowny. - Ile ma lat

* Trzydzieści trzy. Nie jest już nastolatką. I jest bardzo rozgoryczona.

* Mąż nie utrzymuje dziecka

* Przysyła jej dwieście dolarów miesięcznie. Zdaje się, że nawet się do niej nie odzywa. Nie chciał widzieć dziecka i od razu ożenił się z jakąś bogatą dziedziczką. Mają bliźniaki.

* Miły facet - zauważyła Meredith i ze zdumieniem zdała sobie sprawę, że jest zazdrosna. Idiotyczne uczucie. Przecież to nie Steve całował się z kimś innym w Wigilię. Nadal żałowała tego, co się stało i miała wyrzuty sumienia, bo wiedziała, że Steve nigdy by sobie nie pozwolił na coś takiego. Zawsze był jej wierny i ona była mu wierna. Przysięgła sobie, że to się nie powtórzy. Cał zauważył, że bardzo się zdenerwowała. On także nie dopuści już do takiej sytuacji.

Steve odwiózł ją na lotnisko. Wyglądali jak młode małżeństwo, kiedy tak stali objęci, nie mogąc się rozstać. Meredith obiecała przyjechać za dwa tygodnie, bez względu na

wszystko. Te spotkania były dla nich bardzo ważne. Pocałowała męża jeszcze raz i przez cały lot myślała tylko o nim. Czowała się znacznie lepiej niż przed tygodniem.

Do mieszkania w Pało Alto dotarła tuż po północy. Zasnęła z myślą o mężu. Następnego dnia wstała wcześnie, wesoła i pełna energii. Kiedy Cal przyszedł do pracy, siedziała już za biurkiem, pochłonięta pracą i zadowolona. Przez chwilę stał w drzwiach i przyglądał się jej. Szukał w jej twarzy śladów skrępowania, ale ich nie znalazł. Podniosła głowę i uśmiechnęła się do niego. Przez ten krótki czas coś się w niej zmieniło. Od dawna nie widział, żeby była tak szczęśliwa. To go ucieszyło.

* Jak było w Nowym Jorku - Nie musiał pytać, wyraz jej twarzy był wystarczającą odpowiedzią.

* Cudownie. A w Meksyku - rzuciła swobodnie.

* Gorąco i słonecznie. Mnóstwo tequila i margarit.

* A turista - spytała ze śmiechem. On także się uśmiechnął. Ucieszyło go, że nie jest zła czy zażenowana po tym szaleństwie w Wigilię. To była dla niego dobra nauczka. Miał szczęście. Mogłaby rzucić pracę albo się na niego obrazić.

* Gorzalka zabija zarazki. Było wspaniale.

* To dobrze. Jak dzieci

* Trochę rozdrażnione. Zawsze tak jest po wakacjach z Charlotte.

* Uspokoją się, kiedy pobędą w domu.

* A Steve - rzucił z udaną obojętnością. Wszedł do gabinetu z aktówką, którą od niej dostał. Bardzo ją lubił. A ona nosiła zegarek od Bułgariego. Zostawiła go w San Francisco, żeby nie drażnić Steve'a, ale teraz wszystko się zmieniło.

* Zdołał się wyrwać na cały tydzień. I bardzo rozsądnie podszedł do naszych problemów. Przez najbliższe dwa miesiące nie może opuścić Nowego Jorku. Będę musiała zdobyć się na większy wysiłek i regularnie wracać do domu. Za dwa tygodnie jadę do niego. To mu o czymś przypomniało.

* Zorganizowałem dla kierownictwa wyjazd na Hawaje. Za trzy tygodnie. Miałem cię właśnie zawiadomić. - Podał jej daty, które zanotowała w kalendarzu.

* Doskonale - mruknęła z uśmiechem i przypomniała mu, że za dziesięć minut mają zebranie.

* To wyzysk A gdzie moja margarita Gdzie plaża Pogroziła mu palcem.

* Nie słyszałam tego. Wakacje się skończyły, praca czeka

* Tak jest - Zsalutował i zniknął za drzwiami swojego gabinetu.

Przez całe popołudnie roztrząsali kwestie finansowe Cal zauważył niemal niedostrzegalną zmianę w stosunku Meredith do niego. Stała się jakby odrobinę bardziej oficjalna, bardziej nieufna, choć pod koniec dnia wszystko wróciło do normy.

Na pożegnanie pomachała mu wesoło ręką i zapowiedziała, że spotkają się jutro. Tak, chyba trochę go od siebie odsunęła, choć nie mógł jej niczego zarzucić. Po jej wyjeździe często o niej myślał. Niepokoił się, jak będą wyglądać ich przyszłe kontakty. Co gorsza, brakowało mu codziennych rozmów z Meredith. I nie spodziewał się, że tak się ucieszy na jej widok.

W ten weekend zaprosił ją na obiad, ale powiedziała, że ma za dużo pracy. Całą sobotę spędziła w firmie, a w niedzielę wybrała się na poszukiwanie domu. Tym razem Cal nie zaproponował, że będzie jej towarzyszyć. A kiedy dzieci pytały o nią, powiedział, że jest zajęta. Były zawiedzione, ale uznał, że tak będzie lepiej. Otarli się o niebezpieczną granicę i na szczęście w porę się cofnęli. Jednak za każdym razem, kiedy spoglądał na swój ą

aktówkę, przesywała go tęsknota. Meredith stała się mu dziwnie bliska. Bliższa niż ktokolwiek w całym jego życiu.

135

Rozdział dwunasty

Anna Gonzalez miała współpracować ze Steve'em, ale po dwóch dniach okazało się, że jest niezwykle samodzielna. Wiedziała, co ma robić, i miała na ten temat własne zdanie.

Przyjęła wskazówki Steve'a, ale działała na własną rękę. Kiedy wrócił po tygodniu spędzonym z Meredith, przekonał się, że wszyscy na oddziale traktują Annę z dużym szacunkiem. A także z sympatią.

Powiadomiła go o sytuacji na oddziale i przedstawiła starannie prowadzone notatki.

Zaskoczyło go to.

* Ty to wszystko zrobiłaś - spytał. Była na zebraniu, wprowadziła parę zmian organizacyjnych i w dodatku wykonała oszałamiającą liczbę operacji. - Nigdy nie chodzisz do domu

* Niezbyt często - odparła poważnie. Wbrew temu, co Steve powiedział Meredith, była zdecydowanie ładna i nie wyglądała na swoje lata, choć on jakoś tego nie dostrzegł. Nie uśmiechała się zbyt często i bez reszty koncentrowała się na pracy. A jednak w jej stosunku do pacjentów było ogromnie dużo ciepła i delikatności.

Zacząła pracować przed świętami, ale już w styczniu Steve miał wrażenie, że zna ją od wieków. Była niezmordowana, mogła pracować bez końca. Nigdy nie spieszyła się do domu, choć dziecko znaczyło dla niej bardzo wiele. Kiedy Steve spytał, dlaczego tak dużo pracuje, spojrzała mu w oczy.

* Z dwóch powodów. Lubię to i muszę zarabiać.

* A gdzie jest twoja córka - Ta kobieta go intrygowała. Była twarda i nieufna, a przy tym wydawała się taka delikatna.

* Zostawiam ją sąsiadów. Mają pięcioro dzieci, dobrze się z nimi bawi.

* A ty Nie powinnaś czasem wpaść do domu. Wszyscy musimy się stąd wyrwać, żeby pozostać przy zdrowych zmysłach. - Sam był na dyżurze od czterech dni.

* Ty też się nie spieszysz - zauważyła. Miała gęste ciemne włosy i oczy jak płynna czekolada.

* Moja żona mieszka w Kalifornii - powiedział tytułem wyjaśnienia.

* Jesteście rozwiedzeni - Pokręcił głową. - W separacji - Ona także była go ciekawa. W szpitalu krążyło o nim wiele plotek. Mówiono, że jest dobrym człowiekiem i żyje w dziwnym związku z żoną. Anna nie zrozumiała tego, więc spytała otwarcie, co to znaczy. Nigdy nie uciekała przed pytaniami i miała w oczach coś takiego, że ludzie chętnie jej odpowiadali. Steve myślał o niej i doszedł do wniosku, że na zewnątrz jest twardsza od Meredith, a w środku bardziej miękka. Miała bezpośredni, czasem obcesowy sposób bycia, ale zdarzało się jej powiedzieć coś, co poruszało do głębi. A przede wszystkim była bardzo nieufna. Robiła wrażenie kobiety, która postanowiła, że nikomu już nie da się skrzywdzić. Była zdecydowana przetrwać za wszelką cenę.

* Żyjemy na dwóch wybrzeżach.

* To przerośnięta

* Nie. Jestem do szaleństwa zakochany w kobiecie, która pracuje o pięć tysięcy kilometrów stąd, gdzie nie ma dla mnie zatrudnienia. Ale szukam. Pracy, nie innej kobiety.

* Dość to skomplikowane - zauważyła. Siedzieli w jego gabinecie i pili kawę z papierowych kubków. Właśnie skończyli operować pacjenta z raną postrzałową brzucha.

Anna nie ustawała w wysiłkach, dopóki nie wyjęła kuli. To dzięki jej szczupłym palcom, delikatnym ruchom i uporowi ocalili życie tego człowieka. Steve był niemal pewien, że sam by tego nie dokonał.

* Rzeczywiście - zgodził się. - Żyjemy tak dopiero od czterech miesięcy. W październiku zmieniła pracę, ja miałem dostać miejsce w szpitalu, ale nie dostałem i utknąłem tu z powodu Lucasa,

* To nieciekawa sytuacja. - Spojrzała na niego przenikliwie. Uważała, że Steve jest dobrym lekarzem i ciekawą osobą, choć może nieco zbyt ekscentryczną. Czasami lubił wygłaszać szokujące opinie.

* Nieciekawa - przyznał. - Meredith dostała wspaniałą pracę, sam jej poradziłem, żeby ją przyjęła. Mnie obiecali robotę od stycznia, a potem się wycofali. Fatalnie, ale na razie nie mogę nic zrobić. Jedyna posada, którą mi zaproponowali, to miejsce w pogotowiu. Leczą tam głównie hemoroidy i skręcone kostki. Od czasu do czasu atak astmy. Można umrzeć z nudów.

* Rozpuściłeś się - stwierdziła rzeczowo. Była ubrana w ten sam szpitalny strój, co on, ale nawet obszerny kitel nie mógł ukryć jej wspaniałej figury.

* Może. Może nie muszę się tak katować. Może pora na coś łatwiejszego. Zawsze to ulga.

* Wątpię. Wygląda mi na to, że usiłujesz sam siebie przekonać. Nie przyzwyczajasz się do nudnej roboty. - Anna Gonzalez była osobą myślącą trzeźwo i rozsądnie. Musiała się taka stać.

137

* Może się przyzwyczaję. Nie chcę stracić żony.

* Nie stracisz, jeśli jest ci przeznaczona. Jeśli nie, nie masz na nic wpływu.

* Czy to darmowa porada, pani doktor

* Tak. Daję ci ją, bo sama z takich porad nie korzystam.

* Podobno jesteś rozwiedziona - powiedział bez emocji. Skinęła głową.

* Bardzo.

* Co to znaczy

* To znaczy, że się nienawidzimy, a ja mam nadzieję, że nigdy więcej nie spotkam tego sukinsyna. Odszedł ode mnie, kiedy byłam w ósmym miesiącu ciąży, ponieważ rodzice dali mu za to fundusz powierniczy.

* Ach, tak.

Wyraz jej oczu świadczył, jak głęboko została zraniona.

* Nawet nie zobaczył swojej córki.

* Może to dla niej lepiej. Nikomu niepotrzebny taki ojciec.

* Każdy potrzebuje jakiegoś ojca. A on na zawsze pozostanie dla niej tajemnicą, marzeniem, utraconym bohaterem.

* Może kiedyś go pozna. Może on się z nią spotka.

* Może. Wątpię. On się mnie wstydził - rzuciła z pasją.

* Więc po co się z tobą ożenił

* Bo byłam w ciąży. Chciał być szlachetny. A potem tchórz go obleciał.

* Ach, te urocze ludzkie słabostki...

* Tak. - O życiu lepiej się rozmawia w nocy, jakby w zawieszeniu między dwoma światami. Ten na zewnątrz wydaje się czasem dziwny jak film o obcej planecie. Ten wewnętrzny łączy ludzi w bardzo dziwny sposób. Jakby żyli na samotnej łódce na środku

oceanu. Anna była zraniona, rozgoryczona i zawiedziona. Jej oczy zapalały się tylko wtedy, gdy mówiła o córce. Samo wspomnienie Felicji sprawiało, że znów wyglądała młodo. Potem wezwano ich do następnego nagłego przypadku. Dwa dni później znowu znaleźli się w jednej sali operacyjnej. Był weekend. Po pomocy doszli do wniosku, że umierają z głodu, i zamówili pizzę. Anna wydawała się jakby pogodniejsza. Steve rozśmieszył ją kilkoma kiepskimi kawałami i opowieściami o dziwnych przypadkach, które trafiały się na oddziale.

(

- * Masz chłopaka - spytał, walcząc z mozzarellą na pizzy. Anna parsknęła śmiechem.
- * Żartujesz Kiedy Czy ktokolwiek, kto tu pracuje, ma kogoś I jak się to im udaje
- * Niektórzy mają- rzucił Steve lekko. Uśmiechnęła się. - Ale nie kobiety.
- * A ty Widujesz się z jakąś kobietą
- * Skąd - Spojrzał na nią ze zdumieniem. - Mówiłem ci, że mam żonę.
- * Właśnie, w innej galaktyce. Tak tylko pytałem. - Ale słyszała już, że Steve jest wierny żonie i polubiła go za to. Bardziej niż kochanka potrzebowała przyjaciela.
- * Odwiedza cię
- * Niezbyt często. Ale w ten weekend przyjedzie.
- * To miło. Masz dzieci
- * Szczęście mi nie dopisało.
- * Dlaczego - Widziała, jak się odnosił do małych pacjentów. Najwyraźniej przepadał za dziećmi.
- * Meredith zawsze była zbyt zajęta. Zresztą też. Nawet nie mogę jej winić. Wydaje się jej, że nie chce dziecka.
- * Skoro tak się jej wydaje i tak mówi, to znaczy, że nie chce - stwierdziła Anna stanowczo. - Uwierz jej. Faceci zawsze myślą, że mogą namówić kobietę na dziecko, ale to nieprawda. A jeśli postawią na swoim, źle się to kończy.
- * Tak było z tobą - spytał nieufnie. Nie zgadzał się z tym, co powiedziała. Nadal miał nadzieję, że zdoła namówić żonę na dziecko. Po prostu się bała. Anna jej nie znała. Zawsze wydawało mu się, że Meredith byłaby wspianą matką, gdyby tylko dała sobie szansę.
- * Nie - odparła szczerze. Nigdy nic przed nim nie ukrywała. Taki miała zwyczaj poza tym lubiła Steve'a. - Wpadłam. Po prostu. Chodziliśmy ze sobą dwa miesiące i raptem bach f Trafiony, zatopiony. On spanikował. Ja też nie byłam zadowolona.
- * Dlaczego nie zdecydowałaś się na zabieg Byłoby prościej.
- * Pewnie. Jestem katoliczką, nie chciałam. I nie było mnie na to stać. Zawsze mi się wydawało, że to zrobię, jeśli będę musiała, ale okazało się, że nie. Nie mogłam. Mój ojciec dostał szau, matka płakała, siostry się nade mną litowały, bracia chcieli go zabić. Nie było wesoło. Po stażu zamierzałam wrócić do Puerto Rico, żeby leczyć swoich, zadbać o biednych i tak dalej. Chciałam się nawet specjalizować w chorobach tropikalnych. No, ale potem już nie mogłam wrócić. Tu było mi łatwiej. Rodzinie także. Nie muszą się mnie wstydzić. Mój ojciec powiedział sąsiadom, że jestem wdową.

^

139

Steve często słyszał takie historie, choć trudno mu było w nie uwierzyć. Nie do wiary, jak traktują się ludzie z tej samej rodziny. Nie dziwił się niczemu, choć było mu żal Anny. Była zdana na samą siebie, życie jej nie oszczędzało, a jednak utrzymywała się na powierzchni. Nie mogła się równać z Meredith, która miała wspianą pracę, niebotyczną pensję i grubą

portfel akcji. Przez to czuł się trochę winny. Wiodło mu się o wiele lepiej niż Annie. Chciał jej jakoś pomóc, ale nie mógł wiele zrobić - z wyjątkiem znalezienia jej stałej pracy.

* A ty - spytała niespodziewanie. - Myślisz czasem o zmianie kursu Prywatna praktyka Albo praca w krajach Trzeciego Świata

* Tylko w najgorszych snach -powiedział z uśmiechem. Roześmiała się lekko. - Wystarczy mi to, co mam. Nie tęsknię za wężami i pasożytami. O takim życiu marzysz

* Tak. Kiedyś, w przyszłości. Tylko niech Felicja dorośnie. Nie mogę jej teraz tego zrobić. Zanim się urodziła, specjalizowałam się w chorobach zakaźnych, ale potem zostałam w Nowym Jorku. Tu jest bezpieczniej.

* To dość przygnębiające. Jeśli w Nowym Jorku nikt cię nie żal strzeli, to już w ogóle nie spotka cię nic złego. Tu jest jak na wojnie| Wszyscy szaleńcy świata ściągają do tego miasta.

* Ale Felicja może tu normalnie żyć. Nie mogę jej skazać na to, cc się dzieje w Trzecim Świecie.

I tak codziennie pracowali razem i z każdym dniem Steve czuł do Anny coraz większą sympatię. Otaczająca ją skorupa nie była gruba, a pod nią kryła się wspaniała, wrażliwa kobieta. Zresztą piękne wnętrze miało nie najgorsze opakowanie. Pewnego razu Steve zobaczył ją wychodzącą ze szpitala w dzinsach, podkoszulku i puchowej kurtce. Miała rozpuszczone włosy i wyglądała olśniewająco. Nawet nie potrafił sobie wyobrazić, jakby się prezentowała w lepszym ubraniu, z makijażem. Ale Anna nigdy się nie malowała i nie lubiła pięknych strojów. Była bezpretensjonalna, miała fantastyczne ciało, przenikliwy umysł i dobre serce.

W połowie stycznia byli już przyjaciółmi. Steve ufał jej bezwarunkowo. Mógł na nią liczyć w każdej sytuacji i często z tego korzystał. Czasami Anna klóciła się z nim zażarcie^ nawet wymyślała mu od najgorszych, jeśli uważała, że ma rację. A do najdziwniejsze, jemu się to podobało. Miała własne zdanie i nie wahała się go wyrażać. Nieraz wrzeszczała na niego po hiszpańsku, co go ogromnie bawiło.

Raz krzyknęła do niego hijo deputana, a on jej podziękował i dodał, że jeszcze nikt nie powiedział mu czegoś tak pięknego.

* Nazwałam cię sukinsynem, jak pragnę zdrowia.

* Cholera, myślałam, że wyznałaś mi miłość. Musiała się roześmiać i już było po kłótni. W końcu, co Steve często jej przypominał, była od niego niższa rangą.

* Tak, ale to nie znaczy, że możesz mną pomiatać - wytknęła mu natychmiast. Wzruszył ramionami z filozoficznym spokojem.

* Masz rację, niestety. Choć mam masę satysfakcji, kiedy chociaż próbuję.

* Jesteś beznadziejny - fuknęła. Uwielbiała na niego krzyczeć, żeby rozładować napięcie, chociaż także lubiła go i szanowała.

Ucieszyła się - ze względu na Steve a - kiedy do miasta przyjechała jego żona. Jednak weekend nie ułożył się gładko. Steve i Meredith rozpaczliwie usiłowali wykorzystać chwile, które mieli dla siebie, choć z tygodnia na tydzień było im coraz trudniej. Przez całą noc przed przyjazdem Meredith Steve tkwił na sali operacyjnej, a kiedy się spotkali, był rozdrażniony z niewyspania. Meredith schodziła mu z drogi. Kupiła jego ulubiony chleb, kraby i dwie butelki dobrego wina, ale Steve był zbyt zmęczony, żeby jeść. Pokłócili się o jakieś drobiazgi i wreszcie po obiedzie poszedł spać. Meredith chodziła po domu na paluszkach, bojąc się go obudzić. Wstał dopiero o dziewiątej wieczorem.

Przegadali parę godzin w nieco lepszej atmosferze, choć coś się między nimi zmieniło. Czasami czuli się ze sobą obco i coraz bardziej zdawali sobie sprawę, że żyją w dwóch zupełnie różnych światach. Nie potrafili się już tak uzupełniać, jak kiedyś. Do ich harmonijnego związku wdarły się zgrzyty.

Kiedy nadeszła pora odjazdu, oboje byli przygnębieni. Smakołyki, które Meredith przywiozła z San Francisco, leżały nietknięte w lodówce. „A po wyjeździe żony zadzwoniła Anna, która zaprosiła Steve'a na kolację. Zabrał ze sobą chleb, wino i kraby.

Jej mieszkanie okazało się maleńką kłitką, źle ogrzewaną, ze spaczonymi oknami, których gospodarz nie chciał naprawić, i wszechobecnymi stadami karaluchów. Steve patrzył na to ze zgrozą - dotąd nie zdawał sobie sprawy, w jakich warunkach żyje Anna. A przecież ojciec jej dziecka był posiadaczem funduszu powierniczego.

* To nic takiego - zapewniła go, choć oboje wiedzieli, że to nieprawda. Jej duma i upór poruszyły go głęboko. A córeczka Anny była śliczna i wyglądała jak jasnowłosa wersja matki. Kiedy coś się jej nie podobało, tupiała nóżkami i kłóciła się z Anną.

* Ma twój charakter. Za parę lat będziesz miała pełne ręce roboty.

141

* Wiem - odparła Anna z dumnym uśmiechem. - Jej ojciec był draniem, ale czarującym. Steve uśmiechnął się i pomyślał, że ojciec Felicji rzeczywiście musiał coś w sobie mieć, skoro Anna się nim zainteresowała. Na pewno nie chodziło o jego pieniądze. Dla Anny się nie liczyły. Steve wolałby zaprosić ją do siebie, ale nagle poczuł się zażenowany swoim luksusowym mieszkaniem. Łatwiej było mu przyjść do niej. Anna spieszyła się na widok krabów i wina, ale jej smakowały. Rozmawiali do późna o problemach życia z kimś, kto mieszka na drugim końcu kraju. Anna współczuła mu i słuchała z przejęciem. Kiedy Steve wrócił do domu, zdał sobie sprawę, że oboje dużo wypili, a jednak zachowywali się bez zarzutu.

Położył się i poczuł tęsknotę za żoną. Chciał do niej zadzwonić, przeprosić za nieudany weekend, ale zdał sobie sprawę, że Meredith jeszcze jest w samolocie. Zastanowił się, czy nie zostawić wiadomości na jej sekretarce, ale był senny i trochę pijany, więc poszedł spać. W tym tygodniu jeszcze raz odwiedził Annę i Felicję. Po skończonym dniu pracy zabrał je do baru w pobliżu ich domu na kanapki i lody. Felicja była w doskonałym humorze. Potem wrócili razem do mieszkania. Steve zajął się czytaniem gazety, podczas gdy Anna kładła Felicję do snu. W ich towarzystwie czuł się swobodnie i miło.

* Wiesz co - odezwała się Anna, siadając obok niego na sfatygowanej kanapie. - Jesteś dobrym człowiekiem. Twoja żona chyba zwariowała, że zostawia cię bez dozoru. Oboje byli zmęczeni, ale zadowoleni, Po dniu pełnym ciężkiej pracy dobrze było usiąść w tym maleńkim saloniku.

* Nie miała żadnego wyboru - odparł uczciwie. - Dopóki nie dostanę pracy w Kalifornii, musimy tak żyć.

* Na pewno coś się znajdzie - powiedziała ze współczuciem.

Usiłował nie patrzeć na ciało Anny, rysujące się pod podkoszulkiem i legginsami. To nie miało sensu. Przyjaźń była dla nich ważniejsza niż romans.

* To samo sobie powtarzam. W San Francisco musi być dla mnie jakaś praca. Choć na razie nic się nie pojawiło. - Do tego czasu zdążył obdzwonić wszystkie szpitale w tym mieście. - Prawie się już przyzwyczaiłem.

Ale jego głos nie brzmiał przekonująco i oboje to zauważyli. Wyjazd Meredith na Hawaje nie poprawił sytuacji. Do następnego spotkania miały upłynąć dwa tygodnie.

* Nie boisz się - spytała Anna w zamyśleniu. - O tego faceta, dla którego pracuje. A jeśli się z nim zwiąże

Czasami zadawała mu pytania, które dotyczyły bolesnych miejsc i sprawiały mu przykrość, ale zmuszały do myślenia. Odpowiadał szczerze, bez względu na to, ile go to kosztowało.

* Czasami się o to martwię. Jest przystojny i nawet ja go lubię. Ale ufam Merrie. Nie zrobiłaby mi tego.

Anna stłumiła impuls, który kazał jej powiedzieć, że ludzie są tylko ludźmi, a jeśli czują się samotni, potrafią dopuszczać się największych szaleństw.

* Jesteśmy sobie wierni - dodał Steve.

* I za to was podziwiam - mruknęła. Zdawała sobie sprawę, jaki jest samotny i nieszczęśliwy. A jednak nigdy nie pozwolił sobie na jakiegokolwiek zaczepki pod jej adresem. Meredith miała szczęście. Może zresztą oboje je mieli. Anna miała nadzieję, że tak jest - ze względu na Steve'a.

* Nie wierzę w romanse. Poza tym Meredith od razu by się zorientowała. Uważam, że trzeba być wobec siebie uczciwym, to jedyne wyjście. - Od czasu wyjazdu Meredith minęły prawie cztery miesiące. Mieszkanie z dala od siebie było chyba najtrudniejszą próbą, jaką przeszło ich małżeństwo. Steve spędzał weekendy samotnie, nie miał z kim porozmawiać wieczorami, gdy wracał ze szpitala, nie miał z kim narzekać na pracę, śmiać się czy kochać się nad ranem. Ta sytuacja dotkliwie dawała mu się we znaki... ale przecież nie mogła trwać wiecznie. Steve nie chciał sobie pozwolić na jednorazowy wyskok, który by nieodwracalnie zniszczył ich małżeństwo. Powiedział to Annie wprost.

* Więc lepiej stąd uciekaj, zanim któreś z was się załamie. Za dużo samotności, za dużo drinków i nieszczęście gotowe. Steve pokiwał głową i westchnął.

* Wiem. - Zaczął się już poważnie zastanawiać nad przyjęciem pracy w pogotowiu SF General. Sam czuł, że rozłąka może zaszkodzić ich związkowi. - Meredith zaproponowała, że rzuci pracę i wróci, ale nie chce, żeby się tak poświęcała. To by nie było w porządku.

* Jesteś bardzo miłym facetem. Mam nadzieję, że Meredith cię docenia.

* Na pewno - powiedział zdecydowanie, ale kiedy wrócił do domu, przyłapał się na rozmyśleniach o Annie i paskudnej klitce pełnej karaluchów, w której mieszkała z córeczką. Zaslugiwała na coś lepszego. Życie bywa czasem wyjątkowo niesprawiedliwe. On i Meredith żyli dostatnio

143

f tacy ludzie jak Callan Dow i były mąż Anny byli jeszcze bogatsi, a ta biedna kobieta nie miała prawie nic. A jednak najwyraźniej jej to nie przeszkadzało.

Najważniejszy był dla niej sens pracy, którą wykonywała.

Położył się do łóżka samotnie - prawie się już do tego przyzwyczaił - i zaczął myśleć o tym, co powiedziała Anna. Rzeczywiście wkrótce jedno z nich musi się poczuć zbyt samotne albo poznać kogoś interesującego... Sama myśl o tym była przerażająca. Nie, to się nie mogło im przydarzyć. Tej nocy leżał bezsennie, myśląc najpierw o Meredith, potem o Annie i Felicji. Cieszył się, że znalazł przyjaciółkę. Znał ją tak krótko, a już stała się mu bliska.

Rozdział trzynasty

Wyjazd, który Callan zaplanował dla kadry kierowniczej, miał trwać cztery dni.

Zarezerwowano miejsca w hotelu na Mau-oa Lani, jednej z hawajskich wysp. Zaproszono ponad trzydzieści osób - osiemnaście z nich zabierało swoich małżonków, więc grupa okazała się całkiem liczna. Organizacja wycieczki wyglądała jak planowanie wojny. Trzeba

było pomyśleć o posiłkach, codziennych rozrywkach, przyjęciach, pokazach tańca hula i oczywiście zebraniach.

Na dzień przed wyjazdem Meredith była bliska załamania. Miała ochotę zebrać wszystkich uczestników wycieczki w jednym pomieszczeniu i podłożyć ogień. Pożaliła się Calowi, ale tylko się roześmiał.

* Podczas takiego wyjazdu dorośli ludzie zamieniają się w dzieci -jęknęła, gdy układali grafik zebrań. Musiały odbywać się rano, żeby później uczestnicy wycieczki mogli pograć w tenisa lub golfa, pójść na plażę, zakupy czy zrobić sobie wycieczkę po wyspach. Nie mogły być także za długie, zbyt nudne czy męczące. Prawdę mówiąc, odgrywały rolę raczej spotkań integracyjnych. Tyle, że pracownicy nagle zaczęli życzyć sobie pokojów z widokiem, specjalnych posiłków, a dwie osoby zażądały nawet masaży.

* Dajcie z siebie wszystko - powiedział Cal do Meredith i dwóch kobiet odpowiedzialnych za organizację. Meredith brała w tym udział ze względu na kontrolę wydatków. Cal ufał jej bezgranicznie.

* Powinieneś im dać po czeku i wysłać do Las Vegas - mruknęła niechętnie.

144

* Wypróbujemy to w przyszłym roku - oznajmił z niezmaconym dobrym humorem. Cieszył się na ten wyjazd i żałował tylko, że nie mógł zabrać dzieci. Znał dobrze ten hotel, bo już się w nim zatrzymywał, i wiedział, że dzieciom też by się spodobał. Ale wycieczka była przeznaczona tylko dla dorosłych, choć wszyscy zachowywali się jak banda smarkaczy. Jeszcze przed wyjazdem rozgorzały kłótnie o zakwaterowanie. Kilka osób znało hotel i miało swoje wymagania co do stron budynku, widoków i klimatyzacji.

Meredith poinformowała Steve'a o wycieczce i zaprosiła go, ale miał dyżur i nie mógł się wyrwać ze szpitala.

* Będę za tobą tęsknić - powiedziała w przeddzień wyjazdu.

* Nawet się nie zorientujesz, że mnie nie ma. Coś mi się wydaje, że wychodzisz ze skóry, żeby wszyscy byli zadowoleni. - Cieszył się, że Meredith będzie miała chwilę oddechu. Mimo oczywistych kłopotów na pewno zdoła odpocząć. Ona sama nie była tego taka pewna. Na razie organizacja wszystkiego kosztowała ją wiele sił i nerwów.

W dniu wyjazdu wszyscy byli w dobrym humorze. Pracownicy Callana zjawili się na lotnisku ubrani w najróżniejsze stroje, od białych lnianych garniturów po hawajskie koszule. Wyglądali jak grupa turystów. Kiedy wreszcie Meredith mogła zająć miejsce obok Cala, była zupełnie wykończona. Zaledwie parę osób leciało pierwszą klasą. Pozostali siedzieli w klasie turystycznej. Meredith zarezerwowała miejsca z dużą zniżką.

* Czy chcesz wiedzieć, ile mnie to kosztowało - spytał Cal z rozbawieniem. Stewardesa podała szampana, ale Meredith podziękowała. O dziewiątej rano raczej nie miała ochoty na alkohol, więc poprosiła o kawę.

* Jeśli masz gdzieś pod ręką sole trzeźwiące...

* Tak myślałem. A więc ani słowa. Tak będzie lepiej. Po starcie Meredith odetchnęła z ulgą, otworzyła aktówkę i zaczęła czytać dokumenty. Cal złapał się za głowę.

* Nie mogłam wyjechać, nie zabierając spraw do załatwienia - wyjaśniła z zakłopotaniem. - Mam wyrzuty sumienia, jeśli nie pracuję.

* Będziemy musieli cię zapisać na lekcję tańca hula, żebyś się trochę rozluźniła. Nie pracuj tak ciężko. Ta wycieczka ma być dla ciebie przyjemnością, jak dla wszystkich.

* Nie będzie przyjemnością, jeśli twoi pracownicy nie dostaną pokojów na odpowiednich piętrach, zamówionych potraw czy czego tam jeszcze.

10 Nieodparta siła

145

* Jakoś przeżyją. - Jeszcze raz omówili plan zebrań, skład grup i tematy do dyskusji, po czym Meredith wreszcie schowała dokumenty. Cal namówił ją na obejrzenie filmu. Ich samolot leciał bezpośrednio do Kona i wystarczyło czasu na jeden posiłek, przekąskę, film i krótką drzemkę. Mniej więcej w połowie drogi Meredith zauważyła, że Cal spogląda w zamyśleniu w okno.

* Wszystko w porządku - spytała cicho.

* Tak. - Odwrócił się do niej. - Zastanawiałem się... Tak wiele zdołaliśmy osiągnąć w tak krótkim czasie. Miałem wielkie szczęście.

* To nie szczęście, tylko ciężka praca.

* Dzięki tobie. - Meredith pracowała najciężej z całego zespołu. Za każdym razem, kiedy Cal się nad tym zastanawiał, był wdzięczny Charliemu za odejście z firmy. Dzięki niemu zyskał Meredith, swojego najlepszego pracownika. - Mam nadzieję, że jesteś z nas równie zadowolona, jak my z siebie.

* Oczywiście. Gdyby Steve jeszcze znalazł tu pracę, moje szczęście byłoby pełne. - Posmutniała na samo wspomnienie męża. Odkąd została sama, jej życie było dalekie od doskonałości. Steve był tak daleko... Stał się kimś, kogo odwiedzała dwa razy w miesiącu, jak dobrego znajomego czy byłego chłopaka. Czasami wydawało się jej, że nie jest już jego żoną. Nie uczestniczył w jej życiu, nie mogła z nim żartować, rozmawiać, dzielić się kłopotami... Ostatnio coraz rzadziej bywał w domu. Podobnie jak ona, rzucił się w wir pracy. Bez niej nie miał nic lepszego do roboty.

* Wiem, jest ci ciężko - odezwał się cicho Cal. - Żałuję, że nie mogę nic zrobić.

* Może kiedyś trafi ci się okazja. A na razie musimy to przetrwać. - Ale sytuacja coraz bardziej dawała się im we znaki. Steve był jedynym współmałżonkiem, który nie mógł wziąć udziału w wycieczce. Meredith nie umiała się z tym pogodzić.

* Aż trudno uwierzyć, że odmówili mu tego miejsca w szpitalu. To już pech. \

* Tak chciał los - odparła filozoficznie. - Może wkrótce trafi się nam coś lepszego.

* Mam nadzieję - powiedział z całego serca. Chciał, żeby Meredith była szczęśliwa w przeciwnym razie mogłaby opuścić Dow Tech, o czym nie chciał nawet myśleć. Była tu potrzebna - firmie i jemu. Cal mówił jej o wszystkim, dzielił się z nią wszystkimi radościami, tajemnicami i lękami. Byli niemal jak równorzędni partnerzy. Nie, byli kimś więcej - Cal opowiadał jej nawet o swoich problemach z dziećmi.

146

* Szkoda, że nie mógł z tobą pojechać. Obojgu by wam to posłużyło - dodał. Dobrze wiedział, jak bardzo Meredith tęskniła za mężem.

* Właściwie dobrze się stało. Będę zbyt zajęta. - Czekają ją trzy prezentacje z Calem i jedna własna.

* Musisz także odpocząć. Nie chcę, żebyś padła z wyczerpania. Niech tamci sami o siebie zadbają. Nie jesteś ich przewodnikiem.

* Im to powiedz. W życiu byś się nie domyślił, jaką przedstawili listę życzeń.

* Podrzyj ją. To rozkaz.

* Tak jest. - Zasalutowała z wdziękiem, a on zaśmiał się cicho.

Potem opowiedział jej kilka zabawnych historyjek o dawnych wyjazdach. W ich atmosferze było coś, co prowokowało ludzi do najdziwszych wybryków. Pewnego razu Charlie McIntosh upił się i spędził noc zjedną z tancerek hula, w co nazajutrz absolutnie nie chciał

uwierzyć. Plotka krążyła od lat i Charlie zawsze jej zaprzeczał, choć wszyscy z wyjątkiem jego żony wiedzieli, że jest prawdziwa.

* Postaram się zachować przyzwoicie - zapewniła Meredith ze śmiechem. Cal spojrział na nią w zamyśleniu nagle przypomniała sobie, co wydarzyło się między nimi w Boże Narodzenie.

* Mam nadzieję, że nie - szepnął. Nie odpowiedziała. Czasami zdarzały się między nimi chwile, które ją przerażały. W pewnym sensie Cal przejął rolę Steve'a. Mogła mu powiedzieć o wszystkim. Skrępowanie, które czuła w jego towarzystwie po Bożym Narodzeniu, teraz zniknęło bez śladu. Byli przyjaciółmi... ale siła jego osobowości przyciągała ją jak magnes. Doszła do wniosku, że są po prostu bratnimi duszami. Tak jakby urodzili się po to, żeby się spotkać, razem pracować i wspólnymi siłami stworzyć imperium. Byli jak dwie połówki jabłka - pasowali do siebie idealnie. Tak idealnie, że nie mogła w to uwierzyć. Trudno było sobie wyobrazić, że nie znają się od urodzenia. Nigdy nie czuła czegoś takiego w przypadku Steve'a. W pewnym sensie miała więcej wspólnego z Cal'em. Łączyły ich te same cele, potrzeby, zamiłowanie do pracy w biznesie. Steve żył w zupełnie innym świecie. Jego motywy wydawały się jej szlachetniejsze. Całkiem jakby należał do innego gatunku. Nie rozumiał tego, czym się zajmowała i nie chciał zrozumieć. Pieniądze były mu absolutnie obojętne. Obchodziło go tylko, żeby Meredith była zadowolona. To, co robiła, nie miało dla niego znaczenia. A Cal wiedział o jej pracy wszystko. W pewien sposób bardziej jej to odpowiadało.

^ t „- •I -V l .” „„. . . •...•<•” . ..- M1 ••> • ••,
147

Samolot wylądował tuż po dwunastej w południe miejscowego czasu. Meredith i Cal przeliczyli swoich podopiecznych i usadowili ich w autobusie jadącym do hotelu. Bagaze miały nadejść później. Popołudnie było wolne grupa spotykała się dopiero przy kolacji. Później czekały ich tańce. Zebrania rozpoczynały się następnego dnia. Na pierwszym przewidziano krótkie przemówienie i pokaz slajdów. Omówili to w samolocie. Teraz nie zostało im nic więcej, jak odpoczynek na plaży czy przy basenie.

* Chcesz zjeść obiad w moim pokoju - spytał Cal, kiedy znaleźli się już w hotelu. Ich pokoje sąsiadowały ze sobą i miały wspólny taras.

* Jasne - zgodziła się bez wahania. - A potem chciałabym popływać. Może uda nam się uniknąć towarzystwa aż do kolacji

* Dobrze by było - westchnął i pomógł jej zanieść walizki do pokoju. Meredith zaskoczona przekonała się, że dostała apartament. Dopiero po chwili przyszło jej do głowy, że to Cal go dla niej zamówił. Miała do dyspozycji duży salon utrzymany w odcieniach piasku oraz przepiękną białą sypialnię i małą kuchenkę z barkiem. Całość prezentowała się jak z okładki magazynu.

* Przepiękny - szepnęła, patrząc na liście palm, kołyszące się za oknem. Dalej było widać ocean.

* O zachodzie słońca będzie jeszcze ładniejszy. Chciałem cię mieć przy sobie, żeby inni ci się nie narzucali. - Pracownicy dostali pokoje na różnych piętrach, co było sprytnym posunięciem. Meredith nie pomyślała, że ich sąsiadujące apartamenty mogą wzbudzić podejrzenia. Nikt nigdy o nich nie plotkował, wszyscy wiedzieli, że jest mężatką. ^Często wspominała o Stevenie.

Cal poszedł do swojego pokoju. Bagaże przybyły w chwilę później. Nie zginęła ani jedna sztuka, co zakrawało na cud, zwłaszcza że grupa była liczna. Cal zamówił kanapki i zjedli je na tarasie. A potem wypili koktajl tai-mai.

* Uważaj, bo zaraz pójdę w ślady Charliego - ostrzegła Meredith ze śmiechem. - Do obiadu będę już pijana.

* Jeśli zaczniesz się uganiać za tancerkami, odeślę cię do domu.

* Postaram się powstrzymać - obiecała z powagą.

Kanapki okazały się pyszne, a tai-mai wyjątkowo mocne, ale i tak trochę wypła, podziwiając widok. Potem oznajmiła, że idzie popływać.

* Dotrzymam ci towarzystwa - zaproponował i poszli się przebrać. Po paru minutach Meredith wróciła w bikini, na które narzuciła długą

148

koszulę. Jak zwykle, wyglądała nieskazitelnie. Cal także - w kąpielówkach, koszuli i sandałach. Tworzyli razem piękną parę - wszyscy brali ich za małżeństwo. Wydawali się tak sobie bliscy, że trudno było uwierzyć, iż ze sobą nie sypiają. Cal powiedział jej to przy basenie. Spojrzała na niego zaskoczona.

* Naprawdę sądzisz, że biorą nas za małżeństwo

* Tak. Nawet jesteśmy do siebie podobni. Mamy jasne włosy i oczy niemal tego samego koloru. Lubimy to samo, czasami ubieramy się podobnie... - Zauważył to już wcześniej, ale ona pokręciła głową i roześmiała się z niedowierzaniem.

* To tylko dowodzi, że nie masz racji. Ludzie nie dobierają się na zasadzie podobieństw. To tak, jak ze mną i Steve'em - jedno ciemno-, drugie jasnowłose, a on zawsze wygląda, jakby ubierał się po ciemku w sklepie z używaną odzieżą. Kocham go, ale straszny z niego flejtuch. Miałam ochotę go udusić, kiedy tu przyjechał w tej zabytkowej marynarce. Cały czas usiłuję wyrzucić, ale on jąkocha i tyle. Chyba wreszcie przyjmę do wiadomości, że zatrzyma ją na zawsze, i będzie w niej chodzić do końca świata.

* Nie wyglądał tak źle - powiedział Cal wspaniałomyślnie. Ale Meredith miała rację - Steven do niej nie pasował. Zawsze była starannie ubrana, zadbana w najdrobniejszym szczególe, a Steven czuł się lepiej w szpitalnym uniformie niż w normalnym ubraniu, nie wspominając już o garniturze. Cal nie był pewien, czy Steve ma w ogóle spodenki kąpielowe. Nawiasem mówiąc - miał, ale dzięki Meredith, która mu je kupowała, choć ich nigdy nie wkładał.

Zeszli na plażę. Pracownik obsługi podał im leżaki i ręczniki. Meredith zdjęła koszulę i położyła się na słońcu. Cal nie odezwał się, choć go korciło. W kostiumie wyglądała olśniewająco. Nie spodziewał się, że jest tak świetnie zbudowana. Wziął książkę, ale siedząc tak blisko tego wspaniałego ciała nie mógł się skoncentrować.

* Nieciekawa - Meredith zauważyła, że Cal wpatruje się w przestrzeń przed sobą i uśmiechnęła się. Miał zabawną minę, jakby nagle zobaczył kogoś, kogo się tu nie spodziewał.

* Tak... tak... a raczej nie... bardzo ciekawa... Tylko się zamyśliłem.

* Coś się stało - Nagle się przestraszyła, że go czymś obraziła, ale Cal pokręcił głową, wstał i ruszył brzegiem morza. Siedziała przez chwilę, a potem poszła za nim powoli. Nie chciała mu się narzucać, ale miała wrażenie, że coś go trapi. - Wszystko dobrze - spytała, kiedy go dogo-

149

niła. Wydawał się tak poruszony, że aż się przestraszyła. Tym razem długo milczał i szedł ze spuszczoną głową. Wreszcie spojrzał na nią i przytaknął.

* Tak, doskonale.

Ale nie dała się przekonać.

* Co się dzieje

* Och, nie wiem... Nigdy nie masz wątpliwości. Nie zastanawiasz się, co właściwie robiłaś przez ostatnie dziesięć lat i dlaczego je zmarnowałaś - Wydawał się zaskakująco nieszczęśliwy, jakby czarna chmura nagle zasłoniła słońce i wszystko znalazło się w cieniu. Jeszcze go takim nie widziała.

* Co się stało. Jeszcze przed chwilą byłeś taki pogodny.

* Byłem. I jestem. Tylko czasami się zastanawiam. Bywam tak skupiony na jednych sprawach, że zapominam o innych.

* Wszystkich nas to spotyka - powiedziała łagodnie. Zbliżyli się do końca plaży i usiedli na piasku. Fale obmywały im stopy. Przed sobą mieli ocean, wokół było zupełnie pusto. - Nie przegapiłeś najważniejszego. Masz wspaniałe dzieci. Robisz coś ważnego. Nie zmarnowałeś czasu.

* Jak możesz być taka pewna. Skąd mam wiedzieć, co jest ważne. Skąd mam wiedzieć, czy za dziesięć lat moje dzieci mnie nie znienawidzą za coś^co zrobiłem albo co zapomniałem zrobić. Często wydaje mi się, że mam rację, ale czasami nadchodzi mnie wątpliwość, czy zdążam we właściwym kierunku. Może się cofam. Kto za pięćdziesiąt lat będzie wiedział o istnieniu jakiegoś Dow Tech i wszystkiego, co dla mnie jest tak cholernie ważne. Może liczą się tylko ludzie, którzy mnie otaczają - Na chwilę zamilkł, po czym dokończył z wahaniem - Albo brak takich ludzi. Przez osiem lat byłem tak wściekły na Charlotte, że w moim życiu nie było miejsca na nikogo więcej. Gniew mnie pożerał. Myślałem tylko o tym, jak mnie skrzywdziła. - Po raz pierwszy powiedział to głośno. - Wiesz, bardzo długo jej nienawidziłem. Teraz mam wrażenie, że zmarnowałem czas na uczucie, które zaprowadziło mnie donikąd. Co teraz

* Jak to „co teraz” - powtórzyła z zaskoczeniem. Nie wiedziała, jak zareagować. Nie spodziewała się, że na plaży w Kona przyjdzie jej rozwiązywać tak poważne problemy.

* Tak, co teraz. Mam pięćdziesiąt jeden lat. Byłem wściekły na kobietę, której od ośmiu lat nie ma w moim życiu. Mam troje dzieci, które lada chwila dorosną. A poza tym mam tylko firmę.

* Przestań się zadręczać. I nie użalaj się nad sobą. Masz pięćdziesiąt jeden lat, nie dziewięćdziesiąt. I mnóstwo czasu, żeby zmienić kurs, jeśli tego ci trzeba. Nikt nie twierdzi, że spędzisz resztę życia samotnie. Nie musisz ciągle się wkurzać na Charlotte.

* Już się na nią nie wkurzam. Może w tym problem. Poza uczuciem do dzieci, nienawiść do niej była główną sprężyną mojego życia. Co mam bez niej zrobić

* Może pora obrać nowy kierunek - powiedziała spokojnie. Miała dar analizowania skomplikowanych emocji i sytuacji i docierania do źródła problemu. Cal to dostrzegał i bardzo cenił. Podobało mu się w niej jeszcze wiele. Zbyt wiele.

* Co proponujesz. Czym mam się zająć. Poświęcić się dzieciom, które w końcu odejdą do własnego życia. Jakiejś kobiecie, która jest mi obojętna i której chodzi o moje pieniądze. Merrie, niewielki mam wybór.

* Bzdury - rzuciła ostro. Wyciągnęła przed siebie długie nogi i zanurzyła końce palców w wodzie. - Nie każda kobieta myśli tylko o twoich pieniądzach.

* Nie bądź taka pewna. A ty Co zrobisz, jeśli twoje małżeństwo się rozpadnie Myślałaś o tym

* Staram się nie myśleć. - Ale tak naprawdę już się nad tym zastanawiała. Życie z dala od siebie okazało się dla nich trudniejsze niż się spodziewali. Ostatnio zaczęła się bać. Miała wrażenie, że odpycha ich od siebie jakaś ogromna siła, której nie można się oprzeć. Los Przeznaczenie Jeszcze nigdy się tak nie czuła i była przerażona. - Nie wiem, co bym zrobiła. Jesteśmy razem od tylu lat... Zginęłabym bez niego. Jest dla mnie taki dobry... Kocham go. Bez niego moje życie byłoby okropnie puste.

Bała się, że jeśli się rozstaną, upadnie i nigdy się nie podniesie. Nie chciała o tym myśleć. Ale wiedziała, że jeśli sytuacja się nie zmieni, ich rozstanie będzie nieuniknione. Po niespełna czterech miesiącach z dala od siebie zaczęli się rozchodzić w przeciwne strony. Wkrótce musieli podjąć jakąś decyzję.

* Co byś zrobiła, gdybyście się rozwiedli

* Zabiłabym się - mruknęła. Zamilkła na chwilę. - Nie wiem. Zaczęłabym od początku... może. Ale minęłoby sporo czasu, zanim bym się pozbierała. To tak, jak z tobą. Nic dziwnego. Dałeś z siebie tak wiele... siedem lat, troje dzieci... Ufałeś jej, a ona cię zdradziła. Po czymś takim długo się liże rany.

151

* Tak, zajęło mi to dużo czasu - zgodził się cicho. Leżał obok niej na ciepłym piasku i podziwiał jej ciało. A ona całkowicie nie zdawała sobie sprawy z wrażenia, jakie na nim wywiera. Był jej za to wdzięczny. Dzięki temu mógł uniknąć błędu... takiego jak w Boże Narodzenie. - Może zbyt dużo. Zaczynam się obawiać, że zmarnowałem osiem lat. Chciałem pokazać wszystkim, jaki jestem twardy i cyniczny, żeby nikt się nie domyślił, jak cierpię. Ale cierpiełem. Zbyt mocno, za długo.

* A teraz

* Teraz chcę znowu żyć. Nagle zaczęło mi brakować wszystkiego, czego nie miałem przez te lata. Zastanawiam się, co ja sobie, do cholery, myślałem i gdzie byłem.

* I chcesz wszystko natychmiast nadrobić - dokończyła ze śmiechem. Taki już był miał nadzieję, że wszystko rozwiąże się w mgnieniu oka.

* Oczywiście - uśmiechnął się olśniewająco. Od lat nie czuł się tak dobrze. Uwielbiał rozmawiać z Meredith. Była nie tylko błyskotliwym pracownikiem, ale i najlepszym przyjacielem w jego życiu. Dziękował niebiosom, że ją poznał. - Musisz mi znaleźć idealną kobietę.

Traktował ją jak przyjaciółkę, ponieważ nie miał innego wyjścia. Wiedzieli że Meredith ciągle bardzo kocha męża i nie wyobraża sobie rozstania

* Ach, więc swatanie cię należy do moich służbowych obowiązków Czy to było w umowie

* Tak, drobnym drukiem.

* Świetnie. A gdzie mam znaleźć tę szczęśliwą wybrankę

* Niech mnie diabli, jeśli wiem. - Wyszczrzył zęby w chłopięcym uśmiechu. - Mnie się nie udało. Chyba nie ma zbyt wielu idealnych kobiet. Same wybrakowane towary, jak mówią moje dzieci. Te najlepsze się gdzieś chowają. - Spojrzał na nią przeciągle. - Albo są zamężne.

Zrozumiała komplement i serce mocniej jej zabiło, ale nie odezwała się ani słowem.

Przez pewien czas leżeli w milczeniu na piasku. Potem Cal wstał, pomógł się jej podnieść i wrócili, trzymając się za ręce jak dzieci. Po rozmowie z nią czuł się dużo lepiej. Zajęli miejsca na leżakach. Do tego czasu na plaży pojawili się już inni pracownicy, ale Cal był

znowu sobą, a chmura, rzucająca cień na jego twarz, już zniknęła. Po paru godzinach wstali, żeby się przebrać.

Meredith wzięła prysznic i włożyła białą jedwabną sukienkę, białe sandaalki na wysokich obcasach i turkusowe paciorki. Jej świeżo umyte włosy lśniły jak płynne złoto. Wyglądała olśniewająco. Wszystko, co ją otaczało, prowokowało do podziwu. Cal zobaczył ją na tarasie uśmiechnęła się do niego. Poczuł, że coś w nim mięknie. Znała go tak dobrze, że się przestraszył, czy tego nie zauważyła. Jeśli nawet, to nie dała tego po sobie poznać.

* Gotowa - spytał i podał jej kieliszek białego wina. Przez chwilę stali w milczeniu, popijając wino i przyglądając się zachodowi słońca. -Pięknie, prawda ^

* Za pięknie. - Żałowała, że Steve nie może tego zobaczyć. Ominęło ich tak wiele wspaniałych chwil. I nie mogła się do niego dodzwonić od chwili przyjazdu. Pielęgniarki mówiły, że od rana bez przerwy siedzi na sali operacyjnej. - Prawie żałuję, że musimy zejść na kolację. Chciałabym tu siedzieć przez cały wieczór.

* Nie mamy tyle szczęścia - powiedział ze śmiechem. Czekał ich posiłek w gronie pięćdziesięciu osób, wesołych i hałaśliwych.

Jak zwykle Meredith stanęła na wysokości zadania. Przedstawiła sobie tych, którzy się nie znali, doglądała wszystkiego i rozwiązywała problemy, zanim się pojawiły. Nikt z wyjątkiem Cala nie zwracał na to uwagi.

* Wiesz, Merrie, jesteś zadziwiająca - zauważył o pomocy, kiedy rozeszli się już do pokojów. - Jak czarodziejka. Dostrzegasz każdy drobiazg i wystarczy, żebyś skinęła różdżką, a wszyscy stają się szczęśliwi. Nawet ja. - Meredith dowiedziała się, że Cal nie lubi hawajskich potraw i dopilnowała, żeby podano mu stek, frytki i sałatę. Otworzył szeroko oczy ze zdziwienia, kiedy postawiono przed nim talerz, ale natychmiast się domyślił, komu to zawdzięcza. - Czy jest coś, o czym nie pomyślałaś

* Mam nadzieję, że nie - odparła zadowolona, że ją doceniono. Organizacja takich rzeczy nie należała do jej obowiązków, ale lubiła to robić i najwyraźniej musiała, bo nikt poza nią nie czuł się za to odpowiedzialny.

* Dzięki tobie to był wspaniały wieczór. Tylko nie dla ciebie, bo pracowałaś.

* Lubię pracować.

* Chcesz przez chwilę posiedzieć na tarasie - zaproponował. Skinęła głową. Callan miał w barku butelkę szampana po chwili wyszedł na balkon, trzymając dwa kieliszki. Meredith nie piła wieczorem alkoholu prócz paru łyków wina, którym ją Cal poczęstował. Przy kolacji niektórzy raczyli się bez umiaru mocnymi koktajlami i zanosilo się na to, że jutro rano parę osób będzie miało okropnego kaca, ale ona siedziała rześka i świeża w ciepłych tropikalnych ciemnościach. Nie rozmawiali ze sobą, nie musieli. Rozkoszowali się poczuciem harmonii i spełnienia.

Odstawiła kieliszek, a Cal bez słowa wziął ją za rękę. Uśmiechnęli się do siebie.

* Dziękuję, że jesteś dla mnie dobrą przyjaciółką. *

* Bardzo wiele ci zawdzięczam. ,

* To dopiero początek.

Zamierzali rozbudować firmę. Już rozmawiali o utworzeniu nowej filii, choć Cal w tej chwili o tym nie pamiętał. Tak jak przed sześcioma tygodniami, pochylił się ku niej, nie mogąc się oprzeć potężnemu impulsowi, i pocałował ją. Przeszedł go elektryczny dreszcz, a poczucie paniki ustąpiło, jakby ktoś rzucił na niego czar. Wiedział, że nie powinien tego robić, ale nie mógł się powstrzymać - podobnie jak ona. Zarzuciła mu ręce na szyję i oddała

pocałunek. Przez długą chwilę trwali tak bez ruchu, trzymając się w objęciach. Cal zdawał sobie sprawę, że musi ją znowu przeprosić, ale tym razem nie mógł wydobyć głosu. Zresztą przeprosiny nie byłyby szczere.

* Nie powinienem tego mówić - szepnął - ale... Kocham cię, Merrie.

Był to głos prosto z serca. Kochał ją i wiedział o tym od dawna. Ona też zdawała sobie z tego sprawę. Czuła to, choć do tej pory nie nazwała tego słowami. Skinęła głową. To właśnie ta siła odpychała ją od Steve'a. To Callan.

* Kocham cię, Cal - powiedziała cicho. Nie chodziło o pożądanie, nie tylko o to. Jakby byli jednym ciałem, jedną duszą. Cokolwiek miało się zdarzyć, wiedziała z niewzruszoną pewnością, że należy do niego.

Znow wziął ją w ramiona pragnął jej całym sobą. Tak długo na nią czekał... Pocałowała go namiętnie jak jeszcze nikogo, nawet męża. Sięgnęła mu pod koszulę, dotknęła piersi. Cal delikatnie zsunął jej z ramion białą sukienkę. Kiedy wstała, materiał opadł jej do stóp, a ona ukazała mu się w całej swojej wspaniałości. Miała na sobie tylko białe atłasowe figi i sandaalki na wysokich obcasach. Była równie olśniewająca jak wtedy, na plaży. Chwyił ją na rękę, zaniósł do sypialni i położył na łóżku. Zdjął koszulę i spodnie, zsunął bieliznę Meredith i przyjrzał się jej z zachwytem.

* Jesteś przepiękna - szepnął.

* Jeszcze nigdy tego nie robiłam - powiedziała cicho, nagle przerażona.

^\$^i^\$i^

* Wiem. - Mówiła mu, że nigdy nie zdradziła męża. Ale to było coś więcej niż romans. Żadne z nich nie mogło się oprzeć temu, co się między nimi działo.

* Nie bój się, Merrie... - Przesunął dłońmi po jej ciele. Jęknęła cicho. - Kocham cię... Kocham... nigdy nikogo tak nie kochałem.

Chciała wierzyć, że to, co się dzieje, jest złe, ale w głębi serca wiedziała, że to nieprawda. W tej właśnie chwili poczuła z całkowitą pewnością, że urodziła się po to, żeby się spotkać z Callanem.

Rozdział czternasty

Pobyt na Hawajach był dla nich bajką i zarazem koszmarem. Jeszcze nigdy w życiu nie byli tak szczęśliwi, ale wiedzieli, że zakazany owoc, którego skosztowali, na zawsze zmieni ich życie. Meredith nie miała pojęcia, w jaki sposób wybrnąć z tej sytuacji. Czuła, że kocha Cala, ale nie wiedziała, co ma z tym zrobić. Nie mieli prawa do tej miłości, choć żadne z nich nie potrafiło znieść myśli o rozstaniu. Ten piękny sen dopiero się zaczął, dlaczego już go kończyć

* I co teraz - spytała pewnego wieczoru, kiedy leżeli w łóżku, umknąwszy przed natrętami. Publicznie zachowywali się tak jak przedtem. Nikt nie podejrzewał, że mają romans. Ale przez cały dzień marzyli, żeby uciec do pokoju, kochać się i rozmawiać aż do świtu. Pracowali razem jak zwykle, lecz nowa sytuacja zmieniła wszystko. A od czasu przyjazdu na Hawaje Meredith ani razu nie rozmawiała z mężem.

* A co byś chciała, Merrie - spytał Cal poważnie, leżąc na boku. Przyglądał się jej, leniwie wodząc palcem wzdłuż łagodnych okrągłości jej ciała. Przeżyli już wybuch wściekłej namiętności i oceany spokoju przed nimi rozciągały się niebezpiecznie głębokie wody. Zdawali sobie z tego sprawę, a jednak Cal wydawał się szczęśliwy i spokojny. Wiedzieli, że się kochają, poza tym nie byli niczego pewni. Cal nie potrafił odgadnąć, jaką decyzję podejmie Meredith. Wszystko było możliwe, a ona powoli dryfowała w nieznaną, nie mając poczucia kierunku i celu. Była jak statek, który powoli opuszcza bezpieczny port.

* Nie wiem - odparła szczerze. To, co do niego czuła, niemal zapierało jej dech w piersiach.
- Nie mogę mu tego zrobić. Nie mogę... nie mogę go zostawić.

155

Ale nie mogła zostawić także Cala. Była uwięziona pomiędzy dwoma światami i nie wiedziała, który z nich wybrać.

* Na razie nie podejmij żadnej decyzji - zaproponował rozsądnie. Usiłował zachować spokój, żeby jej nie przestraszyć. - Jeszcze nie musimy nic robić. Cieszymy się tym, co mamy.

Skinęła głową w milczeniu. Pocałował ją i znowu zaczęli się kochać.

W pokoju nie potrafili się od siebie oderwać, ale w obecności innych starali się uważać.

Odbywali zaplanowane zebrania, przemawiali, towarzyszyli innym przy obiadach i kolacjach. Nawet najbardziej spostrzegawczy koledzy nie mogliby znaleźć w ich zachowaniu czegoś odbiegającego od codzienności. Ale to, co Meredith czuła w towarzystwie Cala, nie dawało się porównać z niczym. Była to niewypowiedziana bliskość i głębia doznań, jakiej dotąd nie знаła, tak intensywna, że wydawało się niemożliwe, żeby ktoś tego nie zauważył.

* Chyba są ślepi - powiedziała do Cala, kiedy siedzieli na tarasie owinięci ręcznikami.

Przed chwilą pływali na plaży, potem wzięli kąpiel i, oczywiście, kochali się.

* Czasami ludzie nie dostrzegają tego, co mają przed samym nosem - rzucił niedbale, popijając martini. W ciągu dnia nie pił alkoholu, ale przed kolacją lubił zrobić sobie drinka. Meredith czasami także dawała się namówić, choć tym razem nie skorzystała z zaproszenia. Chciała być w dobrej formie przed dzisiejszym zebraniem. Romans z Calem wystarczająco ją oszałamiał. - Jesteś zadowolona - spytał.

* Jestem tak zadowolona, że chyba na to nie zasługuję. - Nie mogła zapominać, że te chwile szczęścia nie potrwają długo. Wcześniej czy później będą musieli za nie zapłacić... Ale jeszcze nie teraz. Przez chwilę mogli udawać, że wszystko jest w porządku. Siła, która przyciągnęła ich do siebie, była zbyt potężna, żeby się jej przeciwstawić.

* Zasługujesz na wszystko, czego pragniesz - powiedział i pochylił się, żeby ją pocałować.

* To niemożliwe. Nie zawsze jest tak, jakby się chciało. Szkoda, że nie spotkaliśmy się wcześniej.

* Ja też żałuję... ale może wtedy nie byliśmy gotowi do spotkania. - Teraz także nie byli. - Tak dobrze się czujemy w swojej obecności... jesteśmy wspaniale dobrani.

* Tak, wiem - mruknęła z uśmiechem. - Jak Fred Astaire i Ginger Rogers.

* Nie. Jak Callan Dow i Meredith Whitman. Jesteśmy jedyni w swe im rodzaju, Merrie.

Wiemy, czego pragniemy i nie obawiamy się prac

156,

wać do ostatniego tchu, żeby to osiągnąć. Jeśli chcemy być razem, musi nam się udać.

Byłoby wspaniale Nie chcę cię do niczego zmuszać, ale... czy tego pragniesz I jak bardzo

To dla ciebie niełatwy krok. - Po raz pierwszy otwarcie zaproponował jej wspólne życie, choć nie określił, na jakich warunkach. Jako kochanka czy żona Prawdopodobnie sam tego jeszcze nie wiedział.

* Nie chcę skrzywdzić Steve a - odparła cicho. - Nie zasługuje na to.

Mimo całego uczucia do Cala nie potrafiła sobie wyobrazić życia bez męża. Zbyt długo byli razem, żeby mogła z niego zrezygnować. Stał się jej częścią- częścią jej duszy i ciała. Cal nie mógł tego zrozumieć to zbyt skomplikowane. Przecież nie była nieszczęśliwa w małżeństwie. Nie rozstała się ze Steve'em z wyboru, lecz przez zbieg okoliczności. Podjęła

tylko jedną decyzję kiedy postanowiła przenieść się do Kalifornii. Potem wszystko potoczyło się samo

Tego wieczora zjedli kolację z innymi i zostali z nimi dłużej niż zwykle. Tańczyli pod gołym niebem, a potem wybrali się na przechadzkę po plaży. Trzymali się za ręce i cicho rozmawiali. Nie pocałowali się ani razu ze strachu, że ktoś ich zobaczy.

I wreszcie następnego dnia zadzwonił Steve. Cał dopiero co wyszedł kiedy Meredith podniosła słuchawkę, w pierwszej chwili nie poznała głosu męża. Natychmiast poczuła się straszliwie winna.

* Jak ci leci - spytał radośnie. - Dobrze się bawisz

* Na razie bardzo dobrze - odparła, machinalnie dostosowując się do jego tonu. Czowała się jak zbrodniarka. - Byliśmy bardzo zajęci.

* No pewnie. Wycieczkowicze nie chcą stawiać namiotów

* Mniej więcej - powiedziała i roześmiała się, ale ten dźwięk wydał się jej tak przykry i fałszywy, że prawie się skrzywiła.

Przez jakiś czas rozmawiali. Potem musiała iść na zebranie.

* Zadzwoń w wolnej chwili - obiecała.

* O nic się nie martw, kochanie. Wiem, że masz dużo roboty. Zadzwoń, kiedy będziesz miała ochotę.

Z każdą chwilą czuła się coraz gorzej. Cał tylko na nią spojrział i natychmiast zauważył w niej zmianę.

* Coś się stało - spytał cicho, kiedy szli na obiad.

* Rozmawiałam ze Steve'em - powiedziała z takim przygnębieniem, że prawie wpadł w panikę. Nie chciał usłyszeć tego, co mogła teraz powiedzieć. Nie wyobrażał sobie, żeby ich romans miał się już skończyć.

* Powiedziałaś mi o nas - Zdawał sobie sprawę, że mogła to zrobić, choć według niego było na to jeszcze mnóstwo czasu. Nadal nie

157

„•>*

wiedzieli, co wyniknie z ich związku. Jeszcze do niego nie przywykli. Wydawało mu się, że powinni się najpierw przyzwyczaić do siebie, zanim Meredith poinformuje o wszystkim swojego męża. Bo nie wątpił, że kiedyś trzeba go będzie powiadomić. Na razie był pewien, że pragnie spędzić resztę życia z Merrie.

* Nie, oczywiście, że nie - odparła. - Ale był taki kochany... Czulałam się strasznie. Cał, on na to nie zasługuje. Pokiwał głową. Nie wiedział, co powiedzieć.

* Ale my zasługujemy - szepnął w końcu.

* Nie za taką cenę - Oboje rozumieli, że ktoś musi ucierpieć. W każdej sytuacji przynajmniej jedna osoba zostanie pokrzywdzona.

* Co chcesz mi jeszcze powiedzieć - spytał niespokojnie, idąc powoli za grupą swoich pracowników.

* Że mi go bardzo żal. Dobrze, że nie zdaje sobie z niczego sprawy.

* Ach, tak - westchnął z ulgą.

Reszta pobytu na Hawajach minęła bez kłopotów. Każdego wieczoru odkrywali w swoich ramionach nowe światy i umacniali więź, która od miesięcy powstawała między nimi. Do wyjazdu Meredith była tak zakochana w Calu, że najchętniej wykrzyczałaby swoją radość na cały świat. Ale nie mogła tego zrobić. Musieli być dyskretni.

Po powrocie do Kalifornii Cal odwiózł ją do jej mieszkania i spędził z nią parę godzin. W pewnej chwili zadzwonił telefon, ale nie odebrała. Wiedziała, że to może być Steve. Na razie nie mogła z nim rozmawiać. Nie potrafiła się na to zdobyć.

Cal wyszedł wreszcie, choć niechętnie. Kiedy już porozmawiał z dziećmi, zadzwonił do niej. Odebrała z nadzieją, że usłyszy jego głos.

* Stęskniłem się za tobą - szepnął. Roześmiała się. Byli jak licealiści, zakochani w sobie po uszy.

* A ja za tobą. Chcesz do mnie przyjść

* Już myślałem, że mnie nie zaprosisz. - Roześmiał się cicho, uszczęśliwiony. Powiedział dzieciom dobranoc, zostawił je pod opieką gospodyni i o jedenastej był już u niej. Nazajutrz razem poszli do pracy. Cal zawiadomił dzieci, że ma wczesne zebranie.

* Jak to rozegramy - spytała, podając mu śniadanie, przy którym zasiadł z gazetą.

* Ostrożnie. I rozsądnie. Powoli. Musimy się dobrze zastanowić. - Mieli już za sobą długie godziny rozmów. Oboje się zgodzili, że nie warto się spieszyć. Musieli przemyśleć wiele rzeczy. Meredith nadal utrzymywała, że nie zostawi męża. Cal to rozumiał. To oznaczało, że

ich związek powinien się zakończyć. Pytanie tylko, jak długo to potrwa, jak mają sobie poradzić z ewentualnymi krzywdami i czy to wszystko jest tego warte. Na razie oboje byli pewni, że tak. Cal postanowił się pogodzić z faktem, że ich romans nie ma przed sobą przyszłości, choć wcale mu się to nie podobało. Pragnął Meredith za wszelką cenę, nie tylko jako przyjaciółki i pracownika.

W pracy spędzili cały dzień - jak zwykle. Przed obiadem zadzwonił Steve. Był zajęty, miał masę operacji i ciągle zastępował Harveya Lucasa. Ordynator miał pozostawać na zwolnieniu chyba jeszcze przez miesiąc, a co najmniej trzy tygodnie. Dzięki Annie wszystko się jakoś kręciło. Często miał wrażenie, że oddział chirurgii urazowej to cyrk, a on został wynajęty, żeby jeździć na jednokołowym rowerku na linie nad przepaścią, żonglując płonącymi pochodniami.

Ledwie miał czas, żeby spytać o Hawaje i upewnić się, czy Meredith wraca do domu na weekend. Potwierdziła, ale kiedy tylko odłożyła słuchawkę, natychmiast tego pożałowała, bo Cal zaprosił ją na wycieczkę razem z dziećmi.

* Bardzo bym chciała - powiedziała rozczarowana - ale właśnie obiecałam Steve owi, że wrócę. - W oczach Cala coś zamigotało, ale nie odezwał się ani słowem. - Może powinnam do niego zadzwonić i powiedzieć, że coś mi wypadło...

* To zależy od ciebie - powiedział cicho. Nie chciał jej do niczego zmuszać. Meredith zastanowiła się. Czowała wyraźnie, że nie potrafi jechać do domu i spojrzeć mężowi w oczy po tym, co się stało. Więc zadzwoniła do niego po południu i powiedziała, że niespodziewanie zgłosili się do nich nowi klienci. Steve okazał zrozumienie, choć nie był zbyt zadowolony. Odłożyła słuchawkę, czując się jak najgorszy zbrodniarz na świecie. Okłamała go. Dotąd nigdy tego nie robiła. Dopiero teraz zrozumiała, że staje się podobna do żony Cala. Sypia ze swoim szefem i okłamuje męża. Zwierzyła się z tego Calowi, kiedy znaleźli się sami w jej mieszkaniu. Nie zgodził się z tym, co powiedziała.

* To nie to samo - oświadczył zdecydowanie.

* Niby dlaczego To identyczna sytuacja.

* Ona była z nim związana, zanim za mnie wyszła, choć o niczym mi nie powiedziała.

Ciągnęła ten romans już jako mężatka i matka naszych dzieci. Byliśmy razem przez siedem

lat, a ona nieustannie się z nim spotykała. Trzymała to przede mną w tajemnicy, a na koniec zostawiła mnie dla niego. Uważam, że to coś zupełnie innego. Aż do końca nie zdawałem 159

sobie sprawy z niczego. To cud, że nie urodziła jego dziecka. Gdyby wszystkie nie były do mnie tak podobne, byłbym bardzo zaniepokojony.

* To by było okropne - przyznała, ale ciągle uważała, że obie sytuacje są do siebie zbliżone. I w pewien sposób rzeczywiście tak było.

Podczas weekendu pojechała z Cal'em i jego dziećmi do Carmel. Zatrzymali się w hotelu na Pebble Beach. Meredith miała osobny pokój, ale na szczęście - i ku jej zaskoczeniu - dzieci Callana nie miały nic przeciwko jej obecności. Zaakceptowały ją jako przyjaciółkę. Poszła na zakupy z dziewczętami, podczas gdy Cal grał z Andym w golfa. Potem wybrali się do restauracji na spaghetti. Rozmawiali swobodnie i wesoło. Dzieci żartowały ze sposobu, w jaki ubierał się ich ojciec, z jego fryzury, z kobiet, które się mu podobały, nawet z tego, jak grał w golfa, ale widać było, że mimo wszystkich zastrzeżeń szczerze go kochają. Zgodziły się na obecność Meredith, ponieważ uważały ją nie za jego dziewczynę, lecz przyjaciółkę.

* Pewnie ci smutno bez męża - odezwała się Mary Ellen ze współczuciem. Meredith spojrzała na nią zaskoczona - dziewczynka zaczynała myśleć jak dorosła.

* Owszem - potwierdziła. - Steve usiłuje znaleźć tu pracę, ale nie jest mu łatwo. Zresztą na razie i tak nie może się zwolnić, ponieważ jego szef miał wypadek.

* On leczy rannych, tak - spytał Andy z mądrą miną. Parsknęła śmiechem.

* Rannych i innych chorych.

* W Nowym Jorku ludzie muszą bez przerwy do siebie strzelać, skoro jest specjalny doktor do zszywania ran - dodał chłopiec i wszyscy zaczęli się śmiać. Stwierdzenie było interesujące i do pewnego stopnia prawdziwe, ale przypomniało Meredith o mężu. Był obecny w jej życiu. Nie mogła go ciągle unikać.

Tej nocy powiedziała o tym Calowi i dodała, że absolutnie musi pojechać do domu w następny weekend. Jednak w czwartek przyjechali prawdziwi klienci z Tokio. Nie wiedziała, co ma powiedzieć Stevenowi, skoro poprzednio skorzystała z tej wymówki.

* Znowu - spytał markotnie. - Na Boga, kiedy wreszcie przyjedziesz. Wiesz, że się nie mogę stąd ruszyć.

* A Anna Nie może cię zastąpić

* Nie w tym tygodniu. Przez sześć dni z rzędu była na dyżurze. Od dawna nie widziała się z córką. Powiedziałem jej, że w niedzielę ją zastąpię.

* Więc gdybym przyjechała, i tak byłbyś zajęty.

* Słuchaj, Merrie, chcę się z tobą zobaczyć. O ile mi wiadomo, ciągle jesteśmy małżeństwem. To chyba zrozumiałe, że chcę się z tobą widywać częściej niż raz na miesiąc. - W jego głosie brzmiała prawdziwa złość.

* Wrócę w przyszłym tygodniu - obiecała ze skruchą.

* To samo powtarzasz co tydzień, a potem w czwartek dzwonisz, że przyjechali jacyś klienci, ty musisz jechać na Hawaje albo co tam jeszcze. Mało mnie obchodzi, co wyprawiasz i z kim, ale wiem, że już się wcale nie widzimy.

* Przepraszam... - szepnęła. - Nie wiem, co powiedzieć. - Czowała okropne wyrzuty sumienia, a także strach. Sytuacja zaczynała ją przerażać. Owszem, jej uczucia do Cala były wyjątkowe, ale narażały na szwank jej małżeństwo. Steve nie mógł długo znieść takiej sytuacji.

* Nieważne. Zobaczymy się, jak się zobaczymy. Zadzwoń, jeśli wrócisz. Muszę wracać do pracy. - Prawie rzucił słuchawkę. Przez resztę dnia Meredith czuła się nieswojo, ale nie powiedziała o tym Calowi. Steve był jej mężem. Sama musiała rozwiązać ten problem. W piątek wieczorem podjęła Japończyków kolacją we „Fleur de Lys” francuskie dania przypadły im do gustu. Spotkania zawodowe także przebiegły pomyślnie. Klienci byli zachwyceni nowym systemem, jaki proponował im Cal. Meredith nie odstępowała ich na krok aż do wyjazdu w niedzielę. A kiedy zadzwoniła wieczorem do męża, nie zastała go w domu, więc pojechała na kolację z Cal'em i jego dziećmi.

Jak się okazało, Steve był zajęty przez cały weekend. Gdyby Meredith przyjechała do Nowego Jorku, nie zdołałaby się z nim spotkać. W mieście znowu rozszalała się zadymka, a temperatura raptownie spadła. Ziemię pokrywały zdradliwe jezory lodu. Steve jeszcze nigdy nie spotkał się z tyloma przypadkami złamań kończyn. Miał też ofiary czterech zderzeń czołowych, w tym dzieci.

Anna nie pracowała w ten weekend, ale kiedy zjawiała się w niedzielę wieczorem, ucieszył się na jej widok. W dalszym ciągu pracował.

* Podobno macie pełne ręce roboty - zauważyła z uśmiechem. Przez cały dzień bawiła się ze swoją córką, zjeżdżając na pokrywach od kubłów na śmieci w Central Parku. - Dzięki, że dałeś mi wolne. Cudownie odpoczęłam.

* Masz szczęście - warknął. - Od piątku wszystkie staruszki w Nowym Jorku strzaskały sobie tyłki na lodzie.

E< - Nieodparta siła

161

* Ładna diagnoza. Im też tak powiedziałeś

* Tak. Bardzo się ucieszyły. - Zerknął na nią niechętnie. Od czwartku miał kiepski humor.

* Meredith w domu - rzuciła Anna od niechcienia. Miała wrażenie, że ostatnio ich małżeństwo przeżywa kryzys.

* Nie. Znowu miała klientów

* Przecież i tak nie miałbyś dla niej czasu - zauważyła rozsądnie.

* Ona też tak powiedziała. Ale mogła chociaż spróbować

* Słuchaj, kolego. Oboje jesteście zapracowani. Wiedziałeś, że nie będzie wam łatwo, ale nie przewidziałeś, że nie dostaniesz pracy. To nie jej wina

Mówiła rozsądnie, ale Steve poczuł się jeszcze bardziej rozdrażniony. Spodziewał się, że Anna będzie mu współczuć.

* Musisz mnie wkurzać Robisz to specjalnie czy jak - wrzasnął. Po chwili przeprosił ją za to. - Miałem parszywy weekend. Nie spałem od piątku. Jestem zmęczony, mam dość wszystkiego. Chcę zobaczyć moją żonę. I coś mi mówi, że ona już nie chce do mnie wracać, a to mnie doprowadza do szału.

* Wiec pojedź do niej - poradziła. - W przyszłą sobotę są Walen-tyнки. Może zrobisz jej niespodziankę

* A jeśli ona wpadnie na ten sam pomysł i przyleci do Nowego Jorku - Był zbyt zmęczony, żeby wymyślić coś lepszego. Za to Anna się zapaliła. Mimo szorstkiego sposobu bycia w głębi ducha była ro-mantyczką.

* Powiedz jej, że masz dyżur i nie możesz się z nią spotkać. Wtedy na pewno nie przyjedzie. A ty ją zaskoczysz... No wiesz, róże, czekoladki, wszystkie te walentynkowe hece. Bardzo romantyczne. Będzie zachwycona

Uśmiechnęła się i pomyślała, że ktoś mógłby zrobić coś podobnego dla niej. Cóż, nikogo takiego nie było w jej życiu od lat.

* Jesteś genialna - zawołał, od razu rozpromieniony. Jeszcze tego wieczoru zarezerwował miejsce w samolocie. Zamierzał wyruszyć w piątek w południe, natychmiast po zejściu z dyżuru. Biorąc pod uwagę różnicę czasu, miał trafić do Palo Alto, zanim Meredith wyjdzie z pracy. Podziękował Annie z całego serca.

* Jestem twoją dobrą wróżką- burknęła, ale uśmiechnęła się do niego. Wyszedł ze szpitala ciężkim krokiem. Był tak wyczerpany, że ledwie trzymał się na nogach. Dobrze, że nie jechał własnym samochodem. Anna wiedziała, że wezwie taksówkę, żeby dostać się do tego tajemniczego mieszkania, którego nie pozwolił jej obejrzeć. Już dawno się zorientowała, iż Steve nie chce jej go pokazać, ponieważ jest zbyt luksusowe. Jego żona zarabiała mnóstwo pieniędzy. Wołał przychodzić do jej gniazdka na kieliszek wina czy domowe burrito. Zdążył się już zaprzyjaźnić z Felicją i oboje cieszyli się na te wizyty. Noc na oddziale okazała się spokojna. Anna nie musiała dzwonić do Steve'a. Sama doskonale radziła sobie ze wszystkim, a lekarze i pielęgniarki odnosili się do niej z sympatią. Miała nadzieję, że dostanie tu stałą pracę, choć na razie nic na to nie wskazywało. Steve nie rezygnował z posady, a ona była z tego zadowolona.

Rozdział piętnasty

Co porabiasz w sobotę - spytał Cal ostrożnie w piątek rano. - Nic specjalnego - powiedziała z uśmiechem. Dobrze pamiętała co to za dzień. Wszystko wskazywało na to, że musi zostać w Kalifornii jeszcze przez tydzień. Steve uprzedził ją, że pracuje i nie ma sensu, żeby przylatywała do Nowego Jorku. Uciekł im kolejny weekend trochę się martwiła, że tak niewiele potrzeba, żeby się od siebie oddalili. A jeszcze bardziej ją niepokoiło, że z każdą chwilą między nią a Cal'em powstawała coraz mocniejsza więź. Widywali się niemal co noc - zostawał u niej przy każdej okazji. Spotykała się z jego dziećmi na kolacjach, chodziła z nimi na mecze, do kina i w inne miejsca. Zaczęła zajmować w domu Cala stałe miejsce, a on powoli nabierał mężowskich nawyków. W pracy nikt jeszcze niczego nie podejrzewał - zresztą zachowywali największą ostrożność. Dzieci także nie zauważyły żadnej zmiany. Wszyscy najwyraźniej uważali ich za dobrych przyjaciół. Jednak wcześniej czy później ktoś musiał odgadnąć ich tajemnicę. A wtedy czekał ich poważny problem. Pracownicy firmy nie powinni się dowiedzieć, że Meredith zdradza męża.

* Co powiesz na kolację we „Fleur de Lys” - spytał. Uśmiechnęła się z radością.

* Bardzo chętnie. - Czuli się trochę dziwnie, nie spędzając Dnia Zakochanych z mężem. Musiała przyznać przed samą sobą, że na razie woli się spotykać z Cal'em, nie ze Steve'em.

163

* Może mnie odwiedzisz - Pooglądamy filmy na kasetach, zrobimy sobie popcorn...

* Mam wypożyczyć filmy - spytała, wkładając dokumenty do aktówki. Z każdym weekendem było ich coraz mniej. Nie miała ochoty na odrabianie pracy domowej, wołała być z Cal'em.

* Jasne. Ty przyniesiesz kasety, ja zrobię dla nas jedzenie.

Pokiwała głową. Usiłowała nie myśleć o tym, co robią. Żyli jak w nierzeczywistym świecie, ale ta bajka musiała się kiedyś skończyć, zwłaszcza jeśli Steve znajdzie pracę i przyjedzie do Kalifornii. W końcu trzeba będzie stawić czoło sytuacji. Ale jeszcze nie teraz, pomyślała. Jeszcze nie teraz. To, co trwało między nią a Cal'em, było zbyt słodkie, żeby się

tego wyrzekać. Wiedziała, że jest samolubna, ale nie potrafiła się zmusić, bez względu na wyrzuty sumienia.

* Przyjadę za parę godzin - obiecała. Chciała wziąć kąpiel, odpocząć i dać Calowi trochę czasu na rozmowę z dziećmi. Byłoby niedobrze, gdyby się im znudziła.

Pojechła do wynajętego mieszkania, które ciągle zajmowała. Dotąd nie znalazła odpowiedniego domu i coraz rzadziej wyprawiała się na poszukiwania. Była zajęta, a skoro Steve nadal tkwił w Nowym Jorku, nie widziała sensu w przenoszeniu się do centrum miasta. Chciała zostać w Pało Alto, żeby być blisko Cala. Powiedział jej, że może mieszkać na starym miejscu tak długo, jak się jej spodoba.

Otworzyła drzwi. Ledwie przekroczyła próg, nawiedziło ją dziwne uczucie. Nie dostrzegła niczego niezwykłego, ale uczucie nie ustępowało. Weszła do salonu, powoli odstawiła aktówkę, a kiedy się wyprostowała, z łazienki wyszedł Steve z wielkim bukietem kwiatów. Omal nie krzyknęła ze strachu. Nie spodziewała się go tu zobaczyć.

* Co tu robisz - wyrwało się jej, jakby był intruzem. Spojrzał na nią dziwnie.

* Myślałem, że się ucieszysz.

* Cieszę się. - Opanowała się z wysiłkiem i podeszła do niego. -Tylko... zupełnie się nie spodziewałam... powiedziałaś, że będziesz pracować.

* Chciałem ci zrobić niespodziankę. - Postawił kwiaty na stoliku i objął ją. Modliła się, żeby nie wyczuł jej niechęci. Nie widziała go od początku romansu z Calem i bała się, że się czymś zdradzi. Ale pocałował ją, jakby nic się nie stało. - Miłego Dnia Zakochanych - powiedział, zadowolony z efektu. Na twarzy Meredith malowało się kompletne zaskoczenie.

164

* Co za... niespodzianka - wykrztusiła z trudem.

* Pomyślałem, że łatwiej będzie mi przyjechać do ciebie niż tobie do mnie. Mam nadzieję, że ten weekend masz wolny. Jutro zabieram cię na kolację. - To tak jak Cal, pomyślała półprzytomnie. Wszystkie jej plany runęły. Teraz każdą chwilę musiała poświęcić mężowi, w przeciwnym razie na pewno zacząłby coś podejrzewać. Sama nie wiedziała, czy się cieszy, czy martwi. - Więc co będziemy robić - spytał z radosnym uśmiechem. Oboje wiedzieli, co liczy się dla niego najbardziej, ale potem planował kolację albo kino.

* Nie wiem. Może zostaniemy tutaj - Czują się zupełnie dezorientowana i z jakiegoś powodu wydawało się jej, że zabawia obcego człowieka.

* Mogę coś ugotować - zaproponował Steve. - Albo zamówimy pizzę.

* Dobrze, kochanie - zgodziła się łagodnie. - Cokolwiek zechcesz. Pewnie jesteś zmęczony. - Przynajmniej miała taką nadzieję, ale on wyglądał dziwnie rześko.

* Spałem w samolocie. Czuję się świetnie - oznajmił i przyciągnął ją do siebie. - Strasznie się stęskniłem.

Nie widzieli się od pięciu tygodni od jakiegoś czasu Meredith pozwalała sobie na złudzenie, że Steve nie istnieje. Teraz się pojawił i wyglądał aż nazbyt realnie.

* Ja też - skłaniała. Czują się niezręcznie wzięła kwiaty i zaniósła je na stół w jadalni. Steve obserwował ją nic nie rozumiał, ale coś mu mówiło, że Meredith się zmieniła. Może po prostu ją zaskoczył i nie zdążyła jeszcze ochłonąć.

* Jak ci minął tydzień - spytał lekko.

* Dobrze.

* Od powrotu z Hawajów pracujesz dniem i nocą. - Dzwonił do niej, ale prawie nigdy nie zastawał jej domu. Rozmawiała z nim tylko z biura Cal spędzał u niej niemal każdą noc.

- * Byłam zajęta - powiedziała słabo.
- * Wezmę prysznic, a potem sobie odpoczniemy - zaproponował z uśmiechem. Wiedziała, co to znaczy. Czasami, kiedy przebywali z dala od siebie, wystarczyło, żeby poszli ze sobą do łóżka, a wszystko wracało do normy. Ale tym razem na samą myśl o tym zdjął ją strach.
- * Bardzo bym chciała, ale chyba mam złe wieści. - Po tych słowach oblała się ciemnym rumieńcem.
- * Mianowicie - Natychmiast spochmurniał.

165

- * To nie najlepsza pora na romans... - Wolą, żeby sam się domyślił.
 - * Masz okres - Skinęła głową. Nagle poczuła, że nie potrafi sprostać tej sytuacji. Nie zdążyła się na to przygotować. - To nic wielkiego - stwierdził z uśmiechem. - Na studiach nam to nie przeszkadzało, pamiętasz - Spojrzała na niego bezradnie. Czuli się jak w pułapce. -Skoro mieszkamy na dwóch krańcach kraju, musimy sobie radzić, jak możemy.
 - * Dziękuję - szepnęła. Steve zniknął w łazience. Ledwie usłyszała szum płynącej wody, chwyciła za telefon i wystukała numer Cala. Odebrał po drugim sygnale. W jego głosie dźwięczały radosne nutki.
 - * Kiedy przyjedziesz Kupiłem parę steków i butelkę dobrego wina.
 - * Nie mogę - rzuciła szybko.
 - * Dlaczego Coś się stało - Wyczuł jej napięcie choć nie musiała, odruchowo ściszyła głos do szeptu.
 - * Steve przyjechał. Zaskoczył mnie. Nastąpiła długa chwila milczenia.
 - * Ach, tak... A to ciekawe. Czemuż to zawdzięczamy... nie mów, już wiem. Przyjechał na Dzień Zakochanych, żeby sobie poromansować. - Był rozgoryczony, choć przecież mógł się czegoś takiego spodziewać.
 - * Chyba tak. Nie wiem. - Teraz i jego okłamywała. Piękny sen powoli zmieniał się w koszmar. Dokładnie tak, jak przewidywała. Przez ostatnie tygodnie łudzili się nadzieją, ale teraz musieli spojrzeć prawdzie w oczy. Tylko Steven był całkowicie nieświadomy tego, co się wokół niego działo. - Nie możemy się spotkać jutro - dodała ze smutkiem.
 - * Najwyraźniej - warknął, ale po chwili zdołał się opanować. - Już dobrze, Merrie. Rozumiem. - Do tej pory odkładali poważne rozmowy o przyszłości do czasu przyjazdu jej męża. Ta chwila nadeszła i musieli podjąć jakąś decyzję. - W przyszłym tygodniu spotkamy się i porozmawiamy. Zobaczymy się w poniedziałek. Zakładam, że Steve wyjedzie w niedzielę wieczorem. - Mimo wszystko wydawał się pełen otuchy.
 - * Jeszcze tego nie powiedział. - Woda przestała płynąć, trzeba było kończyć rozmowę. Cała ta sytuacja źle odbijała się na nerwach Meredith. - Zadzwoń, jeśli zdołam.
 - * Nie martw się o to, spędzę miły weekend z dziećmi. Tylko pamiętaj o jednym.
 - * O czym - szepnęła. - Że cię kocham.
- Był taki szlachetny... Pomyślała, że na niego nie zasługuje. Nie zasługuje na żadnego z nich. Miała wrażenie, że oszukuje obu. Byli dobrymi ludźmi i kochała ich, ale żaden nie zadowoliliby się połową jej serca. A to doprowadzało ją do rozpacz.
- * Ja też - rzuciła pospiesznie. W tej samej chwili do salonu wszedł owinięty ręcznikiem Steve. - Miłego weekendu - dodała i odłożyła słuchawkę. Steve patrzył na nią z uśmiechem.
 - * Kto to był
 - * Moja sekretarka... Joan... Chciałam, żeby zajęła się czymś przez weekend.

Za dużo kłamstw, za dużo wykrętów. Miała ich dość. Miała dość także siebie. A jednak nie mogła powiedzieć Stevenowi prawdy. Jakby to miało wyglądać Miałaby mu oznajmić, że teraz kocha Cala

* Za ciężko tam pracujecie - oznajmił Steve, wchodząc do kuchni. Otworzył lodówkę. Lubił piwo, ale ona go nie kupiła. Miała tylko trochę białego wina, pozostałego po wizycie Cala. - Skończyło ci się piwo - powiedział. Przyjrzał się butelce i uniósł brew. - Przerzuciłaś się na cholernie drogie napitki. Przecież nie pijesz do lustra - dodał, choć w jego głosie nie było oskarżycielskiego tonu.

* Miałam gości. Japończyków, w zeszły weekend.

* Szkoda, że nie kupiłaś im sake, mógłbym skorzystać. Nic nie szkodzi, później zrobimy zapasik piwa.

* Nie spodziewałam się ciebie, więc nie zrobiłam zakupów.

* Nie ma problemu - oznajmił z chłopięcym uśmiechem. W porównaniu z wyrafinowanym Cal'em wyglądał jak wyrośnięty nastolatek. Z zaskoczeniem poczuła, że teraz czuje się swobodniej w towarzystwie kochanka niż męża. Te ostatnie cztery miesiące odbiły się na ich związku. - To co, skoczmy do łóżka - zaproponował z łobuzerskim błyskiem w oku. Wziął ją za rękę i pociągnął do sypialni. Nadal miała na sobie granatowy kostium, złoty naszyjnik i kolczyki z perłami. Nie miała ochoty kochać się ze Steve'em, ale nie widziała sposobu, żeby mu odmówić. Najwyraźniej był zdecydowany nie przyjmować żadnej wymówki. Niegdyś pragnęła go zawsze, a zwłaszcza po długim rozstaniu. Ale to było przed Cal'em. Teraz wszystko się zmieniło.

Zdjęła kostium, starannie powiesiła go na krześle, zsunęła buty, pozbyła się pończoch i biżuterii, posiedziała trochę w łazience i w samej białiznie wśliznęła się do łóżka. Czuła się jak jedna z tych nieszczęsnych dziewczyc, które w noc poślubną barykadyją się w łazience i odmawiają wyjścia. I, prawdę mówiąc, miała wielką ochotę to zrobić.

166

167

Po chwili Steve był już przy niej i trzymał ją w ramionach. Wiedziała, że jej pożąda, i nagle znów coś do niego poczuła - już nie namiętność, lecz litość.

* Kochanie, co się stało - Znał ją zbyt dobrze, żeby mogła go oszukać. Dygotała w jego ramionach.

Do oczu napłynęły jej łzy. Nie mogła tego znieść była wobec niego nieuczciwa, zepsuła wszystko i nawet nie umiała mu tego wyznać. Nie zmieniłaby niczego, a tylko go zraniła. Poza tym co miała mu powiedzieć Że ma romans z innym Że kocha Cala To wydawało się jej zbyt okrutne.

* Nie wiem - wykrztusiła z trudem. - Trudno jest się tak długo nie widzieć, a potem... To trochę dziwne, nie sądzisz

* Nie dla mnie - szepnął głosem ochryplym z pożądania. - Ale kobiety są inne.

Tak, pomyślała, to samo Cal powiedział o swojej byłej żonie - są z natury niewierne. Nie mogła się pogodzić z tym, co mu robiła. Nie była lepsza od Charlotte.

* Przepraszam... - Przytuliła się do niego mocno jak przestraszone dziecko. Był jej przyjacielem, jej obrońcą, mistrzem... A teraz miała wrażenie, że stał się obcym człowiekiem.

* Nie przepraszaj, Merrie - mruknął z czułością i przygarnął ją do siebie. Trzymał ją w objęciach przez długi czas, aż wreszcie odrobinę się rozluźniła, ale kiedy znowu usiłował się z nią kochać, natychmiast zlodowaciała. Starła się przełamać, ale okazało się, że to

ponad jej siły. - Może ta niespodzianka to jednak nie był najlepszy pomysł - powiedział wreszcie. Nie chciał jej do niczego zmuszać, choć pragnął jej tak bardzo, że był bliski szaleństwa. Wstał i zaczął nerwowo krążyć po pokoju. Zatrzymał się przy złotym zegarku, leżącym na stole.

* Co to - spytał z zaciekawieniem i podniósł go. Był ciężki i robił wrażenie drogiego.

* Mój zegarek - odparła, nie spuszczając z niego zaniepokojonego spojrzenia.

* Widzę. Skąd go masz

* Od Bulgariego. Cał dał mi go na Gwiazdkę. - Nie było sensu kłamać. Musiała choć raz powiedzieć mu prawdę.

* Niezły prezent - mruknął bez zachwytu. - Pewnie go sporo kosztował.

* Cał jest bardzo hojny dla swoich pracowników - powiedziała chłodno. Odwrócił się do niej z bolesnym, pytającym spojrzeniem.

168

* Czy to znaczy, że jesteś dla niego kimś więcej - Powoli pokręciła głową. Nie zamierzała mu o niczym mówić. Teraz była już pewna. Mniejszą zbrodnią byłoby go zabić niż wyjawić mu prawdę. Nie chciała tego robić i nie miała odwagi.

* Nie. Ten zegarek nic nie znaczy.

Steve kiwnął głową i odłożył złoty drobiazg na stół. Przez resztę weekendu imię Cala nie padło ani razu.

Tego wieczoru wyszli do restauracji na pizzę. W sobotę Steve zaprosił Meredith na hamburgera - tak według niego należało spędzać Dzień Zakochanych. I wreszcie w niedzielę zaczęli się kochać. Dawna namiętność gdzieś zniknęła i nie dawała się przywołać. Od tej chwili Steve miał już pewność, że dzieje się coś złego.

* To życie nie wychodzi nam na dobre - powiedział cicho. - Będziemy musieli szybko coś z tym zrobić. Wszystko idzie w złym kierunku, prawda - Było to bardziej stwierdzenie niż pytanie.

* Tak. Musimy być cierpliwi.

* Cena za to wszystko może się okazać za wysoka - mruknął i wstał, żeby przynieść piwo. Nie wiedział, że cena już została wyznaczona i zapłacona. - Po powrocie znowu zacznę szukać pracy. Zobaczymy, co znajdzie. Taka sytuacja nie może dłużej trwać.

Meredith pokiwała głową w milczeniu. Tej nocy długo leżała bezsennie obok śpiącego męża. Z całego serca pragnęła usłyszeć głos Cala, ale nie odważyła się zadzwonić. Gdyby Steven się obudził...

Rano usiedli przy kawie i zaczęli czytać gazetę. Steve przejrzał listę domów wystawionych na sprzedaż. Był zawiedziony, że Meredith jeszcze żadnego nie wybrała. Wyjaśniła, że była zbyt zajęta.

* Oboje byliśmy - mruknął i dodał, że muszą częściej się odwiedzać. Obcość, która zapadła między nimi, bardzo go niepokoiła.

Już nie próbował się z nią kochać. Poprzednia noc żadnemu z nich nie sprawiła przyjemności. Meredith była bliska łez. Przed odlotem zjedli późną kolację na lotnisku.

Steve pocałował żonę na pożegnanie, a ona przywarła do niego ze wszystkich sił. Czowała, że go straci, jeśli się teraz rozstaną. Chciała go prosić, żeby nie odjeżdżał, ale nie zdołała wykrztusić słowa. Zresztą przecież i tak by nie został. Musiał wracać do pracy.

Samolot Steve a powoli ruszył z miejsca. Meredith odwróciła się i odeszła. Przez całą drogę do domu płakała. To był koszmarny weekend.

Ledwie przekroczyła próg domu, zadzwonił telefon. Podniosła słuchawkę sądząc, że to Cal, ale głos, który usłyszała, należał do Steve'a.

169

* Pamiętaj tylko o jednym, Merrie.

* O czym - Ktoś już tak do niej powiedział, całkiem niedawno.

* Że cię kocham.

Dokładnie takie same słowa wypowiedział Cal podczas ostatniej rozmowy w piątek.

* Ja też cię kocham - wykrztusiła ze ściśniętym gardłem. - Przepraszam za ten okropny weekend.

Powinna powiedzieć coś więcej, ale nie potrafiła się zmusić. Co miała teraz postanowić - Nie było aż tak źle. Musimy się przyzwyczaić do siebie na nowo. Za dwa tygodnie spróbuję znowu przyjechać. Może ty wyrwiesz się w przyszłym tygodniu. Wkrótce znowu będzie jak dawniej. A jeśli nie znajdę pracy w szpitalu, i tak do ciebie przyjadę. Mogę być taksówkarzem.

* Nigdy na to nie pozwolę - powiedziała ze smutkiem.

* Zobaczmy, co się stanie po powrocie Lucasa. To już tylko dwa tygodnie. A może po prostu spakuję manatki i przeniosę się do ciebie - Ta obietnica zabrzmiała w jej uszach jak wyrok śmierci. Nie mogła się już dłużej oszukiwać. Musiała się zdecydować na dalsze życie z nim lub nowy związek z Calem. Obie perspektywy wydawały się jej przerażające.

* Kocham cię - szepnęła i tym razem jej słowa zabrzmiały przekonująco. Była zrozpaczona i niepewna jak jeszcze nigdy w życiu. I, niestety, zdawała sobie sprawę, że na to zasługuje.

* Ja też cię kocham - odrzekł i odwiesił słuchawkę. A ona zaczęła płakać.

Godzinę później zadzwonił Cal. Miał znękany głos wyznał, że ten weekend i dla niego był koszmarem. Nieustannie nawiedzały go myśli o niej. Nie powiedział tylko, że zgrzytał zębami z zazdrości na myśl o niej w łóżku ze Steve'em. Bardzo pragnął się z nią spotkać.

* Jestem w kiepskim stanie - ostrzegła. - To był najgorszy weekend w moim życiu.

* W moim też. Spróbujmy się z tym rozprawić razem.

Była w takiej rozterce, że nawet nie potrafiła sobie wyobrazić, co zrobi, kiedy znowu zobaczy Cal'a i co do niego poczuje. Ale w chwili, kiedy otworzyła przed nim drzwi, wszystkie wahania zniknęły. Padła mu w ramiona i wybuchnęła spazmatycznym płaczem.

A on całował ją i tulił bez słowa. Po paru chwilach oboje wylądowali w łóżku - tym samym, w którym poprzedniej nocy leżała z mężem. Teraz nie mieściło się jej to w głowie. Pragnęła Cal'a, tylko jego, a on pragnął jej równie mocno. Tej nocy oboje dali sobie namiętność, która zapłonęła między nimi jak wielki ogień. Do rana leżeli w milczeniu, tuląc się do siebie jak dwoje rozbitków.

Rozdział szesnasty

Jak było - spytała Anna w poniedziałek, kiedy Steve zjawił się w pracy. Przyjechał taksówką prosto z lotniska, zmęczony, niewyspany i jak zwykle w pomiętym ubraniu.

* Jak było - Rzucił na nią przelotnie okiem. - Do bani, jeśli mam być szczery. Nie wiem, co się dzieje, ale nie jest dobrze. Zachowywała się tak, jakbym był obcy. A kiedy wreszcie się zgodziła ze mną kochać, płakała. Koszmarny weekend. Dzięki, że spytałaś.

* Cholera. - Pomyślała z żalem, że podsunęła mu kiepski pomysł. - Jak sądzisz, co się z nią dzieje

* Szczyrze Nie ma pojęcia. Wydaje mi się, że jest przepracowana. I może w samotności zaczyna dziwaczeć. Kto to wie

Anna chciała zapytać o coś jeszcze, ale w porę ugryzła się w język. Za bardzo go lubiła, żeby sprawiać mu przykrość. Steve nalał sobie kawy do papierowego kubka i spojrzał na nią domyślnie.

* No więc, co jeszcze chcesz wiedzieć - Przez te dwa miesiące zdążyli się poznać tak, że rozumieli się w pół słowa.

* Nie wiem, to chyba głupie pytanie... Jak sądzisz, czy ona się z kimś spotyka. Może to dlatego czuje się winna.

* Meredith - Steve uśmiechnął się z rozbawieniem. - Nigdy w życiu. Jesteśmy sobie wierni. Ufam jej bezgranicznie. Myślę raczej, że przez to rozdzielenie stała się oziębła i znerwicowana. Świetna kombinacja.

* Może potrzeba jej psychologa - podsunęła Anna praktycznie.

* Może potrzeba jej mnie. A ja nie mogę się stąd ruszyć, skoro nie mam posady w Kalifornii. Genialnie.

* Nikt nie twierdzi, że ma ci być łatwo.

* Wielkie dzięki za tę poradę za trzy grosze. Powiedz lepiej, co się wydarzyło przez weekend - zarządził z pochmurną miną, zasiadając za biurkiem.

l

171

* Dwie operacje mózgu, skomplikowane złamanie kości udowej, trzy kolizje czołowe, w których ucierpiało trzynaście osób, cztery rany postrzałowe, w wyniku czego mieliśmy dwie ofiary śmiertelne. Pozostali w większości następnego dnia wrócili do domu. I tyle. A nie, jeszcze dwie skręcone kostki. - Mówiła całkowicie obojętnie, jakby recytowała listę zakupów.

* Boże kochany, to jakiś żart

* A skąd. Mieliśmy pracowity weekend. Ale chyba bawiliśmy się lepiej od ciebie.

* I tu masz rację. - W chwili, gdy przekroczył próg szpitala, poczuł, że napięcie ustępuje. W pewien sposób to życie było zdrowsze. Lepiej je rozumiał. Wiedział, że ma na coś wpływ i może zrobić coś dobrego.

Anna zapoznała go z dokumentami i przypadkami. Jak zwykle słuchał jej z podziwem. Sprawnie zarządzała całym oddziałem i jeszcze wysłuchiwała jego narzekań. Był jej za to niewypowiedzianie wdzięczny.

Przez resztę dnia pracowali razem. W nocy wspólnie zrobili operację, a w czwartek rano Anna poszła wreszcie do domu. Steve wieczorem miał wolne.

* Chcesz wpaść do mnie na makaron z serem i hot dogi

* A to dopiero połączenie. Może przyniosę dla was steki

* Nie potrzebujemy łaski - odparła z urazą. - Jeżeli masz ochotę, przyjdź. Jeśli menu ci się nie podoba, idź do restauracji.

Już dawno nie spotkał kogoś tak dumnego, odważnego i dobrego. Była dzielniejsza niż większość znanych mu mężczyzn i podziwiał ją za to. Nie wstydziała się swojego ubóstwa i nie chciała przyjmować jałmużny.

* Nie zamierzałem cię obrazić. Ubóstwiałem makaron z serem - zapewnił ją pospiesznie. - O której mogę wpaść

* Po pracy. Możesz wziąć u mnie prysznic, jeśli masz ochotę, choć możesz siedzieć brudny. Mnie to nie przeszkadza. - To także u niej lubił. Była bezpretensjonalna i tego samego oczekiwała od niego.

* Więc przyjdę o siódmej. Mogę przynieść piwo czy za to też na mnie nawrzeszczysz Nie lubię soku, nic na to nie poradzę. - A tylko to zaproponowała mu do picia poprzednim razem.

* Dobrze, piwo może być. Ale nie wino ani szampan. - Wiedziała, że dzięki żonie jest bogaty i nie chciała korzystać z jego pieniędzy. Nic nie mogło jej skłonić do zmiany postanowienia.

* Mogę przyjechać limuzyną

172

* Skoro cię to rajcuje... Możesz przylecieć samolotem, jeśli masz ochotę.

Uśmiechnęła się zrozumiawszy, że steki zostały mu wybaczone. Czasami bywała opryskliwa, ale pod osłoną zewnętrznego pancerza kryła się dobra, słodka kobieta.

* A mogę wylądować na dachu

* Idź się utop - burknęła i poszła do domu.

O wpół do siódmej zapukał do jej drzwi. Lekarz dyżurny zjawił się wcześniej, więc Steve wykorzystał tę szansę i uciekł, zanim pojawili się nowi pacjenci. Anna otworzyła drzwi, ubrana w dzinsy i biały sweter z angory. Wyglądała ładnie i miło, a jej ciało, zwykle ukryte pod obszernym uniformem, teraz prezentowało się w całej krasie. Dzinsy były bardzo obcisłe, a pod swetrem rysowały się wyraźnie piersi. Miała rozpuszczone włosy i białe stopy w wygodnych kapciach. Felicja dokazywała w pokoju, ubrana w czystą różową piżamkę. Karaluchy chwilowo zniknęły. Gospodarz je „eksterminował”, jak wyjaśniła Anna, dodając, że ten zabieg pomaga na jakieś dziesięć minut.

Ale mimo skromnych warunków kolacja okazała się pyszna. Makaron z serem nie był taki zły, hot dogi miały ogromne rozmiary, a Anna upiekła placki kukurydziane. Steve przyniósł dwa sześciopaki piwa - żeby móc zostawić jeden z nich dla niej - oraz ciasto czekoladowe, które wydawało mu się apetyczne.

* Możesz nie jeść - dodał przekornie - jeśli duma ci nie pozwala.

* Ja zjem - krzyknęła Felicja.

* Proszę uprzejmie. - Steve nałożył jej wielki kawał ciasta. Anna uśmiechnęła się mimo woli. Zawsze był miły dla jej córki. Uważała, że powinien mieć własne dzieci. Czasami zastanawiała się nad jego żoną. Miała wrażenie, że Steve nie zna jej tak dobrze jak sądzi. O ósmej wieczorem Anna położyła Felicję do łóżka. Steve zaproponował, że poczyta jej bajkę, podczas gdy Anna zmywała talerze. Zanim skończyła, dziewczynka spała już mocno, a Steve przeszedł po cichu do małej kuchni.

* Co jej czytałeś - spytała. Felicja miała mnóstwo ulubionych historyjek.

* Podręcznik chirurgii. Uznałem, że powinienem mieć na nią jakiś wpływ.

* Bardzo śmieszne - mruknęła, wycierając ręce ścierką. Wszystko w jej mieszkaniu było stare i wytarte, ale idealnie czyste. Anna zdołała zmienić te przygnębiające klitki w przytulne gniazdko, co wydawało się

173

niemal magiczną sztuką. Farba na ścianach się łuszczyła, pokoje były małe, a okna wychodziły na inną brzydą kamienicę.

Steve podał jej piwo i usiadł na kanapie. Rozmawiali o szpitalu, jak zwykle. Potem Steve spytał o Puerto Rico Anna przyznała, że tęskni za tym miastem.

* Brakuje mi rodziny, przyjaciół... Wielu rzeczy.

A potem zaczęła opowiadać o swoich marzeniach. Nadal chciała pracować w jakimś kraju Trzeciego Świata i pomagać ludziom, którzy mieli większe potrzeby niż małeletni gangsterzy, ciągle obecni na oddziale.

* Może pewnego dnia to mi się uda - powiedziała, odstawiając butelkę na stolik.

* A ja chcę wreszcie pojechać do Kalifornii - westchnął Steve. -I tyle na temat Trzeciego Świata. Jesteś o wiele odważniejsza ode mnie.

* Po prostu nie jestem rozpieszczona - odparła przekornie. Zawsze podkreślała, że nie interesują jej pieniądze, choć nie było to do końca prawdą. Ale na pewno były jej bardziej obojętne niż komukolwiek ze znanych mu ludzi, włącznie z nim samym. Czasami usiłowała obudzić w nim wyrzuty sumienia. Dotąd jej się to nie udało.

* Jesteś taka święta, że czasami aż mi się robi niedobrze - rzucił przekornie. W jej towarzystwie czuł się swobodnie i wygodnie. Nawet wspomnienie koszmarnego weekendu w Kalifornii zaczęło przygasać, a on doszedł do wniosku, że może nie było tak strasznie, jak mu się wydawało. Jednak tym razem nie wspominał o Meredith. Rozmawiali tylko o sobie. Anna mówiła o Yale, a potem o planach związanych z Felicją.

* Chciałabym, żeby została prawnikiem. Zarabiałaby lepiej od nas.

* Wszyscy zarabiają lepiej od nas. Wydawało mi się, że nie pochwalasz wysokich zarobków.

* To nie dotyczy mojej córki - oznajmiła pogodnie. Była dobrą matką i dobrym człowiekiem. A przy tym była też piękna, seksowna i bezpretensjonalna.

* Jak to możliwe, że nie masz chłopaka - spytał w końcu. Mieli zwyczaj zaskakiwać się takimi pytaniami. I zawsze odpowiadali szczerze.

* Bo nie mam czasu. Za dużo pracuję. Poza tym od lat nikt mi się nie spodobał. Spotykam samych gejów, drani albo żonaty.

* To miło - mruknął, wygodnie usadowiony na kanapie. - Co masz przeciwko gejom - rzucił przekornie.

* Nie znoszę, jak mój chłopak podkrada mi ciuchy i w dodatku lepiej w nich wygląda.

,-S

* A to niełatwe.

Doceniła ten subtelny komplement i uśmiechnęła się z przyjemnością. Ona także lubiła towarzystwo Steve a.

* I tyle na temat gejów. Dranie bywają interesujący, choć wredni. Musisz przyznać, że mają pewien urok. A żonaci

* Nie podoba mi się sytuacja - wyjaśniła bez ogródek. - Nie wchodzę do gry, której nie mam szans wygrać. Wcześniej się tego nauczyłam.

* To rozsądne podejście - zgodził się rzeczowo. - Ja nigdy nie miałem romansu. Jestem wierny Merrie. Zresztą jeszcze nie poznałem kobiety, która podobałaby mi się bardziej od niej.

* Nawet teraz - Anna przeszła go przenikliwym spojrzeniem. Mimo woli zerknął na jej piersi, rysujące się pod puszystym sweterkiem i szybko odwrócił wzrok. - Jesteś wyjątkowy, skoro potrafisz być wierny kobiecie, którą widzisz raz na miesiąc, a czasem rzadziej. Godne podziwu.

* Raczej głupie.

* A gdybyś odkrył, że ona cię zdradziła

* To niemożliwe. Znam ją. Myśli tylko o pracy. Żyje nią.

* Niezbyt to seksowne.

* Zwłaszcza ostatnio. - Oczy mu posmutniały. Nie sądził, żeby Meredith go zdradzała, ale uważał, że tracą ze sobą kontakt i - co gorsza - tracą siebie. Teraz był już tego pewien.

* Bardzo ją kochasz, co

Pokiwał głową, ale czuł, że powinien dodać coś jeszcze.

* Kocham. I muszę przyznać, że od jej wyjazdu coś się zmieniło. Czasami mam wrażenie, że nie jesteśmy małżeństwem, tylko narzeczonymi.. . albo nawet znajomymi... No, nie wiem. Żyjemy daleko od siebie, nie możemy się często widywać... To tak, jakbym nie mógł jej osiągnąć. Paskudne uczucie.

* Też mi się tak wydaje. - Miała własne zdanie na ten temat, ale nie chciała mu robić przykrości, więc milczała. Znała kobiety lepiej od niego. Zaczęło jej się wydawać, że Steve może się nigdy nie przeprowadzić do Kalifornii. Jakoś mu się nie składało, a żona też go specjalnie nie ponaglała. Oczywiście tego także mu nie powiedziała. Zresztą kochał pracę na oddziale. Nie potrafiła sobie wyobrazić, żeby mógł zrezygnować. - Śmieszne, jak się ludzie czasami rozchodzą. Kiedyś byłam zakochana w jednym takim... Wyprowadził się, a ja przez rok nie mogłam przestać o nim myśleć. To było jak obsesja. A kiedy znowu się spotkaliśmy, on okazał się innym człowiekiem. Moje wyobrażenia nie miały nic wspólnego z rzeczywistością. A w ogóle to był drań.

175

* Przynajmniej nie był gejem albo żonatym. Na świecie są jeszcze inni mężczyźni, wiesz Samotni. Może się nie dość starasz

* Takich mężczyzn nie ma, wierz mi. Poza tym trzeba się za bardzo namęczyć, żeby ich znaleźć.

* I na tym polega twój problem. Jesteś leniwa - Podejrzywał, że problem leży w czym innym. Anna za bardzo się bała, żeby się z kimś ponownie związać. Dawne rany jeszcze się nie zagoiły. Ukrywała się przed wszystkimi.

Siedzieli jeszcze długo, rozmawiając. O dziesiątej Anna ziewnęła mimo woli Steve spojrzał na zegarek.

* Już pójdę - powiedział bez przekonania. Nie spieszyło mu się do pustego mieszkania, a Anna była miłą towarzyszką.

* Nie musisz. Kładę się spać dopiero koło północy.

* I co robisz

* Przeważnie czytam.

* Samotne zajęcie - powiedział cicho. Oboje byli samotni w mieście pełnym ludzi.

* Owszem, ale mnie to nie przeszkadza. Czasem dobrze jest zaznać samotności. To zmusza do myślenia. Dochodzi się do wniosków, które w innym przypadku by umknęły. Nie boję się samotności.

* A ja się boję. Czasami. Z żoną żyło mi się o wiele lepiej. Teraz nie mam do kogo wracać. Ty masz Felicję.

* To prawda - przytaknęła. Spojrzał na nią i niemal instynktownie dotknął jej policzka. Był zaskakująco miękki i jedwabisty. Jak ona cała. I nie cofnęła się przed jego ręką, co go zaskoczyło. Poczul się osmielony delikatnie przyciągnął ją do siebie i pocałował. A Anna nie protestowała.

* Czyżbym robił coś głupiego - spytał szeptem. - Nie jestem gejem, ale jestem żonaty i mogę się okazać draniem.

* Nie sądzę - odszepnęła. - Wiem, na czym polega ta gra... i jakie są zasady.

* A jakie są - Nie spodziewał się, że Anna będzie aż tak otwarta. Oboje byli samotni, spragnieni drugiego człowieka. Stanowili dla siebie pokusę nie do odparcia. I czuli się ze sobą bezpiecznie.

* Takie, że kochasz żonę i może wyjedziesz do Kalifornii.

* Nie może. Wyjadę.

* Rozumiem. - Wsunęła mu rękę pod sweter i delikatnie zaczęła rozwiązywać troki szpitalnych spodni. - Chcesz zostać na noc - Pokiwał głową i pocałował ją jeszcze raz. Miała na niego zdumiewający wpływ wreszcie zapomniał o wszystkich złych rzeczach, jakie go spotkały. Była

176

słodka i pełna godności. Dotknął ją i przekonał się, że i ona go pragnie. Nie miała wobec niego złudzeń, a on nie składał jej żadnych obietnic. Chciała tylko tego, co mógł jej dać. - Chodźmy do mojego pokoju.

Jeszcze nigdy nie zdradził Meredith. A jednak to, co czuł do Anny, wydawało się dziwnie uczciwe. I przede wszystkim bardzo jej pragnął.

Jej pokój był malutki jak komórka. Ledwie mieściło się w nim łóżko i lampka. Włączyła jąna chwilę, żeby zobaczyć wnętrze pokoju, a potem zgasła światło i zamknęła drzwi na klucz. Steve rozebrał Annę w ciemnościach poznawał ją dotykiem, nie wzrokiem. Światło latarni z ulicy wylaniało z mroku zarysy jej pięknego ciała.

Nie dawali sobie żadnych zapewnień, nie karmili się kłamstwami. Mieli dla siebie tylko czyste pożądanie. Wszedł w nią jęknęła i poruszyła się zmysłowo. Steve a przeszyła rozkosz, której dotąd nie znał. Namiętność wybuchła w nim jak pocisk, a kiedy znieruchomiał w jej ramionach, bardzo długo nie odzywali się do siebie. Wreszcie Anna delikatnie pogłaskała go po głowie i przytuliła do siebie jak dziecko. Nie pamiętał, kiedy ostatnio czuł się taki szczęśliwy.

* Nie chcę cię skrzywdzić - szepnął. - To może się źle skończyć. Był tego prawie pewien.

* Takie jest życie. Na razie jest nam dobrze. Jeśli możesz z tym żyć, to ja też. - Chciała od niego tak niewiele. Niczego mu nie odbierała. Pragnęła tylko, żeby trzymał ją w ramionach. Jego żona i tak nie zamierzała mu tego dać. - Tylko mi powiedz, kiedy będziesz chciał odejść. Nie trzeba trzaskać drzwiami, można je zamknąć cicho.

Na razie nie zamierzał zamykać żadnych drzwi. Ciągle otwierał nowe, za którymi czekały piękne niezbrane światy. Znowu zaczął pieścić Annę odpowiedziała tym samym. Noc, którą mu podarowała, miał zapamiętać na długo.

Rozdział siedemnasty

Od czasu nieudanego spotkania w Dniu Zakochanych Meredith i Steve nie widzieli się przez tydzień. Meredith wyjechała z Callanem do Tokio i Singapuru, a Steve prawie nie wychodził ze szpitala. Z każdym dniem oddalali się od siebie coraz bardziej i coraz rzadziej rozmawiali przez telefon.

177

ivantomn już pięć miesięcy, a od dwóch miała romans z Calem. Czowała się z nim bardziej związana niż z mężem. Widywali się nieustannie w pracy, w domu, w jej mieszkaniu, z jego dziećmi podczas weekendów.

Wreszcie pewnego marcowego dnia Andy spojrzął na nią z zaciekawieniem i zadał pytanie, które nią wstrząsnęło.

* Czy twój mąż naprawdę tu zamieszka

Nie chciał jej zrobić przykrości, był tylko ciekawy.

* Nie wiem - odparła szczerze. Nie zanosilo się na to, a prawdę mówiąc, raczej sobie tego nie życzyła. Tydzień później Andy spytał ojca, czy Merrie jest jego dziewczyną.

* Nie, tylko się przyjaźnimy - wyjaśnił Cal. Mary Ellen uniosła brew, ale nie odezwała się ani słowem. Wyglądało na to, że o ich romansie wiedzą już wszyscy wokół. A Steve nie wspominał już o szukaniu pracy. Nawet nie narzekał, że Meredith nie przyjeżdża do Nowego Jorku. Gdyby pozwoliła sobie na zastanowienie, coś takiego powinno ją zaniepokoić, ale ona starannie omijała ten temat. Cal także nie zadawał jej żadnych pytań. Chciał tylko być z nią. Na decyzję zostawiał jej jeszcze czas. Zresztą sam także nie dojrzał do zrobienia tego kroku. Istniejąca sytuacja odpowiadała im właściwie najbardziej. A kiedy Meredith czasem dzwoniła do domu, nikt nie odbierał. Musiała przyjąć do wiadomości, że Steve nie wraca tam na noc, choć sądziła, że śpi w szpitalu. Czowała ulgę, że nie musi z nim rozmawiać.

Harvey Lucas wrócił do pracy przed dwoma tygodniami, ale Steve nie wspominał już o odejściu. Poprosił ordynatora, żeby zastanowił się nad zatrudnieniem Anny na stałe. Harvey przyjrzał się jej pracy przez następne dwa tygodnie i uznał, że ma przed sobą znakomitego fachowca. Postanowił ją zatrzymać, choćby nawet czasowo.

Ale kiedy Meredith wróciła z Singapuru, Steve powiadomił ją, że chce się z nią spotkać. Tym razem uprzedził ją, kiedy przyjedzie. Nie chciał jej zaskoczyć. Nie ucieszyła się, ale nie miała powodu mu odmówić. Nie widzieli się od miesiąca. Nie mogła unikać męża w nieskończoność.

* Co mu powiesz - spytał Cal. - Prawdę Sam nie wiedział, czy tego chce.

* Jaką prawdę Że mam romans Że to koniec naszego małżeństwa - Nie wyobrażała sobie, żeby mogła to wyznać.

* To zależy od ciebie.

* A jaka jest nasza sytuacja

* Czy to ważne

* Owszem.

* Tym razem musisz sama podjąć decyzję. Nie chcę być odpowiedzialny za rozpad waszego związku.

Już wiedziała był dobrym człowiekiem, ale tak samo jak ona nie potrafił się zdecydować. Był pewien tylko jednego nie chciał, żeby spędziła ten weekend ze Stevenem, choć nie zaprotestował ani słowem. Nie mógł jej do niczego zmuszać.

Meredith wyszła na spotkanie Steve a bardziej niezdecydowana niż kiedykolwiek. Tym razem wydał się jej dobrze znany i ciepły. Ale kiedy chciał się z nią kochać, najpierw poprosiła go o rozmowę. Usiedli obok siebie, a ona w dalszym ciągu nie wiedziała, co ma mu powiedzieć. Za żadną cenę nie chciała go skrzywdzić i tylko to się liczyło.

* Podjąłem decyzję - odezwał się pierwszy Steve. Zesztywniała, czekając na to, co musiało się stać. Sądziła, że poprosi ją o rozwód i nawet nie mogła mieć do niego pretensji. Nie była pewna, jak powinna zareagować Steve jednak ją zaskoczył. - Nie zostało nam zbyt wiele czasu - podjął, starannie dobierając słowa. - Jeśli zaczekamy jeszcze parę miesięcy, będzie po naszym małżeństwie. Stajemy się sobie obcy, Merrie. Chyba zdajesz sobie z tego sprawę. - Skinęła głową bez słowa. Myślała, że spyta ją, dlaczego tak się dzieje, ale widocznie nie chciał tego od niej usłyszeć. Przestraszyła się, że może już wie. Milczała jednak i słuchała tego, co miał do powiedzenia. - Zamierzam opuścić Nowy Jork.

Rozmawiałem tu z dyrektorką jednego szpitala w centrum miasta. Jest mały, ale ma renomę, a pogotowie jest na dobrym poziomie. To nic wielkiego, ale mieli wolne miejsce na część

etatu. Dziecinna robota pęknięcia kości, bóle brzucha, płaczące niemowlaki. Jakiś czas mogę się tym zająć, skoro muszę. Jeśli dalej będę czekać na lepszą propozycję, nasz związek przestanie istnieć. Po powrocie wręczone Harveyowi wypowiedzenie i przyjadę tutaj. Słuchała go w osłupieniu. Nie spodziewała się tego usłyszeć. Jeśli jednak mieli ratować małżeństwo, to tylko w taki sposób.

* Kiedy przyjeżdżasz ~ spytała niepewnie, gorączkowo się zastanawiając. Przyjazd Steve'a oznaczał koniec romansu z Cal'em. Nie czuła się do tego przygotowana, ale musiała się zdecydować.

* Za dwa tygodnie. Harvey wrócił, a Anna może mnie zastąpić. Jeszcze nie poinformował Anny o swojej decyzji. Najpierw chciał porozmawiać z żoną, choć miał wrażenie, że Anna coś przeczuwa. Przez

179

fefc

ostatni miesiąc było im zbyt dobrze ze sobą, tak dobrze, że aż zaczęła się spodziewać czegoś złego. A Steve chciał się wycofać, zanim ją naprawdę skrzywdzi. Od czterech tygodni żyli ze sobą - gdyby w końcu nie zdecydował się z nią związać na dobre, ucierpiałaby i ona, i Felicja. A tego wolał im oszczędzić.

Meredith wpatrywała się w niego, wyraźnie oszołomiona.

* Za dwa tygodnie - powtórzyła łamiącym się głosem. Wiedziała, że nadeszła pora by coś postanowić. Teraz albo nigdy. Oboje doszli do tego samego wniosku, choć każde z własnych powodów.

* Nie ma sensu czekać. Tutejszy szpital chce mnie przyjąć. Harvey poradzi sobie beze mnie. Jeśli chcemy ze sobą zostać, nie możemy zwlekać. Mieszkamy osobno prawie pół roku. To cholernie dużo czasu. Według mnie za dużo.

* Wiem - szepnęła, ale myślała o Calu i o tym, jak mu to powiedzieć.

* Chyba się nie cieszysz - zauważył ze smutkiem. Ich małżeństwo przechodziło bardzo trudny moment, ale postanowił, że będzie o nie walczyć, zanim się ostatecznie podda.

Także Meredith nie była gotowa, żeby się z nim rozstać. - Myślisz, że nam się uda

* Chciałabym - powiedziała cicho. I rzeczywiście chciała. Nie była tylko pewna, czy zdoła tego dokonać. Musiała spróbować. Piętnaście wspólnych lat, przeżytych w zgodzie i szczęściu to za dużo, żeby zrezygnować z nich bez zastanowienia. Bez względu na to, jak bardzo kochała Cal'a. Zastanowiła się, jak mu powie o swojej decyzji. Nie potrafiła przewidzieć jego reakcji, ale zdawała sobie sprawę, że musi go powiadomić natychmiast, zanim Steve złoży wypowiedzenie. Gdyby miała stracić pracę w Dow Tech, Steve nie powinien przyjeżdżać do Kalifornii.

* Więc zrobmy to, Merrie - zakończył. Skinęła głową. Brakowało jej słów.

Reszta dnia upłynęła spokojnie. Dużo rozmawiali - Steve zauważył, że Meredith się zmieniła. Była bardzo smutna. Wyczuwał to, choć nie rozumiał, co jest tego powodem.

Anna stwierdziła kiedyś, że Meredith ma z kimś romans, ale on w to nie uwierzył. Nadal był tego zdania.

Nie poszli do łóżka, żeby uczcić swoją decyzję. Seks nie był już dla nich radością, zresztą nie sądzili, żeby było co świętować. Ale podjęli ważny krok. W sobotę Steve poszedł do szpitala na rozmowę, a ona zadzwoniła do Cal'a.

* Muszę się z tobą zobaczyć - oznajmiła, nie wdając się w szczegóły. Dziesięć minut później była już u niego w domu.

180

* Co się stało - spytał z niepokojem. Odetchnęła głęboko i od razu przystąpiła do rzeczy.
* Za dwa tygodnie Steve przeprowadza się do mnie. Przyjął posadę w małym szpitalu, na pogotowiu. Uważa, że jeśli teraz nie przyjedzie, nasze małżeństwo się rozpadnie... i ma rację. Już się nie czuję jego żoną. Czuję się związana z tobą. Ale ty chyba tego nie chcesz. Zresztą ja też nie jestem pewna, czego chcę. Muszę spróbować jeszcze raz, a jeśli mi się nie uda, wtedy znowu porozmawiamy. Oczywiście, jeśli się zgodzisz. Na razie jestem mu to winna. Nie zostało między nami wiele do ratowania, ale jestem z nim od dawna. Nasz związek liczy dopiero dwa miesiące i mamy przed sobą bardzo niepewną przyszłość. Wiedzieliśmy od dawna, że musi do tego dojść.

Cal słuchał jej bez słowa, blady i nieruchomy. Tak, wiedział, że to nieuchronne, a jednak dał się zaskoczyć. Nie dyskutował z nią, nie zaproponował jej małżeństwa, nie wyznał miłości. Nie chciał wywierać nacisku. Problem leżał w tym, że po dwóch miesiącach znajomości sam nie bardzo wiedział, czego właściwie chce. Pragnął Meredith, ale nie wiedział jeszcze, na jakich warunkach. Stały związek to wielka odpowiedzialność. Nie był pewien, czy się na to zdecyduje po zaledwie siedmiu tygodniach namiętności. Powinien poczuć ulgę, kiedy Meredith zaczęła go popychać do podjęcia decyzji. A jednak kiedy jej słuchał, miał wrażenie, że jego świat sypie się w gruzy. Być może tak właśnie było.

* Muszę wiedzieć - ciągnęła - co będzie z moją pracą u ciebie. Czy mam odejść? Nie chciałabym, żeby Steven tu przyjechał tylko po to, żeby się dowiedzieć, że straciłam posadę. Jeśli wolisz, żebym zrezygnowała, zrobię to. Cal, co mam zrobić - Usiłowała to wyrazić najdelikatniej jak umiała - praca była w tej chwili najmniej istotnym problemem. Tak naprawdę martwiło ich coś zupełnie innego.

* Chcę, żebyś dalej u mnie pracowała - powiedział głosem ochrypłym z emocji. - Nie odchodź.

Chciał poprosić, żeby nie odchodziła także z jego życia, ale czuł, że nie ma do tego najmniejszego prawa. Zresztą Meredith nie proponowała, że z nim zostanie. Już się zdecydowała. Uprzedziła go z góry, że nie rezygnuje ze swojego małżeństwa i, choć niechętnie, musiał uszanować jej zdanie.

* Jesteś pewien - spytała łagodnie. - To będzie dla nas trudne.

* Kiedy Steve przyjeżdża

* Pierwszego kwietnia. Za dwa tygodnie.

181

* I tak chciałem pojechać w kwietniu po Europie. Dzięki temu będziemy mieć czas, żeby się przyzwyczaić do nowej sytuacji. A ty zdążysz się zastanowić. Zresztą może Steve nie wytrzyma tu tak długo.

Mimo woli w jego głosie zadźwięczała nutka nadziei.

* Steve jest twardy. Będzie się starał ze wszystkich sił. - Nie wiedziała tylko, czy ich małżeństwo da się jeszcze uratować. - Wiem, że nie powinnam ci tego mówić, ale cię kocham. Może bardziej niż jego. I muszę się zorientować, co jest prawdziwsze - moje małżeństwo czy nasz związek, jakkolwiek byśmy go nazwali. Ty też chyba tego nie wiesz. Nie usiłował się jej sprzeciwiać, ale czuł, że ogarnia go gniew. Cal-lan Dow nie lubił przegrywać, a to, co mówił Meredith od dwóch miesięcy, było najczystsza prawdą. Rzeczywiście ją kochał. Wiedział jednak, że jest mężatką i że nie mogą bez końca zamykać oczu na rzeczywistość. A on nie mógł jej na razie zaproponować małżeństwa.

* Zanim Steve się tu przeprowadzi, wyjadę do Europy. I nie chcę, żebyś opuszczała Dow Tech. Proszę, pamiętaj o tym.

* Dziękuję - powiedziała i wstała. Miała łzy w oczach, ale nie wyciągnęła do niego ręki, nie usiłowała go dotknąć. Przez długą chwilę patrzyła na niego, wreszcie odwróciła się i ruszyła do drzwi. Zatrzymała się jeszcze, słysząc głos Cala.

* Kiedy Steve wyjeżdża

* Jutro rano - odparła, nie odwracając się. Trzymała dłoń na klamce serce jej drgnęło, kiedy Cal się do niej odezwał. Pragnęła spędzić z nim choć jedną noc, ale wiedziała, że to już niemożliwe. Było za późno. Teraz musiała się przekonać, czy między nią i Stevenem istnieje jeszcze jakieś uczucie.

* Zadzwoń - obiecał. Poczowała słabą nadzieję, mimo słów, które przed chwilą wypowiedziała.

* Chyba nie powinienes - szepnęła- Nie odpowiedział, więc nacisnęła klamkę i cicho wyszła.

Steve czekał na nią w domu, wyraźnie zdenerwowany. Powiedział, że dopełnił już wszystkich formalności w szpitalu. Przez resztę dnia snuli plany i rozmawiali, ale ani razu się nie kochali. Odnosiła wrażenie, że to spotkanie w interesach. W niedzielę rano Steve wyjechał. Miał jeszcze wiele spraw do załatwienia w Nowym Jorku. Po jego wyjściu Meredith długo siedziała bez ruchu. Teraz musiała znaleźć dla nich mieszkanie w centrum. Nie miała na to ochoty. Nie chciała opuszczać Cala. Nie chciała mieszkać ze Stevenem. Nie chciała niczego z wyjątkiem tego, co miała przez ostatnie dwa miesiące. A teraz musiała z

wszystkiego zrezygnować. Po południu, kiedy odezwał się dzwonek przy drzwiach, nadal siedziała w tym samym miejscu.

W progu stał Cal. Popatrzył na nią w milczeniu, chwycił ją w objęcia i mocno pocałował. Był równie nieszczęśliwy jak ona. Chciał ją nie- nawidzieć za to, co zrobiła, ale przekonał się, że to ponad jego siły. Pragnął jej całym sobą.

Pociągnął ją do sypialni. Poszła bez sprzeciwu.

* Mamy jeszcze dwa tygodnie - powiedział tylko. Zabrzmiało to jak wyrok śmierci. Nie mogli się bez siebie obejść. Nie umieli bez siebie żyć.

Przez resztę dnia nie opuszczali łóżka, jakby przygotowywali się na to, co musiało nadejść. Dwa tygodnie. A potem wszystko się skończy.

Rozdział osiemnasty

Steve zadzwonił do szpitala natychmiast po powrocie. Chciał się dowiedzieć, czy Anna jest w pracy. Pielęgniarka sprawdziła grafik i oznajmiła, że doktor Gonzalez ma wolne aż do wtorku. Steve musiał się zjawić na dyżurze dopiero w południe w poniedziałek. Z samego rana pojechał do mieszkania Anny. Na szczęście Felicja była w szkole. Uprzedził Annę telefonicznie o swoim przyjeździe, więc czekała już na niego.

Kiedy tylko spojrzała mu w twarz, zrozumiała, że dzieje się coś niedobrego. Steve był wyjątkowo poważny. Usiadł w milczeniu na kanapie i zaczekał, aż Anna przygotuje kawę.

* Mam spytać, jak ci minęło spotkanie - odezwała się cicho. -Czy powinnam pilnować własnego nosa

Jeszcze nie wiedziała, co się stało, lecz widziała smutek w jego oczach. Coś się zmieniło. Nie dzwonił do niej przez cały weekend. Wrócił z Kalifornii w niedzielę wieczorem, ale jej nie odwiedził.

* Spotkanie się udało - mruknął, wyjął jej z ręki kubek z kawą i postawił na stole. - Nie było tak źle jak poprzednio. Dużo rozmawialiśmy.

* Dobrze czy źle - spytała, obserwując go z napięciem, ale nie potrafiła odczytać wyrazu twarzy Steve'a. Ich romans trwał od miesiąca i zdążyła go już poznać, choć czasem stawał się nieodgadniony, jakby zatrząskiwał przed nią drzwi. Tak było zwłaszcza ze wszystkim, co do-

183

tyczyło jego kontaktów z Meredith. Nie chciała się narzucać, ale pragnęła mu pomóc.

* Chyba dobrze - przyznał, zaczerpnął powietrza i rzucił się na głęboką wodę. Nie było sensu dłużej zwlekać. - Anno...

Sam ton jego głosu sprawił, że przeszedł ją dreszcz. Już wiedziała, co za chwilę usłyszy.

* Wyprowadzam się z Nowego Jorku.

* To nie nowina - powiedziała spokojnie. Grała na zwłokę, żeby odzyskać panowanie nad sobą.

* Już teraz. Zaraz. Za dwa tygodnie. Złożę wymówienie.

* Znalazłeś pracę - Mimo wszystkich wysiłków głos jej zadrżał. Nie zdawała sobie sprawy, że wygląda jak zaszczute zwierzę.

* Można tak powiedzieć. Znalazłem miejsce w pogotowiu. Nic szczególnego, ale na razie wystarczy. Wiesz, jak wiele dla mnie znaczysz - dodał. Dobierał słowa ostrożnie, jak najcenniejsze brylanty, choć wiedział, że i tak musi ją zranić. To dlatego chciał z nią zerwać jak najszybciej. Zdawał sobie sprawę, że się w niej zakochał, więc postanowił natychmiast przenieść się do Kalifornii. Gdyby zwlekał dłużej, Anna ucierpiałaby jeszcze mocniej. Postanowił z tym skończyć, dopóki szkody jej wyrządzone nie staną się nieodwracalne. - Muszę to zrobić. Jeśli zaczekam jeszcze dłużej, być może będzie za późno. Nie chcę złamać ci życia jeszcze bardziej. Żyliśmy jak we śnie, w bardzo pięknym śnie. Chcę być z tobą, pracować z tobą, spać, bawić się z Felicją. Ale to niemożliwe. Jestem mężem Meredith, mamy za sobą piętnaście wspólnych lat. W tej chwili jest nam ze sobą źle, ale to nieważne. Musimy spróbować ratować nasz związek.

* Ona też tego chce - spytała. Splotła ramiona przed sobą i zgarbiła się, jakby bolała ją brzuch. Sam jej widok łamał mu serce.

* Zgodziła się. Wydaje mi się, że podziela moje zdanie. Wie, że jeśli będziemy dłużej zwlekać, nasze małżeństwo się rozpadnie. To ostatnia chwila, kiedy można je uratować. Nie czekaj na mnie. Ja tam zostanę. Musisz o mnie zapomnieć.

Zamknęła oczy. Serce bolało ją tak, że prawie nie mogła oddychać.

* To nie będzie łatwe - szepnęła. Do oczu napłynęły jej łzy. - Za wiele ode mnie wymagasz. Czasami jesteś okropny, ale cię kocham.

* Pamiętaj, że jestem draniem.

* To nie powinno być trudne - mruknęła ze zwykłym cynizmem. Nie zdołała go oszukać. Widział jej ból. Nie chciał nawet myśleć, co będzie z Felicją. Ją także pokochał. Była dzieckiem, za którym tęsknił.

184

Należało się jej o wiele więcej niż mogła dać jej Anna. Potrzebowała ojca, ale on nie nadawał się do tej roli. Był mężem Merrie.

* Nie wiem, co mam jeszcze powiedzieć - powiedział z trudem. - Kocham cię. Chcę być z tobą. Gdybym był wolny, a ty byś zrobiła to głupstwo i zgodziła się za mnie wyjść, nie zastanawiałbym się ani chwili. Ale nie mogę ci tego zaproponować. Oszukuję cię i siebie. Jestem coś winien Merrie.

* Więc Merrie ma wielkie szczęście. A... jeśli się wam nie ułoży Jeśli wrócisz

* Nie wrócę - rzucił ostro. Zbyt ostro. Nie chciał zostawiać Annie żadnej nadziei. To by było zbyt okrutne. Poza tym przy odrobinie szczęścia jego małżeństwo mogło przetrwać. A gdyby się rozpadło, kto wie, co się z nim stanie. - Jeśli się nam nie ułoży, zacznę zupełnie inne życie. Może zrobię to, o czym mówiłaś. Przez parę lat będę pracować w jakimś biednym kraju.

* Wy, bogacze, macie cholerne szczęście. Możecie robić, co wam się spodoba, nie martwicie się o rachunki i o przyszłość. Pakujecie walizki i jedzcie, gdzie oczy poniosą. - Anna marzyła o takim życiu, które Steve zamierzał rozpocząć prawdopodobnie zależało jej na nim bardziej niż jemu. On sam nie palił się do tego, ale sądził, że tak będzie mu łatwiej, jeśli rozstanie się z Meredith. Pora dać coś z siebie światu, zamiast w kółko zszywać facetów, którzy ciągle do siebie strzelają.

* Nie jestem bogaty. Meredith ma pieniądze, a to różnica. Wszystko, co zarobiła, należy do niej. Nie chcę od niej niczego z wyjątkiem dzieci. Okradam cię, Anno, z czegoś bardzo ważnego. Zabrałem ci miesiąc życia. Szansę poznania jakiegoś bogatego faceta, który się z tobą ożeni, zajmie się tobą i Felicją i da ci więcej dzieci. - Anna bardzo ich pragnęła, ale na razie z trudem wystarczało jej pieniędzy na utrzymanie córki. - Nie mam prawa cię z tego odzierać. Zwracam ci wolność.

* Jakiś ty szlachetny. A ja Czy też mam tu coś do powiedzenia - Powoli zaczynała wpadać w gniew. Niby dlaczego sam podjął tę decyzję Ta sprawa dotyczyła ich obojga. Kochała go bardziej niż kogokolwiek dotąd i od początku wiedziała, na czym stoi. Nie spodziewała się tylko, że uczucie, które się w niej obudziło, okaże się tak silne. Nie przypuszczała, że rozstanie będzie tak bolesne.

* Nie masz wyboru - oznajmił twardo. - Możesz mnie zniechęcić, możesz się już nigdy do mnie nie odezwać. Nie zmienię decyzji.

* Nigdy na to nie liczyłam - warknęła. - I wcale tego nie chcę. Możesz robić, co ci się podoba. Ja też. Wiedziałam od samego początku, w co wchodzę, nie przewidziałam tylko, że wyjedziesz tak szybko.

185

Wydawało mi się, że będziesz szukać pracy przez parę miesięcy. Nigdy by mi nie przyszło do głowy, że wyjedziesz nie mając pracy, albo że zgodzisz się na taką, która cię nie zadowala. - Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo mu zależało na małżeństwie. Według niej Meredith na to nie zasługiwała. Ale skoro to ona dawała mu szczęście... - Chcesz mi powiedzieć coś jeszcze - spytała wstając.

* Chyba nie. Tylko to, że cię kocham. Chcę dla ciebie wszystkiego, co najlepsze. Chcę, żebyś miała dobre życie... beze mnie.

* Rozumiem. Doskonale cię rozumiem. Niczego mi nie jesteś winien. Nie chciałam od ciebie niczego z wyjątkiem odrobiny czasu. Byłeś dla mnie jak ciepły koc w zimie.

* Ty byłeś dla mnie kimś o wiele ważniejszym. Pamiętaj o tym. Bardzo cię kocham.

* Co z tego I tak wyjeżdżasz - krzyknęła z oczami pełnymi łez. - Ojciec Felicji też mówił, że mnie kocha, ale nie starczyło mu odwagi, żeby się przeciwstawić rodzicom. Może ty też nie masz odwagi, żeby przyznać, że twoje małżeństwo już nie istnieje

* Tego nie wiem. Dlatego wyjeżdżam. A jeśli masz rację, będę musiał żyć dalej.

Skinęła głową, powoli podeszła do drzwi i otworzyła je. Steve pragnął ją objąć, pocałować, iść z nią do łóżka, ale za bardzo ją kochał, żeby sobie na to pozwolić. Ruszył ku niej, wpatrując się w nią z takim napięciem, jakby chciał na zawsze utrwalić sobie w pamięci jej obraz.

Anna spojrzała na niego po raz ostatni i zamknęła drzwi bez jednego słowa. Stał chwilę na korytarzu w nadziei, że jeszcze je otworzy. Słyszał jej cichy płacz, ale nie zapukał, nie odezwał się do niej. Stał w milczeniu. Nie otworzyła po paru chwilach Steve westchnął i odszedł. Schodził po schodach, wspominając to wszystko, co wydarzyło się przez ostatni miesiąc. Mieszkanie Anny stało się dla niego domem, ucieczką, bezpiecznym schronieniem. Teraz rzucił ją na pożarcie światu, a sam skazał się na wygnanie do innego życia.

Poszedł prosto do szpitala i powiadomił Harveya, że odchodzi. Ordynator przyjął to z rozczarowaniem, ale nie robił mu trudności. Wiedział, że Steve pragnie zamieszkać z żoną nawet za cenę utraty dobrej pracy.

* A tak na marginesie, coś ty zrobił Annie Gonzalez - rzucił na koniec rozmowy.

* Nic. Dlaczego pytasz - Przez chwilę Steve był niemal pewien, że Harvey dowiedział się o jego romansie. A przecież starali się zachować go w tajemnicy.

* Zadzwoiła przed chwilą. Powiedziała, że ostatnio nie zgadzacie się ze sobą i nie chce, żebyście pracowali na jednej zmianie. Poprosiła, żebym zmienił grafik tak, by nie musiała się z tobą spotykać.

Steve zbladł. Miał nadzieję, że przez ostatnie tygodnie będzie przynajmniej widywać Annę na dyżurze. Jednak ona miała rację. Chciała zakończyć to od razu i tak właśnie powinno być. Zastanowił się, co pomyśli Felicja. Może dojdzie do wniosku, że każdy mężczyzna musi je w końcu zostawić. Niezbyt miłe doświadczenie.

* Pewnie jak zwykle coś mi odbiło - powiedział. - Mieliśmy parę trudnych dni, mało spałem i wyżywałem się na niej. Pokłóciliśmy się o diagnozę. Oczywiście Anna miała rację i przeprosiłem ją w końcu, ale z nią nie jest tak łatwo. Pewnie mi nie wybaczy. Jest cholernie dobrym lekarzem. Będzie ci się z nią dobrze pracowało.

* Na pewno. Szkoda tylko, że cię tracę. Oczywiście przez ciebie moja praca badawcza odchodzi w siną dal. Teraz się już stąd nie wydostanę. Miną dwa lata, zanim znajdziemy następcę.

* Nieprawda, ale czuję się pochlebiony. Głupio wyszło z tą twoją pracą.

* Zgadzam się. Jeśli Kalifornia ci sennie spodoba, wróć do nas. Przyjmę cię bez gadania i zaraz się stąd zmyję. Mam już dość tej harówki.

* Uwielbiasz ją i dobrze o tym wiesz. - Nastąpiła chwila milczenia. - Będzie mi jej brakować.

* Nie będzie. Chyba że się tam zanudzisz na śmierć, na co zresztą liczę. Odzywaj się do nas.

* Dobrze - obiecał i dodał możliwie najbardziej obojętnym tonem - Zajmij się Anną. Bądź dla niej miłszy niż ja. - Miał ochotę się rozpłakać.

* Nawet psychopatyczny morderca jest od ciebie miłszy, zwłaszcza jeśli nie spałeś od trzech dni. Ja też cię nienawidzę, kiedy zaczniesz mieć humory.

Roześmiali się i razem poszli na salę operacyjną. Po drodze Steve zastanawiał się, czy do wyjazdu spotka się z Anną. Nie sądził, żeby miał tyle szczęścia. I nie pomylił się.

Przez następne dwa tygodnie mijali się w pracy. Poza tym Steve częściej bywał w domu, żeby przygotować się do wyjazdu i dopilnować sprzedaży mieszkania. Miał kupca, który proponował cenę niższą niż ta, której się spodziewali, ale i tak dość przyzwoitą. Wreszcie Meredith uznała, że łatwiej będzie sprzedać mieszkanie niż je wynajmować czy pozwolić, żeby stało puste. Steve spakował cały dobytek i wysłał go do Pało Alto, a przez ostatnie trzy dni mieszkał w hotelu. W przeddzień

wyjazdu wyprawiono przyjęcie pożegnalne na jego cześć. Anna się na nim nie zjawiała. Wszystkie pielęgniarki płakały nie wyobrażały sobie oddziału bez niego.

W dniu jego wyjazdu padał ulewny deszcz. Steve miał przy sobie tylko torbę lekarską i neseser. Resztę bagaży wysłał z ekipą przeprowadz-kową. Wsiadając na pokład samolotu przypomniał sobie, co to za dzień. Pierwszy kwietnia, prima aprilis. Nieważne. Myślał tylko o spotkaniu z Merrie. Przez dwa ostatnie tygodnie straszliwie brakowało mu Anny, ale zdawał sobie sprawę, że postąpił uczciwie. Tak było najlepiej dla nich obojga. Gdyby został w Nowym Jorku, rozstanie okazałoby się jeszcze bardziej bolesne. Anna powinna dostać wszystko, czego on nie mógł jej dać. Chciał, żeby poznała wspaniałego mężczyznę - ani żonatego, ani drania. Zasługuje na takiego, pomyślał, gdy samolot zataczał powolne kręgi w powietrzu, zostawiając daleko za sobą wieżowce Nowego Jorku.

Rozdział dziewiętnasty

Meredith i Cal wykorzystywali każdą chwilę, jaka im została. Ich romans nabrał niezwyklej intensywności. Ostatni wspólny weekend spędzili w małym hoteliku w Carmel Yalley. Przez dwa dni kochali się, spacerowali, całowali, trzymali się za ręce i godzinami rozmawiali do późna, ale nigdy nie snuli planów na przyszłość. Ich związek nie miał przyszłości.

W dniu przyjazdu Steve a Cal miał wyjechać do Londynu. Ostatnią noc spędził w jej mieszkaniu. Nawet ono miało przestać ich łączyć. Meredith wynajęła mieszkanie w centrum miasta.

* Chciałbym mieć nadzieję, że twoje małżeństwo przetrwa - powiedział na odchodnym - ale tak nie jest. Nie chcę, żebyście zostali razem. Pragnę, żebyś do mnie wróciła. Zadzwoń do mnie, kiedy będę w Europie, informuj mnie o wszystkim.

Najgorsze było to, że nie potrafiła sobie wyobrazić życia bez Cala. Uważała go niemal za swojego męża i miała wrażenie, że będzie go zdradzać ze Stevenem. Ale przecież jej związek z Calem był niczym więcej, jak złudzeniem, pięknym snem. Byli w sobie zakochani, ale nie łączyły ich żadne więzy. Meredith była żoną Steve a. Cal, choć twierdził, że wszystko rozumie, był na nią wściekły za to, że pozwoliła mężowi przyjechać i chciała uratować małżeństwo. Był też wściekły na siebie, ponieważ nie potrafił jej zaproponować stałego związku. A teraz było na to za późno.

* Nie mogę przekreślić tego, co nas łączyło. Muszę dać mu ostatnią szansę. Zawsze bym się dręczyła tym, co by się mogło stać. - Oczywiście miała rację, ale Cal miał do niej pretensję. Czy wszystko musiała rozgrywać tak uczciwie

* To się nie uda, przyjmij to do wiadomości - rzucił gorzko. - Już po wszystkim, Merrie. Oboje z najwyższym trudem przywykali do myśli, że ich romans dobiegł końca - przynajmniej na razie. Meredith wołała o tym nie myśleć, Cal z trudem hamował wściekłość.

* Przecież nic was nie łączy

* Łączy nas tyle, że spędziliśmy razem piętnaście lat.

* To był przypadek. Zbieg okoliczności. Od lat idzicie każde swoją drogą. Steve nawet nie rozumie, czym się zajmujesz. Nie obchodzi go to, nie docenia cię. Marnujesz się przy nim. Ale bez względu na to, jak mocno nalegał, nie dała się przekonać. Postanowiła spróbować jeszcze raz. Była to winna mężowi i samej sobie. A Cal, zamiast ją za to szanować, wpadł we wściekłość. Rozstali się w napiętej, przykrej atmosferze.

* Uważaj na siebie - powiedział z wysiłkiem i pocałował ją po raz ostatni. Po jego wyjściu płakała przez parę godzin, a następnego dnia przeraziła Stevena swoim wyglądem. Była śmiertelnie blada i miała opuchnięte powieki.

* Jesteś chora - spytał z troską.

* Chyba złapałam katar. A może to alergię...

* Wyglądasz okropnie, maleńka. - Dał jej leki przeciwhistaminowe, ale ich nie zażyła. W ciągu dwóch godzin Steve zmienił jej uporządkowane mieszkanie w śmietnik. Porozrzucił ubrania na podłodze sypialni, jego przybory do golenia wały się po całej łazience... A on zabrał się do przyrządzania kolacji.

Atmosfera psuła się z godziny na godzinę. Steve nie był zadowolony, że Meredith wynajęła mieszkanie. Wolałby kupić dom, a przynajmniej go wynająć. A ledwie zapadł wieczór, znowu zaczęła się dyskusja o posiadaniu dzieci. Na tym miał polegać plan naprawy ich małżeństwa. Steve uważał, że dziecko umocni więź między nimi.

* Nie pora o tym myśleć - warknęła. Zastanawiała się, gdzie może być Cal. Według jej obliczeń dopiero dotarł do Londynu. Obiecali so-

188

^

189

bie, że nie będą do siebie dzwonić, więc usiłowała dotrzymać słowa. Przynajmniej na razie. Steve nie spędził w domu jeszcze nawet jednej nocy.

* To znakomita pora na dziecko - nalegał. - Jesteś zadowolona z pracy. Ja przez jakiś czas nie będę bardzo zajęty. Jeśli przez parę pierwszych miesięcy nie będziesz się czuła za dobrze, zawsze mogę ci pomóc. A jeśli dalej będę pracować w pogotowiu, to ja się zajmę dzieckiem. Wystarczy mi na to czasu.

* Ja nie chcę mieć dzieci. Nigdy. Nie rozumiesz - wybuchnęła. Nie wiedziała nawet, czy nadal chce być ze Stevenem. - Dziecko wszystko skomplikuje, wszystko zmieni. Nie chcę źle się czuć przez „parę miesięcy”. Nie chcę i już.

* Kiedy się zdecydowałaś

* Nie wiem - powiedziała z rezygnacją. Jej nerwy były napięte do ostateczności. Czuła, że jeszcze chwila i się załamie. Przeprowadzali się, Steve do niej wrócił, romans z Cal'em się skończył. Nie chciała dokładać do tego wszystkiego jeszcze dziecka. - Chyba nigdy nie chciałam dziecka. Tylko ty mnie nie słuchałeś.

* Miło się dowiedzieć. Kiedy się przeprowadzamy

* W przyszłym tygodniu - szepnęła i podskoczyła nerwowo na dźwięk telefonu. Ktoś próbował im sprzedać prenumeratę gazety, którą już wykupili. Ich rzeczy miały przyjechać z Nowego Jorku za parę tygodni. Steve zaczynał pracę od poniedziałku. Meredith czuła się jak w oku cyklonu.

Z ulgą wróciła do pracy. Przynajmniej jeszcze przez jakiś czas nie musiała dojeżdżać. Przez cały tydzień Cal przysyłał jej faksy dotyczące przyszłych klientów i wizyt w europejskich laboratoriach, ale wszystkie były bardzo oficjalne. I ani razu do niej nie zadzwonił.

Pod koniec tygodnia była już w strasznym stanie. Straciła gdzieś swoją niewymuszoną elegancję, miała zszarpane nerwy i czuła, że bałagan robiony przez Steve'a a wsysa jajak bagno. Odzwyczała się od mieszkania z nim i teraz wszystko ją drażniło. Nieustannie zbierała z podłogi porozrzucane skarpetki i koszule. W dodatku nagle zaczął ją denerwować niechlujny sposób, w jaki się ubierał jej mąż. Mimo woli cały czas porównywała go z

Calem, który od samego rana nosił się z nieskazitelną elegancją. Był równie schludny i poukładany jak ona.

Przeprowadzka okazała się koszmarem. Nowe łóżko jeszcze nie zostało przysłane ze sklepu, a tragarze upuścili pudło z zastawą i potłukli połowę talerzy. Nie mieli na czym spać, siedzieć i z czego jeść.

* No, kochanie, nie ma się czym przejmować. Jakoś sobie poradzimy. Będziemy jeść na papierowych talerzach i kupimy materac - powiedział Steve.

Nie tak to sobie wyobrażała. Nie w takich warunkach chciała zaczynać nowe życie. A w dodatku czekały ją codzienne podróże do Pało Alto. Już teraz złościła się na myśl, że dzień w dzień będzie tkwić w korkach. W niedzielę, kiedy jedli pizzę, siedząc na podłodze, nagle poczuła, że tęskni za dziećmi Cala. Ale nie zwierzyła się Stevenowi. Nie mogła mu tego powiedzieć.

Napięcie ciągle rosnęło. Jak się okazało, Steve został wprowadzony w błąd. Dostał najgorszą posadę w całym pogotowiu i pełnił de facto obowiązki sanitariusza. Nawet pielęgniarki miały bardziej odpowiedzialne zadania. Przez pierwsze dwa tygodnie zajmował się głównie dokumentami. Znienawidził tę pracę, do czego się nie przyznawał, ale kiedy Meredith wracała do domu, zmęczona po pracy i godzinie spędzonej w korkach, zastawała go siedzącego z piwem w ręku przed telewizorem. Był zbyt przygnębiony, żeby gotować. Żywili się chińszczyzną i pizzą.

* To wszystko na nic - powiedziała wreszcie Meredith pewnego dnia, kiedy Steve nie miał w pracy nic do roboty z wyjątkiem pilnowania czterolatka, którego matka właśnie rodziła. - Ty nie znosisz swojej pracy. Ja nie znoszę dojeżdżać.

* I zaczynamy się nienawidzić - dokończył.

* Tego nie powiedziałam.

* Nie musiałaś. Codziennie wracasz do domu wkurzona i odgrywasz się na mnie. Co się z tobą dzieje - Nie mogła mu tego powiedzieć. Tęskniła za Calem, a powrót do życia ze Stevenem okazał się trudniejszy, niż sobie wyobrażała. Pięć i pół miesiąca samotnego życia i romans z Calem zmieniły ją w sposób, którego nie potrafiła nazwać. Wiedziała tylko, że nie jest już tą samą osobą, która mieszkała ze Steve-nem w Nowym Jorku. Teraz drażniło ją wszystko, co się z nim wiązało.

* Nie znoszę żyć w takich warunkach i sypiać na podłodze - przyznała. - I nie lubię dojeżdżać. i

* A ja nie znoszę mojej pracy i tego mieszkania - dodał. - Pytanie tylko, czy jeszcze lubimy siebie. Kiedyś lubiłem w tobie wiele rzeczy - rozum, urodę, cierpliwość, poczucie humoru. Ostatnio jesteś tak cholernie nieszczęśliwa, że po prostu plujesz jadem.

* Przepraszam cię, Steve. Będzie lepiej. Obiecuję. Ale było już tylko gorzej. Cal wrócił z Europy i zaczął odnosić się do Meredith jak do wroga. Tak jakby odebrał jej wszystkie szanse. Mia-

191

ła nadzieję, że pozostaną przyjaciółmi jak kiedyś, ale okazało się, że zbyt wiele między nimi zaszło. Mieli za sobą miłość, nadzieję, jej utratę i rozczarowanie. Cal był wściekły i wcale tego nie krył. Pobyt w Europie tylko zaognił jego urazę. Codziennie nękał Meredith nowymi utrudnieniami, co najwyraźniej sprawiało mu przyjemność. Dziesięć razy dziennie żądał od niej nowych projektów i raportów, nie zgadzał się z jej opiniami, obsesyjnie udowadniał, że Meredith nie ma racji. Na zebraniu niemal skoczyli sobie do oczu, co do tej

pory nigdy się im nie zdarzyło. Potem Meredith odbyła z Cal'em poważną rozmowę, po której wcale nie poczuła się lepiej.

* Mam gdzieś, czy się ze mną zgadzasz, czy nie. Możesz ze mną dyskutować w cztery oczy, ale nie wolno ci upokarzać mnie publicznie

* Nie przesadzaj - warknął i wypadł z jej gabinetu. Nie dało się zaprzeczyć, że oboje reagowali zbyt gwałtownie. Współpracownicy Meredith nie rozumieli, co się dzieje, ale zaczęli szeptać, że Cal chce ją zwolnić. Ona także miała takie wrażenie. Najwyraźniej chciał się na niej zemścić. W głębi ducha wiedział, że prawdziwym winowajcą jest on sam, skoro nie poprosił Meredith, żeby za niego wyszła. Bał się tego i miał nadzieję, że ich romans będzie po prostu trwał. Teraz sądził, że Meredith i tak by nie przyjęła jego oświadczenia - była zbyt lojalna wobec męża. A mimo to powinien był spróbować. Czułby się lepiej. I nie znosił przegrywać

* Znowu nie w humorze - rzucił Steve sarkastycznie, kiedy wróciła do domu. Tego już nie wytrzymała. Tamy puściły w ułamku sekundy.

* Znowu - warknęła z nienawiścią. - To był parszywy dzień. Jak całe moje parszywe życie. I złapałam gumę na autostradzie. A co u ciebie

* Lepiej, ale nie za bardzo. Przypadek hemoroidów, bachor z uchem zapchanym gumą do żucia i złamany palec. Pracuję na nagrodę Nobla.

Pił już piąte piwo. Jak się dowiedział, ich meble miały nadejść dopiero za dwa tygodnie z powodu powodzi w Oklahomie.

* Dlaczego się nie przeniesiemy do hotelu - spytała z udręką.

* Bo jeśli nie potrafimy spać na podłodze przez kilka tygodni, to znaczy, że jesteśmy rozpuszczonymi dzieciakami. Kiedyś ludzie obywali się bez łóżek.

* Mam tego dość - rzuciła. Nie życzyła sobie takiego życia, z nim czy z kimkolwiek innym. I była wściekła na Cala za to, jak się zachowywał. Był jak rozkapryszone dziecko i utrudniał jej życie ze wszystkich sił. Wszystko rozpadało się w gruzy na jej oczach.

192

* A ja mam dość twojego zachowania - odparował. Spojrzała na niego bezsilnie.

* Przepraszam. Robię, co w mojej mocy, ale mi ciężko. To przekłete dojeżdżanie mnie dobija. Dlaczego nie poszukamy domu w Palo Alto

* Bo świat nie kręci się wokół twojej pracy. Jeśli wreszcie dostanę przyzwoitą posadę, muszę mieszkać blisko szpitala. Nie mogę tkwić godzinami w korkach.

* Nic się nie stanie, jeśli jakieś dziecko z gumą w uchu trochę na ciebie poczeka.

Jeszcze nigdy nie była tak złośliwa. Steve wypadł z mieszkania jak burza, a po paru godzinach wrócił pijany. Meredith nie odezwała się ani słowem. Leżała na materacu i udawała, że śpi. Płakała od chwili, kiedy wyszedł. Nie tak to miało wyglądać. Między nimi nie było już przyjaźni, szacunku i sympatii. Rzadko się kochali, a kiedy do tego dochodziło, czuli się jak obcy. Oboje przeżyli już piękniejsze chwile z kim innym - na szczęście żadne o tym nie wspomniało. Leżeli obok siebie w rozpaczliwym milczeniu, a między nimi rósł mur.

Kwiecień był straszny, ale maj okazał się jeszcze gorszy. Mimo pięknej pogody w ich życiu dominowały burzowe chmury. W końcu zaczęli się unikać. A kiedy przywieziono ich meble, nic nie zmieniło się na lepsze. Wyglądały jak pamiątka ze świata, który już nie istnieje. Nie pasowały do nowego mieszkania.

Pod koniec maja oboje byli bliscy morderstwa. Meredith zastanawiała się nad rzuceniem pracy. Callan ciągle uprzykrzał jej życie.

* Czego ode mnie chcesz - spytał pewnego razu Steve. - Przyjechałem, żeby ratować nasze małżeństwo. Przyjąłem pracę, która mi się nie podoba, ponieważ chciałem być z tobą. Zostawiłem wszystko, na czym mi zależało. A ty jesteś na mnie wściekła od pierwszej chwili, kiedy się tu załazłem. O co ci chodzi Dlaczego mnie nienawidzisz Chodziło jej o to, że nie był Callanem. I wcale go nie nienawidziła. Po prostu już go nie kochała i nie mogła tego znieść. Była zła na wszystkich, a głównie na siebie. Obwinała się za to, co się stało. Sytuacja się zmieniła, oni się zmienili... Nit potrafiła się w tym odnaleźć. Wokół siebie widziała tylko ruiny ich małżeństwa.

* Nie nienawidzę cię - powiedziała wreszcie cicho. - Jestem nieszczęśliwa.

* Ja też - szepnął.

Następnego dnia czekał na nią z kolacją, jak za dawnych czasów. Pod koniec posiłku nalał jej wina do kieliszka i powiedział, że podjął decyzję.

r

13 - Nieodparta siła

193

* Odchodzę, Merrie - zakończył łagodnie. Znowu mówił jak człowiek, którego niegdyś znała. Od dwóch miesięcy nie widziała go takim. Przez cały ten czas odnosili się do siebie jak wrogowie.

* Dokąd - spytała w oszołomieniu. Steve wyglądał, jakby z serca spadł mu wielki ciężar. Wreszcie zdobył się na ten krok. Wiele go kosztował, ale dzięki temu było mu lżej.

* Wracam do Nowego Jorku.

* Kiedy

* Jutro.

* Jutro Dlaczego

* Bo to już koniec. Oboje o tym wiemy, ale nie mamy odwagi, żeby to powiedzieć głośno. Nasze małżeństwo już nie istnieje. Nie wiem, co zrobisz z pracą. To zależy od ciebie, jeśli coś się tam psuje. Aleja tu nie zostanę. I nie możemy już być ze sobą.

* Mówisz poważnie - upewniła się, całkowicie zaskoczona i zbita z tropu. Do tej pory wyżywała się na nim przy każdej okazji, ale nie przyszło jej do głowy, że mógłby od niej odejść.

* Jak najpoważniej.

* A co z twoją pracą

* Dziś rano złożyłem wymówienie. Byłbym bardziej użyteczny, gdybym zwijał bandażę dla Czerwonego Krzyża. Wierz mi, nie będą za mną tęsknić.

* Wrócisz na oddział

* Nie sądzę. Dziś zadzwoniłem w parę miejsc. Chcę przez jakiś czas popracować społecznie. Może w krajach Trzeciego Świata albo w jakimś biednym rejonie Ameryki, jeszcze nie wiem. Po powrocie zacznę to załatwiać i przekonamy się, gdzie jestem najbardziej potrzebny.

* Przecież nigdy o tym nie myślałeś - powiedziała zdziwiona. Uśmiechnął się smutno. Nadal była piękna, ale już nie należała do niego. Stracił ją, kiedy wyjechała z Nowego Jorku, i nawet o tym nie wiedział. Teraz nie mógł już temu zaprzeczać. Wreszcie dojrzał i mógł spojrzeć prawdzie w oczy.

* Chyba się zmieniłem. Teraz chciałbym się tym zajmować przez pewien czas. Chciałbym dać coś z siebie ludziom, nie tylko zszywać rany.

* Ale co z nami

- „Nas” już nie ma, Merrie. Jestem tego zupełnie pewien. Dlatego odchodzę.

* Nie chcę -jęknęła. Po policzkach potoczyły się jej łzy. Wyciągnęła rękę do męża bliska paniki. Był jedyną bliską jej osobą na całym świecie. Nie miała rodziny ani przyjaciół. Nie miała już Cala. Została z pustymi rękami. A teraz także Steve odchodził z jej życia. Była przerażona.

* Nie mogę zostać. To nam nie wyjdzie na zdrowie.

* Czy mam rzucić pracę i pojechać z tobą

* Nie. Ty masz tu własne życie. Nie tracimy ze sobą kontaktu. Jeśli mnie będziesz potrzebować, natychmiast do ciebie przyjadę. Piętnaście wspólnych lat to coś, czego się nie zapomina. Ale nie możemy być razem. To koniec. - Z każdą chwilą umacniał się w przekonaniu, że podjął właściwą decyzję. Wiedział, że Meredith także wyjdzie to na dobre. - Przepraszam - dodał cicho.

* Nie zostawiaj mnie - szepnęła.

* Nie mów tak.

Podszedł do niej, wziął ją w ramiona, ale nie zmienił decyzji.

* Kiedy wyjeżdżasz - spytała jeszcze raz.

* Jutro rano.

* A nasze inwestycje Twoja połowa pieniędzy za mieszkanie Nie możesz tak po prostu zniknąć. Musimy wszystko uporządkować. Dzwoniłeś do adwokata

* Nie. Ty możesz zadzwonić, jeśli masz ochotę. Nie chcę żadnych pieniędzy, nie chcę niczego. To wszystko jest twoje. Chciałem tylko ciebie, ale między nami już nic nie ma.

* Nie mogę w to uwierzyć - powiedziała bezradnie. - Naprawdę tak postanowiłeś

* Tak. Powinniśmy się zdecydować już wcześniej, kiedy szukałaś wymówek, żeby nie przyjeżdżać do Nowego Jorku. Udawałem, że nie widzę, co się dzieje... Ty chyba też. - Nie spytał, czy w jej życiu jest inny mężczyzna, choć zaczynał podejrzewać, że tak. On także nie powiedział jej o Annie. Nie chciał jej zranić. Ich małżeństwo przestało istnieć, a Anna nie miała z tym nic wspólnego. Wręcz przeciwnie, usiłowała je ratować. Ale w tej sprawie nie dało się już nic zrobić. Przekonał się o tym i poczuł wreszcie ulgę.

< Tej nocy Meredith długo płakała w jego ramionach, a rano zadzwoniła do pracy i powiedziała, że jest chora. Została ze Stevenem aż do jego wyjścia. Przy drzwiach rozegrała się jeszcze jedna scena rozpacz. Meredith płakała żałośnie, a on długo tulił ją do siebie, ale wreszcie powiedział, że na niego pora. Nie chciał się spóźnić na samolot.

Taksówka czekała już od dawna.

* Kocham cię - wyszlochała cicho Meredith. - Przepraszam za wszystko.

195

Łkała tak gwałtownie, że z trudem zrozumiał, co powiedziała.

* Ja też.

Pocałował ją po raz ostatni, wziął neseser i zbiegł po schodach. Na dole pomachał jeszcze do niej. Meredith patrzyła za nim przez okno, nadal nie mogąc uwierzyć w to, co się stało. Związek trwający piętnaście lat dobiegł końca. Nie miała już nikogo. Ani Steve a, ani Cala. Została sama. Mogła liczyć tylko na siebie. Steve odszedł, żeby rozpocząć nowe życie. Stała przy oknie, patrzyła w nie pustym wzrokiem i wydawało się jej, że los odebrał jej wszystko.

Rozdział dwudziesty

Meredith nie pojawiła się w pracy przez dwa dni, a kiedy wreszcie wróciła, zachowywała się dziwnie spokojnie. Cal-lan ciągle robił jej przykrości, do czego zdążyła się już

przyzwyczaję, ale tym razem nie reagowała. Jej życie prywatne nie powinno go obchodzić. Ona zwracała się do niego wyłącznie w sprawach służbowych.

Kiedy szok jej odrobinę przeszedł, zdała sobie sprawę, że Steve miał rację. Od siedmiu miesięcy utrzymywali martwy związek. Nadeszła pora go pogrzebać.

Powoli doszła do siebie i poczuła, że może pracować. Steve zadzwonił do niej z Nowego Jorku, żeby się upewnić, że nic się jej nie stało. Powiedział, że zatrzymał się u przyjaciół i zostawił jej numer ich telefonu. Ale choć czuła się okropnie samotna, nie zadzwoniła do niego. Miał prawo do nowego życia, a ona musiała się nauczyć żyć sama.

Zaczęła się zastanawiać, czy nie zrezygnować z pracy w Dow Tech i nie wrócić do Nowego Jorku. Zdecydowała, że poczeka jeszcze miesiąc, żeby sprawdzić, czy Callan nie zacznie zachowywać się lepiej. Nadal był na nią zły, ale odzyskała już równowagę i kiedy wybuchał, potrafiła się mu przeciwstawić. Powoli udało się jej przemówić mu do rozsądku. Nie było już między nimi przyjaźni, ale znowu okazywali sobie szacunek.

Minęły trzy tygodnie od wyjazdu Steve'a, a kiedy Cal poprosił ją, żeby pomogła mu zabawić analityka z Londynu. Meredith nie miała ochoty spotykać się z Cal'em sam na sam. Jak się okazało, zarezerwował

stolik we „Fleur de Lys” i zaproponował, że zabierze ją do drożdzy. Wolą dołączyć do nich w mieście, ale nalegał tak długo, aż się zgodziła. Kolacja minęła pomyślnie i Cal wyraźnie się uspokoił. Meredith miała na sobie nową sukienkę, a rano wpadła do fryzjera. Wreszcie zaczęła czuć się sobą. Nie była już tą samą kobietą, która zakochała się w Calu, ale wróciła do stanu z czasów sprzed ich poznania. Cal to zauważył. Traktował ją z szacunkiem i zachowywał się niemal wesoło. Po kolacji odwiózł ją do domu.

* Jak się miewa Steve - spytał uprzejmie, zatrzymując samochód przed budynkiem. - Dobrze się czuje w nowej pracy

* Znakomicie - odparła i podziękowała mu za kolację. - Co słychać u dzieci

Jak się okazało, za parę dni miały wyjechać na wakacje z matką. Był koniec czerwca, szkoła się już skończyła. Meredith nie przyznała się, że za nimi tęskni, nie dowiadywała się, czy o niej wspominają. Dzieci Cala nie powinny jej już interesować.

* Lubisz mieszkać w mieście

* Trochę ciężko się dojeżdża, ale mam ładne mieszkanie. - To także było kłamstwem, ale Cal nie miał już prawa znać prawdy. W jej życiu zaszło wiele zmian, do których musiała się przyzwyczaić. Była samotna. I rozwiedziona. Porozumiała się z prawnikiem i przystąpiła do procedur rozwodowych. Nie mieli wiele do załatwienia. Steve niczego od niej nie żądał. Odszedł z pustymi rękami i to właśnie mu odpowiadało.

* Chętnie kiedyś zobaczę wasze mieszkanie - powiedział Cal, odprowadzając ją do drzwi. Miała ochotę zapytać, po co. Powstrzymała się w ostatniej chwili.

* Więc wpadnij, kiedy będziesz w okolicy. - Puste słowa, rozmowa, która nic nie znaczy. Nie miała ochoty zapraszać go do siebie.

* Które to okna - spytał, podnosząc głowę. Budynek był ładny, choć nie przedstawiał sobą niczego specjalnego.

* Na ostatnim piętrze. - Były zupełnie ciemne.

* Steve jest w pracy

* Nie, w Nowym Jorku - powiedziała niespodziewanie dla samej siebie. Potem doszła do wniosku, że Cal może poznać całą prawdę. Ich romans już się skończył. - Właściwie - dodała z wahaniem - już tu nie mieszka. Rozwodzimy się. Wyjechał w zeszłym miesiącu. Jest w Nowym Jorku i zamierza pracować w jakimś kraju Trzeciego Świata.

Callan spojrział na nią z taką miną, jakby go uderzyła.

* Dlaczego mi nie powiedziałaś

196

197

* Bo to nie miało znaczenia.

* Kiedyś miało. - Nie spodziewał się czegoś takiego, ale jej zachowanie wyraźnie świadczyło, że niczego od niego nie oczekiwała. I tak właśnie było.

* Miało. Trzy miesiące temu. Poza tym zawarliśmy umowę. Nasz romans miał się skończyć natychmiast po przyjeździe Steve'a. Nigdy nie twierdziłaś, że chodzi ci o dłuższy związek. A ja nie chciałam na ciebie naciskać. - A po odejściu Steve'a zdała sobie sprawę, że nie chce zwykłego romansu. Pragnęła prawdziwego życia z mężczyzną, który nie boi się z nią związać na stałe. - Uważałam, że nie powinnam do ciebie dzwonić. Zresztą zachowywałaś się tak, że nie miałam ochoty.

* Bo cierpiałem. I byłem na siebie wściekły za to, że się tak wygłupiłem. Bałem się stałego związku. Łatwiej było cię stracić niż ci to zaproponować. .. a ty chciałaś wrócić do męża. Skinęła głową. Nie mogła zaprzeczyć.

* A gdybym nie chciała. Czy zachowałbyś się inaczej. Nie chcesz małżeństwa, Cal, sam to przyznałeś. A ja to szanuję.

* Te trzy miesiące musiały być dla ciebie niełatwe - powiedział cicho. Kiedy powiedział, że ją kocha, w jej oczach ukazały się łzy. Nie chciała, żeby je zobaczył.

* I były. Ale dużo się dowiedziałam. Nie tylko o Stevenie, ale i o sobie. O tym, kim jestem i czego chcę.

Przez ostatnie miesiące wyraźnie się zmieniła. Stała się łagodniejsza, a Cal to zauważył.

* A czego chcesz, Merrie - spytał, przyglądając się jej uważnie. Wydawała się inna niż ostatnio. Ta zmiana mu się podobała.

* Wielu rzeczy. Czegoś trwałego. Kogoś, kto zechce ze mną być na stałe. Popeliłam błąd i zapłaciłam za niego. Drogo za niego zapłaciłam, ale wiem, że teraz będę czekać na tego jedyne. Chcę bezpieczeństwa. - Uśmiechnęła się, ale tak, jakby znajdowała się bardzo daleko. - Może pewnego dnia zapragnę nawet mieć dziecko. Miałaś rację, że Stevenem to było niemożliwe. Zbyt wiele nas różniło i chyba zdawałam sobie z tego sprawę. - Zamilkła na chwilę. - Zamierzam wrócić do Nowego Jorku. Chciałam o tym z tobą porozmawiać. Nie pasuję do tego miejsca.

* Myślałem, że ci się tu podoba - powiedział. Wyglądał, jakby go zraniła.

* Mnie też się tak wydawało, ale teraz widzę, że to była zła decyzja. - Ta decyzja kosztowała ją małżeństwo. Gdyby została w Nowym Jorku, nadal miałyby Steve'a. Ale na takie myśli było już za późno.

198

Straciła męża, musiała go stracić. Było tak, jakby rozdzieliła ich jakaś nieodparta siła.

* Nie popełniaj tego błędu

* Nie martw się, nie odejdę od razu. Nie tak jak Charlie.

* Wiem, ale to i tak błąd.

* Dam ci znać, kiedy podejmę decyzję.

* Chciałbym mieć w niej udział. Porozmawiajmy o tym

* Nie, nie rozmawiamy - odparła cicho. - Nie mamy sobie nic do powiedzenia.

* Myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi. - Wydawał się kompletnie oszołomiony.

* Ja też tak myślałam. Może nie byliśmy.

* Zawdzięczam ci mnóstwo wspaniałych rzeczy. Nie tylko zawodowo. Byłem bardzo zawiedziony, że wróciłaś do Steve'a. Przecież wiesz.

* Wiem. Miałaś prawo. Przepraszam, że cię na to naraziłam.

* Wiedziałem, w co wchodzę. Nie spodziewałem się tylko, że tak to się skończy. Ty też nie. Naprawdę, przypuszczałem, że dojdziecie do porozumienia.

* Bardzo za tobą tęskniłam. - Uśmiechnęła się spokojnie. - Od wyjazdu z Nowego Jorku stałam się inną osobą. Tutaj wydorostałam. Między innymi dzięki tobie.

* Tak mi się wydawało. Czy byłoby nie na miejscu, gdybym cię zaprosił jutro na kolację?

* Nie wiem, czy nie na miejscu, ale na pewno głupie. Już to przerabialiśmy i daliśmy sobie spokój. Mamy to już za sobą. Po co znowu zaczynać?

* Ponieważ chcę z tobą porozmawiać.

* Nie mamy o czym. Chcesz powtórzyć, że nienawidzisz stałych związków? Chcesz mi wytłumaczyć, dlaczego ludzie nie mogą sobie ufać i na siebie liczyć? Nie mam ochoty tego słuchać. Już mi to kiedyś mówiłaś, a ja rozumiałam. Przeżyliśmy coś, ale to się skończyło. Oboje mamy własne życie. Poprzestańmy na tym.

* Nie dajesz mi szansy. Roześmiała się cicho.

* Bardzo się staram. Nie chcę, żebyś zamieszkał mi w głowie. - Nie chciała znowu wdawać się z nim w romans. Czowała się starsza, mądrzejsza i o wiele bardziej nieufna.

* Pozwól mi przynajmniej spróbować - poprosił z uśmiechem. Znowu zobaczyła mężczyznę, w którym się niegdyś zakochała. Ale nie chciała się już poddać jego czarowi. Straciła Steve'a. Straciła także Cala. Teraz myślała tylko o sobie. - Zadzwoń do ciebie jutro - zapowiedział zdecydowanie.

A ona pomyślała, że nie odbierze tego telefonu. Podziękowała mu za kolację i zostawiła przed domem. Kiedy włączyła światło w mieszkaniu i wyjrzała przez okno, Cal nadal stał na chodniku. Potem powoli wszedł do samochodu i odjechał, a ona odprowadziła go wzrokiem. Nie chciała się z nim już spotykać. To nie miało sensu. Dla niej wszystko się skończyło.

Następnego dnia Cal zadzwonił i ponowił zaproszenie, ale powiedziała, że ma już zobowiązania, o których dotąd nie pamiętała. Telefon zadzwonił jeszcze raz, późnym wieczorem. Nie podniosła słuchawki. Nie miała mu już nic do powiedzenia i nie chciała nic więcej od niego usłyszeć. Telefon dzwonił i dzwonił, a ona czuła dziwny spokój.

W niedzielę rano wyszła na spacer i natknęła się na Cala. Czekał na nią pod domem.

* Co tu robisz - spytała zaskoczona. Roześmiał się, zarumieniony z zakłopotania.

* Czekam na ciebie. Nie podnosisz słuchawki, nie chciałaś się ze mną spotkać... Nie dałaś mi wyboru. Muszę się zachowywać jak szczeniak.

* Mogliśmy się spotkać w firmie.

* Nie chcę z tobą rozmawiać o pracy.

* Dlaczego? Jestem w tym dobra.

* Wiem. Oboje jesteśmy w tym dobrzy. Ale kiepsko sobie radzimy gdzie indziej. Przynajmniej ja. Wydaje mi się, że tobie idzie lepiej, ale w końcu miałaś więcej doświadczenia. A ja nie jestem taki dzielny jak ty. Od dziewięciu lat umieram ze strachu... przed wszystkim, czym jesteś. Przed miłością, troską, wspólnym życiem, zaufaniem, wiarą, bezbronnością... Kocham cię, Merrie. Wróć do mnie. Naucz mnie tego wszystkiego. Miała ochotę go przytulić, ale nawet nie drgnęła.

* Jak mam cię uczyć, skoro całe moje życie leży w gruzach - spytała ze łzami w oczach.

* Nieprawda. Zrobiłaś wszystko tak, jak trzeba. Oboje się boimy. Omal nie oszalałem, kiedy do niego wróciłaś. Tłukłem się po tej Europie jak szaleniec.

* Ja też się nie bawiłam za dobrze. Biedny Steve. Zmieniłam mu życie w piekło.

200

* To dlatego odszedł

* Odszedł, ponieważ dostrzegł, że już się nie kochamy. I starczyło mu odwagi, żeby coś z tym zrobić. Ja bym się nie odważyła. Steve postąpił dobrze. Trochę potrwało, zanim to zrozumiałam.

* I trochę potrwało, zanim zrozumiałem, jak bardzo cię kocham. Ciągle bardzo cię kocham, Merrie.

* A co potem Będziemy tak trwać latami, zbyt przestraszeni, żeby do siebie wyciągnąć rękę Chcę czegoś więcej. Muszę mieć coś więcej.

* Ja też. Popatrz, wyciągam do ciebie rękę. Daj mi szansę... Spróbujmy jeszcze raz. Tym razem się uda

* A jeśli nie

* Wtedy się pobierzemy - oznajmił. Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami, nie wierząc własnym uszom. Ale on jeszcze nie skończył. - Właściwie - ciągnął, przerażony, ale zdeterminowany - już teraz proszę cię o rękę.

* Dlaczego - spytała z najczystszym zdumieniem.

* Ponieważ bardzo cię kocham. A co myślałaś Na tym to polega, prawda

* Nie wiem. Naprawdę

Przyciągnął ją do siebie i zamknął w ramionach.

* Nigdy nie przestałem cię kochać. Usiłowałem cię znienawidzić, ale mi się nie udało. Tęskniłem tak, że omal nie umarłem.

* Ja też - szepnęła ledwie dosłyszalnie. Chciała mu uwierzyć i bała się to zrobić.

* Wyjdź za mnie, Merrie... proszę cię.

* A jeśli nam się nie uda - Właśnie zobaczyła, jak piętnaście lat z jej życia uleciało w powietrze. Trudno było komuś zaufać... ale w głębi serca wiedziała, że musi się odważyć. Nie miała wyboru - nie miała go od samego początku. Przyciągnęła ją do Cala siła tak potężna i gwałtowna, że żadne z nich nie mogło się jej przeciwstawić.

* Uda się, przecież wiesz - mruknął, tuląc ją w ramionach. - Jesteśmy dla siebie stworzeni. Skinęła głową, a on rozluźnił uścisk tylko na tyle, by ją pocałować. A kiedy oderwali się od siebie i ruszyli, trzymając się za ręce i rozmawiając z ożywieniem o przyszłości, na twarzy Meredith wreszcie pojawił się uśmiech.

201

Rozdział dwudziesty pierwszy

Steve poszedł prosto z lotniska do agencji, w której mógł znaleźć zatrudnienie, o jakie mu chodziło. Dowiedział się o niej od znajomego z akademii medycznej. Jak się okazało, mieściła się w ciasnej odrapanej klitce, równie nędznej jak kraje, do których wysyłała swoich klientów. Pracownik dał Stevenowi broszurę, długą listę krajów, które obsługiwali, oraz rodzaje proponowanych zatrudnień. Przeprowadzenie całej procedury trwało kilka tygodni. Steve nie miał nic przeciwko temu. Nigdzie się nie spieszył. Miał mnóstwo wolnego czasu i nic do roboty. Zastanawiał się, czy nie zadzwonić do Harveya Lucasa, ale musiałby wtedy opowiedzieć o rozstaniu z Meredith i niepowodzeniu w Kalifornii. Nie mógł się na to zdobyć.

Zatrzymał się w mieszkaniu przyjaciela ze studiów. Przez całe dni spacerował i zwiedzał muzea. Od lat nie miał tyle wolnego czasu. Poszedł nawet na plażę i obejrzał wszystkie nowe filmy. I nieustannie myślał o Annie. Kusiło go, żeby do niej zadzwonić, ale postanowił, że ten rozdział jego życia musi zostać zamknięty.

Pod koniec lipca agencja wreszcie odezwała się do niego. Mieli kilka propozycji. Mogli go wysłać do Peru, Chile, Kentucky i Botswany. Zadanie sprawiało wrażenie trudnego, lecz intrygującego. Po namyśle wybrał Kentucky. Nie musiał już uciekać od Meredith. Powiedziano mu, że ma się zgłosić za cztery dni. Kontrakt zobowiązywał go do przepracowania dwóch lat. Dopiero teraz poczuł, że może zadzwonić do Harveya Lucasa. A potem postanowił jeszcze zajrzeć do Anny. Chciał się z nią pożegnać i przeprosić za to, że ją skrzywdził. Nie przyszło mu do głowy, że mógłby znowu zacząć z nią romans. Nie miał do tego najmniejszego prawa. Zamierzał tylko sprawdzić, co się z nią dzieje, i zobaczyć się z Felicją. Tęsknił za nią. Tęsknił za nimi obiema i nie mógł sobie darować, że nie pożegnał się z dziewczynką. Nie wolno tak porzucać dziecka, znikać z jego życia bez słowa wyjaśnienia.

Był ciepły, słoneczny lipcowy dzień. Pierwsza fala upałów jeszcze nie uderzyła na miasto. Ludzie byli bardziej zadowoleni niż zwykle i częściej się uśmiechali. Steve zadzwonił do Anny, żeby się upewnić, czy ją zastanie. Dziewczyna opiekująca się Felicją powiedziała, że Anna wróci o trzeciej. Wobec tego zaczekał do piątej. Nie zadzwonił drugi raz. Miał przeczucie, że Anna nie chciałaby się z nim spotkać.

Pojechał na Broadway autobusem i ruszył na zachód. W słonecznym blasku znajomy budynek prezentował się odrobinę lepiej, choć nadal nie dało się ukryć, że jest odrażający. Anna nie powinna mieszkać w takim miejscu.

Wyciągnął rękę w stronę dzwonka w tej samej chwili podeszło do niego dwóch młodych mężczyzn w podkoszulkach i dżinsach. Wydawało mu się, że chcą go o coś spytać. Jeden się odezwał. Steve bez wahania odwrócił się do niego.

* Przepraszam, nie dosłyszałem.

Myślał o Annie, był roztargniony, a przebywał poza Nowym Jorkiem na tyle długo, że zapomniał o ostrożności.

* Dawaj portfel, skurwielu

Steve zagapił się na nich bezradnie, niepewny, czy powinien bez gadania wykonać rozkaz, czy usiłować z nimi dyskutować. Drugi mężczyzna wyszarpnął pistolet i wymierzył w niego. Dopiero teraz zauważył, że ten, który się do niego odezwał, trzyma sprężynowy nóż.

* Spokojnie, panowie, już wam daję portfel... Nie ma w nim wiele... - Sięgnął do kieszeni trzęsącymi się rękami. Podał go mężczyźnie z nożem. Drugi, młodszy, rozejrzał się nerwowo.

* Szybciej, człowieku... nie będziemy tu stać przez cały dzień...

Bandyta z nożem chwycił portfel w tej samej chwili, bez słowa ostrzeżenia, drugi napastnik strzelił prosto w pierś Steve'a, który wydał dziwny zdławiony dźwięk i odruchowo dotknął dzwonka przy drzwiach. Powoli osunął się po schodach na chodnik przed domem Anny.

Leżał twarzą do ziemi i nie mógł się poruszyć. Okna nad nim otwierały się jedno po drugim, rozległy się krzyki. Bandyci uciekli i nie zjawił się nikt, żeby ich gonić.

Steve słyszał nad sobą głosy, dochodzące jakby z wielkiej odległości. Potem ktoś odwrócił go powoli na plecy, żeby przyjrzeć się jego ranie, ale on już tego nie czuł. Łagodnie odpłynął w ciemność.

Dlatego nie słyszał, jak ludzie wzywają Annę na pomoc. Wszyscy sąsiedzi wiedzieli, że jest lekarką. Znalazła go w środku zbiegowiska. Przepchnęła się energicznie między ludźmi, niosąc medyczną torbę. Słyszała strzał, choć nie podejrzewała nic złego. Myślała, że to gaźnik jakiegoś samochodu. Po chwili odezwały się syreny ambulansu. Ktoś wezwał pogotowie. Dobiegła do chorego, spojrzała na jego ranę, a potem przeniosła wzrok na twarz i dopiero teraz zdała sobie sprawę, że to Steve. I w jednej strasznej chwili zrozumiała, że przyszedł, żeby się z nią spotkać.

202,

203

Czekała niecierpliwie na przyjazd karetki, przyciskając bandaż do brzucha Steve'a. Sanitariusze pospiesznie ułożyli go na noszach, a ona poprosiła sąsiadkę o opiekę nad Felicją.

* Pani jedzie z nami - spytał sanitariusz zaskoczony. Podała im szybko nazwę szpitala, w którym pracowała. Steve ciągle był nieprzytomny, bardzo krwawił. Uciskając ziejącą ranę zastanawiała się, po co do niej przyszedł. Od trzech miesięcy nie miała od niego żadnych wiadomości i nie spodziewała się go spotkać.

Kiedy dotarli do szpitala, ciśnienie Steve'a było niepokojąco niskie. Na szczęście Lucas akurat miał dyżur. Anna pospiesznie wprowadziła go w szczegóły - na ile je znała - i po chwili ordynator wybiegł, żeby się przygotować do operacji. Anna została ze Stevenem.

* Czy ktoś zna jego nazwisko - krzyknęła jakaś pielęgniarka.

* To Steve Whitman - odparła śmiertelnie blada Anna.

* Co on tu robi, do cholery Myślałam, że jest w Kalifornii - rzuciła inna, rozcinając jego ubranie nożyczkami.

* Widać już nie jest - warknęła Anna, pospiesznie wbijając się w szpitalne ubranie. - Za to ma w brzuchu dziurę wielką jak Teksas. Jezu, nie możecie się ruszać szybciej

* Robimy, co można...

Tracili go i wszyscy to widzieli. Przy drzwiach sali operacyjnej zastali Lucasa, już w masce, czepku i rękawiczkach. Anna oderwała się od Steve'a i pobiegła, żeby się przygotować do operacji. Tymczasem pielęgniarki zdążyły go już zaintubować. Jego ciśnienie ciągle spadało.

* Jak do tego doszło - spytał Harvey, sondując ranę w poszukiwaniu pocisku.

* Zdaje się, że przyszedł do mnie - rzuciła Anna, z zaciśniętymi zębami przyglądając się jego ruchom. - I ktoś do niego strzelił.

* Niebezpieczna z ciebie kobieta.

* A on jest idiotą - dodała po okrytym maską policzku potoczyła się łza. Po kolejnych pięciu minutach nieudanych poszukiwań poprosiła Lucasa, żeby pozwolił jej spróbować. - Jestem w tym dobra.

* Tak słyszałem.

Zajęła miejsce Harveya i zaczęła szukać. Wkrótce znalazła pocisk, ale wyciągnięcie go zajęło jej dwadzieścia minut. Ciśnienie Steve'a zdążyło się ustabilizować, jednak krwawienie nie ustało. Zatomowali je dopiero po godzinie wysiłków. Po trzech godzinach od wejścia na salę zaczęli wreszcie zakładać szwy. Stan Steve'a był stabilny.

204

* Chyba da sobie radę - orzekł Harvey. Odwrócił się i rzucił okiem na Annę. - Koleżanko, wyglądasz pani jak zhora.

* Dziękuję, panie kolego.

Była szara na twarzy, a w dodatku zaczęły się jej trząść kolana. Powlokła się na salę, w której leżał Steve, i usiadła obok niego. Poruszył się dopiero po dwóch godzinach. Był na wpół przytomny, ale zobaczył ją i uśmiechnął się słabo.

* Anna Szedłem do ciebie - wyszeptał z trudem.

* I nie doszedłeś. - Do oczu znowu napłynęły jej łzy. Sądziła, że już nigdy go nie zobaczy, a potem wydawało się, że Steve umrze na jej rękach.

* Co się stało

* Ktoś do ciebie strzelił.

* Mili sąsiedzi.

Uśmiechnęła się drżącymi wargami.

* Coś ty tam robił

* Przyszedłem się pożegnać.

* Już się pożegnałeś - szepnęła. Steve zamknął oczy i na chwilę zapadł w sen. Potem uniósł powieki i znowu zmusił się do mówienia.

* Chciałem zobaczyć Felicję. Tęsknię za nią.

* Ona za tobą też. - Postanowiła zapomnieć o nieufności i powiedzieć mu prawdę. - Ja także, choć jesteś draniem.

* Rozwodzę się i wyjeżdżam do Kentucky. Zmarszczyła brwi.

* Chyba majaczy - odezwała się do pielęgniarki.

* Wszystko słyszałem. Nie majacząc... rozwodzę się... do Kentucky...

* Nie gadaj tyle, możesz wyjaśnić później. Teraz musisz spać.

* Boli mnie pierś.

* Nie narzekaj. Operował cię wspaniały specjalista.

* Jaki specjalista

* Ja. Miałeś w klatce piersiowej dziurę wielkości jajka. Zamknij się wreszcie i śpij, bo cię znokautuję.

* Kocham cię - szepnął niemal niedosłyszalnie. Pochyliła się nad nim, żeby inni ich nie słyszeli.

* Ja też cię kocham.

* Wyjdiesz za mnie - Walczył z opadającymi powiekami, ale musiał załatwić tę sprawę natychmiast.

* Nigdy. Mam alergię na małżeństwo.

* ..dobrze... dla Felicji... dla mnie... mieć więcej dzieci...

* Po co mi drugie dziecko, skoro muszę się opiekować tobą. Sprawiasz więcej kłopotów niż dziesięcioro...

* Wyjdiesz za mnie

* Nie. Zresztą majaczysz po narkozie. Jutro się wszystkiego wyprzesz.

* Nieprawda... nie jestem żonaty... i nie jestem gejem...

* O czym on gada - Harvey Lucas przyszedł sprawdzić stan Steve'a i usłyszał ostatnie słowa. - Kto mówi, że jest gejem

* Nie jest gejem, ale jest draniem - powiedziała Anna twardo, zerkając na Steve'a. Dobrze wychodził z narkozy. Lucas stwierdził to z przyjemnością i wyszedł, zostawiając ich samych. - Myślałam, że już cię nie zobaczę - dodała łagodnie.

* Ja też... Ale jestem...

* Widzę. Może tu zostaniesz. O Kentucky opowiesz mi później.

Nawet teraz, oszołomiony narkozą, pamiętał, że nie podpisał jeszcze żadnych dokumentów. Pamiętał o wielu rzeczach - że odszedł od Merrie, że wyjechał z Kalifornii, że chciał się spotkać z Anną... potem zapadła ciemność. Z tej ciemności wyłoniła się jej twarz i bardzo bolała go pierś.

* Kocham cię - oznajmił z naciskiem, czując, że musi ją przekonać.

* Ja też cię kocham, ale musisz odpocząć. Będę przy tobie. - Jeszcze nigdy tak się nie cieszyła na czyjś widok. Teraz była już o niego spokojna. Płakała za nim co noc od trzech miesięcy. A on przyszedł, żeby się z nią spotkać - nieważne, z jakiego powodu.

* Dlaczego nie chcesz za mnie wyjść

* Bo nie muszę. Poza tym mówiłam ci, że nie lubię bogatych facetów.

* Wszystko oddałem jej... teraz jestem biedny...

* Jesteś nienormalny - powiedziała z uśmiechem.

* Ty też - szepnął i powoli zapadł w sen.

* Jak on się miewa - Wszystko dobrze - spytał Harvey. Wpadł znowu na chwilę, żeby zbadać Steve'a.

* Będzie dobrze - odparła. Po chwili Harvey sobie poszedł. Steve był w dobrych rękach. Miał dziś szczęście, choć w zupełności na nie zasługiwał. Ordynator odwrócił się jeszcze w drzwiach i zobaczył, że Anna bierze dłoń Steve'a i uśmiecha się do niego.

* Czy to doktor Whitman - spytała pielęgniarka. Cały oddział wiedział już, co się wydarzyło.

* Tak.

206

* Co on tu robi - Wszyscy gubili się w domysłach. Sądziło się, że Steve wyjechał do Kalifornii.

* Mam nadzieję, że dochodzi do siebie. A potem do nas wróci, żebyśmy mogli wreszcie zająć się pracą badawczą - powiedział Harvey.

* Więc będzie u nas pracował

* Możliwe, możliwe. Kto wie - Nie takie rzeczy się tu zdarzały.

Anna siedziała przy Stevenie i trzymała go za rękę. Czowała, że to jej wystarczy do szczęścia. Nie potrzebowała niczego więcej - obietnic, obrączki, pieniędzy. Chciała tylko z nim być, a on do niej wrócił. Smutek i samotność zniknęły z ich życia na zawsze.